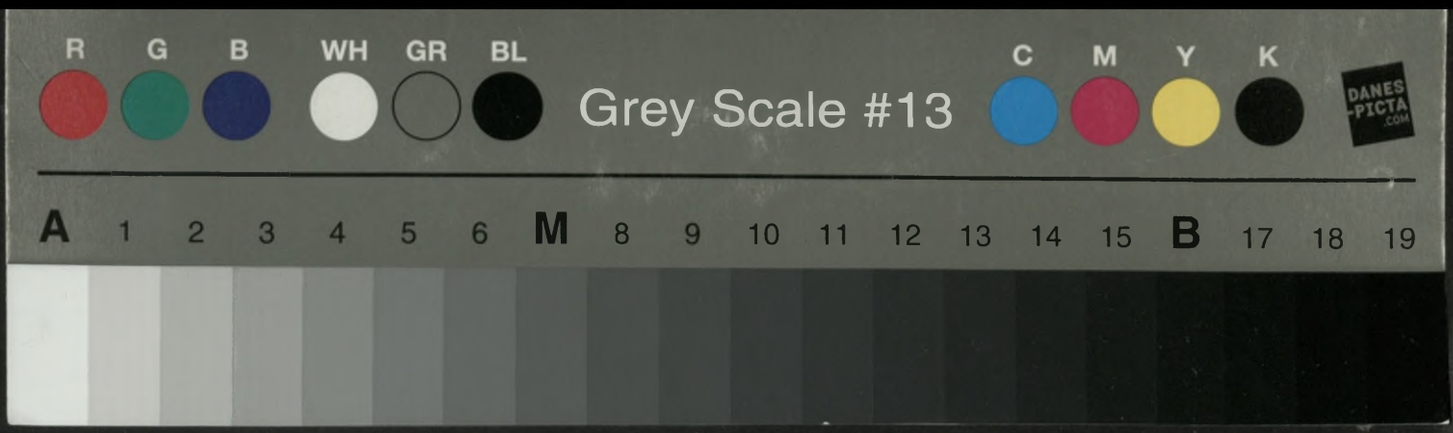

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19


Franciszek Skibiński
bitwa
o Kretę
W MON


Colour Chart #13
Centimetres
Inches
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM

Franciszek Skibiński

bitwa o Kretę

„Kolejna książka gen. Skibińskiego jest pierwszą w Polsce próbą całościowego przedstawienia bitwy o Kretę. Dotyczy więc wydarzenia, które kiedyś — przed z górą czterdziestu laty — przykuło uwagę Europy, a także społeczeństwa polskiego. Później, choć przysłonięte przez inne bitwy, zachowało niemałą atrakcyjność zarówno dzięki nie kończącym się sporom o przyczyny niepowodzenia Brytyjczyków, jak i spektakularność przebiegu. Dlatego, choć upłynęło tyle lat, nadal wydarzenie to budzi zainteresowanie czytelników, a także naukowców. Autor w analizowaniu bitwy o Kretę nie poszedł utartą drogą rozwiązań kompromisowych w istniejących kontrowersjach, ale traktując problem z punktu widzenia studium operacyjno-taktycznego dokonał krytycznej analizy (miejscami arcykrytycznej) poczynań obu stron. Na zakończenie podał hipotetyczny przebieg bitwy w warunkach dysponowania przez strony walczące niektórymi dzisiejszymi rodzajami uzbrojenia i sprzętu. Jest to cenne novum również ze względu na możność porównania Krety i Falklandów."

(z recenzji maszynopisu)

Franciszek Skibiński

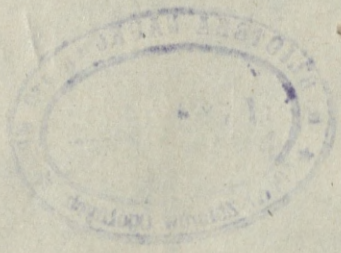
bitwa o Kretę

BIBLIOTEKA
WIEDZY
WOJSKOWEJ

Franciszek Skibiński

bitwa o Kretę

Maj 1941 r.



WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA
OBRONY
NARODOWEJ

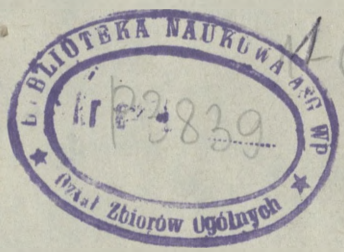
Okładkę, obwolutę i stronę tytułową projektował
WALDEMAR ŻACZEK

Redaktor
TERESA PŁOŃSKA

Opracowanie map
EDWARD GAŁUSZEWSKI

Redaktor techniczny
BARBARA KLAMROWSKA

© Copyright by Wydawnictwo Ministerstwa
Obrony Narodowej, Warszawa 1983



ISBN 83-11-06999-9

Wstęp

Mogłoby się wydawać, że zużywanie wysiłku (autorskiego i wydawniczego) w celu wyprodukowania studium na temat bitwy o Kretę nie ma wielkiego sensu. Było to bowiem krótkotrwałe starcie zbrojne, zgoła epizodyczne, w porównaniu do wielkich wydarzeń składających się na historię II wojny światowej.

Wszystko to prawda, ale sztukę wojenną można studiować jedynie i wyłącznie przez analizę starć zbrojnych bardzo różnego kalibru, od strategicznego do taktycznego. W związku z tą prawdą, zarówno w literaturze polskiej jak i światowej, coraz to ukazują się opracowania omawiające jeszcze dawniejsze wojny, bitwy i operacje.

Poza tym zaś epizodyczna bitwa o Kretę miała nieproporcjonalnie duże znaczenie dla przyszłych starć zbrojnych II wojny na lądzie, morzu i w powietrzu. Stała się bowiem eksperymentem, z którego obydwie walczące strony wysnuły daleko idące wnioski, dotyczące kilku zagadnień niezmiernie istotnych dla dalszego przebiegu działań wojennych na Zachodzie. Jest przy tym znamienne, że w odniesieniu do operacyjnych desantów powietrznych wnioski strony niemieckiej i ich pragmatyczne konsekwencje były diametralnie rozbieżne w stosunku do wniosków wysnutych i zrealizowanych przez ich przeciwników.

Dla Niemców był to mianowicie ostatni spadochronowy desant operacyjny w II wojnie światowej [1]. Brytyjczycy natomiast — a także Amerykanie — uznali tę nowoczesną formę działania za niezmiernie skuteczną, postanowili zastosować ją w przyszłości na własną korzyść i w rezultacie przystąpili do or-

[1] Dla ścisłości: 17.12.1944 r. Niemcy zrzucili taktyczny desant spadochronowy w Ardenach.

ganizowania wojsk spadochronowych. Kreta była precedensem i wzorem dla amerykańskich i brytyjskich operacji desantowych na Sycylii, w Normandii, pod Arnhem oraz podczas forsowania Renu wiosną 1945 r. Istnieją dowody na to, że sprzymierzeni zachodni skopiowali dosyć dosłownie wszystko, co w tej dziedzinie wymyślili Niemcy, a więc nie tylko operacyjne i taktyczne procedury użycia i działania wojsk spadochronowych (oraz transportowanych szybowcami i samolotami), ale nawet ich struktury organizacyjne, metody szkolenia, uzbrojenie i wyposażenie — do umundurowania włącznie [2].

Pozostałe doświadczenia miały również duży ciężar gatunkowy. Dotyczyły przede wszystkim zagadnienia desantu morskiego i związanych z nim nierozłącznie dwóch koniecznych warunków: panowania na morzu i w powietrzu. W tej dziedzinie obydwie strony wysnuły jednakowe wnioski, których treść wyniknie z dalszego opisu działań marynarki i lotnictwa. Jest zupełnie pewne, że wielka ilość cennych doświadczeń, uzyskanych w krótkotrwałej bitwie o małą wyspę na Morzu Śródziemnym, została rygorystycznie wykorzystana przez sprzymierzonych zachodnich w planowaniu, przygotowaniu i wykonaniu największej w historii wojen operacji desantowej, sfinalizowanej w Normandii w czerwcu 1944 r. Dlatego też bitwa o Kretę była bardzo istotnym czynnikiem wpływającym na rozwój sztuki wojennej w czasie trwania II wojny światowej. Jest to jeden z powodów, dla których warto zapoznać się z historią tej bitwy.

Istnieje jeszcze i drugi powód — natury dydaktycznej. Kreta jest mianowicie kopalnią bardzo wyraźnych, wręcz szkolnych przykładów dla zilustrowania tematu noszącego tytuł „niezmienne zasady sztuki wojennej". Z analizy przebiegu bitwy wynika bowiem wyjątkowo demonstracyjnie, w jaki to sposób każde przewinienie wobec zasad: aktywności [3] (szczególnie), koncentracji wysiłku, manewru, zaskoczenia, swobody działania, prostoty oraz jedności dowodzenia, bywało za każdym razem ukarane, zarówno doraźnie, jak i w skali całej bitwy.

Ostatecznym argumentem, który przyczynił się do powstania tej książki, jest bardzo skąpa liczba polskich publikacji na temat bitwy, ważnej — wbrew pozorom — dla pełnego zrozumienia historii II wojny światowej. Osobiście natknąłem się na dwa czy trzy krótkie artykuły i jedną książkę (W. Supińskiego, *Kreta*, Warszawa 1963), zasługującą raczej — ze względu na rozmiar —

[2] Patrz M. Devlin, *Paratrooper*, Londyn 1979, ss. 32, 45, 91, 96, 97.

[3] Nazywanej w konwencji clausewitzowskiej zasadą „natarcia", który to termin nie jest jednak adekwatny, jako *pars pro toto* i dlatego słuszniej jest zastąpić go przez napoleońską *activité*.

na miano broszury. Trzeba by tu wspomnieć o moim własnym artykule, opublikowanym w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym" (nr 4/1978 r.), który można traktować jako rozwinięty później i zweryfikowany konspekt tej książki. Muszę się tu przyznać, że w artykule tym popełniłem parę niedokładności, które udało mi się wyłapać i — mam nadzieję — skorygować, na skutek przestudiowania szeregu nowych pozycji, a także dzięki rzeczowym uwagom recenzentów (w szczególności zaś płk. dr. Tadeusza Rawskiego, któremu w tym miejscu składam podziękowanie).

I

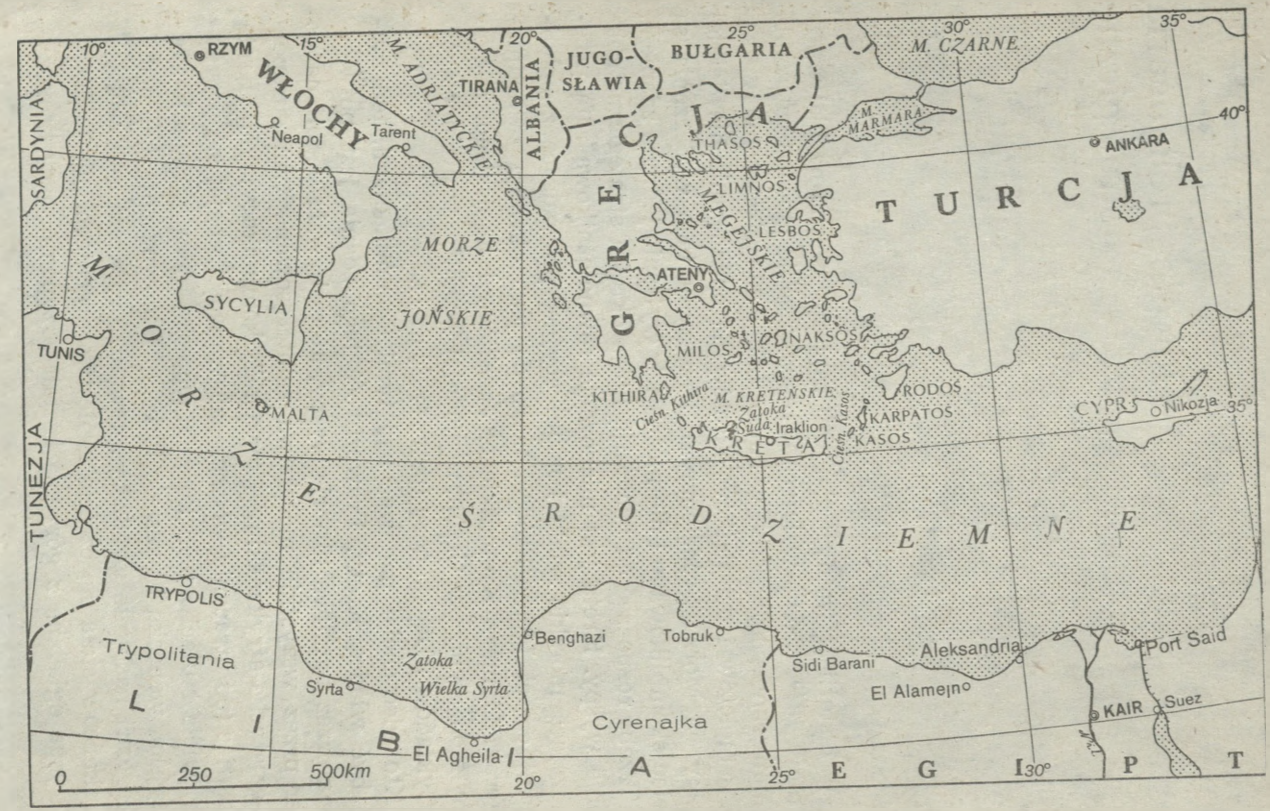
Odległe preliminaria strategiczne

W historii II wojny światowej zapisano czarno na białym, że w maju 1941 r. dwa walczące przeciwko sobie mocarstwa uznały za potrzebne poświęcenie w sumie ponad 20 tysięcy żołnierzy, setek samolotów i dziesiątków okrętów na opanowanie niewielkiej wyspy na Morzu Śródziemnym. Przyczyny tego wydarzenia są wielce skomplikowane i nie można ich wyjaśnić jednym zdaniem.

Trzeba rozpocząć od geografii, która określa strategiczne znaczenie wyspy. Kreta jest mianowicie równoleżnikową rafą przegradzającą morskie szlaki komunikacyjne, prowadzące z południowej części Morza Śródziemnego do jego akwenu zachodniego oraz do mórz Kreteńskiego, Jońskiego i Egejskiego, a tym samym do wybrzeży Grecji, zachodniej Turcji oraz archipelagów — Cykladów i Dodekanezu (patrz szkic nr 1).

Kto więc chciał panować nad tymi komunikacjami, ten musiał być władcą Krety. Prawdziwość tego zdania jest potwierdzona przez burzliwą historię wyspy, która bywała podbijana po kolei przez wszystkie mocarstwa zainteresowane tym europejsko-azjatycko-afrykańskim „korkiem" komunikacyjnym. Kreta była więc (po utraceniu własnej państwowości, co jej się przydarzyło wiele stuleci p.n.e.) kolonią achajską, później rzymską, bizantyjską, wenecką i wreszcie turecką. Ponowne odzyskanie niepodległości nastąpiło w 1898 r., a w 1913 r. Kreta — z woli jej mieszkańców stała się częścią królestwa greckiego.

Wyspa oglądana z góry ma kształt przypominający krokody-



1. Strategiczne usytuowanie Krety

la czy też smoka, leżącego na morzu z nosem zwróconym ku zachodowi, a ogonem ku wschodowi (i dlatego m.in. nazwałem ją „rafą"). Odległość od „nosa" do „ogona" wynosi ok. 260 km, szerokość — od 30 km w najwęższym, do 50 km w „najgrubszym" miejscu (patrz szkic nr 2). Powierzchnię 8,3 tysiąca km² zamieszkiwało wówczas ok. 400 tysięcy ludzi.

Z punktu widzenia strategii w 1941 r. ważne były[1] odległości dzielące Kretę od wybrzeży Grecji — ok. 150 km, Cyrenajki — ok. 300 km, Egiptu — 500 do 700 km, a od rumuńskiego zagłębia roponośnego Ploeszti — ponad 1100 km (tj. 4 godziny lotu ówczesnego bombowca).

Istniał ponadto na Krecie obiekt geograficzny, który w ogromnym stopniu determinował militarne znaczenie wyspy. Obiektem tym była zatoka Suda, usytuowana w północno-zachodniej części wyspy i predestynowana przez samą przyrodę do roli portu wojennego. Wydłużony, głęboki szlak wodny wcinający się 2 km w ląd jest na całej długości osłonięty od północy (tj. od strony Grecji) przez górzysty półwysep Akrotiri. Ze wszystkich kierunków, z wyjątkiem „bramy" otwartej na wschód, ubezpieczają zatokę wzgórza, które po prostu „proszą", aby je ugarnirować lufami dział nadbrzeżnych i przeciwlotniczych. W zatoce mogła się swobodnie zakotwiczyć cała duża flota.

Do szczegółowego topograficznego (czyli taktycznego) opisu Krety powrócimy przy okazji omawiania planów obydwu walczących stron, ponieważ oczywiście topografia miała decydujący wpływ zarówno na koncepcję niemieckiego natarcia, jak i brytyjskiej obrony. Ujawniwszy nazwy dwóch walczących przeciwko sobie stron, zaczynamy być w domu. Rozumiemy bowiem, że obiekt geograficzny o p o t e n c j a l n y m znaczeniu strategicznym może się zamienić w c z y n n y obiekt strategiczny dopiero z chwilą, kiedy zaczyna odgrywać istotną rolę w starciu zbrojnym dwóch przeciwstawnych stron — tym razem Niemców i Brytyjczyków. Co prawda, możemy sobie raczej wyobrażać, że wojna brytyjsko-niemiecka powinna by się rozgrywać bądź na

[1] A dlaczego „były", wyjaśnię w przedostatnim rozdziale, natomiast potrzeba mierzenia odległości od wybrzeży Afryki i do Rumunii stanie się zrozumiała już za chwilę.

terytorium Wielkiej Brytanii, bądź Rzeszy Niemieckiej, bądź wreszcie Belgii lub Francji. Ale skąd nagle taki Piłat w Credo, jak Kreta? Ano właśnie: dla zrozumienia takiego pozornego paradoksu musimy zapoznać się z poprzedzającym bitwę o Kretę przebiegiem działań wojennych na Zachodzie, z jego konsekwencjami dla strategicznych planów obydwu walczących stron i rezultatem tych działań. Postaramy się możliwie najbardziej skrócić i uprościć te preliminaria.

Zaczniemy od strony niemieckiej. Zawieszenie broni (w rzeczywistości kapitulacja Francji), podpisane 22 czerwca 1940 r. w Compiégne, zakończyło serię zwycięskich kampanii Hitlera na kontynencie europejskim. Wojska niemieckie okupowały szereg pobitych krajów: Polskę, Norwegię, Belgię, Danię i ponad połowę Francji. Tego więc dnia Hitler mógłby stwierdzić, że wywalczył sobie pełną swobodę działania i od jesieni 1940 roku może — nie zagrożony przez nikogo — przegrupować całość swoich sił zbrojnych na wschód, przygotowując tym samym ofensywę przeciwko ZSRR. A taki był główny cel wojny rozpętanej 1 września 1939 r., zapisany od wielu lat w *Mein Kampf*, tj. w książce, w której był wyłożony cały program polityczny führera, realizowany dotychczas z żelazną konsekwencją. Zgodnie z tym programem wszystkie wygrane już kampanie były mianowicie preliminariami, mającymi na celu opanowanie dogodnego obszaru wyjściowego oraz strategicznego ubezpieczenia tyłów [2]. Cały cykl kampanii wojennych, rozegranych przez Hitlera pomiędzy 1 września 1939 r. a 22 czerwca 1940 r., można by wobec tego uznać za superstrategiczny manewr z położenia środkowego, za jakieś gigantyczne Montenotte[3].

Hitler mógłby tak stwierdzić, gdyby nie jeden drobiazg: na owych strategicznych tyłach pozostawała nie pobita Wielka Brytania. Mocarstwo, które pomimo znacznej konfuzji poniesionej na polach Francji w kampanii 1940 r. — w jak najbardziej zde-

[2] Nie bez tego, aby tych wstępnych zwycięstw nie wykorzystał do terytorialnego powiększenia i w ogóle wzbogacenia „tysiącletniej Rzeszy".
[3] Klasyczny manewr gen. Bonapartego z 1796 r.

cydowany sposób oznajmiło [4], że ani myśli o zaprzestaniu wojny i zamierza walczyć aż do momentu całkowitego pogromu hitlerowskiej Rzeszy.

Nawiasem mówiąc, taka postawa nie odpowiadała Hitlerowi nawet ze względów emocjonalnych. Jego zdaniem, Wielka Brytania znalazła się w obozie przeciwników Niemiec przez nieporozumienie. Najchętniej widziałby tych „czystych rasowo nordyków" jako partnerów w zbożnym dziele nowego podziału świata podług hitlerowskiego modelu [5]. Wyraźnym dowodem takiego poglądu jest pierwsza propozycja pokojowa adresowana do Wielkiej Brytanii w przemówieniu wygłoszonym w Reichstagu 19 lipca 1940 r.

Konsekwentne stanowisko Brytyjczyków skłoniło Hitlera do decyzji militarnych. Wydał więc dyrektywę do przygotowania operacji „Seelöwe", czyli do desantu na wybrzeżach Anglii. Działanie takie nie mogło się jednak udać w obliczu obecności na kanale potężnej brytyjskiej *Home Fleet* (floty metropolitalnej), wobec której marynarka niemiecka nie miała najmniejszych szans. Jednakże marszałek Göring zapewnił Hitlera, że z kolei *Home Fleet* nie ma najmniejszych szans wobec bazującego na terytorium Francji lotnictwa niemieckiego. Gwarantuje więc doszczętną likwidację floty brytyjskiej, pod warunkiem wcześniejszego wywalczenia przewagi w powietrzu. Likwidacja niedobitków brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego nie zajmie zaś wiele czasu, ani nie przedstawia trudności.

Zgodnie z taką oceną lotnictwo Göringa wdało się od połowy lipca w coraz to bardziej intensywną tzw. bitwę o Anglię, ale 17 września było wiadomo, że ta bitwa została zdecydowanie przegrana [6], a w konsekwencji tegoż dnia Hitler wydał wstępną decyzję, przesuwającą termin ofensywy przeciwko Wielkiej Brytanii (w zasadzie do czasu zwycięskiego zakończenia wojny ze

[4] Głosem Churchilla w Izbie Gmin z 4 czerwca 1940 r.

[5] 18 czerwca 1940 r. w Monachium Hitler oświadczył wobec zdumionego Mussoliniego, że „Imperium brytyjskie jest, mimo wszystko, siłą porządkującą świat". (M. Shuman, *Un certain 18 juin*, Paryż 1980 r., rozdz. 1).

[6] Znany jest znaczący udział Polaków w tym zwycięstwie nad Luftwaffe.

Związkiem Radzieckim, czyli „na święty Nigdy")[7]. Decyzję tę ukrywano bardzo starannie przed Brytyjczykami, symulując jeszcze przez długie miesiące koncentracje oraz poruszenia zarówno sprzętu przeprawowego, jak i wojsk na wybrzeżu Pas-de-Calais.

Kontynuowano również — a nawet permanentnie nasilano — bombardowania lotnicze, z odmienionym jednakże (w porównaniu do „bitwy o Anglię") zadaniem. Hitler — który od momentu wydania dyrektywy do zorganizowania operacji „Seelöwe" w skrytości ducha nie bardzo wierzył w jej powodzenie — w rzeczywistości wyrzekł się już wtedy pomysłu lądowania na wybrzeżach Anglii, postanawiając rzucić Wielką Brytanię na kolana przy zastosowaniu trojakiej procedury:

— po pierwsze, lotniczego „wybombardowania" Wielkiej Brytanii z wojny;

— po drugie, jednoczesnego wygłodzenia jej (w najszerszym rozumieniu tego słowa) przez szczelne zablokowanie dostępów z Atlantyku i z Morza Północnego;

— po trzecie, przez zastosowanie „strategii uderzenia pośredniego".

Termin „strategia uderzenia pośredniego"[8] oznaczał skierowanie wysiłku na opanowanie takich obszarów (punktów) geograficznych, które były dla Wielkiej Brytanii niezbędne (co najmniej — bardzo potrzebne) dla dalszego prowadzenia wojny, a których zdobycie nie przedstawiałoby takich trudności, jak „Seelöwe".

Było na świecie kilka takich punktów, których utracenie oznaczało dla Brytyjczyków zamknięcie komunikacji pomiędzy metropolią a Indiami, Australią i Afryką, jednym słowem sfinalizowanie absolutnej blokady wyspy, całkowicie zależnej (nawet w czasie pokoju) od zamorskiego importu. W pierwszej kolejności trzeba wymienić dwie ufortyfikowane cieśniny, czyli Gibraltar i Suez.

[7] Ostateczna decyzja zapadła na przełomie 1940/1941 r. (gen. F. Halder, *Dziennik Wojenny*, t. II, zapisy z 1 i 12 października oraz 5 grudnia 1940 r., Warszawa 1973.

[8] Ukuty przez angielskiego historyka i teoretyka wojskowego B. Liddell Harta.

Wyprzedzając wydarzenia i by od razu skończyć z tym tematem, informujemy, że Hitler natychmiast po wstępnym „odtrąbieniu" Seelöwe przystąpił do planowania operacji „Felix", tj. natarcia na Gibraltar, jednakże operacja ta — z powodu niezłomnego uporu chytrego hiszpańskiego caudillo, gen. Franco — nigdy nie doczekała się realizacji.

I Gibraltar, i Suez to Morze Śródziemne; ku temu więc akwenowi skierowały się obecnie oczy zarówno Hitlera, jak i wszystkich jego sztabów, tj. OKW, OKH, OKL i OKM [9].

A tymczasem na północno-wschodnich terytoriach afrykańskich (niezależnie nawet od nowego zainteresowania Hitlera) rozpoczęły się już preliminaria strategii uderzenia pośredniego. Strzelały działa, jazgotały gąsienice czołgów i huczały silniki samolotów. Nie były to co prawda działa, czołgi, okręty ani samoloty niemieckie. Były własnością niewydarzonego sprzymierzeńca Hitlera — Mussoliniego, który wykorzystując niemieckie zwycięstwa zapragnął wykroić dla siebie znaczny kęs łupu w postaci, ni mniej ni więcej, tylko Cesarstwa Rzymskiego [10].

Duce wypowiedział Francji i Wielkiej Brytanii wojnę pięć minut przed niemieckim zwycięstwem we Francji, ściślej — 10 czerwca. 21 czerwca (trzy dni po nawiązaniu układów o zawieszeniu broni) 32 dywizje włoskie uderzyły na granicę francusko-włoską, bronioną przez 6 dywizji francuskich i... nie posunęły się nawet o krok.

Sfrustrowany Mussolini postanowił odzyskać cześć mołojecką w Afryce. W lipcu 1940 r. jego wojska, wyruszając z Erytrei, opanowały (na bardzo krótki czas) brytyjską część Somali oraz pograniczne rejony Kenii i Sudanu. We wszystkich tych punktach przeciwstawiły się Włochom zgoła symboliczne siły brytyjskie. Były to jednak uboczne teatrzyki działań wojennych. Decydujący, główny kierunek strategiczny prowadził z włoskiej naówczas Trypolitanii, przez Cyrenajkę do Egiptu i — mianowicie — Kanału Sueskiego [11]. 13 września 1940 r. dziesięciodywizyjna

[9] *Respective:* Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych, Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych, Naczelne Dowództwo Lotnictwa i Naczelne Dowództwo Marynarki Wojennej.

[10] Król włoski nosił już wtedy tutuł cesarza Abisynii.

[11] W historiografii brytyjskiej cały ten kierunek strategiczny nazy-

10 armia włoska marszałka Grazianiego przekroczyła granicę i dotarła do Sidi-Barrani, 85 km w głąb Egiptu, gdzie też — ze względu na trudności kwatermistrzowskie — przerwała natarcie Brytyjczycy niezmiernie brutalnie zakłócili tę pauzę operacyjną.

Generał sir Archibald Wavell, naczelny dowódca wojsk brytyjskich na Środkowym Wschodzie, „wyskrobał" ze swoich ubogich zasobów tyle wojsk, na ile go było stać[12], skupił je pod nazwą Zgrupowanie Pustyni Zachodniej, oddał pod rozkazy wielce energicznego generała O'Connora i 9 grudnia rzucił przeciwko Włochom. Natarcie to — pomyślane jako profilaktyczny wypad — zamieniło się w całą kampanię, trwającą do 7 lutego 1941 r. W ciągu tych dwóch miesięcy O'Connor (wzmocniony w czasie pościgu przez wymianę zmęczonej dywizji piechoty) pobił pod Bardią 10 armię i ścigał ją na przestrzeni tysiąca kilometrów, aż do Beda Fomm nad Zatoką Syrty, zdobywając po drodze wszystkie porty (Dernę, Tobruk, Benghazi) i biorąc 130 tysięcy jeńców, 845 dział i 380 czołgów, kosztem niepełnych 2 tysięcy strat własnych.

Podczas gdy dywizje Grazianiego zażywały jeszcze wypoczynku pod Sidi-Barrani, Mussolini przypomniał sobie, że w swoim czasie również Grecja była prowincją rzymską, zapragnął więc przywrócić taki stan rzeczy. W konsekwencji 28 października 1940 r. wojska włoskie (początkowo siedem dywizji, ostatecznie rozbudowane do rozmiarów grupy armii o sile dwudziestu ośmiu dywizji) uderzyły z Albanii[13] przez góry Epiru w kierunku południowo-wschodnim, ale i tu również skończyło się źle. W połowie listopada Grecy zakończyli mobilizację swoich piętnastu dywizji i przeszli do kontrofensywy, w której nie tylko wyrzucili Włochów z granic Grecji, ale wtargnęli w głąb Albanii. Na początku marca wojakom Mussoliniego zagrażało już zepchnięcie do Adriatyku.

wano Pustynią Zachodnią. W dalszym ciągu również my będziemy używali tego dogodnego uproszczenia.

[12] To znaczy: jedną dywizję pancerną, jedną dywizję i dwie brygady piechoty oraz pułk czołgów (J. Fuller, *The Second World War*, Nowy Jork 1949, s. 98).

[13] Okupowanej przez Włochów już od kwietnia 1939 r.

O wybuchu wojny włosko-greckiej Hitler dowiedział się (mówiąc metaforycznie)... z gazet, ponieważ *duce* zataił swoje greckie zamierzenia przed „najlepszym przyjacielem", co miało być zemstą za przemilczenie przez Hitlera jego poczynań w Rumunii (o czym za chwilę).

Oficjalnie Hitler uznał, że Mussolini zrobił mu „świństwo" [14] ale w głębi ducha nie miał żadnych sprzeciwów, ponieważ opanowanie Grecji (w taki czy inny sposób) [15] było dla niego koniecznością wobec zamierzonej wyprawy na wschód. Chodziło o ubezpieczenie strategicznej południowej flanki, nie zapomniał bowiem o wrześniu 1918 r., kiedy to armie generała Francheta d'Esperay wyszły przez Bałkany i Dunaj do Rumunii.

Hitler pomyślał o takim ubezpieczeniu jeszcze przed napaścią włoską i już 10 października 1940 r. wysłał do zaprzyjaźnionej Rumunii misję generała Hansena. Ta dziwna misja miała rozmiary zbliżone do korpusu armijnego i zadania właściwe dla operacyjnej straży przedniej, zapewniającej siłom głównym dogodne warunki wkroczenia do Bułgarii, czyli — rozpoczęcia operacji „Marita".

Kiedy więc szef sztabu generalnego OKH, generał Halder, studiował w tych dniach mapę dwóch teatrów działań wojennych, tj. Pustyni Zachodniej i Półwyspu Bałkańskiego, to oczywiście musiała przyciągnąć jego uwagę Kreta, usytuowana pomiędzy tymi teatrami. Nazwa wyspy jest więc zapisana po raz pierwszy w *Dzienniku wojennym* Haldera 24 października 1940 r. i bezpośrednio po tym 25 i 26 października. W notatkach tych (tak jak np. i w zapisie z 2 listopada) uderzają dwie myśli:

— Halder przypisuje Krecie ważne znaczenie w manewrze uderzenia pośredniego, tj. w operacjach zmierzających do opanowania Kanału Sueskiego.

— Proponuje zdobycie wyspy przez desant spadochronowy.

[14] „Schweinerei". W. Ansel, *Hitler and the Middle Sea*, Durham 1972, s. 46.

[15] Początkowo Hitler oczekiwał, że Grecja przyłączy się do „osi". Jeszcze w marcu 1941 r. miał nadzieję, że uda się „przywołać Greków do porządku bez użycia siły". (Halder, *op. cit.*, zapisy z 24 października 1940 r. oraz z 8 marca 1941 r.). W każdym razie do 6 kwietnia 1941 r. nie wypowiedział Grecji wojny i do tego dnia ambasada niemiecka funkcjonowała w Atenach.

Znaczenie Krety dostrzegł zresztą również Hitler, który jadąc 28 października do Florencji na spotkanie z Mussolinim wiózł ze sobą ofertę pomocy niemieckiej przy zdobywaniu wyspy.

Nie ulega wątpliwości, że Halder musiał się podzielić swoimi poglądami z niektórymi generałami (admirałami). Pomysł desantu powietrznego na Kretę utrwalił się bowiem najoczywiściej (i to wcale niekoniecznie w umyśle samego Haldera), ponieważ został zrealizowany w dniu 20 maja 1941 r., a do tego w zupełnie już odmiennej konstelacji strategicznej i z inicjatywy zupełnie innych generałów.

Dla strony brytyjskiej posiadanie Krety stało się sprawą interesującą znacznie wcześniej niż dla Niemców, jeszcze w czasie trwania kampanii we Francji, a zwłaszcza od momentu rozpoczęcia przez Włochy wojny w Afryce. Dla obydwu walczących tam stron była to bowiem zamorska kampania ekspedycyjna, w której decydującą rolę odgrywały komunikacje morskie. Bazująca w Aleksandrii potężna Flota Śródziemnomorska admirała Andrew Cunninghama [16] miała więc pełne ręce roboty i do pierwszych dni czerwca 1941 r. niepodzielnie panowała we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Dopiero ogromne straty poniesione przez nią w bitwie o Kretę pozbawiły ją na pewien czas tego panowania.

Trzeba podkreślić, że wszystkie straty zostały zadane Cunninghamowi wyłącznie przez lotnictwo niemieckie, ponieważ włoska flota wojenna — po parokrotnie odebranych cięgach — nie ważyła się wysunąć z Tarentu nawet nosa [17].

Kreta, a ściślej mówiąc zatoka Suda, stała się od wiosny 1940 r. nad wyraz przydatna dla admirała Cunninghama. Do wybrzeży włoskich było z Sudy o 350 mil bliżej niż z Aleksandrii, co prze-

[16] W momencie apogeum (maj 1941 r.) Flota Śródziemnomorska liczyła: 4 okręty liniowe, lotniskowiec, 27 niszczycieli, 23 okręty podwodne (gen. S.O. Playfair, *The Mediterranean and Middle East*, t. II, Londyn 1956, załącznik nr 4).

[17] Żeby oddać sprawiedliwość: małe jednostki floty włoskiej (ścigacze torpedowe i miniaturowe, dwuosobowe okręciki podwodne) dokonały paru zadziwiająco zuchwałych wyczynów.

cież stwarzało mnóstwo interesujących możliwości. Oczywiście więc admirał z całego serca poparł negocjacje, rozpoczęte jeszcze w maju 1940 r., a mające na celu uzyskanie zgody rządu greckiego na zainstalowanie na Krecie brytyjskiej bazy morskiej i lotniczej [18].

Największy entuzjazm w stosunku do Krety wykazał sam premier Churchill, który — pod adresem generała Wavella — wyraził opinię, że oddanie Krety Włochom (a co gorzej Niemcom) stanowiłoby ogromne zagrożenie dla brytyjskich komunikacji morskich, jak również — ze strony lotnictwa — dla „flanki egipskiej" w Pustyni Zachodniej. Zatoka Suda powinna więc zostać zamieniona w taką samą stałą, ufortyfikowaną brytyjską bazę morską, jaką dla *Home Fleet* była na Orkadach Scapa Flow [19].

Taka nierealna propozycja była swoją drogą jedną z notorycznych fantazji Churchilla, zatoka Suda jest bowiem równie podobna do Scapa, jak np. Nakło do Wenecji — obydwa miasta leżą nad kanałami. Położony na terenie metropolii port wojenny w Scapa był rozbudowywany i fortyfikowany od dziesiątków lat, podczas gdy infrastruktura Sudy nie posunęła się naprzód od czasów Zeusa (który ponoć urodził się na Krecie).

Ze względów dyplomatycznych („nie jesteśmy agresorami") zgodę rządu greckiego wykorzystano dopiero następnego dnia po napaści włoskiej na Grecję i 29 października 1940 r. rozpoczęto przerzucanie z Egiptu na Kretę elementów brytyjskich sił zbrojnych. Transport ten odbywał się niejako „kapaniną" aż do początku maja 1941 r. (z tym, że nie mam tu na myśli transportów. wojsk ewakuowanych na Kretę po upadku Grecji).

W pierwszym rzucie przewieziono trzybatalionową 14 brygadę piechoty (bryg. Chappel) wraz z ośmioma ciężkimi i dwunastoma lekkimi armatami przeciwlotniczymi. Brygada ta przejęła całkowitą odpowiedzialność za obronę wyspy przed zakusami Włochów wobec tego, że naczelne dowództwo greckie zabrało na front albański jedyną konsystującą na Krecie dobrą dywizję piechoty (a przy okazji wszystkie muły). Na wyspie pozostało

[18] A.B. Cunningham, *A Sailor's Odyssey*, Nowy Jork 1951, s. 230—233 i 282—290.

[19] W. Churchill, *The Second World War*, Londyn 1950, t. II, s. 538.

parę rekruckich batalionów terytorialnych, do których wrócimy. Dodajmy, że w kwietniu 1941 r. przywieziono jeszcze z Grecji szkołę kadetów oraz centrum wyszkolenia rekruckiego. Liczące się wzmocnienie garnizonu Krety nastąpiło dopiero między 9 a 15 maja 1941 r., kiedy to w zatoce Suda wylądowała w dwóch rzutach MNBDO [20], czyli: *Marine Naval Base Defence Organisation* a w wolnym przekładzie — Jednostka Obrony Baz Morskich. Typ jednostki właściwej chyba wyłącznie dla sił zbrojnych Wielkiej Brytanii — wówczas jeszcze imperium kolonialnego — mającej służyć do obrony portów usytuowanych na obcych terytoriach, a Suda miała być właśnie takim portem.

Jako port wojenny Suda musiała mieć własny kapitanat, obsługę i załogę. Admirał Cunningham osadził tu więc komandora Morse'a, jako komendanta portu, wraz z niezbędnym personelem złożonym z marynarzy i dokerów. Znalazły się również na Krecie pododdziały lotnictwa (zarówno morskiego, jak i RAF-u), wysłane tam z zadaniem objęcia w posiadanie i usprawnienia istniejących na wyspie lotnisk. Te ostatnie stały się przydatne — jako pośrednie pomiędzy Egiptem a Grecją — od chwili, kiedy Brytyjczycy wysłali na pomoc Grekom wicemarszałka lotnictwa D'Albiaca, początkowo z dwoma dywizjonami RAF)[21]. Dywizjony te odleciały do Grecji niezwłocznie po 28 października, po czym zgrupowanie D'Albiaca zostało stopniowo wzmocnione do siły ośmiu dywizjonów.

Inna to sprawa, że lotnicy nie wykazywali wielkiego entu-

[20] MNBDO była tworem Dowództwa Marynarki Wojennej i wchodzący w jej skład żołnierze nazywali się *marines*, co zwykle tłumaczy się jako „piechota morska". Większość oddziałów MNBDO składała się co prawda z kanonierów, wobec czego będę tych żołnierzy nazywał — kompromisowo i po angielsku — *marines*. Trzeci rzut MNBDO nie zdążył już wylądować na Krecie i w rezultacie przybyły tylko: trzy dywizjony artylerii przeciwlotniczej (dwa 3-calowe i jeden 40 mm), dwa dywizjony artylerii nadbrzeżnej, dywizjon reflektorów, kompania łączności, pół kompanii desantowej, pół kompanii transportowej i szpital polowy. Razem — 90 oficerów i ok. 1900 szeregowych. (J.H. Spencer, *Battle for Crete*, Londyn 1962, s. 82—85).

[21] Jest przy tym znamienne, że przezorny ówczesny premier Grecji Metaxas zgodził się na pomoc lotnictwa brytyjskiego dopiero po uzyskaniu od ambasadora niemieckiego w Atenach oświadczenia, że Niemcy nie będą traktowały tej pomocy przeciw Włochom za *casus belli*, pod jednym wszelako warunkiem: że samoloty brytyjskie będą bazowały na południu Grecji. (Chodziło o odległość od Ploeszti). Patrz: Spencer, *op. cit.*, s. 8.

zjazmu dla lotnisk na Krecie, m.in. z tego powodu, że znajdowały się one w zbyt bliskim zasięgu lotnictwa włoskiego. Już 1 listopada nastąpiło dość poważne bombardowanie rejonu Sudy. Czyli — pierwsze strzały w bitwie o Kretę.

W każdym razie na Krecie znalazły się jednostki wszystkich trzech rodzajów sił zbrojnych. Generał Wavell postanowił więc „nakryć je wspólną czapką" i mianował generała, którego (od lutego 1941 r.) obdarzono szumnym tytułem komendanta twierdzy zatoki Suda (*Fortress Commander Suda Bay* — bo jak Scapa-Flow, to Scapa-Flow!).

Zadaniem komendanta miało być zorganizowanie współdziałania wszystkich komponentów garnizonu Krety oraz dokonanie prac mających na celu udoskonalenie obronnej infrastruktury wyspy. Przede wszystkim chodziło o lotniska i komunikacje.

Ta jak najbardziej słuszna decyzja została całkowicie wypaczona przez samego Wavella, przede wszystkim wskutek tego, że przeciętnie co miesiąc zmieniał on osobę komendanta. Od października 1940 r. do kwietnia 1941 r. było po kolei aż sześciu tych dygnitarzy. Siódmym był dowódca MNBDO generał E. C. Weston, który przybył na Kretę wyprzedzając o kilka dni swoje wojsko. Tylko pierwszy komendant „twierdzy", brygadier Tidbury, wykazał pełne zrozumienie dla wszystkiego, co by należało zrobić w celu skutecznego przygotowania obrony Krety, ale jego wyjątkowo długa kadencja trwała zaledwie dwa miesiące, w czasie których zdołał tylko wykonać pewną liczbę polowych stanowisk obronnych w rejonie Sudy. A później — wobec ważniejszych wydarzeń rozgrywających się w Pustyni Zachodniej — zagadnienie Krety odsunęło się na odległy plan.

Wszyscy historycy i kronikarze bitwy o Kretę zgadzają się w ocenie, że okres półrocznej obecności brytyjskiej na wyspie został zupełnie zmarnotrawiony i że to inercja — zarówno Wavella, jak i następnych po Tidburym komendantów twierdzy — już wtedy przesądziła o przegranej. „Niemcy zrobiliby to na pewno lepiej", napisał generał de Guingand, przyszły długoletni szef sztabu Montgomery'ego [22].

[22] de Guingand, *Operation Victory*, Londyn 1974, s. 86.

Wydaje się, że momentem, który zadecydował o lekceważącym stosunku do Krety, była inspekcja dokonana przez generała Wavella 13 listopada. Generał nabrał wówczas przekonania, że nikt i nic nie zagraża wyspie, a wobec tego osadzone na niej minimalne siły najzupełniej wystarczą do odparowania wszelkich (mało prawdopodobnych) zakusów. Po czym Kreta zapadła w długotrwały sen, przerywany tylko sporadycznymi atakami lotnictwa, albo np. zuchwałym wtargnięciem do wnętrza zatoki Suda włoskich ścigaczy torpedowych [23].

[23] 26 marca 1941 r. sześć takich ścigaczy zatopiło w zatoce zbiornikowiec „Perykles" i unieruchomiło brytyjski ciężki krążownik „York".


BIBLIOTEKA NAUKOWA AGH WP

II

Bezpośrednie preliminaria strategiczne i operacyjne

Panta rhei (wszystko płynie, wszystko się zmienia), jak mówili przodkowie mężnych Greków, bijących w 1941 r. Włochów w Albanii. Zmienił się też, poczynając od marca 1941 r., stosunek dowództw brytyjskich do Krety, a przemianę tę spowodowała brytyjska interwencja zbrojna w Grecji.

Polityczne i strategiczne przyczyny tej ekspedycji były niezmiernie złożone i nie będę się nad nimi zatrzymywał [1]. Należy natomiast skonstatować, że decyzja wysłania korpusu ekspedycyjnego do Grecji wywarła jak najbardziej bezpośredni wpływ na przebieg kampanii w Pustyni Zachodniej. Pamiętamy bowiem, że 7 lutego 1941 r. zgrupowanie generała O'Connora stało nad zatoką Wielka Syrta, mając przed sobą zdemoralizowane niedobitki 10 armii włoskiej. Przed generałem Wavellem widniała perspektywa wspaniałego zwycięstwa zakończonego całkowitym wyrzuceniem Włochów z Afryki. Trzeba było natychmiast wzmocnić O'Connora czym się tylko dało, pchnąć go na Trypolis i dalej, aż do granicy (francuskiej naówczas) Tunezji. Takie też były zamiary generała Wavella, które jednak zostały zniweczone przez siłę wyższą.

Objawiła się ona w postaci nowej dyrektywy, wydanej przez londyński Komitet Szefów Sztabów i przysłanej do Kairu przez premiera Churchilla 12 lutego 1941 r. Dyrektywa była wyrażo-

[1] Pozwolę sobie odesłać Czytelnika do wyczerpującej w tej mierze książki T. Rawskiego, *Wojna na Bałkanach 1941*, Warszawa 1981 r.


MORZE KRETEŃSKIE
MORZE ŚRÓDZIEMNE
24°
25°
26°
35°
Przyl. Spatha
Zat. Kisamos
748
Maleme
Zat. Chania
Płw. Akrotiri
CHANIA
Zat. Suda
Kastelli
Aghia
Marina
Galata
Przyl. Drapanon
Suda
Alikianou
Stilos
Zat. Almirós
Georgioupolis
Panormon 1033
Przyl. Stavros
Dia
Zat. Heraklejska
Laki
1331
Vrises
2452
1182
Kandanos
G. LEVKA
1511
RETIMO
Spili
1777
G. IDI
2456
E
1860
IRÁKLION
760
Malia
Neapolis
Przyl. Aghios Ioanis
Dragonada
Janisada
Paksimada
Przyl. Sideros
Elasa
Palaikastro
Przyl. Krios
Paleochora
Sfakion
Selia
Kastelli
Aghios Nikolaos
Zat. Merabelska
Mirsini
Sitia
Timbakion
Ligortynos
G. DIKTI
2148
1238
A
1476
Ziros
Zat. Mesarska
Aghi Deka
Ano Vianos
Ierápetra
Paksimadia
Pompia
1231
Przyl. Gudura
Kufonisi
Przyl. Lithinon
Gaiduronisi
Gavdopula
Gavdos

2. *Kreta*

na w formie wykluczającej wszelką dyskusję i nakazywała naczelnemu dowództwu sił zbrojnych na Środkowym Wschodzie radykalną zmianę dotychczasowych celów strategicznych.

Napisałem „naczelnemu dowództwu" z tego powodu, że dowodzenie siłami zbrojnymi na omawianym teatrze działań wojennych było jeszcze wtedy skonstruowane zgodnie z konserwatywną, odwieczną procedurą brytyjską. Funkcję naczelnego dowódcy pełnił bowiem nie konkretny generał, ale komitet, w którego skład wchodzili trzej zupełnie równorzędni pod względem hierarchii oficerowie, mianowicie:

— dowódca wojsk lądowych, generał sir Archibald Wavell,
— dowódca lotnictwa, marszałek lotnictwa sir Arthur Longmore
— dowódca Floty Śródziemnomorskiej, admirał sir Andrew Cunningham.

Złożyło się tak szczęśliwie, że pomiędzy wszystkimi trzema „sirami" panowała niczym nie zamącona harmonia[2] z tym, że generał Wavell dzięki swemu autorytetowi pełnił nieoficjalną rolę przewodniczącego komitetu. Dlatego też dla uproszczenia będę w większości przypadków zastępował wyraz „komitet" nazwiskiem Wavella.

Wracając do dyrektywy: Wavell miał się odtąd ograniczyć do biernego „ubezpieczenia flanki egipskiej" przez utrzymanie w swoim ręku portów libijskich Benghazi i Tobruku, a główny wysiłek skierować w diametralnie przeciwnym kierunku, tzn. zabrać się natychmiast do uruchomienia ekspedycji greckiej. Musiał więc przede wszystkim skoncentrować w rejonie delty Nilu wojska (i służby) przeznaczone do tej operacji oraz zorganizować ich przewóz do Grecji, łącznie z ubezpieczeniem na morzu i w powietrzu.

Potęgę wojsk lądowych, którymi dysponował Wavell na całym podległym mu TDW, można lapidarnie określić — w proporcji do stojących przed nim zadań — jako „bieda z nędzą" [3], a ten sam epitet można by zastosować i do lotnictwa marszałka Longmore'a.

[2] Cunningham, *op. cit.*, s. 295.

[3] Wavellowi podlegały w tym okresie: dwie dywizje pancerne (jedna z nich jeszcze w fazie organizacji, druga — wykruszona w ofensywie) oraz osiem i 2/3 dywizji piechoty. Trzy spośród nich były zaangażowane w Erytrei i Afryce Wschodniej, dwie jeszcze nie zakończyły organizacji.

Niemniej jednak Wavell, zmierzając do optymalnego spełnienia zasady ekonomii sił, zredukował do minimum osłonę „egipskiej flanki" i wyznaczył do tego zadania cyrenajskie zgrupowanie generała Neame'a [4] w sile jednej dywizji pancernej (o wartości brygady) i jednej dywizji piechoty. Do Grecji miało odejść zgrupowanie „W" (od nazwiska jego dowódcy, generała Wilsona, świeżo zluzowanego przez generała O'Connora) o przewidywanej sile trzech dywizji piechoty, polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, brygady pancernej, dwóch pułków artylerii pozadywizyjnej i odpowiednich służb.

Jednakże, trawestując przysłowie można powiedzieć, że Churchill strzelał, ale (jeszcze w 1941 r.) Hitler kule nosił, a przy tym przedziwnie celnie utrafił w churchillowski terminarz. 12 lutego, tj. dokładnie w dniu nadejścia do Kairu brzemiennej w konsekwencje dyrektywy Londynu, przyleciał do Trypolisu niemiecki generał Erwin Rommel, a w ślad za nim zaczęły lądować w tym porcie kolejne rzuty jego „Afrikakorps". 24 lutego, kiedy Wavell zdążył już osłabić zgrupowanie cyrenajskie, elementy rozpoznawcze tego korpusu nawiązały styczność bojową z ubezpieczeniami generała Neame'a i od tego momentu rozpoczęła się w Pustyni Zachodniej nowa kampania wojenna. Nastąpiła mianowicie długotrwała sekwencja natarć niemiecko-włoskich i przeciwnatarć brytyjskich, trwająca ze zmiennym powodzeniem aż do czerwca 1942 r., kiedy to Rommel dotarł nieomal do przedpola delty Nilu, zatrzymany dopiero przez ufortyfikowaną pozycję El Alamein [5]. Jednym z bardzo istotnych czynników powodzenia stało się uzyskanie przez lotnictwo niemieckie przewagi na niebie Pustyni Zachodniej, wobec przybycia — najpierw na Sycylię, a później do Trypolisu — niemieckiego 10 korpusu lotniczego.

Od El Alamein skończyła się seria błyskotliwych zwycięstw

[4] Dotychczasowy dowódca zgrupowania Pustyni Zachodniej, gen. O'Connor, został mianowany dowódcą wszystkich wojsk brytyjskich w Egipcie, ale rychło ściągnięto go do Cyrenajki w charakterze doradcy Neame'a, po czym razem z Neame'em dostał się do niewoli. Jest coś niejasnego z taką piętrową organizacją dowodzenia, ale tak było!

[5] W czerwcu 1942 r. sytuacja Brytyjczyków wyglądała tak groźnie, że Flota Śródziemnomorska wycofała się z Aleksandrii, a po przeciwnej stronie Mussolini (przywożąc siwego konia) przyleciał do Derny i oczekiwał tam na triumfalne wkroczenie do Kairu. (A n s e l, *op. cit.*, s. 483).

niemieckiego (już) feldmarszałka. Stało się to jednak dopiero w listopadzie 1942 r. i nie ma nic wspólnego z naszym tematem.

Bardzo wiele wspólnego mają natomiast początkowe sukcesy Rommla, który odrzucił zgrupowanie generała Neame'a daleko na wschód, zdobył Benghazi i oblegał Tobruk. W czasie bitwy o Kretę na Pustyni Zachodniej walczono ponownie na pograniczu egipsko-libijskim.

Generał Wavell początkowo nie docenił jeszcze powagi zagrożenia, niemniej jednak zdecydował się na przewartościowanie priorytetów i postanowił zasilić zgrupowanie osłaniające „flankę egipską" kosztem wojsk przeznaczonych pierwotnie na ekspedycję grecką. Londyn bowiem nie chciał nawet słyszeć o zaniechaniu tego pomysłu, którego głównym autorem był minister spraw zagranicznych, Anthony Eden.

Churchill, zgodnie ze swoją obsesją „miękkiego podbrzusza Europy"[6], podchwycił ideę z zapałem i uporem. Trzeba dodać, że stosunek części rządu greckiego do interwencji brytyjskiej był raczej niechętny i że Eden po prostu okłamał (najbardziej opornego) greckiego generała Papagosa, aby skłonić go do zgody [7]. Podobnie sceptycznie zapatrywała się na tę „opłakaną decyzję" większość generałów brytyjskich, m. in. sztab Wavella zaczął planować ewakuację zgrupowania „W" z Grecji, zanim jeszcze wojska generała Maitlanda Wilsona wylądowały w Pireusie [8].

W rezultacie generał Wavell skierował jedną dywizję piechoty do zgrupowania cyrenajskiego, jedną (bez brygady) osadził jako garnizon w Mersa Matruh, a polską brygadę przetransportował morzem do Tobruku [9]. Pod rozkazami Wilsona znalazły się ostatecznie w Grecji następujące siły: brygada pancerna brygadiera Charringtona, dwa pozadywizyjne pułki artylerii „średniej", korpus „Anzac" (australijsko-nowozelandzki) generała

[6] Churchillowska wersja strategii uderzenia pośredniego.

[7] Na spreparowanym przez Edena dokumencie figurowały liczby znacznie przewyższające realną siłę zgrupowania „W". (De Guingand, *op. cit.*, s. 80).

[8] *Tamże*, s. 71.

[9] Decyzja nad wyraz pomyślna dla brygady, która w ten sposób uniknęła perspektywy zniszczenia na Krecie, okryła się natomiast sławą w obronie Tobruku, a zwłaszcza w boju pod Gazalą.

Blameya, składający się z nowozelandzkiej 2 dywizji piechoty (gen. Freyberg) i australijskiej 6 dywizji (gen. Mackay) oraz liczne służby [10]. W sumie — około 60 tysięcy żołnierzy, z czego aż 24 tysiące żołnierzy tyłów (służb i administracji). Taka proporcja „zębów" do „ogona" była wręcz karykaturalna. Usprawiedliwia się ją niskim stanem przemysłu greckiego, brakiem miejscowej siły roboczej oraz nad wyraz ubogą infrastrukturą terytorium Grecji. Pamiętamy przy tym, że według pierwotnego planu „zęby" miały być liczniejsze.

Sądzę, że warto z grubsza opisać niektóre szczegóły *ordre-de-bataille* zgrupowania „W" przede wszystkim dlatego, aby Czytelnik orientował się, których komponentów zabrakło później na Krecie. Było więc pięć dowództw wyższego szczebla: zgrupowania „W", korpusu „Anzac", dwa dowództwa dywizji piechoty i jedno brygady pancernej.

Nowozelandzka 2 dywizja piechoty składała się z dywizjonu kawalerii dywizyjnej (zmechanizowanego), artylerii dywizyjnej, batalionu saperów i trzech brygad piechoty, o numerach 4, 5 i 6. Organizacja australijskiej 6 dywizji piechoty była analogiczna, z tym że poza trzema brygadami piechoty o numerach 16, 17 i 19 miała jeszcze batalion *rangersów* (komandosów). Była to nazwa „na wyrost", sugerująca jakiś specjalny oddział szturmowy. W rzeczywistości nadano taki szumny epitet angielskiemu batalionowi piechoty, przydzielonemu Australijczykom z 1 brygady pancernej.

Pierwsze rzuty zgrupowania „W" zaczęły przybywać do Grecji 5 marca. 27 marca przystąpiły do obsadzania stanowisk obronnych w pobliżu granicy jugosłowiańskiej. 6 kwietnia Niemcy przekroczyli granicę grecką i od tej chwili kampania przybrała (dla Brytyjczyków) jednolitą formę nieustannego odwrotu. 19 kwietnia sytuacja wyglądała już tak groźnie, że generał Wavell przyleciał do Aten, gdzie od bardzo trudnej i odpowiedzialnej decyzji wybawił go sam rząd grecki, proponując niezwłoczną

[10] Zwracamy uwagę na ten przypadek „piętrowej" organizacji dowodzenia, bo niby po co było Wilsonowi potrzebne dowództwo korpusu, wetknięte pomiędzy jego sztab a dwie dywizje piechoty? Dodajmy, że nie podlegało mu ani lotnictwo, ani jednostki marynarki wojennej.

ewakuację brytyjskich sił zbrojnych [11]. Naczelny dowódca wydał więc odpowiednie rozkazy generałowi Wilsonowi i uzgodnił sprawę z admirałem Cuninghamem oraz marszałkiem Longmore, którym — jak wiadomo — nie mógł rozkazywać.

Flota Śródziemnomorska, która tak niedawno przywiozła zgrupowanie „W" do Grecji, znalazła się w obliczu ogromnych trudności. Stoczyła ona niedawno (28 i 29 marca) zwycięską bitwę morską, zwaną bitwą pod Matapan [12], a właśnie 21 kwietnia jej siły główne wracały do Aleksandrii po zbombardowaniu Trypolisu. Niemniej jednak admirał Cunningham bez reszty wykonał postawione mu zadanie.

Ewakuacja (operacja „Demon") trwała od nocy z 24 na 25 kwietnia do nocy z 30 kwietnia na 1 maja. Najwcześniej odleciał na Kretę król Grecki Jerzy II wraz z premierem Tsuderosem, kilkoma ministrami, następcą tronu „diadochem" Pawłem oraz ambasadorem brytyjskim sir Palairetem. Najpóźniej — ostatnim rejsem — generał Bernard Freyberg i admirał Baillie-Grohman, odpowiedzialny z ramienia Cunninghama za ewakuację zgrupowania „W". Generał Freyberg zignorował otrzymany rozkaz, że ma odlecieć na Kretę razem z Wilsonem, i wytrwał w Monmevasii dosłownie do nadejścia Niemców, aby osobiście dopilnować zaokrętowania ostatniego rzutu swojej dywizji. W sumie ewakuowano — jednocześnie z wielu portów — około 51 tysięcy ludzi, a wśród nich nie znaną bliżej liczbę Greków i Jugosłowian.

W całej kampanii greckiej Brytyjczycy stracili około 12 tysięcy żołnierzy (większość z nich poszła do niewoli) i ponad 200 samolotów. Porzucono na wybrzeżach cały sprzęt transportowy (ok. 8 tysięcy samochodów), całą artylerię, ciężki sprzęt uzbrojenia, zaopatrzenia i łączności. Z użytych do ewakuacji statków i okrętów dotarło na Kretę (niekiedy w kilku rejsach), względnie do Egiptu: 21 transportowców, 7 krążowników, 20 niszczycieli, parę okrętów desantowych oraz zarekwirowane „kaiki" greckie.

[11] Całą tę sprawę naszkicowałem w drastycznym uproszczeniu. Szerzej napisał o niej T. R a w s k i, *op. cit.*, rozdz. XII.

[12] Uszkodziła wtedy najgroźniejszy liniowiec włoski „Vittorio Veneto", zatopiła trzy krążowniki i dwa niszczyciele, kosztem jednego własnego samolotu!

Nie obeszło się oczywiście bez strat. Lotnictwo niemieckie zatopiło pomiędzy Peloponezem a Kretą 4 statki transportowe i 2 niszczyciele oraz poważnie uszkodziło okręt desantowy. We wszystkich przypadkach były to okręty, które z najlepszymi intencjami zmarudziły w portach załadowczych i nie zdążyły pod osłoną ciemności ujść poza zasięg samolotów niemieckich. W ten sposób sprawdziła się (przewidziana w 1940 r. przez Göringa) prawidłowość, która brzmi: flota nie ubezpieczona bardzo silnie przez własne lotnictwo myśliwskie nie ma żadnych szans skutecznego działania przy świetle dziennym w takich akwenach, nad którymi panuje lotnictwo przeciwnika. Prawidłowość ta została potwierdzona w sposób nad wyraz dotkliwy dla Floty Śródziemnomorskiej w toku dalszych operacji związanych z bitwą o Kretę.

Ewakuacja ogromnej większości (bo jednak nie całości) sił zgrupowania „W" nie gdzie indziej, jak właśnie na Kretę, była przede wszystkim konsekwencją decyzji Churchilla, przekazanej Wavellowi już 17 kwietnia. Premier brytyjski wyraził ją w kategorycznej formie: „należy bronić Krety za wszelką cenę" [13].

Takie jednoznaczne określenie zadania zostało jednak w znacznym stopniu rozwodnione przez wydaną następnego dnia dla Wavella, Cunninghama i Longmore'a dyrektywę szefów sztabów. Końcowy (6) punkt tego dokumentu ustalał bowiem dla sił zbrojnych TDW Środkowego Wschodu następującą hierarchię ważności zadań: zwycięstwo w Libii, ewakuacja wojsk z Grecji, zaopatrywanie oblężonego Tobruku. „Irak można w ogóle zignorować, a o Krecie będziemy myśleć później" [14].

Poprzedni (5) punkt dyrektywy oznajmiał, że Kretę należy początkowo traktować jako schronisko dla tych wszystkich sił i środków, które uda się ewakuować z Grecji. „Właściwą obroną wyspy zajmiemy się później" [15].

Mogłoby się wydawać, że dyrektywa z 18 kwietnia stanowi przykład wypaczenia przez sztab woli dowódcy. Churchill jednoznacznie postanowił bronić Krety. Taki był cel jego koncepcji

[13] W. Churchill, *op. cit.*, s. 200.
[14] *Tamże*, s. 201 (podkr. moje *F.S.*).
[15] *Tamże.*

operacyjnej (czyli zasada sztuki wojennej, figurująca na pierwszym miejscu listy tych zasad). Dyrektywa powinna więc była przekazać wykonawcom churchillowski zamiar w takim brzmieniu, aby od pierwszej chwili stanowiła ona podstawę rygorystycznego dążenia do osiągnięcia celu. Pierwszą zmierzającą do tego czynnością powinien się stać plan ewakuacji, wynikający z tej myśli przewodniej, że następnym zadaniem zgrupowania „W" będzie obrona Krety. Ocena taka byłaby jednak krzywdząca dla Komitetu Szefów Sztabów, który zredagował rzeczową dyrektywę z najlepszą wolą spełnienia decyzji Churchilla, ale jednocześnie musiał się liczyć z sytuacją operacyjną na całym podlegającym Wavellowi teatrze działań wojennych. Pomimo wszystko należy więc uznać, że ustalona w dyrektywie hierarchia ważności zadań konsekwentnie wynikała z analizy położenia i istotnie 18 kwietnia można było mówić o Krecie na razie tylko jako o „schronisku".

Z zacytowanych zdań dyrektywy generałowie Wavell i Wilson, admirał Cunningham oraz marszałek Longmore wyczytali więc ostatecznie następujące informacje i nakazy:

Dla Cunninghama decyzja o utworzeniu „schroniska" w odległości 150 km od portów Peloponezu była nad wyraz pomyślna, zwalniała bowiem jego flotę od przewożenia komponentów zgrupowania „W" aż do Egiptu, sześć razy dalej. Pozwalała więc na wykonanie wielokrotnie większej liczby rejsów, co oznaczało możliwość ewakuacji wielokrotnie większej liczby żołnierzy.

Dwukrotnie powtórzona w dyrektywie informacja o tym, że zagadnienie obrony Krety jest zmartwieniem na później, zupełnie wyraźnie sugerowała powtórzenie procedury Dunkierki [16], tzn. ewakuację możliwie największej liczby ludzi, kosztem sprzętu bojowego, wrzuconego do morza lub pozostawionego w Grecji. Zezwalała przy tym na znaczne zlekceważenie procedury „taktycznego" zaokrętowania wojsk, polegającej na przestrzeganiu zwartości i gotowości bojowej (natychmiast po przybyciu na Kretę) transportowanych jednostek. Czyli znowu ilość kosztem jakości.

[16] Ewakuacja brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego z Francji w końcu maja 1940 r.

Zaprezentowane wyżej okoliczności i rozważania mają — swoją drogą — charakter czysto akademicki, ponieważ czynnikiem rozstrzygającym o formie ewakuacji był nacisk nieprzyjaciela. Bez względu na wszystko inne zaokrętowanie musiało się odbyć tak, jak się odbyło, a nie inaczej. Odpowiedzialni dowódcy jednostek wojsk i floty stanęli po prostu przed imperatywem ewakuowania możliwie największej liczby ludzi, bez względu na odgórne wytyczne (Dunkierka czy nie Dunkierka) i przygotowane grafiki sztabowe. W ostatecznej instancji lepiej było uratować w nieporządku więcej żołnierzy, niż oddać ich do niewoli w trybie jak najpiękniej zorganizowanym. „Taktyczne" zaokrętowanie wojsk (jednak bez ciężkiego sprzętu) było możliwe jedynie dla tych jednostek, które przybyły do portów w najwcześniejszych terminach.

Z wymuszonej w taki sposób procedury ewakuacji musiały wyniknąć liczne ujemne konsekwencje dla wartości „Creforce" [17], ponieważ tak się zaczęło nazywać na Krecie dawne zgrupowanie „W" (łącznie z jednostkami znajdującymi się już poprzednio na wyspie). Doszło m.in. do takich skrajnych nieporozumień, jak skierowanie do Egiptu całych dowództw i brygad, nawet już po przewiezieniu ich na Kretę. Na przykład generał Wilson nie zastał już na Krecie dowództwa swojego zgrupowania „W". Odjechali do Egiptu generałowie Blamey i Mackay wraz ze sztabami korpusu ANZAC oraz australijskiej 6 dywizji piechoty, a nawet większą częścią sztabu nowozelandzkiej 2 dywizji piechoty. Odtransportowano też (po krótkim postoju w Sudzie) całą nowozelandzką 6 brygadę piechoty, a z dywizji australijskiej znalazł się na Krecie tylko jeden z dowódców brygad, tj. brygadier Vasey ze sztabem 19 brygady oraz kilka niepełnych batalionów i dywizjonów artylerii (bez dział), z których sformowano jedną brygadę i dziewięć pojedynczych (kombinowanych i w większości przypadków niepełnych) batalionów [18]. Przywieziono natomiast na wyspę kilka tysięcy zupełnie zbędnych, oczywiście nie wyszkolonych, nie uzbrojonych i nie zorganizowanych robotników cy-

[17] *Cre* bo Kreta, *force* bo siła, czyli zgrupowanie operacyjne.
[18] G. Long, *Greece, Crete and Syria*. rozdz. 10, Canberra 1953.

pryjskich i palestyńskich wykorzystywanych w Grecji do budowy lotnisk.

Kiedy pod wieczór 25 kwietnia zaczęły lądować na Krecie pierwsze rzuty wojsk ewakuowanych z Grecji, wyspa nie była przygotowana ani do odgrywania roli twierdzy, ani nawet „schroniska" dla dziesiątków tysięcy ludzi. Zorganizowanie „schroniska" musiało bowiem oznaczać: obozy, namioty, szpitale, kuchnie, transport, składy żywności, uzbrojenia, sprzętu saperskiego, umundurowania, słowem — wszystkiego, co było potrzebne do zebrania, zregenerowania i wyposażenia tłumów żołnierzy, przywiezionych dunkierkowym sposobem, po długotrwałym odwrocie, zaokrętowanych przeważnie pod ogniem i atakowanych w czasie transportu przez lotnictwo.

Na Krecie, poza gajami oliwnymi, nie było ani śladu wymienionych urządzeń (nawet — za przeproszeniem — latryn), podczas gdy sytuacja ewakuowanych przedstawiała się do tego stopnia fatalnie, że mało kto miał menażkę, łyżkę, koc, a nawet płaszcz, nie mówiąc już o sprzęcie saperskim. Część żołnierzy (głównie z jednostek tyłowych, administracyjnych, obsługi lotnisk) nie miała nawet karabinów. Jest więc zupełnie oczywiste, że morale wygłodniałych i zdezorientowanych żołnierzy nie stało na najwyższym poziomie i że ujęcie tej amorficznej masy w ramy organizacyjne było niezwykle trudnym zadaniem dla — również niekompletnych i częściowo improwizowanych — sztabów. Trzeba dodać, że pewna liczba żołnierzy powędrowała od razu indywidualnie, ale z karabinami, w góry do wiosek, znęcona perspektywą napitku i damskiego towarzystwa. Wysłano w teren patrole żandarmów, ale było ich niewielu, a ponadto brakowało dla nich środków transportu.

Pierwszą więc czynnością komendanta twierdzy, generała Westona (który również dopiero co przybył na Kretę), stało się uporządkowanie spraw jak najbardziej z grubsza, tzn. po pierwsze — odesłał całość angielskiej 14 brygady piechoty do Iraklionu; po drugie — rozkazał kierować wszystkich Australijczyków na wschód (od Sudy), do rejonu Georgioupolis, gdzie miał się nimi zająć brygadier Vasey; po trzecie — Nowozelandczycy wędrowali na zachód, do rejonu Pirgos, a tam znowu oczekiwał na

nich brygadier Hargest. Rozpoczęło się odtwarzanie organicznych batalionów i brygad oraz formowanie z luźnych „oderwańców" nowych improwizowanych jednostek. W swoim czasie zrelacjonujemy, w jaki sposób uporano się z tym zadaniem, sygnalizując tymczasem, że obok najbardziej regularnych oddziałów narodziły się wysoce nieortodoksyjne struktury organizacyjne.

Nigdy nie zdołano ustalić dokładnej liczby obrońców Krety. Opierając się na najbardziej wiarygodnych źródłach, można szacować tę wielkość na około 42 tysiące żołnierzy, w tym — około 16 tysięcy Brytyjczyków (głównie w 14 BP i w MNBDO), 8 tysięcy Nowozelandczyków, 8 tysięcy Australijczyków i 10 tysięcy bardzo słabo uzbrojonych i wyszkolonych Greków[19]. (Król Jerzy II przekazał generałowi Freybergowi dowództwo nad wszystkimi znajdującymi się na wyspie jednostkami greckimi).

A jeżeli już mowa o liczbach, to trzeba wspomnieć, że na Krecie trzymano w obozach około 14 tysięcy jeńców włoskich. Trudno też pominąć kłopotliwy fakt, że w Chanii osiedlił się król Grecji ze szczątkowym rządem oraz szczątkową ambasadą brytyjską.

Przyleciały również na Kretę niedobitki lotnictwa wicemarszałka D'Albiaca, osiadając na lotniskach w Maleme i Iraklionie, w sumie 12 *blenheimów*, 12 *gladiatorów* i 12 *hurricanów*.

A tymczasem po stronie niemieckiej z zagadnieniem noszącym tytuł „Kreta" działo się podobnie jak u Brytyjczyków. O ile bowiem w październiku i listopadzie 1940 r. nazwa tej wyspy często-gęsto pojawiała się w monologach Hitlera, w zapisach szefa sztabu generalnego OKH i w rozmowach sztabowych, to później jakoś poszła w zapomnienie[20] i wypłynęła ponownie

[19] H.W. Baldwin, *Battles lost and won*, Nowy Jork 1966, s. 98, J.H. Spencer, *op. cit.*, Londyn 1962, s. 100; K. Gundelach, *The battle for Crete* (W: Jacobsen, Rohwer, *Decisive Battles of World War II, The German View*, Londyn 1966), s. 116; G. Long, *op. cit.*, s. 214. Do 42 tysięcy należy doliczyć 800 komandosów z tzw. *Layforce*, przybyłych z Egiptu pomiędzy 24 a 27 maja.

[20] Pamiętały o niej tylko sztaby marynarki wojennej i lotnictwa, ale zawsze w postaci alternatywy: Kreta albo Malta.

w zupełnie nowym aspekcie dopiero w ostatniej fazie kampanii greckiej, w końcu kwietnia 1941 r.

Trudno się dziwić wobec tego, że pomiędzy jesienią 1940 r a wczesną wiosną 1941 r. zarówno Hitler, jak i jego sztaby miały do zaplanowania i wykonania mnóstwo czynności, z których na naczelnym miejscu znalazło się przedsięwzięcie o kolosalnych wręcz rozmiarach. Była nim rekoncentracja całości (prawie) niemieckich sił zbrojnych z Zachodu na Wschód i ugrupowanie ich na podstawach wyjściowych do operacji „Barbarossa", czyli do napaści na ZSRR [21]. Jak już mówiliśmy, wszystkie pozostałe operacje były usługowymi w stosunku do „Barbarossy" i każda z nich była rozgrywana przy rygorystycznym zachowaniu warunku, że pod żadnym względem (a więc ubytku sił, opóźnienia terminów itp.) nie może zamącić przygotowań do „Barbarossy".

Był już opanowany wielki *place d'armes* na Wschodzie (okupowana Polska, zhołdowana Rumunia i — na najbliższym zapleczu — Węgry). Były też ubezpieczone strategiczne tyły w podbitej Europie Zachodniej. Nic nie zagrażało ze strony osłabionej Wielkiej Brytanii, przeciwko której na razie zastosowano — jak pamiętamy — strategię uderzenia pośredniego w Pustyni Zachodniej, gdzie już obecnie pierwsze skrzypce miał grać niemiecki korpus pancerny Rommla. Pozostawało ubezpieczenie bałkańskiej strategicznej flanki południowej, na której zaczęły się dziać sprawy niezmiernie skomplikowane i opowiemy o nich w telegraficznym skrócie.

Bałkany to: Rumunia, Bułgaria, Turcja, Jugosławia i Grecja (Albania była wówczas kolonią włoską).

Mówiliśmy już o Rumunii. Natomiast 18 listopada 1940 r. bułgarski car Borys, „zaproszony" do Wiednia przed oblicze Hitlera, akceptował pewne konkretne koncesje militarne na rzecz Niemiec, a 1 marca 1941 r. Bułgaria przystąpiła do koalicji niemiecko-włoskiej.

Niezmiernie interesująca dla obydwu walczących stron Turcja miała sojuszniczy układ z Wielką Brytanią oraz zapewnienie życzliwej neutralności ze strony Związku Radzieckiego. Nie-

[21] Kryptonim „Barbarossa" był osobistym tworem Hitlera i został przyjęty od grudnia 1940 r. zamiast poprzedniego „Fritza".

mniej jednak w marcu 1941 r. — prośbą i groźbą — Niemcy zdołali wymusić na prezydencie Inönu uroczyste zobowiązanie do neutralności. W zamian za to Hitler miał wycofać swoje wojska na północny brzeg Dunaju niezwłocznie po wyrzuceniu Brytyjczyków z Grecji, czego oczywiście nie dotrzymał.

Najwięcej kłopotu przysporzyła Jugosławia. Wprawdzie wezwany 4 marca do Berghofu książę regent Paweł 8 marca wyraził zgodę na zachowanie neutralności, a nawet premier Cvetkovič podpisał 25 marca w Wiedniu przystąpienie Jugosławii do paktu trzech, ale następnego dnia doszło w Belgradzie do przewrotu (przy bardzo żywym udziale brytyjskiej służby specjalnej). Władzę objął siedemnastoletni król Piotr, premierem został generał Simovič, który ogłosił mobilizację przeciwko Niemcom i Bułgarom. Książę regent został odstawiony do Aten i był internowany przez Brytyjczyków w... Kenii.

Hitler wpadł we wściekłość. 27 marca wydał dyrektywę, nakazującą — ni mniej ni więcej — tylko zniszczenie Jugosławii. 6 kwietnia Belgrad został bezlitośnie zbombardowany przez lotnictwo (operacja „Strafe", co znaczy kara), i tego samego dnia uderzyły koncentrycznie na nie przygotowaną Jugosławię dwie armie niemieckie — jedna z Austrii, druga z Bułgarii; 11 kwietnia do ofensywy przyłączyła się od północy trzecia armia — węgierska. 17 kwietnia nastąpiła oficjalna kapitulacja niedobitków jugosłowiańskich sił zbrojnych [22].

Wiemy już z grubsza, jak przedstawiała się oglądana od strony brytyjskiej kampania grecka. Rozpoczęta 6 kwietnia skończyła się praktycznie 30 kwietnia, tj. tego dnia, kiedy ostatni żołnierze zgrupowania „W" odpłynęli na Kretę bądź skapitulowali.

W ostatnim tygodniu ofensywy żołnierze niemieccy mogli zawołać — tak jak hoplici Ksenofonta — *thalatta*, ponieważ znowu — podobnie jak przed jedenastoma miesiącami we Francji — zobaczyli przed sobą morze. Wszyscy biografowie Hitlera stwierdzają natomiast jednogłośnie, że führer nie tylko nie lubił,

[22] 9 kwietnia Hitler wydał rozkaz nakazujący: „jeńców greckich traktować uprzejmie, oficerów jugosłowiańskich szczególnie nieuprzejmie". Halder, *op. cit.*, zapis z 9.04.1941 r.

ale po prostu bał się morza. Tak samo więc, jak z westchnieniem ulgi zrezygnował z operacji desantowej „Seelöwe", tak i tym razem uznał, że osiągnięcie południowych wybrzeży Peloponezu wyznacza zupełnie wystarczającą granicę strategicznej południowej flanki i tu zamierzał zakończyć kampanię bałkańską. Zupełnie inaczej myśleli jednak przede wszystkim lotnicy. Atakując na Morzu Kreteńskim uchodzące brytyjskie okręty ewakuacyjne, widzieli zupełnie wyraźnie górzysty profil Krety, położonej tak niedaleko od Peloponezu, a przegradzającej szlak morski do Pustyni Zachodniej i Suezu (o których wiedzieli i pamiętali zarówno marynarze, jak i generałowie wojsk lądowych).

Nie jest zupełnie pewne, kto był pierwszym inicjatorem wyprawy na Kretę. Najprawdopodobniej dowódca wojsk spadochronowych, generał Kurt Student[23]. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że to marszałek Göring — po rozmowie ze Studentem — nakłonił Hitlera do podjęcia tej decyzji. Miał on bowiem nie tylko nieograniczony dostęp do swojego führera, ale ponadto osobiste powody do sprowokowania tej operacji. Pamiętamy, że już od jesieni 1940 r. łączono projekt opanowania Krety z desantem spadochronowym i — jak mówiliśmy — pomysł ten uzyskał prawo obywatelstwa. Odrodził się więc niejako automatycznie w sugestiach Göringa, naczelnego dowódcy nie tylko lotnictwa, ale i wojsk spadochronowych. Marszałek pochwycił w lot okazję do zrehabilitowania się za przegraną pół roku temu bitwę lotniczą o Anglię, przez samodzielne opanowanie siłami jego lotnictwa i jego spadochroniarzy ważnego obiektu strategicznego.

Ostatecznie przekonały Hitlera cztery argumenty:

— Po pierwsze: bazujące na Krecie lotnictwo brytyjskie mogłoby zagrażać roponośnemu zagłębiu rumuńskiemu w Ploeszti, trzeba mu więc odebrać te bazy.

— Po drugie: Kreta w ręku niemieckim, to z kolei baza do prowadzenia wojny lotniczej przeciwko Brytyjczykom we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, z „flanką egipską" włącznie.

[23] Wiadomo przy tym, że rozmowy na temat desantu na Krecie odbywały się pomiędzy generałami lotnictwa i wojsk spadochronowych: Kortenem, Studentem, Jeschonnkiem, Löhrem i Süssmanem już od 15 kwietnia. (Relacja Studenta, A n s e l, *op. cit.*, s. 193).

— Po trzecie: Kreta w ręku niemieckim oznacza ubezpieczenie drogi wodnej łączącej Dunaj, przez Dardanele i Kanał Koryncki z adriatyckim wybrzeżem Włoch.

— Po czwarte: opanowanie Krety, bronionej przez nieliczne, zdemoralizowane niedobitki wyrzucone z Grecji, w żaden sposób nie zaważy na planach „Barbarossy", ani w kategoriach zużytego czasu, ani w kategoriach strat.

W rezultacie 25 kwietnia na swoim stanowisku dowodzenia (w pociągu ukrytym w tunelu koło stacji Tauschen-Schaureck, 56 km na północny wschód od Grazu) Hitler wydał dyrektywę nr 28, nakazującą wykonanie operacji „Merkury", tj. opanowania Krety „jako bazy do prowadzenia wojny lotniczej przeciwko Wielkiej Brytanii we wschodnim basenie Morza Śródziemnego"[24].

Z cytowanego zdania mogłoby wynikać, że opanowanie Krety miałoby się stać wstępem do jakichś dalekosiężnych zamiarów strategicznych na Środkowym Wschodzie. W istocie rzeczy przypuszczenie takie nie miało żadnych podstaw. Hitler nadal bał się morza, o czym jednak wiedzieli nie wszyscy jego generałowie, wobec czego dyrektywa nr 28 wprowadziła wielu z nich w błąd. Podobnie zareagowali generałowie pozostawieni we Francji, którym ta sama dyrektywa nakazywała przeprowadzenie demonstracji przeciwko wyspom brytyjskim („Harpun" z Norwegii i „Haifisch" z Francji). Niektórzy z nich uznali te demonstracje za dobrą monetę. W rzeczywistości zaś w kalkulacjach Hitlera atak na Kretę miał również (między innymi) maskować przygotowania do agresji na Wschód.

Ku wielkiej satysfakcji Göringa Hitler powierzył mu naczelne dowództwo operacji „Merkury", ale marszałek ze swej strony scedował zadanie organizacji i egzekwowania operacji generałowi lotnictwa Aleksandrowi Löhrowi, dowódcy 4 floty powietrznej. Generał Löhr był bowiem — tak jak Student — wielkim zwolennikiem opanowania Krety. Dowództwo Löhra zainstalowało się po paru dniach w Atenach.

4 flota była na miejscu, brała bowiem udział w kampaniach jugosłowiańskiej i greckiej w nieco odmiennej strukturze orga-

[24] *Tamże*, s. 203.

nizacyjnej. Nas jednak interesuje struktura, w jakiej — po przeprowadzeniu nieznacznych zmian — flota atakowała Kretę.

Generał Löhr (jego szefem sztabu był gen. Günther Korten) miał pod swoimi rozkazami dwa korpusy: 8 korpus lotniczy generała Wolframa barona v. Richthofena oraz 11 korpus spadochronowy generała Kurta Studenta.

8 korpus był związkiem czysto lotniczym i w przeddzień desantu miał 230 bombowców *He-111*, ponad 200 bombowców nurkujących *Ju-87*, ponad 200 myśliwców *Me-109* oraz 50 myśliwców rozpoznawczych *Ar-196*[25].

11 korpus składał się natomiast z trzech różnych komponentów: spadochroniarzy, piechoty oraz własnego lotnictwa transportowego. Komponentem spadochronowym była 7 dywizja spadochronowa generała Süssmana oraz samodzielny spadochronowy pułk szturmowy generała Meindla. Piechota — to dwupułkowa 5 dywizja górska generała Juliusa Ringela (wzmocniona przez dodatkowy pułk 6 DG, czołgi i motocyklistów z 5 DPanc). Wreszcie komponent lotniczy stanowiła grupa (dywizja) generała Konrada, licząca sześćset samolotów transportujących *Ju-52* i 80 szybowców.

Powstanie 11 korpusu lotniczego miało swoją historię. Już w grudniu 1940 r. szef oddziału operacyjnego OKW, generał Warlimont, zaproponował zorganizowanie specjalnego powietrznego korpusu desantowego, przydatnego na wiele okazji — choćby w operacji „Seelöwe", choćby dla opanowania Wysp Kanaryjskich (o których też zamyśliwano w OKW), Malty czy wreszcie Krety. Propozycja została zaakceptowana, korpusowi nadano numer 11, a jego dowódcą mianowano generała Studenta[26]. Od razu też zdecydowano, że w skład korpusu wejdą: 7 dywizja spadochronowa, spadochronowy pułk szturmowy oraz dywizja piechoty przystosowana do transportu powietrznego, tj. specjalnie wyszkolona, uzbrojona i wyekwipowana. Dywizja ta stała się 22 dywizją piechoty. W ostatniej chwili okazało się, że przybycie jej z Rumunii do Grecji było wykluczone, ze względu na intensywny

[25] Już w czasie bitwy 8 korpus został wzmocniony przez kilka dywizjonów z 10 floty.

[26] Dzisiaj taki korpus nazywałby się zgrupowaniem szybkiego reagowania.

ruch transportów ku wschodowi, w związku z koncentracją wojsk przeznaczonych dla „Barbarossy".

Student podniósł lament, wskutek czego szef sztabu OKW generał Jodl rzucił okiem na mapę i skonstatował, że w pobliżu Aten znajdują się 5 i 6 dywizje górskie, czyli — jak znalazł: przecież Kreta, to właśnie góry. W taki więc sposób 5 dywizja górska stała się (zamiast 22 DP) komponentem 11 korpusu, o czym zresztą jej dowódca generał Ringel dowiedział się dosyć przypadkowo 3 maja w czasie defilady zwycięstwa w Atenach[27].

Przewidziano od razu wzmocnienie 5 dywizji górskiej (kosztem 6 DG oraz 5 DPanc.). Ponadto dowódca 12 armii feldmarszałek List oraz admirał południowego wschodu (bez okrętów) Schuster zostali przez Hitlera zobowiązani do ścisłego współdziałania z Löhrem i spełniania wszystkich postulatów.

Wbrew oczekiwaniu największą trudność sprawiło ściągnięcie do Grecji 7 dywizji spadochronowej. Na miejscu był tylko 2 pułk spadochronowy. Dywizja (bez tego pułku) znajdowała się jeszcze w głębi Niemiec, w odległości 2400 km od Attyki, a przy tym ze względu na zachowanie tajemnicy nie można jej było przywieźć samolotami. Trzeba było od 6 maja zorganizować operację „Latający Holender", polegającą na transporcie „łamanym dyszlem". Oddziały dywizji przywieziono więc najpierw koleją do Rumunii, a stamtąd trzema tysiącami samochodów na południe Grecji. 14 maja wieczorem generał Student odetchnął. Ostatnia kompania 7 dywizji spadochronowej przybyła do wyznaczonego rejonu koncentracji.

[27] Relacja gen. Ringela (cytowana przez Ansela, s. 209). Analogiczne wydarzenie z historii wojsk brytyjskich budzi refleksję. Brytyjczycy zorganizowali w 1944 r. własną replikę dywizji transportowanej powietrzem. Była nią 52 DP, która — tak jak i niemiecka 22 DP — nigdy nie wystąpiła w roli, do której została przygotowana. Wydaje się, że — w każdym razie w tamtych czasach — nie opłacała się taka specjalizacja.

III

Plan operacji „Merkury"

Marszałek Göring — a ściślej mówiąc jego szef sztabu, generał Jeschonnek, na którego *reichsmarschall* zrzucił prawie całą odpowiedzialność za kierowanie operacją „Merkury" z ramienia OKL — zażądał, aby każdy z najbardziej zainteresowanych generałów przedstawił mu własną koncepcję przeprowadzenia operacji. Okazało się, że pogląd lotnika, generała Löhra, różnił się diametralnie od poglądu spadochroniarza, generała Studenta. Powstały więc dwa plany (gen. v. Richthofen popierał Löhra) do tego stopnia odmienne, że dla rozstrzygnięcia zagadnienia wszyscy trzej wykonawcy musieli „pójść do wójta", czyli do Göringa (sekundowanego przez Jeschonnka).

Dla zrozumienia treści każdego z dwóch wariantów konieczna jest znajomość szczegółowej topografii wyspy, stanowiącej cel operacji. Rozpoczynam więc od zapowiedzianego poprzednio opisu (patrz szkic nr 1 i nr 2).

Kreta jest — na dobrą sprawę — wystającym z morza łańcuchem górskim o długości (przypominamy) 260 km. Łańcuch górski a więc szczyty, grzbiety, przełęcze i płaskowzgórza. Szczyty dominują w środkowej części wyspy. Najwyższy — Ida[1] (2500 m) usytuowany jest prawie w połowie Krety. W zachodniej części wyspy grzbiet Levka sięga 2300 m, we wschodniej — Dikti nie przekracza 1600 m. Z militarnego punktu widzenia decydujący jest taki fakt, że zwrócony w kierunku Libii i Egiptu południowy brzeg jest odgrodzony od wnętrza wyspy niedostępnymi stokami

[1] Zgodnie z mitologią, wychował się na niej Zeus.

górskimi, spadającymi stromo wprost do Morza Śródziemnego. Otwarty natomiast gościnnie w stronę Grecji brzeg północny obfituje w plaże, doliny i zatoki, a profil wzniesień jest bez porównania łagodniejszy niż w południowej części wyspy.

Struktura cywilizacyjna dostosowała się oczywiście do struktury topograficznej, wobec czego wszystkie znaczniejsze osiedla i porty znalazły się w północnym pasie Krety. Na południowym wybrzeżu jest parę nie tyle portów, co porcików, dostępnych w najlepszym razie dla łódek rybackich. Dwa z nich — Sfakion i Tymbakion — zostaną zapisane w historii bitwy.

Wszelako owa struktura cywilizacyjna odbiegała daleko od przeciętnego standardu europejskiego i w podobny sposób odbiegała od niego infrastruktura wszystkich czterech północnych portów, które nazywały się, wyliczając od zachodu: Chania, Suda, Retimo i Iraklion[2]. Były to naturalne porty, powstałe z wykorzystania zatok i urządzone mniej więcej tak, jak je jeszcze oglądał Zeus, tzn. wszystkie (zwłaszcza omówiona już Suda) miały bardzo dogodne awanporty, ale ani w Chanii, ani w Retimo nie było nabrzeży i trzeba było wyładowywać statki za pośrednictwem barek. Prymitywne i minimalne nabrzeża istniały w Sudzie i w Iraklionie. Przy pierwszym można było zacumować dwa statki, przy drugim — np. niszczyciela. W żadnym z portów nie było najskromniejszych urządzeń mechanicznych, żaden nie był obsługiwany przez linię kolejową, ani nawet przez dobre drogi.

W ogóle cała wyspa była raczej bezdrożna. Jaka taka — miejscami bardzo zła — droga przebiegała wzdłuż północnego wybrzeża. Poza kozimi ścieżkami nie było żadnych połączeń z centrum wyspy ani z południowym wybrzeżem, jeżeli nie liczyć dwóch — raczej ścieżek niż dróg: jednej z Sudy do Sfakion (o której jeszcze będzie mowa), drugiej — z Iraklionu do Tymbakionu.

Lotniska zbudowano, oczywiście, również w północnym pasie wybrzeża i w pobliżu portów. Wyliczamy, spoglądając na mapę ponownie od zachodu: Maleme (nieco ponad 20 km na zachód od

[2] Ze względów historycznych trzeba jeszcze pamiętać o najbardziej zachodnim porciku, Kastelli.

Sudy), Retimo i Iraklion. Lotniska w Maleme i pod Iraklionem można nazwać znośnymi, pomimo ich niezmiernie prymitywnego charakteru. Retimo natomiast zasługiwało, co najwyżej, na miano awaryjnego lądowiska.

Z opisanej topografii Krety wynika, że ktokolwiek chciał na niej lądować, musiał korzystać z nielicznych portów (lotnisk) północnego wybrzeża. Innej drogi nie było. Dla strony niemieckiej sytuacja taka była niezmiernie korzystna. Krótki skok od południowych wybrzeży Grecji przez Morze Kreteńskie, nad którym w ciągu dnia w absolutny sposób panowało lotnictwo niemieckie.

Najgroźniejszy przeciwnik operacji „Merkury", brytyjska Flota Śródziemnomorska, miał w ten sposób całkowicie wzbroniony dostęp na Morze Kreteńskie, powtarzam — w ciągu dnia. A w nocy? W nocy obecność floty brytyjskiej na Morzu Kreteńskim była drastycznie ograniczona co do czasu. Każdy bowiem okręt idący z Morza Śródziemnego do Sudy czy Iraklionu musiał opływać Kretę bądź od wschodu, bądź od zachodu. W pierwszym przypadku przeciskał się przez 55-kilometrową cieśninę pomiędzy włoską wyspą Kasos[3] a wschodnim wybrzeżem Krety. W drugim — przez 75-kilometrowy korytarz pomiędzy grecką (ale od razu obsadzoną przez Niemców) wyspą Kithira a zachodnim krańcem Krety. Mała Antikithira przedziela jeszcze ten korytarz na dwie części.

Marynarze brytyjscy musieli więc kalkulować rejsy w ten sposób, aby:

— podejść z Morza Śródziemnego do jednego z opisanych korytarzy i przebyć te korytarze już po zapadnięciu ciemności;

— wykonać zadanie na Morzu Kreteńskim w ciągu godzin nocnych;

— w powrotnym rejsie przebyć opisane korytarze morskie i oddalić się od nich w kierunku południowym jeszcze przed świtem[4]. A wszystko razem w ciągu jednej nocy.

[3] Na wschód od której — pomiędzy Kasos a Rodos — znajdowała się (również włoska) Scarpanto, a na niej lotnisko zajęte przez Luftwaffe.

[4] Parametrem decydującym o godzinach podejścia i oddalenia się od cieśnin był oczywiście zasięg ówczesnych samolotów nurkujących i myśliwskich.

Po tym wyjaśnieniu możemy powrócić do planów, zaczynając od przedstawionej Göringowi propozycji Studenta. Generał ten był początkowo oficerem piechoty, później lotnikiem, a od 1938 r. dowódcą wojsk spadochronowych. Miał już za sobą zwycięskie operacje spadochronowe z 1940 r. w Belgii i w Holandii, osobiście skakał ze spadochronem i był ranny pod Rotterdamem. Stał się zarówno twórcą, jak i fanatycznym wyznawcą „doktryny spadochroniarskiej", opierającej się na zasadzie zaskoczenia, a przez to — sparaliżowania systemu dowodzenia i woli oporu przeciwnika.

Zgodnie z jego propozycją, operacja „Merkury" miała przybrać następującą postać: po miażdżącym obezwładnieniu obrony brytyjskiej przez lotnictwo, na Kretę miał spaść desant spadochronowy, a w ślad za nim miała wylądować piechota transportowana samolotami i morzem — wszystko na szerokim froncie. Student chciał więc rzucić desant powietrzny jednocześnie na siedem punktów północnego wybrzeża, tj. na Kastelli, Maleme, Chanię, Georgioupolis, Retimo, Iraklion i Askifou. Wyraził przekonanie, że jednoczesne zasypanie całego pasa obrony brytyjskiej przez chmarę spadochroniarzy musi w rezultacie doprowadzić do natychmiastowego i całkowitego załamania systemu dowodzenia i obrony Brytyjczyków[5].

Pogląd generała Löhra był natomiast, rzec można, konwencjonalny i konserwatywny. Starym, tradycyjnym niemieckim sposobem dążył do spełnienia zasady koncentracji wysiłku w najważniejszym punkcie pola walki, do stworzenia tzw. *schwehrpunktu*. Wychodząc więc z takiego założenia proponował, aby całość uderzenia zarówno lotnictwa, jak i desantu spadochronowego skoncentrować na północno-zachodnim cyplu Krety, leżącym najbliżej Peloponezu. Scenariusz Löhra zakładał więc: przygotowanie lotnicze skupione na najbliższym zapleczu porciku Kastelli, zrzucenie na ten sam rejon spadochronowego pułku szturmowego oraz całej 7 dywizji spadochronowej z zadaniem

[5] Nazwą „Brytyjczycy" będę odtąd często obejmował zarówno Anglików, Szkotów, Irlandczyków i Walijczyków, jak też Nowozelandczyków i Australijczyków. Niemcy — jeszcze prościej — nazywali te wszystkie nacje Anglikami.

opanowania w pierwszych godzinach ataku obszernego przyczółka łącznie z lądowiskami. Na ten przyczółek — częściowo samolotami, częściowo morzem — jak najszybciej należało przetransportować 5 dywizję górską. Drugą fazę operacji stanowiłoby natarcie, prowadzone w kierunku na wschód skupionymi siłami wszystkich spadochroniarzy, wszystkich strzelców górskich, wszystkich środków wzmocnienia (przede wszystkim czołgów), przy pośrednim i bezpośrednim wsparciu całego lotnictwa. Celem natarcia miałoby być całkowite zniszczenie brytyjskiej załogi Krety, opanowanie wszystkich lotnisk i portów północnego wybrzeża, poczynając od Maleme, a kończąc na Iraklionie i wschodnim krańcu wyspy. Później nastąpiłaby trzecia faza, tj. oczyszczenie pozostałego terytorium Krety i osadzenie garnizonów w taktycznie ważnych punktach.

Generał Richthofen opowiedział się za koncepcją generała Löhra głównie z tego powodu, że — według jego kalkulacji — lotnictwo 8 korpusu nie było w stanie przygotować natarcia ani wspierać boju wojsk lądowych na tak szerokim froncie, jaki zaproponował generał Student.

Dyrektywa Göringa z 1 maja 1941 r. stanowiła kompromis między obydwoma wariantami. Studentowi przypadła — co prawda — świeczka, Löhrowi tylko ogarek. W każdym razie Göring rozkazał zmniejszyć liczbę punktów desantu z siedmiu do czterech, całe zaś natarcie przeprowadzić w dwóch fazach, tzn. — rejon zachodni (Maleme i Chanię) atakować o świcie dnia „D", natomiast cele położone na wschodzie (Retimo i Iraklion) — po południu tego samego dnia. Uzyskana w ten sposób pauza miała pozwolić na wykonanie manewru lotniczego, wykorzystać samoloty 4 floty powietrznej najpierw na zachodnim, a później na wschodnim skrzydle natarcia. Dyrektywa przewidywała przy tym przetransportowanie na Kretę samolotami całej 5 dywizji górskiej.

Zobaczymy, że operację rozpoczęto od procedur zgodnych z powyższą dyrektywą, zakończono zaś w sposób zbliżony raczej do wariantu Löhra.

Ostateczny rozmach operacji „Merkury" ilustrują następujące parametry: celem była wyspa oddalona od Peloponezu o 100 mil

morskich i broniona przez ponad 40 tysięcy żołnierzy [6]. Zamierzano ją opanować siłami korpusu liczącego około 22 750 żołnierzy, z których 750 przerzucić szybowcami, 5 tysięcy samolotami transportowymi, 10 tysięcy miało skoczyć ze spadochronami, 7 tysięcy wylądować z morza [7].

Tysiące żołnierzy lądujących z morza — to by była trzecia faza operacji, która nie figurowała w dyrektywie Göringa. Pomysł wykorzystania transportu morskiego narodził się w sztabie 4 floty powietrznej już po odebraniu tej dyrektywy, nie bez sugestii ze strony generała Ringela i przy aprobacie Studenta [8]. W konsekwencji admirał Schuster dostał zadanie zarekwirowania greckich statków pełnomorskich i kabotażowych oraz kutrów rybackich (zwanych „kaikami") w takiej ilości, aby sformować z nich dwie lekkie i jedną „ciężką" flotyllę w celu przetransportowania na Kretę ciężkiego sprzętu 7 dywizji spadochronowej oraz części wojsk 5 dywizji górskiej. Pierwsza flotylla lekka miała lądować pod Maleme wieczorem dnia D+1, druga — pod Iraklionem w dniu D+2. Flotylla „ciężka" miała oczekiwać w portach Peloponezu na rozkaz wyruszenia, którego zresztą nigdy nie dostała.

Zadania dla każdego z dwóch korpusów 4 floty w operacji „Merkury" wynikały z odnośnych rozkazów generała Löhra. W szczególności rozkazy operacyjne dla związków lotniczych inicjowały decydującą rolę odegraną przez ten rodzaj sił zbrojnych w całej bitwie. Dlatego też streszczam tu jego liczne i niełatwe zadania, którymi były: rozpoznanie obronnej struktury Krety; ubezpieczenie powietrznego i morskiego transportu wojsk na wyspę; przygotowanie i nieustanne wspieranie boju toczonego na Krecie przez wojska lądowe, a zwłaszcza zastępowanie artylerii wszystkich szczebli (tj. pułkowej, dywizyjnej i korpuśnej); ubezpieczenie wojsk przed interwencją lotnictwa brytyjskiego; zwalczanie floty brytyjskiej wszędzie i zawsze tam, gdzie to tylko będzie możliwe (zadanie to miało — wśród wszystkich innych —

[6] Wywiad niemiecki liczył się (błędnie) co najwyżej z połową tej siły.
[7] Por.: B a l d w i n, *op. cit.*, s. 102.
[8] J. R i n g e l, *Hurra die Gams*, rozdz. *Die Hölle von Kreta*, Göttlingen 1956. Gen. Student wyraził zgodę, licząc się ze zniszczeniem przez Brytyjczyków lotnisk na Krecie. Tym razem przecenił przeciwnika.

bardzo wysoki priorytet, a jednocześnie stanowiło integralną część obowiązku osłony transportu morskiego).

Najoczywiściej w świecie sztab generała Richthofena musiał z kolei rozwinąć każde z powyższych zadań w całą sekwencję szczegółowych rozkazów, ściśle skalkulowanych i uzgodnionych ze sztabami zarówno generała Studenta, jak i admirała Schustera i adresowanych do wszystkich trzech zgrupowań lotnictwa korpusu, tj. bombowego, bombowców nurkujących oraz myśliwskiego. Działalność ta musiała trwać nieprzerwanie już od 14 maja, kiedy rozpoczęto na serio „zmiękczanie" obrony brytyjskiej na wyspie.

Nieco odmienny charakter miał rozkaz operacyjny dla 11 korpusu wydany ustnie (i oczywiście potwierdzony na piśmie) dnia 11 maja przez generała Studenta w jego dowództwie, zainstalowanym w hotelu „Grande Bretagne" w Atenach. Na tę odprawę wezwał wszystkich swoich podkomendnych, aż do dowódców batalionów włącznie.

Dowódca korpusu rozpoczął od zobowiązania uczestników do zachowania najgłębszej tajemnicy (nie podejrzewając nawet, że wszystkie zaszyfrowane w systemie „Enigma", najbardziej tajne radiogramy niemieckie są — i będą — odczytywane przez brytyjski kontrsystem „Ultra Secret" i przekazywane do wiadomości bezpośrednio zainteresowanych dowódców, bez podania źródła [9]).

W dalszym ciągu zaznajomił wykonawców z zadaniem, które sformułował następująco: „11 korpus przy wsparciu 8 korpusu lotniczego [10] ma opanować Kretę, jako bazę niezbędną do prowadzenia kampanii lotniczej we wschodnim basenie Morza Śródziemnego". Podał też, że według oceny oddziału rozpoznawczego na Krecie znajdowały się niedobitki dwóch czy trzech dywizji greckich i około jednej dywizji, złożonej również z ewakuowanych z Grecji niedobitków wojsk nowozelandzkich i australijskich. Ludność Krety jest na ogół przychylnie nastawiona wobec

[9] F.W. Winterbotham, *The Ultra Secret*, Londyn 1974; W. Kozaczuk, *Złamany szyfr*, Warszawa 1976, passim.

[10] A nie 4 flota powietrzna, co brzmi tak, jak gdyby to gen. Student, a nie gen. Löhr był dowódcą całego zgrupowania!

Niemców. Istnieją nawet — podkreślał — grupy partyzantów, gotowych walczyć przeciwko Brytyjczykom. Będą się one ujawniać w odpowiedzi na ustalone hasło: „major Bock" [11].

Myśl przewodnią generał określił tak: silne zgrupowania spadochroniarzy i strzelców górskich zdobędą przez zaskoczenie (z powietrza) wszystkie lotniska i miasta portowe na Krecie, stwarzając w ten sposób podstawę do opanowania całej wyspy.

Natarcie miały wykonać trzy zgrupowania, dowodzone przez trzech generałów:

Zachodnie zgrupowanie nosiło kryptonim „Kometa" i dowodził nim generał Meindl, mając pod rozkazami swój czterobatalionowy spadochronowy pułk szturmowy bez dwóch kompanii (szybowcowych).

Zadaniem Meindla było opanowanie lotniska Maleme, a po dokonaniu tego miał on atakować wzdłuż wybrzeża w kierunku wschodnim, aby we współdziałaniu ze zgrupowaniem środkowym zdobyć Chanię i Sudę.

Wspomniane zgrupowanie środkowe otrzymało kryptonim „Mars" i miał nim dowodzić generał Süssman (dowódca 7 DSpad). Zarówno skład jak i (zwłaszcza) zadanie zgrupowania były znacznie bardziej skomplikowane niż w przypadku generała Meindla. Süssmanowi podlegała jego własna dywizja, ale bez 1 pułku i bez batalionu 2 pułku spadochronowego. Zamiast tych oddziałów miał dostać dwie kompanie szybowcowe z pułku szturmowego oraz cały pułk 5 dywizji górskiej.

Swoje zadanie miał natomiast wykonać w dwóch fazach (czasowych), atakując w dwóch kierunkach. W pierwszej fazie (w dniu „D" od świtu) powinien był — we współdziałaniu ze zgrupowaniem „Kometa" — opanować Chanię i Sudę, angażując do tego działania swoją dywizję bez dwóch pułków (czyli, otwarcie mówiąc, jeden pułk i batalion saperów) oraz dwie kompanie szybowcowe. Zgrupowanie to miało desantować w rejonie Doliny Więzienia, na południe od Galata.

[11] J.H. Spencer, *op. cit.*, s. 97, F. v. der Heydte, *Return to Crete*, Londyn 1959, s. 30—32. V. der Heydte dowodził na Krecie batalionem spadochroniarzy, a w grudniu 1944 r. wspomnianym już ostatnim niemieckim desantem w Ardenach.

Druga faza miała nastąpić po południu dnia „D" w takiej postaci, że 2 pułk spadochronowy (bez batalionu) miał skoczyć pod Retimo. Z chwilą opanowania przez spadochroniarzy lądowiska pod tym miastem, miał tam przylecieć samolotami transportowymi pułk 5 dywizji górskiej. Generał Student liczył, że po łatwym opanowaniu Retimo cała ta część zgrupowania „Mars" zawróci na zachód i pod rozkazami generała Süssmana weźmie udział w boju o Chanię i Sudę.

Wschodnim zgrupowaniem, o kryptonimie „Orion", miał dowodzić generał Ringel. Miało się ono składać z 5 dywizji górskiej bez pułku, ale za to z pułkiem i batalionem (czyli czterema batalionami) 7 dywizji spadochronowej oraz batalionem czołgów. Z wytycznych do wykonania zadania wynikało, że po południu dnia „D" spadochroniarze mieli skoczyć w rejonie Iraklionu i opanować istniejące tam lotnisko, na które tego dnia przylecą główne siły 5 dywizji górskiej. Pozostałe jednostki tej dywizji, jej artyleria i przydzielone czołgi, powinny przybyć transportem morskim w dniu D+2 do portu w Iraklionie lub na wybraną przez generała Ringela plażę w okolicy tego miasta.

Rozkaz operacyjny został oczywiście uzupełniony (opracowanymi przez odpowiedzialne sztaby) tabelami chronologicznymi, regulującymi bardzo precyzyjnie trzy grupy czynności:

— czas, miejsce i sposób „ożenienia" jednostek wojsk lądowych z jednostkami lotnictwa i floty;

— czas, miejsce i sposób załadowania wojsk;

— czas, miejsce i sposób desantu na Krecie.

Piszę wszędzie „miał dowodzić", „miało się składać" itp., ponieważ przebieg boju na Krecie sprawił, że żadnym ze zgrupowań (z wyjątkiem początkowej fazy walki zgrupowania „Kometa") nie dowodził ten generał, który był przewidziany i że trzeba było sposobem improwizacji zmieniać postanowienia rozkazu operacyjnego prawie we wszystkich jego szczegółach: co do składu zgrupowań, organizacji dowodzenia, miejsca, sposobu i faz desantów, kolejności i procedur ataków, itd., itp.

Załamanie się pierwotnej koncepcji operacji nastąpiło, jak się przekonamy, z kilku przyczyn. Po pierwsze więc — ze względu na brak realnych wiadomości o przeciwniku. Niemcy zostali zu-

pełnie zaskoczeni liczbą obrońców, której nie zdołano wykryć pomimo pełnej swobody działania, jaką dysponowało lotnictwo Richthofena. Oczywiście przyczyniło się do tego doskonałe maskowanie wojsk brytyjskich i greckich.

Po drugie — liczenie na życzliwość, a nawet aktywne współdziałanie Kreteńczyków ze spadochroniarzami niemieckimi, nie było niczym uzasadnione. (Istotnie partyzanci wyrastali w górach jak grzyby po deszczu — tyle tylko, że strzelali do Niemców).

Po trzecie — nie wzięto pod uwagę niesłychanie skomplikowanego „rozkładu jazdy" każdego z atakujących zgrupowań, których działanie składało się w zasadzie z dwóch etapów, tj. desantu spadochronowego lub (i) szybowcowego oraz transportu strzelców górskich na lotniska opanowane w pierwszym etapie (nie wspominając już o transporcie morskim). Koniecznym warunkiem powodzenia operacji był więc realistycznie przygotowany i punktualnie egzekwowany start z Grecji przede wszystkim lotniczych komponentów natarcia, a więc: bombowego, myśliwskiego, spadochronowego i transportu piechoty.

Generałowie hitlerowscy wykazali w tej mierze nadmierną ufność w niemiecką sprawność organizacyjną. Nie liczyli się z zakłóceniami, jakie musiały powstać (i powstały) w takich konkretnych warunkach, gdy dobrze ponad tysiąc samolotów musiało startować i lądować na siedmiu polowych lotniskach, rozrzuconych wzdłuż pasa o długości 250 km [12].

Nieprzezwyciężoną przeszkodą okazał się kurz, wzbijany na nie asfaltowanych pasach startowych przez setki samolotów. Można było rozbić o kolano wszystkie wspomniane wyżej uczone tabele sztabowe. Wszystkie terminy odlotów i przylotów, wszystkie odległości pomiędzy poszczególnymi rzutami przestały być aktualne wobec tego nie dającego się pokonać żywiołu. Na nic się zdały próby polewania pasów startowych wodą, ani nawet olejem. Zobaczymy, w jaki to sposób owe techniczne przeszkody zaważyły na taktycznym przebiegu operacji.

Po czwarte wreszcie — brytyjska Flota Śródziemnomorska także miała coś do powiedzenia.

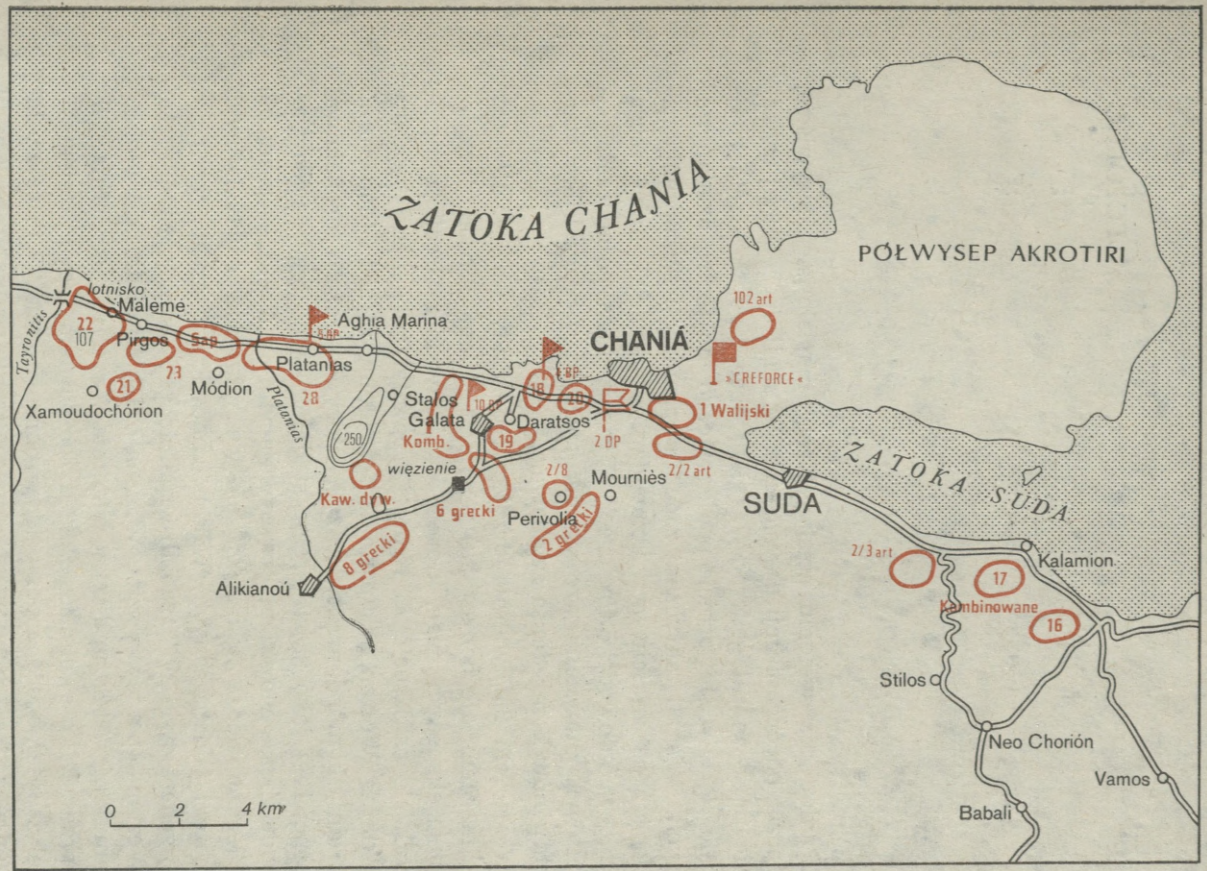
[12] Lotniska te to: Korynt, Megara, Eleusis, Faleron, Tanagra, Topolia, Dadion.

IV

„Creforce"

Zbudowanie systemu obrony Krety musiało się, oczywiście, rozpocząć od organizacji dowodzenia. W skali operacyjnej zagadnienie to rozwiązał generał Wavell, wobec tego, że Kreta znajdowała się w ścisłej orbicie podlegającego mu teatru działań wojennych. W skali taktycznej zadanie organizacji dowodzenia należało już do właściwego „komendanta twierdzy", który zaczął się nazywać dowódcą „Creforce". Wyznaczenie tego generała nastąpiło po odtańczeniu (że się tak wyrazimy) przez kilku starszych panów kontredansa sztabowego.

Wieczorem 26 kwietnia przyleciał do Sudy wodnopłatowcem (z adiutantem, ale bez sztabu) generał Maitland Wilson, dowódca korpusu ekspedycyjnego, którego ewakuowani z Grecji żołnierze zbierali się na Krecie. U nabrzeża powitał go generał piechoty morskiej E. Weston, jak pamiętamy, siódmy z rzędu (dopiero od paru dni) komendant „twierdzy", który od razu zaproponował Wilsonowi — jako najstarszemu stopniem, a do tego dowodzącemu dotychczas wojskiem przybywającym na Kretę — przejęcie od niego dowodzenia całością sił. Ze względów kurtuazyjnych (a może i jakichś innych) Wilson odmówił i w ciągu trzech dni dwaj generałowie „W" rządzili wspólnie, przy wykorzystaniu sztabu Westona (ponieważ sztab Wilsona był już w Egipcie), w oczekiwaniu na ostateczną decyzję generała Wavella. 29 kwietnia Wilson przesądził o swoim losie. Kiedy go bowiem Wavell (telegraficznie) zapytał o ocenę perspektyw obrony Krety, Wilson wysłał mu odpowiedź bardzo pesymistyczną (czyli realną), ale Wavell



3. Maleme—Galata—Chania

oczekiwał czegoś innego, przyleciał więc 30 kwietnia na Kretę, przygotowany już do wyznaczenia na dowódcę „Creforce" innego generała [1].

Rozstrzygnięcie nastąpiło na odprawie, na którą Wavell wezwał do Platanias (na zachód od Chanii) generałów: Wilsona, Westona, Freyberga (przybył na Kretę poprzedniego dnia), wicemarszałka d'Albiaca, komandora Beamisha[2] oraz ambasadora M. Palaireta.

Wavell rozpoczął od upewnienia się, czy aby Wilson nie zmienił opinii, a kiedy się przekonał, że popularnie zwany „Jumbo" [3] obstaje przy swoim, „zażył go z mańki" wyjaśniając, że jest on koniecznie potrzebny w Kairze, gdzie ma się zaopiekować zapalnymi ogniskami w Palestynie i Iraku. Prawdopodobnie bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy, Wilson zaczął się zbierać do odlotu, Wavell zaś wziął na stronę generała Freyberga. Zaczął od obsypywania go komplementami za postawę nowozelandzkiej 2 dywizji piechoty w kampanii greckiej i oświadczył, że wobec tego jemu właśnie postanowił powierzyć zadanie obrony Krety, podporządkowując mu wszystkie wojska, jakie znajdowały się — lub mogły się znaleźć — na wyspie (z gen. Westonem włącznie).

Decydując się na osobę Freyberga Wavell miał niejako w kieszeni asekurację w postaci sugestii wyrażonej przez samego Churchilla, który niezmiernie wysoko cenił Nowozelandczyka. Generał Bernard C. Freyberg należał bowiem do najbardziej udekorowanych żołnierzy I wojny światowej. Miał Krzyż Wiktorii oraz trzykrotny Order Wyjątkowej Zasługi [4], co było zupełnie szczególnym przypadkiem w brytyjskich siłach zbrojnych.

Churchill nazywał Freyberga „salamandrą" z tej racji, że był on ponadto udekorowany dwudziestoma siedmioma bliznami po odniesionych ranach. Freyberg skromnie komentował, że liczbę blizn należy dzielić przez dwa, ponieważ każdy pocisk pozostawia ślad wlotu i wylotu (choć — co prawda — 27 nie dzieli się przez 2!).

[1] M.D. Davin, *Crete*, Wellington, s. 12—43 oraz G. Long, *op. cit.*, s. 206—214.
[2] Beamish pozostał na Krecie jako dowódca lotnictwa.
[3] Słoń. Wilson był duży i gruby.
[4] *Distinguished Service Order* (DSO).

Swoją drogą również Freyberg przedstawił Wavellowi zastrzeżenia i postulaty. Uważał, że koniecznymi warunkami skutecznej obrony Krety są:

— poważne zasilenie lotnictwa myśliwskiego na wyspie;

— nieograniczone współdziałanie Floty Śródziemnomorskiej;

— jak najszybsze dostarczenie na wyspę uzbrojenia, ekwipunku oraz zaopatrzenia bojowego.

Zakończył wnioskiem, że w przypadku, gdyby jego dezyderaty nie mogły być spełnione, to — według jego zdania — należałoby w ogóle zrezygnować z walki o Kretę.

Poglądy te generał Freyberg zreasumował później na piśmie, w liście napisanym na „gorąco", bo 1 maja [5].

Tymczasem jednak Wavell zagwarantował Freybergowi — w każdym razie doraźnie — jak najdalej idące współdziałanie Floty Śródziemnomorskiej, a prócz tego obiecał solennie (chociaż bez specyfikacji ilościowej, ani jakościowej) zasilenie Krety przede wszystkim czołgami i artylerią, a nawet paroma batalionami dobrej piechoty. W najważniejszym natomiast temacie, tj. lotnictwa, nie był w stanie (poza mglistymi perspektywami, skomponowanymi dla „pokrzepienia serca" Freyberga) przyjąć żadnych zobowiązań po prostu dlatego, że sam marszałek Longmore nie miał jeszcze konkretnej koncepcji w sprawie lotniczego wzmocnienia obrony Krety.

Po upływie bardzo krótkiego czasu Freyberg najwidoczniej otrząsnął się ze stresów, spowodowanych przez długotrwały odwrót i ewakuację, ponieważ list napisany do Wavella 3 maja utrzymany był w tonacji co najmniej umiarkowanego optymizmu:

„Możecie na nas polegać... Z każdym dniem stajemy się silniejsi" [6].

Generał Wavell miał zwyczaj dotrzymywania obietnic i wobec tego „podrzucił" Freybergowi na Kretę aż cztery bataliony piechoty, zorganizowaną baterię haubic oraz około pięćdziesięciu pojedynczych dział, sześć czołgów średnich i szesnaście lekkich.

[5] A n s e l, *op. cit.*, s. 231.
[6] *Tamże*, s. 233.

Każdy z tych prezentów wypada jednak skomentować. Mianowicie: tylko jeden z batalionów piechoty (2 „Leicester") przybył do Iraklionu przed napadem niemieckim i uzupełnił 14 brygadę piechoty do etatowego stanu trzech batalionów (ponieważ należący do niej pierwotnie walijski batalion pozostał na półwyspie Akrotiri). Drugi z batalionów („Argyll and Sutherland") wylądował wyjątkowo na południowym wybrzeżu, w Tymbakionie i wraz z dwoma czołgami zdołał dołączyć — również do 14 brygady piechoty — już w ostatniej fazie bitwy. Wreszcie trzeci i czwarty były to bataliony komandosów z tzw. „Layforce". Lądowały w Sudzie 24 i 26 maja i przydały się już tylko do ubezpieczenia odwrotu.

Przysłane natomiast pojedyncze działa, to wyłącznie sprzęt francuski lub zdobyczny włoski, w przeważającej mierze pozbawiony przyrządów celowniczych. Kanonierzy Freyberga musieli najdziwniejszymi sposobami improwizować nieudolne namiastki tych urządzeń, co też miało oczywisty wpływ na skuteczność ognia.

Co do czołgów, to okazało się że podwładni Wavella wypchnęli z Egiptu na Kretę graty, nie nadające się prawie do użytku. Zarówno średnie *M-1*, jak i lekkie — nie tyle czołgi, co tankietki — były maszynami przestarzałymi, nawet jak na rok 1941, a ich stan techniczny był wręcz rozpaczliwy.

Wszystkie niedomagania ujawniały się stopniowo, w miarę wyładowywania i rozdzielania sprzętu, a niektóre poniewczasie, bo dopiero po wprowadzeniu do walki.

Wymienia się różne okoliczności usprawiedliwiające tak niezadowalające wyposażenie Krety w środki obrony. Główną przyczyną miało być ówczesne rażące ubóstwo militarne Wielkiej Brytanii. Po klęsce poniesionej we Francji w samej metropolii brakowało dowódców, wojsk, samolotów, uzbrojenia, środków transportu, amunicji, zaopatrzenia, słowem — wszystkiego. Jednocześnie zaś, w skali śródziemnomorskiego TDW Kreta nie była jedynym zmartwieniem Wavella, któremu także brakowało piechoty, czołgów, a już szczególnie lotnictwa do likwidacji kilku groźnych kryzysów, które w tym samym czasie rozgorzały w najbardziej newralgicznych rejonach podległego mu obszaru. Tak

więc w Pustyni Zachodniej Rommel atakował prowadzącą w głąb Egiptu przełęcz Halfaya. Wybuchła też podsycana przez Niemców rewolta w Iraku i wojska Raszida Alego obległy brytyjską bazę lotniczą, Habaniję. Jednocześnie trzeba było organizować ekspedycję przeciwko Syrii, gdzie pod osłoną francuskich wojsk vichystowskich zaczęło się pojawiać niemieckie lotnictwo. Powodzenie odnoszono jedynie we wspomnianych już małych kampaniach prowadzonych w Afryce Wschodniej, ale również i one absorbowały jakąś część wojska, lotnictwa, transportu i zaopatrzenia.

A jeżeli już mowa o zaopatrzeniu i jego dowozie, to znowu trzeba rozpatrywać to zagadnienie w dwóch wymiarach. Po pierwsze bowiem, panowanie nad Morzem Śródziemnym lotnictwa „osi" (zwłaszcza od momentu przybycia na Sycylię niemieckiego 10 korpusu lotniczego) niezmiernie utrudniło — omal nie zamknęło — Brytyjczykom najbliższą komunikację z metropolii do Egiptu, via Gibraltar i Malta. Ogromna większość konwojów musiała opływać dookoła Afryki, nakładając 9 tysięcy mil morskich [7].

Druga kategoria trudności to transport uzupełnień, a w szczególności niezmiernie pilnego i ważnego zaopatrzenia z Egiptu na Kretę. Wyładowanie statków i rozdział ładunków były, nawet i bez interwencji lotnictwa niemieckiego, zadaniami bardzo trudnymi ze względu na opisany poprzednio stan portów, drożni oraz brak środków transportu [8]. Wiemy jednak, że przy świetle dziennym lotnictwo niemieckie działało masowo i nieustannie, znamy też konsekwencje wynikające z tego stanu rzeczy dla okrętów

[7] A ileż to rejsów i czasu? Wyjątek stanowiły małe konwoje, złożone z szybkich transportowców silnie ubezpieczanych przez kombinowane manewry flot wojennych oraz dywizjonów myśliwskich z Aleksandrii, Gibraltaru i Malty. Znamiennym przykładem był konwój „Tiger", zorganizowany na osobistą interwencję Churchilla w celu szybkiego dostarczenia Wavellowi brakujących mu czołgów. 9 maja 1941 r. wyładowano w Aleksandrii 238 czołgów (z 295 wysłanych — reszta utonęła). Churchill sugerował nawet, żeby jeden transportowiec skierować wprost na Kretę, ale Wavell poskąpił. (L o n g, *op. cit.*, s. 202).

[8] W momencie apogeum, tj. już po przywiezieniu pewnej liczby samochodów z Egiptu, było na Krecie 150 samochodów półtonowych oraz 117 furgonetek (łącznie z etatowym transportem MNBDO i 14 BP). *Tamże*, s. 241.

brytyjskich przedzierających się do północnych portów Krety przez cieśninę Kithira względnie Kasos. Doszło do tego, że trzeba się było w ogóle wyrzec dowozu ładownymi, ale powolnymi statkami transportowymi. Admirał Cunningham musiał się zdecydować na użycie w tym celu mniej pojemnych, ale bez porównania szybszych krążowników, niszczycieli i okrętów desantowych. Jednakże nawet w tych przypadkach czas postoju okrętów w portach Krety (a więc i czas na wyładowanie) ograniczał się do trzech i pół godziny.

Jednocześnie zabrakło robotników portowych. Przywiezieni z Grecji (względnie przysłani z Egiptu) Palestyńczycy i Cypryjczycy oraz zwerbowani na miejscu Kreteńczycy po prostu uciekli w góry po pierwszym napadzie lotnictwa. Trzeba było ich zastąpić 400 wykwalifikowanymi dokerami, wyszukanymi głównie wśród australijskich kanonierów i saperów. Pod dowództwem majora Torra (później ppłk. Mac Naughta) pracowali odważnie i ofiarnie, ale działo się to kosztem liczby walczących żołnierzy [9].

Mimo wszystko nie nadążano z wyładowaniem nawet tych nielicznych okrętów, którym wyznaczono rolę transportowców, wskutek czego np. z 27 tysięcy ton zaopatrzenia wysłanego w ciągu pierwszych trzech tygodni maja, na Krecie znalazło się 15 tysięcy [10]. W rezultacie, w ciągu całej bitwy obrońcy Krety odczuwali brak wszelkiego rodzaju amunicji, a w przeddzień ataku niemieckiego nad powierzchnią zatoki Suda sterczały kominy i maszty zatopionych tam trzynastu statków i okrętów.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy była (wspomniana już) całkowita swoboda działania, jaką dysponowało nad Kretą niemieckie lotnictwo. O lotnictwie brytyjskim nie ma bowiem co mówić. Wycofane z Grecji niedobitki dywizjonów usiłowały nawet osłaniać wyspę. Jednakże zarówno *blenheimy* jak i *gladiatory* były zbyt powolne w porównaniu z niemieckimi *messerschmittami*, a w ogóle większość brytyjskich samolotów uległa zniszc-

[9] Podczas gdy powracającymi statkami ewakuowano do Egiptu ok. 3 tysięcy zbędnych „zjadaczy racji żywnościowych", a wśród nich część owych Palestyńczyków i Cypryjczyków.

[10] Jednym ze spektakularnych osiągnięć Australijczyków było wyładowanie tankietek z zatopionego już transportowca. Long, *op. cit.*, s. 217.

czeniu na eksponowanych lotniskach. 19 maja — na rozkaz Freyberga — pozostałe przy życiu trzy *hurricany* i trzy *gladiatory* odleciały do Egiptu.

Żeby już tak absolutnie nie dyskredytować lotnictwa brytyjskiego trzeba wymienić znane sporadyczne przypadki jego działalności (na tle nieprzerwanych i masowych ataków przeciwnika). Tak więc 17 maja bombowce brytyjskie uderzyły w lotniska niemieckie w rejonie Aten, niszcząc na ziemi dwadzieścia dwa *Me-110* i prowokując uznanie samego Richthofena: „Oni postępują dokładnie tak, jak my" [11]. A jednak — stłoczone na innych lotniskach transportowe *Ju-52* nie doznały żadnego uszczerbku.

23 maja dwanaście samolotów zbombardowało zdobyte już przez Niemców lotnisko Maleme, a 25 maja podwojona liczba bombowców powtórzyła atak, w obydwu przypadkach niezbyt skutecznie. I wreszcie 23 maja eskadra *hurricanów* wylądowała na ostrzeliwanym ze wszystkich stron lotnisku pod Iraklionem, ale poniosła tam straty i już następnego dnia pozostałe samoloty musiały powrócić do Egiptu.

Od 30 kwietnia 1941 r. całość pracy związanej z przygotowaniem obrony Krety spadła na barki nowo mianowanego dowódcy „Creforce", generała Freyberga. Jego pierwszą czynnością było zorganizowanie własnego dowództwa, w którym najważniejsze funkcje objęli: szefa sztabu — pułkownik K. L. Stewart (dawny szef sztabu nowozelandzkiej 2 DP), kwatermistrza zaś — brygadier G. S. Brunskill (z byłego dowództwa zgrupowania „W"). Jednocześnie Freyberg zajął się energicznie właściwym zadaniem, tzn. organizacją obrony wyspy.

Działalność ta, poza regeneracją i wzięciem w garść wojsk ewakuowanych z Grecji [12], musiała się zacząć od ustalenia ogólnej koncepcji walki. Z koncepcji zaś musiały konsekwentnie wyniknąć: ugrupowanie wojsk, wspomniana już optymalna organizacja dowodzenia w skali taktycznej, postawienie dowódcom po-

[11] Cyt. wg A n s e l, *op. cit.*, s. 267.

[12] Regularne brytyjskie jednostki przybyłe z Egiptu, tj. 14 BP i MNBDO nie wymagały wzięcia w garść.

szczególnych zgrupowań precyzyjnych zadań, wreszcie — przygotowanie pola bitwy. Pozostawałoby jeszcze — całkowicie przez Freyberga zaniedbane — tzw. pogotowie dowódcze, które to zagadnienie omówimy szerzej w rozdziale *Bilans*.

Wszystko to, zaczynając od generalnej koncepcji, musiało wynikać — i wynikało — z analizy stałych czynników decyzji, tj. siły i możliwości nieprzyjaciela, sił i możliwości własnych, terenu oraz warunków czasu i przestrzeni. Wszystkie zaś czynniki razem wzięte i każdy z nich z osobna, musiały być rozpatrywane pod kątem widzenia zadania „Creforce", którym było — jak wiemy — niedopuszczenie do opanowania Krety przez Niemców.

Czynnik „nieprzyjaciel" był bardzo dokładnie znany stronie brytyjskiej. Miała ona prawię takie same informacje o siłach, a nawet zamiarach niemieckich, jakie już w tej chwili ma Czytelnik po przeczytaniu poprzedniego rozdziału. Aż do roku 1974 przypuszczano, że mądrość tę Freyberg [13] zawdzięczał własnej przenikliwości oraz świetnie zorganizowanej sieci wywiadu. Sieć ta istotnie mogła być wcale użyteczna, jako że Brytyjczycy mieli na terytorium Grecji bardzo wielu gorących zwolenników, ale uzyskiwane dzięki niej informacje były tylko skromnym dodatkiem do wiadomości czerpanych za pośrednictwem wspomnianego już systemu „Ultra Secret", którego działalność ujawnił F. W. Winterbotham, właśnie dopiero w 1974 roku.

W każdym razie Freyberg nie miał ani cienia wątpliwości, że czeka go desant powietrzny o sile wzmocnionej dywizji, po którym — albo jednocześnie z którym — nastąpi próba desantu z morza. Od 18 maja dowódca „Creforce" wiedział nawet (rzekomo od zestrzelonego lotnika) [14], że desant powietrzny nastąpi o świcie 20 maja.

Ani Freyberg, ani Churchill nie mieli szczególnego respektu przed desantem powietrznym. Premier dopatrywał się nawet znakomitej okazji do całkowitego wytępienia niemieckich spadochroniarzy, którzy — według niego — nie mieli żadnych szans w star-

[13] I nie tylko Freyberg, ale Wavell, Cunningham, Dowding, Montgomery i Eisenhower.

[14] Takimi właśnie prawdopodobnymi pretekstami należało maskować wiadomości otrzymane z „Ultra Secret". Patrz moje: *O sztuce wojennej na północno-zachodnim TDW, 1944—1945*, Warszawa 1977, s. 398—401.

ciu na bagnety ze wspaniałymi żołnierzami australijskimi i nowozelandzkimi [15]. A było w tym sporo prawdy.

Jednocześnie liczono na to, że flota Cunninghama co najmniej bardzo utrudni hitlerowcom — jeżli wręcz nie uniemożliwi — desant z morza, chociaż pomimo tej ufności wykazywano nadmierną obawę przed tym desantem, czego dowodem (i konsekwencją) stały się wydarzenia z nocy 20 na 21 maja oraz z 21 na 22 maja.

Ostateczny wniosek z analizy czynnika „nieprzyjaciel", w zestawieniu ze znajomością czynnika „siły własne" był taki, że w kategorii wojsk lądowych Brytyjczycy dysponowali przewagą i mieli wszelkie szanse na odparcie niemieckiego ataku.

Bardzo poważnym czynnikiem potęgującym przewagę wojsk lądowych była oczywiście Flota Śródziemnomorska, której bezpośrednie czy też pośrednie oddziaływanie mogło się wyrazić dwojako: po pierwsze — przez niedopuszczenie na Kretę (względnie nawet zniszczenie) morskiego komponentu desantu niemieckiego; po drugie — przez udział artylerii okrętowej w boju wojsk lądowych. (Nie odgrzewamy omówionego już zagadnienia zaopatrywania).

Jednakże obydwie te kategorie przewagi były zredukowane przez czynnik numer trzy, a na dobrą sprawę numer jeden — mianowicie przez całkowite panowanie na niebie Krety niemieckiego lotnictwa. Skonstatowaliśmy już, w jaki sposób czynnik ten ograniczył możliwości Floty Śródziemnomorskiej, o której wobec tego można powiedzieć, że zachowała panowanie na Morzu Śródziemnym tylko w nocy. W ciągu dnia okręty brytyjskie mogły się znajdować jedynie poza granicami półkola, którego promień równał się zasięgowi bombardujących myśliwców niemieckich. Był to niewzruszony pewnik, który w ogromnym stopniu odbierał flocie brytyjskiej swobodę działania.

Generał Freyberg wiedział ponadto (z doświadczeń kampanii

[15] Churchill miał skłonność do wygłaszania podobnych optymistycznych przepowiedni. W grudniu 1944 r. na wiadomość o ofensywie niemieckiej w Ardenach orzekł, że „żółw wysunął głowę ze skorupy i jest okazja do jej odcięcia", ale po upływie niewielu dni prosił Stalina o przyśpieszenie natarcia na Wschodzie, bo w Ardenach jest źle. Patrz moje: *Ardeny*, Warszawa 1967, s. 214—216.

greckiej)[16], jaki jest wpływ przewagi lotnictwa nieprzyjaciela na manewr i na walkę wojsk lądowych. Swoją koncepcję obrony zbudował więc przy pełnym uwzględnieniu tego wpływu, który narzucał bardzo kategoryczne nakazy i zakazy. Do nakazów należało przede wszystkim rygorystyczne maskowanie. Zakazany był natomiast wszelki ruchowy manewr dokonywany przy świetle dziennym.

Oceniając teren generał Freyberg odczytywał z mapy dokładnie te same informacje, jakie w tym samym czasie w Atenach odczytywał jego przeciwnik generał Student, z tą jednak różnicą, że niemiecki generał był niezmiernie zadowolony z geograficznego ukształtowania Krety, podczas gdy Nowozelandczyk najchętniej odwróciłby wyspę „do góry nogami", tak aby północny brzeg stał się południowym, a południowy — północnym. Takie najprostsze rozwiązanie nie dało się jednak zastosować i Freyberg stał wobec brutalnego faktu, że będzie musiał bronić możliwie najgorzej usytuowanego wybrzeża północnego wraz z wszystkimi jego newralgicznymi cechami, wielce dogodnymi dla strony atakującej.

Linijka przyłożona do mapy informowała Freyberga, że pas obrony „Creforce" ma ok. 150 km długości i to mierzonej w linii powietrznej, bez uwzględnienia niezmiernie poszarpanego, meandrującego profilu wybrzeża.

Z normatywów taktycznych — uznawanych chyba przez wszystkie na świecie instrukcje walki — wynikało więc, że równomierne obsadzenie całego pasa w jednym rzucie wymagałoby użycia jakichś piętnastu dywizji, nie mówiąc już o głębokości ugrupowania. Przy bardzo optymistycznym rachunku można ocenić, że Freyberg dysponował co najwyżej czwartą częścią takich sił. Elementarna arytmetyka przekreślała *á priori* możliwość równomiernej obrony linearnej.

Ale nie sama tylko arytmetyka. Każdy jako tako wyszkolony i doświadczony dowódca ma tę świadomość, że jeżeli się chce bronić wszystkiego, to w rezultacie nie broni się niczego. Kon-

[16] W czasie tej kampanii przewaga lotnictwa niemieckiego nie była jednak — tak jak na Krecie — stuprocentowa. Myśliwce d'Albiaca ograniczały jeszcze dość skutecznie swobodę działania lotnictwa Löhra.

cepcja równomiernej obrony linearnej jest więc — już w założeniu — rozwiązaniem bez polotu, szablonowym, nie rokującym sukcesu.

Nie wiemy, która część tych rozważań wpłynęła na rozwiązanie dylematu generała Freyberga, wiemy natomiast, że w ostatecznym wyniku postanowił on ograniczyć się do obrony kilku wybranych punktów wybrzeża, najbardziej istotnych, decydujących o utrzymaniu Krety.

Widniało na mapie pięć takich punktów (a właściwie rejonów), stanowiących najzupełniej oczywiste cele ataków przeciwnika, były to bowiem porty lub (i) lotniska. Powtarzamy: Kastelli, Maleme, Suda, Chania, Retimo oraz Iraklion. Sama topografia zmuszała więc Freyberga do zorganizowania obrony wyszczególnionych rejonów bez względu na to, czy mu „Ultra-Secret" podpowiedziała takie rozwiązanie, czy nie. Ta sama topografia — ale rozpatrywana bardziej szczegółowo, przy uwzględnieniu rzeźby terenu [17], a także w połączeniu z kalkulacją sił i środków — determinowała optymalną organizację dowodzenia w skali taktycznej.

Organizacja obrony polega poza tym nie tylko na wyborze ośrodków oporu i obsadzeniu ich przez właściwe zgrupowania bojowe (przy zachowaniu zasad koncentracji wysiłku i ekonomii sił), ale także na spełnieniu zasady aktywności obrony. Zobaczymy, w jaki to sposób generał Freyberg rozwiązał wszystkie niełatwe składniki powierzonego mu zadania.

Koncepcja ustalona przez generała Freyberga zamieniła się w terenie w ugrupowanie „Creforce", które w pewnych przypadkach należałoby nazwać przegrupowaniem. Pamiętajmy bowiem, że wydając rozkazy do obrony, generał Freyberg musiał brać pod uwagę czynnik „siły własne", licząc się z sytuacją zastaną na Krecie, tj. z faktami dokonanymi przez poprzednich siedmiu komendantów twierdzy, chociażby z tym, że 14 brygada piechoty zagospodarowała się już dość gruntownie na skrajnym wschodnim skrzydle pod Iraklionem, że gros MNBDO znajdowało się w rejonie zatoki Suda i że generał Weston od paru dni kie-

[17] Przekonamy się, że taki sposób oceny terenu nie był silną stroną Freyberga ani jako podwładnych.

rował Nowozelandczyków na zachód, Australijczyków zaś na wschód od tej zatoki.

Wydaje się, że generał Freyberg aprobował zarządzenia swoich poprzedników, a w każdym razie przejął je z dobrodziejstwem inwentarza pewno i z tej przyczyny, że dokonywanie jakichś skomplikowanych roszad nie było po prostu możliwe, zarówno ze względu na wchodzące w grę odległości, jak i brak środków transportu [18].

W rezultacie — o świcie 20 maja ugrupowanie „Creforce" przedstawiało się, jak następuje:

Na zachodnim krańcu Krety, pomiędzy „rogami smoka" leżał rybacki porcik Kastelli, który Freyberg postanowił włączyć do systemu obrony (tak jak gen. Löhr — do systemu natarcia). Dowódcą tego ośrodka oporu mianowano nowozelandzkiego majora Beddinga, któremu do pomocy dodano dwóch oficerów i kilku podoficerów. Wojsko Beddinga natomiast — to kilku miejscowych żandarmów oraz pułk grecki, liczący około tysiąca ludzi, wykazujących ogromny zapał do walki, ale prawie wcale nie wyszkolonych i bardzo słabo uzbrojonych. Bedding podzielił ów pułk na dwa bataliony i szkolił go, ile się dało.

Kastelli był samodzielnym, izolowanym ośrodkiem oporu, ponieważ od zachodniego skrzydła najbliższego sąsiada dzieliła go odległość około 20 km. Sąsiadem zaś była nowozelandzka 2 dywizja piechoty dowodzona przez brygadiera Edwarda Putticka [19].

Spośród wszystkich wojsk ewakuowanych z Grecji nowozelandzka dywizja była związkiem w najpełniejszy sposób zregenerowanym i najbardziej zwartym. Prawdopodobnie również i z tego powodu Freyberg powierzył jej obronę rejonu położonego najbliżej Peloponezu, obejmującego lotnisko Maleme, pas dogodnych do lądowania plaż oraz dostępy do Chanii z kierunku zachodniego i południowo-zachodniego.

Dywizja składała się z trzech zgrupowań brygadowych:

Rozmieszczona w rejonie Maleme 5 brygada piechoty (bryg. James Hargest) została „reanimowana" prawie w takiej samej

[18] Zapomniano o tych słusznie respektowanych względach przy montowaniu kontrataku 21 maja.

[19] W kampanii greckiej dywizją tą dowodził gen. Freyberg.

strukturze, w jakiej walczyła w Grecji. Miała więc cztery bataliony piechoty (21, 22, 23 i 28) oraz — występujący w roli piechoty — słabszy od pozostałych (dawniej dywizyjny) batalion saperów. Brygada była wzmocniona dwoma czołgami *M-1*.

Dalej na wschód, w rejonie Galata, stanęła improwizowana 10 brygada piechoty. Jej dowódca, pułkownik Howard Kippenberger, miał początkowo jeden kombinowany batalion nowozelandzki, zamieniony w piechotę dywizjon kawalerii dywizyjnej (190 żołnierzy), półtora plutonu cekaemów oraz dwa bataliony greckie.

Wreszcie — pomiędzy 10 brygadą a zachodnim skrajem Chanii rozlokowała się 4 brygada piechoty, brygadiera Lindsaya Inglisa [20], złożona również z jej starych batalionów. Natomiast sytuacja samego Inglisa była o tyle niejednoznaczna, że jego 20 batalion stanowił odwód dowódcy dywizji, cała zaś brygada (bez tego batalionu), tj. 18 i 19 bataliony, 2 czołgi *M-1* i dziesięć tankietek, była zastrzeżona jako odwód dowódcy „Creforce".

Artylerię dywizji stanowiło dziesięć lekkich dział polowych (francuskich i włoskich, właśnie tych bez przyrządów celowniczych), osiem haubic, dwanaście armat przeciwlotniczych i dwa działa nabrzeżne.

Najbardziej skomplikowane i improwizowane zbiorowisko przedstawiało zgrupowanie broniące bezpośrednio rejonu Chania — Suda, czyli nasady półwyspu Akrotiri i dostępów do zatoki. Zgrupowaniem dowodził znany nam już generał Weston, mający pod swoimi rozkazami — poza własną MNBDO (bez pododdziałów wydzielonych) — jeden brytyjski regularny batalion [21], batalion *rangersów*, batalion grecki, a poza tym same improwizacje, jak: pięć byłych dywizjonów artylerii uzbrojonych w karabiny (102 ppanc, 106 artylerii konnej, 2/2 artylerii polowej [22], tzw. grupa „A" i grupa „B") oraz dwa zbiorcze bataliony australijskie (pozostałości 16 i 17 BP — noszące numery swoich brygad), połączone wraz z 2/2 dywizjonem artylerii w oddzielne podzgrupowanie australijskiego podpułkownika Cremona. W obrębie zgru-

[20] Ściągniętego z Egiptu 17 maja.
[21] Walijski, przybył na Kretę z 14 BP.
[22] Numery wszystkich batalionów australijskich wyrażane były w postaci ułamka, którego licznikiem była cyfra „2".

powania generała Westona można się doliczyć czterdziestu dwóch luf armat przeciwlotniczych, ośmiu dział nabrzeżnych różnych kalibrów oraz baterii reflektorów.

Jedyna odtworzona w całości australijska 19 brygada piechoty brygadiera George'a Vaseya broniła rejonu Retimo — Georgioupolis. Co prawda, w Georgioupolis nie było ani portu, ani lotniska i wydaje się, że zostało ono uhonorowane tylko ze względu na to, że leżało nad łukiem tej samej zatoki co Retimo. Niemniej jednak sam brygadier Vasey z 19 brygadą bez dwóch batalionów (czyli z batalionami 2/7 i 2/8, wzmocnionymi przez kompanię saperów, dwa działa nabrzeżne, dwie armaty przeciwpancerne i sześć dział polowych) zasiadł mianowicie w Georgioupolis. Zadanie obrony portu i lotniska w Retimo powierzył podpułkownikowi Ianowi Campbellowi, dowódcy 2/1 batalionu, oddając pod jego rozkazy poza 2/1 jeszcze i 2/2 batalion, a prócz tego dwa bataliony greckie (nr 4 i 5), osiem dział lekkich i dwa czołgi *M-1*.

Brygadier Vasey zachował wszelako w swoim ręku dowodzenie całością brygady, które to rozwiązanie okazało się czysto teoretyczne i utrzymało się tylko do godzin popołudniowych 20 maja, kiedy atak niemiecki przeciwko Retimo rozciął 19 brygadę piechoty na dwie części. Zgrupowanie Campbella stało się odtąd zupełnie samodzielne, a z Vaseyem i jego wojskiem spotkamy się w rejonie Sudy.

Wiemy już, że pod Iraklionem znajdowała się brytyjska 14 brygada piechoty, dowodzona przez brygadiera Chappela i składająca się organicznie z trzech dobrych, regularnych batalionów metropolitalnych, tj. 2 „Black Watch", 2 „York and Lancaster", 2 „Leicester", a w ostatniej chwili dołączył czwarty, 1 „Argyll and Sutherland Highlanders". Freyberg wzmocnił Chappela przez oddanie mu jeszcze jednego australijskiego (2/4) oraz trzech greckich batalionów, dwóch czołgów *M-1* i sześciu tankietek. Artyleria składała się z trzynastu dział polowych, czterech nabrzeżnych oraz czternastu przeciwlotniczych.

Do szczegółów organizacji obrony przez dowódców opisanych zgrupowań wrócimy przy okazji relacjonowania wydarzeń w każdym ognisku bitwy. Informację o ugrupowaniu „Creforce" należy jeszcze uzupełnić wiadomością, że generał Freyberg za-

instalował swoje stanowisko dowodzenia w grocie, wśród wzgórz wznoszących się na północny wschód od Chanii. Chciałbym ponadto dorzucić kilka uwag dotyczących całego tego tematu. Najpierw więc tę, że w podanym składzie zgrupowań istnieją pewne niedokładności, wynikające głównie z różnic zawartych w poszczególnych źródłach informacji. Jest to zrozumiałe, ponieważ istniejące opisy działań wojsk lądowych opierają się wyłącznie na relacjach. Większość oryginalnych dokumentów została starannie spalona przed ewakuacją wyspy.

Poza tym, dążąc do uproszczenia narracji, pominąłem w ogóle szereg drobnych pododdziałków sformowanych spontanicznie przez lotników bez samolotów, marynarzy bez okrętów, kanonierów bez dział, a nawet przez orkiestrę dywizyjną i... aresztantów. O niektórych z tych jednostek powiemy jeszcze w dalszej części pracy.

Wspomniane niedokładności są zupełnie nieistotne dla całości obrazu, chociażby dlatego, że pomiędzy 20 a 27 maja w składach poszczególnych zgrupowań następowały liczne przesunięcia i zmiany. Doszło nawet do rozwiązania 10 brygady piechoty i sformowania nowych brygad.

Ocenę koncepcji generała Freyberga odkładam na koniec.

Parę słów o jednostkach greckich. Wspólnymi ich cechami były: nienawiść do najeźdźców i skrajna nędza w dziedzinie uzbrojenia. Przeważały archaiczne strzelby, a poza tym noże, siekiery, widły itp. Również skład osobowy był nad wyraz heterogeniczny. Spotykamy więc zawodowych żołnierzy (żandarmów), kadetów z ateńskiej szkoły oficerskiej, wyszkolonych żołnierzy wojsk regularnych, zaprawionych w walkach z Włochami w górach Epiru i Albanii. Większość jednak stanowił tłum chłopów obojga płci i różnego wieku, w przedziwnych strojach i — jak mówiłem — przedziwnie uzbrojonych. Pod tym względem sytuację poprawił dopiero obfity napływ (spadającej z nieba) broni... niemieckiej. Trudno też powiedzieć dobre słowo na temat zdyscyplinowania tych „wojsk". Uczestnicy bitwy przytaczają natomiast liczne przykłady męstwa wykazanego przez jednostki kreteńskie oraz ich skutecznych interwencji w krytycznych momentach boju.

Z zestawienia dat wynika, że pomiędzy 27 kwietnia a 20 maja żołnierze Freyberga mieli mnóstwo czasu na przygotowanie pola walki. Tylko że poza obfitością czasu nie dysponowali ani sprzętem, ani materiałem do budowy przeszkód i umocnień. Wyjątek stanowił drut kolczasty przywieziony w ciągu zimy. Brakowało natomiast pali do budowy zasieków, a poza tym nawet takich prymitywnych narzędzi, jak łopaty i kilofy. Rekwirowano co się dało na miejscu, ale głównym przyrządem do kopania stanowisk były hełmy. Liczba dostarczonych na Kretę min nie zasługuje wręcz na wzmiankę. Nie zdołano nawet zaminować lotniska Maleme po opuszczeniu go przez własne samoloty. Inna to sprawa, że zniszczenie lotniska zostało zlekceważone przez odpowiedzialne dowództwa, bezpodstawnie liczące na to, że może się stać bazą dla samolotów brytyjskich, przylatujących z Egiptu. W rzeczywistości Maleme stało się bazą dla lotnictwa niemieckiego, której posiadanie zadecydowało o losach bitwy [23].

Tylko jedna strona przygotowania pola walki zasługuje na uznanie. Było nią doskonałe maskowanie stanowisk obronnych, czemu wybitnie sprzyjało gęste pokrycie terenu winnicami i gajami oliwnymi. Nowozelandczycy i Australijczycy wykazywali w tej dziedzinie wyjątkowy talent. Jednakże wzorowe zamaskowanie wszystkiego było bez wątpienia osobistą zasługą generała Freyberga. Kładł on bardzo silny nacisk na to zagadnienie, uczył i kontrolował (również z powietrza) stopień spełnienia jego rozkazów. Rezultat był jak najbardziej pozytywny.

[23] J. Hetherington, *Airborn Invasion*, Nowy Jork 1943, s. 48, 49.

V

Pierwszy dzień boju pod Maleme

Działalność generała Freyberga, która doprowadziła do skonsolidowania, zorganizowania, a później utworzenia bojowego ugrupowania „Creforce", możemy (nieco na wyrost) zaliczyć do kategorii sztuki operacyjnej albo — jeżeli ktoś woli — „wielkiej taktyki" [1]. Zejdziemy obecnie do szczebla taktyki *tout court* i tu zapowiadam, że z całą premedytacją potraktuję nierównomiernie poszczególne ogniska walki na Krecie wobec faktu, że ani bój pod Retimo, ani obrona Iraklionu nie miały istotnego znaczenia dla wyniku bitwy. Los Krety został przesądzony w boju nowozelandzkiej 2 dywizji piechoty o lotnisko Maleme. Zaczniemy więc od 5 brygady piechoty, ponieważ głównym zadaniem tej właśnie brygady było bezwzględne utrzymanie w swoim ręku wspomnianego lotniska, a także niedopuszczenie do niemieckiego desantu z morza na odcinku pomiędzy ujściem rzeki Tayronitis a miejscowością Aghia Marina (patrz szkic nr 3).

Brygadier Hargest ugrupował swoje oddziały w taki sposób, że bezpośredniego dostępu do lotniska bronił najbardziej wysunięty na zachód 22 batalion (ppłk Les Andrew). Za plecami 22 batalionu, na południe od Pirgos, zajęły stanowiska dwa bataliony: 23 (ppłk D. F. Leckie), na prawym nadmorskim i 21 (ppłk Sam Allen) na lewym, południowym skrzydle. Dalej na wschód, na wybrzeżu w rejonie wsi Modion, Hargest postawił w roli

[1] Zgodnie z klasyfikacją proponowaną przez płk. dypl. M. Porwita, „Kultura" nr 6/1979.

piechoty zbiorczy batalion saperów, a we wsi Platanias, gdzie też zainstalował własne stanowisko dowodzenia, doskonały 28 batalion Maorysów (ppłk George Dittmer).

W ugrupowaniu 5 brygady uderza kilka szczegółów. Po pierwsze — wyznaczenie tylko jednego batalionu do obrony obiektu, którego utrzymanie przesądzało o wykonaniu zadania nie tylko przez dywizję, ale — jak to można było dostrzec — przez całą „Creforce". Decyzja ta pociągnęła za sobą od razu dwie konsekwencje: rezygnację z obrony (wysokiego) zachodniego brzegu Tayronitis[2] oraz słabość obrony panującego nad lotniskiem wzgórza 107. Kto zaś miał w ręku to wzgórze, ten całkowicie panował nad lotniskiem i nad dostępami do niego z zachodniego brzegu (wyschniętego) koryta Tayronitis.

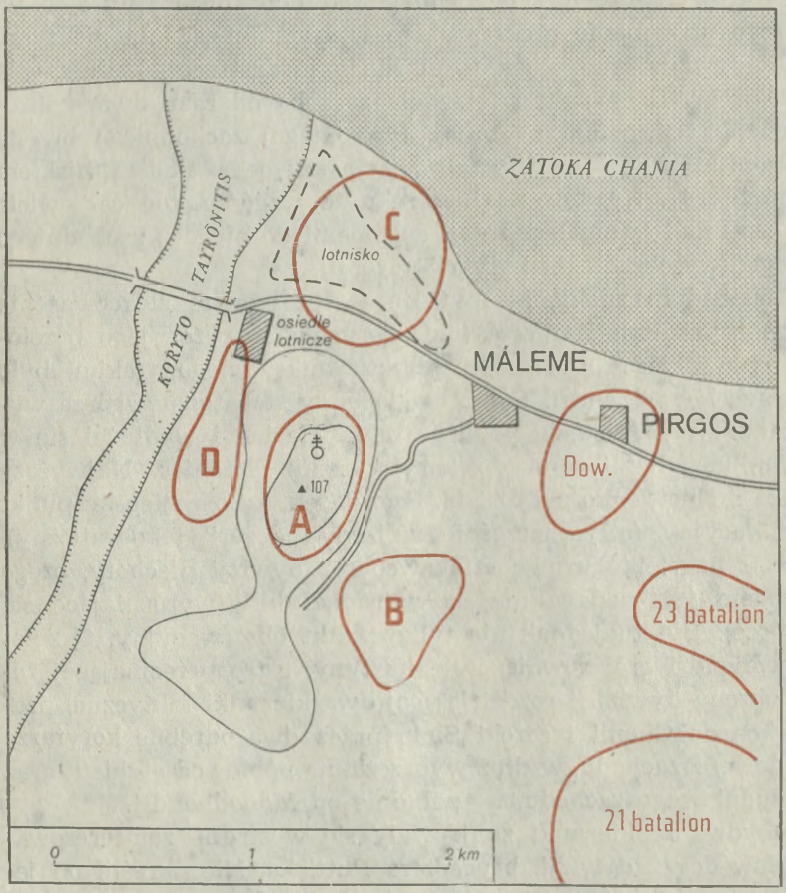
Następnym znakiem zapytania jest całkowite zlekceważenie przez brygadiera Hargesta (nie skorygowane przez jego przełożonych) takiego wybitnego punktu taktycznego, jakim było wzgórze Monodhendri. Północny, łagodny stok tego wzgórza wyrastał na wybrzeżu, w pobliżu Aghia Marina i wydłużał się w kierunku południowym do koryta rzeki Platanias. Najwyższy punkt grzbietu mierzył 259 m. Szczyt ten, jako najlepszy punkt obserwacyjny (a jednocześnie wybitny „dozór" topograficzny), zwrócił na siebie uwagę sztabowców 2 dywizji piechoty, czego dowodem jest nadana mu nazwa *signal hill* (wyróżniające się wzgórze). Był to jednak nie tylko punkt obserwacyjny. Grzbiet Monodhendri grał również rolę kurtyny, ostro przecinającej rejon obrony dywizji i rozdzielającej dwa kierunki taktyczne, prowadzące do Chanii i zatoki Suda przez dwa odrębne korytarze terenowe: z zachodu, wzdłuż wybrzeża, na północ od grzbietu oraz z południowego zachodu, na południe od Monodhendri.

Obydwa te kierunki znajdowały się w strefie zainteresowania dowódcy 2 dywizji, brygadiera Putticka. Nie określił on jednak w ogóle, która z jego brygad odpowiada za obronę grzbietu. W rezultacie — nie było na nim nikogo.

Wreszcie: wybór przez Hargesta jego stanowiska dowodzenia

[2] Myślano nawet o obsadzeniu zachodniego brzegu siłami batalionu, ale zaniechano tego mądrego zamiaru z obawy, by nie osłabić odwodów. D a v i n, *op. cit.*, s. 62. (Odwody te zresztą na nic się nie przydały, *F.S.*).

musi budzić zdumienie każdego myślącego podporucznika. Było ono możliwie najgorsze wobec każdej prawdopodobnej hipotezy, tj. zarówno na wypadek ataku spadochroniarzy z zachodu, z południa, a nawet ze wschodu, jak też na wypadek desantu mor-



4. Położenie 22 batalionu o świcie 20 maja

skiego, tj. od północy. Wystarcza rzut oka na szkic nr 3, nie będę się więc zagłębiał w odgadywanie motywów wyboru, który mógł wyniknąć jedynie z ignorancji, bądź z nadmiernej (chociaż źle zrozumianej) ostrożności. *Tertium non datur.*

Normalną rzeczy koleją przechodzimy teraz do „małej taktyki", czyli do organizacji obrony przez 22 batalion (szkic nr 4). Wiemy już, że ze względu na swoje eksponowane usytuowanie w ugrupowaniu 5 brygady piechoty batalion ten — już w samym założeniu — znajdował się w najtrudniejszej sytuacji. Komplikowały ją ponadto co najmniej dwa dodatkowe czynniki. Pierwszym z nich był rodzaj osiedla, złożonego z kilku baraków i namiotów, rozmieszczonego na zachodnim skraju lotniska, a pobudowanego jeszcze w ciągu zimy dla dowództwa i personelu obsługi lotniska. Samoloty odleciały, ale całe to towarzystwo liczące kilku oficerów i ponad dwustu szeregowych (z RAF oraz lotnictwa marynarki wojennej) pozostało. Osiedle to zasłaniało dostępy do lotniska z kierunku zachodniego i przeszkadzało w zorganizowaniu sieci ognia, rażącego zarówno powierzchnię lotniska, jak i podejścia do niego od strony Tayronitis oraz wybrzeża. Podpułkownik Andrew prosił o zezwolenie zrównania z ziemią tej przeszkody, ale nie dostał zgody (bo przecież lotnisko może się przydać dla samolotów z Egiptu).

Drugim czynnikiem były niedomagania w organizacji dowodzenia. Andrew prosił z kolei, aby mu podporządkowano przynajmniej załogę lotniczego osiedla, ponieważ zamierzał zorganizować z niej pododdział, uzbroić go, podszkolić i wykorzystać w każdym razie co najmniej do obrony własnego podwórka, ale i ta prośba spotkała się z odmową. Mało tego: dowództwo „Creforce" nie zgodziło się na podporządkowanie Andrewowi ani plutonu dział nabrzeżnych, ani przeciwlotniczych, rozmieszczonych w obrębie rejonu obrony 22 batalionu. Lotnicy podlegali komandorowi Beamishowi (w dowództwie „Creforce"), artyleria zaś generałowi Westonowi, czyli — w praktyce — nikomu[3].

Podpułkownik Andrew usiłował nawiązać współpracę z załogą osiedla lotniczego sposobami kumoterskimi, wypijając właściwą ilość whisky z najstarszym oficerem lotnictwa, komandorem Bealem, jednakże ani komandor ani jego podkomendni nie wykazali śladu zapału do wystąpienia w roli żołnierzy piechoty.

W ostateczności Andrew zajął się tylko własnymi kompa-

[3] *Tamże*, s. 100.

niami i (dwoma) czołgami, a w rezultacie dokoła wzgórza 107 powstało następujące ugrupowanie 22 batalionu (szkic nr 4):

Na samym lotnisku (ściślej, obejmując jego południowo-wschodni skraj) okopała się kompania „C". Na południe od niej, nad wschodnim brzegiem Tayronitis — kompania „D". Rozgraniczenie między tymi kompaniami pierwszego rzutu przebiegało przez nie obsadzony środek osiedla lotniczego i na tym styku powstał nie ostrzeliwany korytarz martwego pola.

W drugim rzucie, za kompanią „D", na samym wzgórzu 107 podpułkownik Andrew rozmieścił kompanię „A" oraz własne stanowisko dowodzenia. W tym samym rejonie stanęły zamaskowane (jak na ironię, gałęziami oliwnymi) dwa czołgi *M—1*. (W tym miejscu stwierdzamy, że spośród 40 tysięcy żołnierzy „Creforce" na panującym nad lotniskiem, najważniejszym wzgórzu znalazło się 140 bagnetów. Powiedzmy — dla uczciwości — że pośrednio broniły wzgórza 107 również kompanie „C" i „D").

Południowo-wschodnie stoki obsadziła ponadto kompania „B", a nad brzegiem morza, za kompanią „C", pomiędzy wioskami Maleme i Pirgos, stanęła — zamieniona w wojsko liniowe — kompania dowodzenia. Cały ośrodek obrony 22 batalionu miał kształt zbliżony do pięcioboku.

Obrona lotniska Maleme była zadaniem całej brygady piechoty, a nie tylko samego 22 batalionu. Jest więc zupełnie oczywiste, że w obliczu kryzysu Andrew powinien był mieć zagwarantowaną pomoc pozostałych batalionów brygady. Należałoby oczekiwać, że brygadier Hargest przewidział, zaplanował i przećwiczył (choćby na mapie) ze swoimi podwładnymi jeden i drugi wariant manewru i że wobec tego wszyscy dowódcy batalionów wiedzieli, w jaki sposób mają reagować na taką lub owaką sytuację boju.

Konstatujemy, że dowódca 5 brygady nie przygotował żadnego precyzyjnego planu, licząc widocznie na improwizację i na inicjatywę samych dowódców batalionów. Tak więc np. 23 batalion, który z racji swojego usytuowania był wyraźnie predestynowany do aktywnego działania na korzyść 22 batalionu, dostał (dopiero 18 maja) nie tyle rozkaz, co wytyczną, pozostawiającą podpułkownikowi Leckie pełną swobodę wyboru. Miał on więc

utrzymać obsadzone przez siebie stanowiska i ewentualnie kontratakować bądź w kierunku plaży lub lotniska Maleme, bądź w kierunku Pirgos, na korzyść batalionu saperów. Brygadier Hargest nie określił przy tym priorytetu żadnego z tych wariantów[4].

Warto przy tym chyba wziąć pod uwagę taki dodatkowy czynnik, jak uczucie wzajemnej antypatii obu dowódców batalionów, tj. Andrewa i Leckie[5]. Nie można wykluczyć, że te efekty odbiły się na przebiegu boju pod Maleme. Nie byłoby to chwalebne, ale jakże ludzkie.

Ani dowódca dywizji, ani generał Freyberg nie skorygowali niedomagań, występujących w przygotowaniu obrony przez dowódcę 5 brygady piechoty. Wręcz przeciwnie — list generała Freyberga do generała Wavella, napisany 16 maja, wykazuje już całkowity optymizm, zawiera bowiem m.in. następujące zdania: „Po powrocie z inspekcji obrony czuję się bardzo pewny... Jestem przekonany, że uzyskamy doskonałą opinię o naszym działaniu. Wierzę, że przy pomocy floty utrzymamy Kretę w naszym ręku"[6]. (Na tle cytowanej wypowiedzi, jak też listu z 3 maja, list z 1 maja może sprawiać wrażenie asekuracji).

Inaczej było w sztabach niemieckich na północnym brzegu Morza Kreteńskiego. Mianowicie w nocy z 19 na 20 maja — czyli w ostatniej chwili — podpułkownik Trettner, oficer operacyjny 11 korpusu, dostał meldunek, że z Aleksandrii w kierunku Krety płyną duże siły brytyjskiej Floty Śródziemnomorskiej, flota zaś była straszakiem, na który dowództwa niemieckie były najbardziej uczulone. Trettner podzielił się informacją z szefami sztabów, 4 floty (gen. Kortenem) i admirała Schustera (kmdr Heye) i kolektywnie doszli do wniosku, że zmasowany ogień przeciwlotniczy okrętów brytyjskich może dokonać straszliwej masakry wśród lecących na Kretę kolumn *Ju-52*. Wspólnie uznali, że powinni zameldować o tak fatalnym zagrożeniu generałowi Studentowi,

[4] Ansel, *op. cit.*, s. 251.
[5] H. Kippenberger, *Infantry Brigadier*, Londyn 1961, s. 113.
[6] Cytowane przez Ansela, *op. cit.*, s. 252.

który już spał snem sprawiedliwego. Obudzony generał powiedział pesymistom kilka nieprzyjemnych słów zakończonych uwagą, że — doprawdy — bez żadnej potrzeby przerwali mu odpoczynek[7].

Cała historia żywo przypomina wiersz z powtarzającym się refrenem: „nie śpij Kozaku, w ciemnościach nocy Czeczeniec chodzi za rzeką". Zamiast Kozaka należy tylko podstawić Studenta, a zamiast Czeczeńca — Cunninghama.

Operacja „Merkury" rozpoczęła się więc zgodnie z planem o świcie 20 maja. Dla żołnierzy 5 brygady piechoty sygnałem tego początku stał się zmasowany atak niemieckiego lotnictwa. Pomimo imponujących efektów akustycznych i pirotechnicznych bombardowanie zadało Nowozelandczykom bardzo nieznaczne straty i w najmniejszym nawet stopniu nie ugasiło ich bojowego zapału; przyjęli więc niemiecki desant nie tyle z otwartymi ramionami, co ogniem i nastawionymi bagnetami.

Jeszcze nie rozwiał się dym ostatniej bomby, kiedy na rejon obrony 22 batalionu, ze świstem prujących powietrze skrzydeł zaczęły spadać na lotnisko Maleme i w koryto Tayronitis dziesiątki szybowców. Część z nich roztrzaskiwała się przy lądowaniu, część została od razu rozstrzelana na drzazgi ogniem *boforsów* (40 mm armaty plot.) i karabinów maszynowych. Jednakże większość napastników ocalała i natychmiast zaatakowała, wyznaczone im jeszcze w Grecji, punkty taktyczne.

Pamiętamy, że była to operacja „Kometa", której wykonawcą był czterobatalionowy pułk szturmowy[8], dowodzony przez generała Meindla, a którego bliższym zadaniem było zawładnięcie lotniskiem Maleme łącznie z okalającymi go wzgórzami (ponieważ dopiero opanowanie horyzontu pozwalałoby na wykorzystanie lotniska). Zadania dalsze — to oczywiście Chania oraz zatoka Suda.

Meindl postanowił uderzyć na lotnisko jednocześnie od zachodu i wschodu i w tym celu zarządził następujący manewr: *gros* sił pułku (2 i 4 bataliony oraz kompania broni ciężkiej) desantowało na zachodnim brzegu Tayronitis, a po zebraniu się i upo-

[7] *Tamże*, s. 276.
[8] Bez dwóch kompanii przeznaczonych do udziału w operacji „Mars".

rządkowaniu miało atakować w kierunku wschodnim. Porucznik Muerbe z kompanią 2 batalionu skoczył najdalej na zachodzie, w pobliżu Kastelli. O jego losach opowiemy oddzielnie. 3 batalion zrzucony na wschodnim brzegu pomiędzy Maleme a Platanias miał uderzyć od wschodu ku zachodowi.

Obydwa dośrodkowe ataki miał wyprzedzić i powiązać 1 batalion (bez dwóch kompanii) zrzucony na szybowcach w koryto Tayronitis i na wschód od niego z zadaniem: zlikwidowania baterii artylerii przeciwlotniczej u ujścia rzeki, zdobycia mostu w tym samym rejonie, a ponadto „założenia kleszczy" po obydwu stronach wzgórza 107.

Wynik początkowej fazy ataku pułku szturmowego można sumarycznie określić następująco: desant spadochronowy na zachodnim brzegu Tayronitis miał całkowite powodzenie (z wyjątkiem kompanii por. Muerbe), częściowo udało się lądowanie szybowców w korycie rzeki, natomiast pododdziały desantujące na wschodnim brzegu spotkała sromotna klęska. Zaczniemy od tych pododdziałów, ponieważ możemy je od razu skreślić z rachunku. Wszystkie one wchodziły w skład 3 batalionu majora Scherbera, który — w znacznym rozproszeniu — zeskoczył prosto na zamaskowane stanowiska 21 i 23 batalionów nowozelandzkich. Niewielkie grupy lądowały również na głowy saperów pod Modion oraz Maorysów pod Platanias.

Sporo samolotów transportowych padło ofiarą ognia *boforsów*, a do spadających z nieba spadochroniarzy Nowozelandczycy strzelali jak do kaczek (spełniając w ten sposób pyszałkowatą zapowiedź Churchilla, wyrażoną w liście do generała Wavella jeszcze 18 kwietnia). Sam podpułkownik Leckie zabił z rewolweru pięciu hitlerowców. Jego adiutant, kapitan Orwell, tylko dwóch, nie wstając przy tym zza biurka.

Najgorszy los przypadł w udziale tym spadochroniarzom, którzy spadali na płaskie dachy i wąskie uliczki wsi Maleme. Do żołnierzy nowozelandzkich przyłączyli się bowiem mieszkańcy wsi, szukający krwawego odwetu za dywizję kreteńską zniszczoną w kampanii greckiej.

Jeden epizod boju zakrawa wręcz na anegdotę: w samotnej fermie, w obrębie ugrupowania 23 batalionu, mieścił się areszt

dywizyjny, w którym odsiadywało karę — względnie oczekiwało na wyrok — kilkunastu awanturników. Na widok spadochroniarzy komendant aresztu, porucznik Roach, pootwierał wszystkie drzwi, wydał komendę „do broni, za broń" i na czele grupy byłych aresztantów wziął bardzo skuteczny udział w polowaniu.

W rezultacie — major Scherber poległ, jego batalion przestał w ogóle egzystować jako zorganizowana jednostka, tracąc wszystkich oficerów i dwie trzecie stanu, a w ten sposób koncepcja dwustronnego ataku pułku szturmowego na lotnisko została przekreślona.

Jak dotąd spadochroniarze wcale nie byli tacy groźni, jak ich malowano. Groźne natomiast było lotnictwo. Niezwłocznie po desancie, a nawet jeszcze w czasie desantu, na wszystkie stanowiska obronne 5 brygady piechoty, na wszystkie punkty, w których nie było spadochroniarzy [9] rzuciły się roje *messerschmittów* i nurkujących *Ju-87*. Permanentna obecność tych samolotów nad głowami wojsk była dominującym akcentem niemieckiego ataku. Ogień samolotów niszczył i obezwładniał nieliczną artylerię i moździerze Nowozelandczyków, przygważdżał do ziemi piechotę, rwał łączność. Lotnicy polowali nawet na pojedynczych żołnierzy, wykluczając — a co najmniej bardzo utrudniając — wszelki ruch na polu walki.

Mówiliśmy już, że 1 batalion szybowcowy majora Kocha[10] uzyskał częściowe powodzenie. Atakował on w trzech zgrupowaniach bojowych o sile kompanii każde. Lewoskrzydłowe (por. Plessen) zaskoczyło i wybiło 80 procent obsługi baterii przeciwlotniczej u ujścia Tayronitis. Obsługa dział nie miała bowiem karabinów ani nawet granatów ręcznych.

Środkowa grupa była improwizowana z żołnierzy pułkowej kompanii dowodzenia, a dowodził nią szef sztabu pułku, major Braun. Oficer ten poległ natychmiast po wylądowaniu, ale jego żołnierze — pod dowództwem porucznika Trebesa — opanowali most na Tayronitis i zostali powstrzymani dopiero na wschodnim brzegu.

[9] Chociaż np. pod Galata lotnicy niemieccy zaatakowali własnych spadochroniarzy.

[10] Cieszącego się sławą zdobywcy fortu Eben-Emael w Belgii, w maju 1940 r.

Wreszcie, prawoskrzydłową grupą dowodził major Koch, który również zginął w początkowej fazie ataku. Jego kompania, prowadzona przez porucznika Kunze, „zaczepiła się" jednak o osławione osiedle lotnicze, ale utknęła na południowym stoku wzgórza 107.

Część mieszkańców osiedla chwyciła za broń i ostrzeliwując się wycofywała na wschód, część została wzięta do niewoli. Spadochroniarze użyli jeńców jako tarczy przeciwko pociskom Nowozelandczyków, ci jednak nie wstrzymali ognia (być może zmyleni niebieskim kolorem mundurów lotniczych).

Sam generał Meindl skoczył w koryto Tayronitis i prawie natychmiast dostał pocisk karabinowy najpierw w ramię, a potem w pierś. Ułożono go w znalezionym w pobliżu schronie i z tego stanowiska dowodzenia unieruchomiony Meindl nadal kierował natarciem swojego pułku, mając za cały sztab dowódcę plutonu łączności, porucznika Göttsche z kilkoma jego żołnierzami, ale i z czynną radiostacją odbiorczo-nadawczą.

Około godziny dziesiątej Göttsche nawiązał łączność z dowódcami 2 i 4 batalionów i wezwał ich na stanowisko dowodzenia. Pierwszy zameldował się dowódca 4 batalionu, major Gericke, któremu Meindl rozkazał włączyć się do ataku na lotnisko i na wzgórze 107. Najstarszemu z dowódców batalionów, majorowi Stenzlerowi, polecił również wprowadzenie do natarcia jego 2 batalionu (bez dwóch kompanii, ponieważ kompania porucznika Muerbe walczyła pod Kastelli, a jedna ubezpieczała pułk od zachodu). Meindl powierzył przy tym Stenzlerowi bezpośrednie dowodzenie batalionami pierwszego rzutu, tj. 1, 4 i oczywiście 2, polecające mu skupienie głównego wysiłku na południowym skrzydle tak, aby przed nocą zdobyć wzgórze 107.

Major Stenzler dobrze się wywiązał ze zleconego mu zadania. Pomimo pomieszania jednostek i powstałego w pierwszym rzucie zamętu, zdołał jakoś uporządkować pododdziały, które w sumie przedstawiały wartość około dwóch batalionów, i zorganizował zupełnie skuteczny dalszy ciąg ataku. Doskonale wyszkoleni spadochroniarze wykorzystali jak najpełniej wszystkie czynniki ułatwiające im powodzenie, a myślimy tu zarówno o ścisłym współ-

działaniu z lotnictwem, jak i dobrze zorganizowanym wsparciu broni ciężkiej, optymalnym wykorzystaniu sukcesów osiągniętych poprzednio przez rzut szybowcowy oraz warunków terenowych. Nacierające w taki sposób kompanie spadochroniarzy poszukiwały słabych punktów w ugrupowaniu 22 batalionu, przesączały się pomiędzy rzadziutkimi gniazdami oporu, okrążały je i atakowały z tyłu. Powoli, krwawiąc, ale z fanatycznym uporem spadochroniarze wdzierali się na wschodni skraj lotniska i na stoki wzgórza 107.

Już o godzinie piętnastej podpułkownik Andrew oczekiwał ze strony dowódcy brygady aktywnej reakcji na korzyść 22 batalionu w postaci kontrataku co najmniej samego tylko 23 batalionu. Do godziny szesnastej nie dostał jednak żadnej informacji o takim działaniu, a o tej godzinie oceniał już swoje położenie bardzo pesymistycznie. Uznał mianowicie, że jego batalionowi zagraża rozcięcie i zniszczenie. Ponieważ linie telefoniczne łączące 22 batalion z brygadą zostały w stu miejscach porwane przez bombardowanie, wystrzelił biało-zielone rakiety, które zgodnie z ustalonym kodem sygnalizowały kryzysową sytuację. Niemniej jednak Andrewowi udało się „złapać" brygadiera Hargesta za pośrednictwem kapryśnej radiostacji, która w tym momencie „zgodziła się" zadziałać. Podpułkownik zażądał więc bezpośrednio pomocy ze strony 23 batalionu, której dowódca brygady odmówił, pod nieprawdziwym pretekstem, jakoby 23 batalion miał pełne ręce roboty ze „swoimi" spadochroniarzami. Brygadier Hargest zakończył rozmowę poleceniem, aby Andrew własnymi siłami zorganizował kontratak i odebrał Niemcom lotnisko.

Nie zaangażowane własne siły podpułkownika Andrewa — to był 14 pluton porucznika Donalda, do którego na ochotnika dołączył oficer i ośmiu kanonierów ze 156 baterii przeciwlotniczej. Kilka dział tej baterii miało jednocześnie wspierać amunicją przeciwlotniczą kontratak, którego główny atut stanowiły dwa czołgi *M-1*, zamaskowane na wzgórzu 107. Nie ulega wątpliwości, że spadochroniarze byli jeszcze w tym momencie zupełnie bezbronni wobec czołgów i że nawet te dwie maszyny mogły odnieść piorunujący efekt. Zobaczymy.

Wzmocniony pluton Donalda wyruszył z zapałem i w doskonałej formie, czołgi natomiast — w jak najgorszej. Po przejechaniu 30 metrów druga w kolumnie maszyna zawróciła, albowiem załoga skonstatowała (dopiero teraz!), że wieża się zacięła, a przede wszystkim, że wyposażono czołg w amunicję niewłaściwego kalibru.

Drugi czołg, zupełnie jakby był ślepy i głuchy (a był głuchy, bo bez radia), wpakował się pomiędzy Niemców, pod most na Tayronitis i tam utknął w jakiejś dziurze, nie oddając ani jednego strzału. Prawdopodobnie również i ten czołg miał złą amunicję.

Początkowo spadochroniarzy ogarnęło przerażenie, któremu towarzyszyły paniczne okrzyki: „Panzer, Panzer!", jednakże po chwili przekonali się, że ów „Panzer" był zupełnie nieszkodliwym stworzeniem i zaczęli do niego bić ze wszystkich możliwych broni, a w końcu wzięli go żywcem. Z plutonu Donalda na stanowisko wyjściowe wróciło dziewięciu żołnierzy, a wśród nich tylko trzech bez ran.

Po tym incydencie w atakujących wstąpił nowy duch i w kilku miejscach wyraźnie posunęli się naprzód, podpułkownik Andrew natomiast popadł w depresję. Nie miał wprawdzie łączności telefonicznej z kompaniami pierwszego rzutu (tj. „C" i „D"), ale na podstawie pośrednich meldunków i własnej obserwacji ocenił — z przesadnym pesymizmem — że z całego batalionu pozostało mu nie więcej niż 200 żołnierzy, mających przed sobą i między pododdziałami przeważające siły przeciwnika. Około godziny osiemnastej zdołał — za pośrednictwem swojej himerycznej radiostacji — porozumieć się z brygadierem Hargestem i zameldował mu, że jeżeli ma uniknąć całkowitego zniszczenia, to musi się wycofać. Na co otrzymał filozoficzną odpowiedź: „Jeżeli musisz, to musisz!" [11]

Andrew odczekał jeszcze do zapadnięcia ciemności i około dwudziestej pierwszej wydał rozkaz do wycofania się na wysokość batalionów drugiego rzutu, co oznaczało opuszczenie lotniska i wzgórza 107. I w tym momencie bitwa o Kretę została

[11] Spencer, *op. cit.*, s. 151.

przegrana po raz pierwszy, m.in. także dlatego, że lotnisko po jego opuszczeniu nie zostało zniszczone. Odpowiedzialność za to niedopatrzenie obciąża samego generała Freyberga. Podpułkownik Andrew nie był w stanie zaimprowizować zniszczenia tak dużego obiektu.

Na dobrą sprawę wycofały się od razu tylko kompanie „A", „B" i dowodzenia, mimo że dowódca batalionu jeszcze ze dwie godziny pozostawał samotnie na wzgórzu, aby się osobiście przekonać, czy wszyscy jego żołnierze zdołali się wycofać z — urojonej raczej — matni. Nie przekonał się, ponieważ odnośny rozkaz z nie wyjaśnionych przyczyn nie dotarł do kompanii „C" ani „D". Andrew mylnie uznał je za zniszczone, podczas gdy w rzeczywistości kompanie te poniosły straty nie większe od pozostałych i trzymały się zdecydowanie na swoich pozycjach długo w noc z 20 na 21 maja — właściwie już nie atakowane. Nie miały jednak łączności między sobą (spadochroniarze w osiedlu!), ani nie wiedziały o odwrocie ze wzgórza 107. Dopiero przed świtem 21 maja ich dowódcy — każdy oddzielnie — ze zdumieniem dowiedzieli się o tej rzeczywistości i na własną rękę postanowili dołączyć do batalionu. Żołnierze zdjęli buty i powiesili je na szyjach, żeby nie budzić Niemców chrapiących w swoich wnękach strzeleckich. W podobny sposób porucznik lotnictwa Ramsay wyprowadził dużą grupę lokatorów osiedla lotniczego oraz kanonierów MNBDO, na których czele przez pewien czas bronił się skutecznie na stoku 107.

W godzinach popołudniowych 20 maja brygadier Hargest przegapił moment, w którym mógł definitywnie zlikwidować cały pułk szturmowy, a przez to — bardzo prawdopodobnie — przekreślić w ogóle niemiecki plan opanowania Krety. Miał w ręku trzy dobre, nienaruszone bataliony (nie licząc 22 batalionu ani jego dwóch niewydarzonych czołgów), co zupełnie wystarczało na pobicie przetrzebionych już i bardzo zmęczonych spadochroniarzy. Był to przy tym okres, podczas którego wybitnie osłabła działalność lotnictwa niemieckiego nad obszarem Maleme — Chania, ponieważ większość samolotów 4 floty była wtedy zaabsorbowana na wschodzie, w rejonie Retimo i Iraklionu. Taka sytuacja już się nie powtórzyła.

Liczni niemieccy uczestnicy boju stwierdzają, że generał Meindl niczego się tak nie obawiał, jak brytyjskiego kontrataku z prawdziwego zdarzenia, który wyszedłby nocą z 20 na 21 maja [12].

Niektórzy historycy brytyjscy [13] usiłują znaleźć okoliczności łagodzące, które by jakoś tłumaczyły całkowitą bierność dowódcy 5 brygady piechoty. Jednym z motywów miałaby być obawa przed ogołoceniem wybrzeża wobec oczekiwanego niemieckiego desantu morskiego. Argument mało przekonywający wobec pewności, że desant nie mógł nastąpić w nocy, kiedy na morzu panowała potężna jeszcze flota Cunninghama. A poza tym, choć brygadier Hargest, a także Puttick i Freyberg wykazywali respekt wobec desantu morskiego, to — jak się przekonamy niebawem — ani nie mieli serca do organizowania kontrataku, ani po prostu nie umieli go zorganizować.

Hargesta po ostatniej rozmowie z Andrewem ruszyło wprawdzie sumienie i około godziny dwudziestej pierwszej zdobył się na rozwiązanie mniej niż kompromisowe, wysyłając do dyspozycji dowódcy 22 batalionu posiłki w postaci jednej kompanii 23 batalionu i jednej 28. Każda z nich przybyła inną drogą i o innej godzinie, w każdym razie już wtedy, kiedy żołnierze podpułkownika Andrewa odchodzili na wschód. Ostatecznie więc „posiłki" włączyły się w rytm odwrotu, którego hitlerowcy nie zamącili nawet najsłabszym działaniem. Spadochroniarze byli sami u kresu sił i amunicji.

Brygadier Hargest nie wojował jednak samotnie ani samodzielnie. Sprawa obrony lotniska Maleme była (powinna była być) w najwyższym stopniu interesująca zarówno dla dowódcy 2 dywizji piechoty, jak i dla dowódcy „Creforce". Zaczniemy od generała Freyberga, który siedząc w swojej pieczarze nad mapą, przy świetle okrętowej latarni sztormowej poszukiwał skutecznej repliki na posunięcia przeciwnika, czyli — w symetrycznej hierarchii dowodzenia — niemieckiego generała Studenta. Nowozelandczyk wiedział przy tym o Studencie o wiele więcej, niż Niemiec o nim. Jest też wielce znamienne, że Freyberg miał znacznie gorsze informacje o sytuacji własnych wojsk, co zupełnie

[12] *Tamże*, s. 153; R i n g e l, *op. cit.*, s. 88.
[13] P l a y f a i r, *op. cit.*, rozdz. VII; A n s e l, *op. cit.*, rozdz. 6.

jawnie wynika z jego wieczornego meldunku 20 maja do generała Wavella, w którym znajdujemy zdanie:

„O i l e m i w i a d o m o, lotniska w Retimo, Iraklionie i Maleme oraz obydwa porty są w naszym ręku" [14].

Wśród całej masy dokumentów zdobytych 20 maja odnaleziono zupełnie przypadkowo rozkaz bojowy 3 pułku spadochronowego (o tym pułku dowiemy się za chwilę). Generałowi Freybergowi przyniesiono więc znowu „na srebrnej tacy" nie tylko *O de B* przeciwnika, nie tylko jego plan działania, ale nade wszystko gotowy i najcenniejszy wniosek, że żadne ze zgrupowań niemieckich nie mogłoby się ostać wobec zdecydowanego, dobrze zorganizowanego kontrataku kilku batalionów, byleby z takim manewrem nie zwlekać.

Generał Freyberg nie wysnuł jednak pragmatycznego wniosku, a w każdym razie nie na noc z 20 na 21 maja. Być może, nie wiedział jeszcze o opuszczeniu wzgórza 107. Prawdopodobnie jednak — nie bez racji — oceniał, że za przebieg boju pod Maleme odpowiada dowódca 2 dywizji piechoty i że to właśnie brygadier Puttick powinien doraźnie i aktywnie reagować na wszystkie fluktuacje położenia. Ale Puttick scedował odpowiedzialność na Hargesta, który z kolei liczył na dowódców batalionów. Po oddaniu Andrewowi dwóch wspomnianych kompanii wysłał na front oficera sztabu, żeby się dowiedział, co tam słychać, a sam ubrał się w piżamę [15] i poszedł spać.

Dowódcy batalionów natomiast, po wycofaniu się podpułkownika Andrewa, zebrali się na konferencję, na której uradzili, że najlepiej wykonają swoje zadanie, jeżeli w ciągu 21 maja utrzymają dotychczasowe stanowiska 21 i 23 batalionów. W taki to sposób bezcenna noc z 20 na 21 maja została całkowicie zmarnotrawiona z winy, po kolei: dowódcy brygady, dowódcy dywizji i wreszcie dowódcy „Creforce".

[14] W. C h u r c h i l l, *op. cit.*, t. III, s. 254, (podkreślenie moje, *F.S.*).
[15] C l a r k, *op. cit.*, s. 154; S p e n c e r, *op. cit.*, s. 192.

VI

Pierwszy dzień boju o Galata

Atak szturmowego pułku spadochronowego na Maleme (operacja „Kometa") był prawie bezpośrednio związany taktycznie z operacją „Mars", tj. z atakiem prowadzonym przez dowódcę 7 dywizji spadochronowej generała Süssmana zgodnie z planem przez Galata na Chanię i Sudę. Czyli — dwa koncentryczne uderzenia idące po obydwu stronach grzbietu Monodhendri i — do czasu — rozdzielone przez ten grzbiet (nie broniony zresztą przez nikogo). Z tego powiązania dwóch kierunków taktycznych wynikało, że przebieg boju zarówno pod Maleme, jak i pod Galata, stanowił wspólną, a bardzo istotną przesłankę do decyzji podjętych w nocy z 20 na 21 maja zarówno przez Löhra i Studenta w Atenach, jak też generała Freyberga pod Chanią.

Zadanie postawione generałowi Süssmanowi już w samym założeniu nie bardzo się zgadzało z zasadami koncentracji wysiłku i optymalnej organizacji dowodzenia. Pamiętamy bowiem, że zgrupowanie „Mars" miało desantować w dwóch fazach i w dwóch rejonach (pod Galata i pod Retimo), odległych od siebie o około 50 km. Przebieg wydarzeń sprawił, że w rezultacie „Mars" nie osiągnął ani takiej siły, ani takiej kompozycji — w sensie organizacji dowodzenia — jakie przewidział rozkaz operacyjny generała Studenta. Zamienił się w dwa zgrupowania, walczące zupełnie oddzielnie i w sumie znacznie słabsze od tego, co zamierzono.

Operacja rozpoczęła się pod najgorszymi auspicjami, ponieważ

dowódca zgrupowania generał Süssman w ogóle nie dotarł na Kretę. Wraz ze swoim sztabem wyleciał szybowcem z Eleuzis, a po kilkunastu minutach maszyna rozpadła się w powietrzu, na skutek podmuchu sprawionego przez wyprzedzający ją bombowiec. Kadłub szybowca wraz z załogą roztrzaskał się na skałach wyspy Egina, na oczach całych Aten.

Generał Süssman zamierzał usytuować stanowisko dowodzenia w rejonie opanowanym już przez 3 pułk spadochronowy, czyli w tzw. „Dolinie Więzienia" na południe od Galata (patrz szkic nr 3). Dowódca pułku, pułkownik Heidrich, który oczywiście zeskoczył tam poprzednio, objął po Süssmanie dowodzenie dywizją. Było to zresztą dowodzenie czysto teoretyczne, ponieważ do końca bitwy Heidrich miał pod swoimi rozkazami tylko własny 3 pułk spadochronowy, wzmocniony przez dywizyjny batalion saperów.

Desant pod Galata zrzucono jednocześnie z desantem na Maleme i — podobnym trybem — atak spadochroniarzy był poprzedzony przez desant dwóch kompanii szybowcowych, wypożyczonych ze znanego już 1 batalionu pułku szturmowego. Kompanie te podlegały wprawdzie Heidrichowi, wykonywały jednak zadania w punktach odległych od rejonów desantowania batalionów 3 pułku spadochronowego, czyli — raczej na korzyść całego zgrupowania „Mars" [1].

Oczywiście zarówno Student, jak i Süssman liczyli na bardzo szybkie tempo ataku i na niezwłoczne przyłączenie się rzutu spadochronowego do rzutu szybowcowego.

Obydwie kompanie szybowcowe miały lądować w południowej części półwyspu Akrotiri, w szczególności: kompania kapitana Altmanna w rejonie wykrytej przez lotnictwo radiostacji, a kompania porucznika Gentza miała opanować baterię artylerii przeciwlotniczej u zachodniej nasady półwyspu. Podejrzewano, że jeden lub drugi z tych obiektów znajduje się w bliskim sąsiedztwie stanowiska dowodzenia generała Freyberga, którego przy tej okazji można by upolować [2].

Pomysł był doskonały, ale wykonanie zawiodło. Artyleria przeciwlotnicza — szczególnie silna na Akrotiri — powitała og-

[1] Tj. zarówno zgrupowania atakującego Galata, jak i Retimo.
[2] Fullerowskie „uderzenie w mózg przeciwnika".

niem nadciągające nad półwysep samoloty, rozpędziła je i zmusiła do przedwczesnego zwolnienia z holu szybowców Altmanna, które rozproszyły się po całym półwyspie. Po kilku dniach wyłapano wygłodniałych niedobitków. 48 spadochroniarzy, łącznie z kapitanem Altmannem zginęło, a wśród 60 jeńców było 30 rannych.

Kompania porucznika Gentza lądowała również w znacznej rozsypce. Niektóre szybowce siadały wprost na lufy karabinów maszynowych strzelców walijskich i northumberlandzkich huzarów. Przejściowe powodzenie miał tylko sam Gentz, który na czele kilkunastu spadochroniarzy zaskoczył i przejściowo zdobył baterię armat przeciwlotniczych. Zaraz jednak nastąpił kontratak Walijczyków z paroma tankietkami i w rezultacie porucznik Gentz w ciągu nocy z 20 na 21 maja zdołał wyprowadzić do „Doliny Więzienia" 24 żołnierzy spośród 90.

Jedynym konkretnym wynikiem napadu szybowców stał się rozkaz generała Freyberga, który — dosyć odruchowo — oddał od razu swój odwód, tj. 4 brygadę piechoty, do dyspozycji brygadiera Putticka.

Plan pułkownika Heidricha przewidywał zwarty desant jego trzech batalionów w dolinie na południe od Galata, po czym pułkownik zamierzał poprowadzić zorganizowany atak na Chanię i Sudę. Liczył przy tym, że manewr ułatwią mu spadochroniarze Altmanna i Gentza, walczący już na półwyspie Akrotiri [3].

Mało co wynikło z owej planowanej zwartości. W „Dolinie Więzienia" znalazło się dowództwo pułku (jednocześnie dowództwo zgrupowania „Mars") i 1 batalion (mjr v. der Heydte), który desantował w największym porządku i po upływie krótkiego czasu miał w ręku wszystkie swoje cztery kompanie. Na zachód od drogi Alikianou — Chania skoczył 2 batalion, którego dowódca (mjr Derpa) zdołał zebrać na razie tylko trzy kompanie. Najgorzej powiódł się desant 3 batalionu (mjr Heilmann). Jego kompanie zostały zrzucone zbyt daleko na północ, w bardzo wiel-

[3] Opis boju pod Galata jest oparty przede wszystkim na relacjach dwóch jego uczestników: mjr. v. der Heydtego po stronie niemieckiej i płk. Kippenbergera — po brytyjskiej (patrz: bibliografia).

kim rozproszeniu i do tego wprost na stanowiska lub pomiędzy stanowiska Nowozelandczyków (albo Greków) i od razu poniosły bardzo ciężkie straty. Sam Heilmann ze swoim pocztem i garścią niedobitków z 9 kompanii zaczepił się o tzw. Cmentarne Wzgórze, na południowy wschód od Galata, znalazł się w okrążeniu i nie mógł się stamtąd ruszyć.

Natychmiast po nawiązaniu łączności z Heilmannem Heidrich wysłał do niego kompanię 2 batalionu oraz rozkaz opanowania Galata. Jednocześnie v. der Heydte miał atakować wzdłuż drogi Alikianou — Chania z optymistycznym zadaniem zdobycia Chanii. Pozostałość 2 batalionu zatrzymał w odwodzie, zaś dywizyjny batalion saperów wysunął w kierunku południowo-zachodnim z zadaniem ubezpieczenia pułku od strony Alikianou, skąd dochodziły odgłosy walki.

Przeciwnikiem pułkownika Heidricha była 10 brygada piechoty z dywizji Putticka. Sam pułkownik Kippenberger mówiąc o swoim wojsku „brygada" wyraźnie ujmuje ten wyraz w cudzysłów z tej racji, że składała się ona wyłącznie z oddziałów improwizowanych. Spośród nich 1 kombinowany batalion [4] (ppłk Lewis) bronił stanowisk na północnym skrzydle brygady, od „Cmentarnego Wzgórza", przez „Pszeniczne Wzgórze" (zachód od Galata) i „Czerwone Wzgórze" do wybrzeża morskiego. (Wszystkie malownicze nazwy wzgórz były oczywiście płodem inwencji sztabu Kippenbergera).

Na południe od Nowozelandczyków rozwinął się, od „Cmentarnego Wzgórza" do Tureckiego Fortu, 6 batalion grecki, którego dowódcą był teoretycznie pułkownik Gregorio, a praktycznie angielski porucznik M. Forrester[5]. Batalion liczył aż 1400 „zniszczonych przez malarię małych bubków z Macedonii po czterech tygodniach szkolenia" (jak zapisał Kippenberger, wykazujący —

[4] Batalion miał 750 żołnierzy. Jedna z kompanii (zaopatrzenia w mps) była w całości reanimowana i zamieniona w piechotę pod nazwą „kompanii benzynowej". Pozostałe kompanie składały się z kanonierów i żołnierzy różnych służb.

[5] Z misji brytyjskiej przy rządzie greckim. 20 maja rano przyszedł z wizytą do Galata i postanowił „pozostać na zabawie".

wraz z większością swoich kolegów — tendencję do traktowania „tubylców" z pozycji białego radży).

W dość dziwnym miejscu, bo na północ od rezerwuaru Aghya (dobre 3 km na zachód od 6 batalionu) Kippenberger postawił dywizjon kawalerii dywizyjnej, 190 dobrych byłych kawalerzystów, pod dowództwem majora Russella, a jeszcze dalej — na południe od rezerwuaru — 8 batalion grecki, o którym pułkownik Kippenberger wyrażał jeszcze gorszą opinię niż o 6 i od razu zdublował „bezwartościowego" pułkownika greckiego, sadzając mu na karku nowozelandzkiego majora Wilsona [6].

Na północ od „Cmentarnego Wzgórza", pod Daratsos, rozwinął się dobry nowozelandzki 19 batalion, który jednak należał do 4 brygady piechoty i w dniu 20 maja nie podlegał Kippenbergerowi. Przypominamy natomiast, że w kategorii broni ciężkiej dowódca 10 brygady piechoty dysponował jednym i pół plutonem karabinów maszynowych oraz trzema działami włoskimi z minimalną ilością amunicji.

Dla uzupełnienia obrazu sytuacji 10 brygady informujemy, że w jej obrębie (mianowicie, w mapniku płk. Kippenbergera) istniał tylko jeden egzemplarz mapy. Nie było natomiast ani jednego egzemplarza radiostacji. A pomimo tych wszystkich niedomagań zobaczymy, że pułkownik Kippenberger był dla Niemców znacznie bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem, niż zasobniejszy od niego brygadier Hargest.

Samego Kippenbergera zaalarmował (przy goleniu) wyjątkowo gwałtowny atak myśliwców na Galata oraz widok szybowców ciągnących na Akrotiri. Pułkownik chwycił karabin oraz lornetkę i pobiegł do swojego stanowiska dowodzenia w budynku na skraju Galata, ale u wrót powitała go już seria z pistoletu maszynowego. Pułkownik dał nura pod kaktusowy żywopłot, skręcił przy tym boleśnie nogę w kostce, ale mimo to — moc-

[6] Oficer ten zginął, okazało się natomiast, że Kippenberger fałszywie ocenił wartość 8 batalionu, nazywając go „tylko czerwonym kółkiem na mapie". 8 batalion dowodzony przez swojego rzekomo bezwartościowego pułkownika, nie tylko zlikwidował wielu spadochroniarzy, nie tylko niepokoił Heidricha, ale później obronił Alikianou, przez co zmusił cały niemiecki 85 pułk strzelców górskich do uciążliwego obchodzenia tego osiedla bezdrożnymi grzbietami.

no kulejąc — obszedł żywopłot i „czystym strzałem w głowę" zlikwidował spadochroniarza, który wylądował (sam o tym nie wiedząc) w punkcie stanowiącym „mózg" systemu dowodzenia 10 brygady piechoty.

Zamierzone zorganizowane natarcie 3 pułku spadochronowego zmaterializowało się ostatecznie w postaci dobrze dowodzonego ataku 1 batalionu, wspieranego przez ogień niedobitków 3 batalionu (wzmocnionych — jak pamiętamy — przez kompanię 2 batalionu).

Przebieg boju pod Galata był dla hitlerowców jeszcze bardziej niepomyślny niż pod Maleme. Wprawdzie grecki 6 batalion, na widok spadających z nieba rojów spadochroniarzy, zaczął się w nieładzie wycofywać ku górom, ale energiczny porucznik Forrester zdołał prośbą i groźbą skupić i zawrócić na pozycję kilkuset najodważniejszych Greków, którzy w krótkim czasie dozbroili się niemieckimi pistoletami maszynowymi, amunicją i granatami. Do tych żołnierzy przyłączyli ochotnicy, chłopi (a nawet kobiety) z Galata i Daratsos. Natomiast pułkownik Gregorio — nie wiadomo z jakiego powodu — zaczął obrzucać ręcznymi granatami Nowozelandczyków z 19 batalionu i został przez tych żołnierzy zastrzelony. Nie była to niepowetowana strata.

Do wieczora 10 maja jednostki 10 brygady utrzymały w zasadzie wszystkie swoje stanowiska. Zdarzało się co prawda, że spadochroniarze przejściowo wypierali obrońców z tego lub innego wzgórza, ale za każdym razem Kippenberger natychmiast organizował kontratak.

Znaczną rolę w tych kontratakach odegrał major Russell, który z własnej inicjatywy przyprowadził swoich kawalerzystów okrężną drogą, wzdłuż grzbietu Monodhendri, w najgorętsze ognisko boju pod Galata.

Pod wieczór 20 maja pułkownik Heidrich nie tylko przerwał natarcie, ale nawet wydał swoim batalionom rozkaz przegrupowania się do obrony, wobec zupełnie nieuniknionego nocnego przeciwnatarcia Nowozelandczyków. Mało tego — zameldował generałowi Studentowi, że jego atak w kierunku Chanii został zdecydowanie i z wielkimi stratami powstrzymany i że w przypadku przeciwnatarcia 3 pułkowi zagraża całkowite unicestwienie.

Ocenił, że należy w ogóle zaniechać natarcia na Chanię z kierunku południowo-zachodniego i w konsekwencji zaproponował, aby jego pułk zerwał styczność z nieprzyjacielem i odmaszerował górami do Maleme w celu połączenia się tam z pułkiem szturmowym Meindla.

Student oczywiście odrzucił propozycję Heidricha, jako najwyraźniej sprzeczną z wyznawaną przez niego wiarą w „doktrynę spadochronową", nie mówiąc już o tym, że proponowany manewr równie dobrze (i bez żadnych taktycznych korzyści) zagrażał 3 pułkowi spadochronowemu zniszczeniem.

Musimy przy tej okazji skonstatować, że nie tylko generał Meindl, ale wszyscy odpowiedzialni dowódcy niemieccy (poczynając od gen. Löhra) wykazywali głęboki niepokój, jeżeli nie strach, wobec perspektywy przeciwnatarcia Nowozelandczyków, które uznawali za nieuniknione. Między innymi generał Ringel parokrotnie wyraził zdumienie (i zadowolenie) z powodu bierności przeciwnika [7].

Tym razem niepokój Heidricha był nawet uzasadniony, inicjatywa wykonania kontrataku zrodziła się bowiem w umysłach dwóch jego energicznych przeciwników, brygadiera Inglisa i pułkownika Kippenbergera. W szczególności Inglis, którego 4 brygada piechoty już około godziny dziesiątej została przekazana z odwodu „Creforce" do dyspozycji Putticka, wystąpił wobec dowódcy dywizji z koncepcją odznaczającą się dużym polotem. Zaproponował mianowicie, żeby cała jego brygada, wzmocniona wszystkimi wozami bojowymi oraz wsparta ogniem możliwie największej ilości dział, przekroczyła obronne stanowiska 10 brygady pod Galata i zaatakowała rozproszone wojska Heidricha w kierunku na południe. Po ich pobiciu atakujące bataliony miały zatoczyć łuk ku północnemu zachodowi i uderzyć w skrzydło niemieckiego pułku szturmowego. Do tego manewru miałyby się stopniowo przyłączyć najpierw 10, a później 5 brygada piechoty. Byłby to więc kontratak całej dywizji, spełniający zasady koncentracji wysiłku, aktywności i manewru.

Prawie jednocześnie pułkownik Kippenberger zameldował się

[7] Ringel, *op. cit.*, na s. 88 pisze: „...Freyberg nie byłby żołnierzem, gdyby stracił taką okazję".

do dowódcy dywizji z prośbą o wzmocnienie 10 brygady piechotą i tankietkami, zamierza bowiem kontratakować.

Przyjęcie propozycji brygadiera Inglisa pogodziłoby postulaty obydwu dowódców brygad i rokowało najpiękniejsze perspektywy: pobicia zgrupowań „Mars" i „Kometa" oraz odzyskania lotniska Maleme.

Brygadier Puttick postąpił jednak w stosunku do swoich podwładnych dokładnie tak samo, jak brygadier Hargest wobec podpułkownika Andrewa. Najpierw odmówił zgody na inicjatywę Inglisa powołując się na decyzję generała Freyberga, Kippenbergerowi natomiast przysłał dwie kompanie 19 batalionu i pluton tankietek. Stało się to dopiero późno w nocy, dowódca 10 brygady musiał więc tym razem zrezygnować z kontrataku, który w zaistniałych warunkach nie miał już żadnych widoków powodzenia.

Odnotujmy, że brygadier Puttick stworzył następną przesłankę przybliżającą moment przegrania bitwy o Kretę, zaś generał Freyberg również i tym razem nie odegrał pozytywnej roli.

Dla oceny przebiegu boju w dniu 20 maja potrzebne są jeszcze informacje spod Retimo i Iraklionu.

VII

Retimo, Iraklion, Kastelli

Gdyby wydarzenia rozwinęły się zgodnie z planami obydwu stron, to pod Retimo powinny walczyć: australijska 19 brygada piechoty brygadiera Vaseya przeciwko wschodniemu zgrupowaniu „Marsa" (o sile — przypominamy — 2 pspad. bez batalionu, plus — po zdobyciu lotniska — pułku 5 DG).

Wypada powtórzyć, że chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi. W ostatecznym wyniku izolowany bój pod Retimo został rozegrany pomiędzy australijskim zgrupowaniem podpułkownika Campbella a niemieckim (dwubatalionowym na tę okazję) 2 pułkiem spadochronowym pułkownika Sturma.

Zaczniemy od podkreślenia, że brygadier Vasey błędnie zorganizował dowodzenie w rejonie Retimo. Obronę lotniska oraz portu w tym mieście powierzył mianowicie wspomnianemu podpułkownikowi Campbellowi, wyposażając go w następujące siły: jego własny 2/1 batalion, 2/11 batalion (mjr R. L. Sandover), dwa bataliony (4 i 5) piechoty greckiej, batalion żandarmerii greckiej, pluton karabinów maszynowych, dwa czołgi *M-1*, osiem dział i siedem moździerzy. Na pierwszy rzut oka była to według brytyjskiej struktury organizacyjnej po prostu brygada. Nie ulega wątpliwości, że brygadier Vasey powinien był postawić na czele tego zgrupowania np. swojego zastępcę, dodając mu kilku oficerów sztabu i dzieląc się z nim środkami łączności.

Vasey załatwił sprawę inaczej: Campbell miał nadal dowodzić czterema kompaniami własnego batalionu i jednocześnie po-

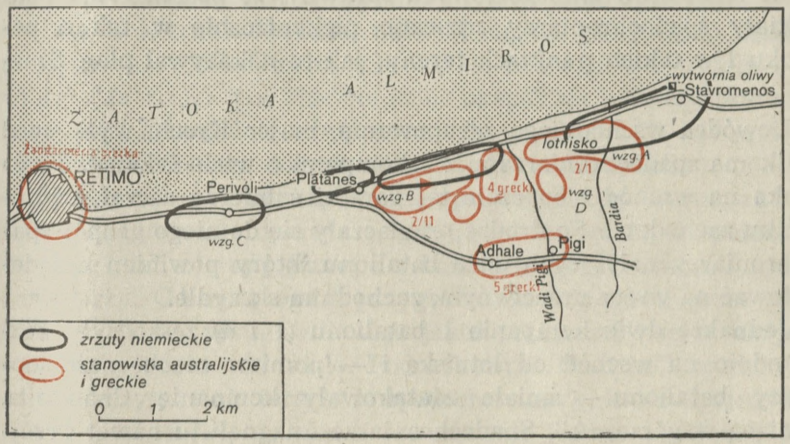
zostałymi czterema batalionami oraz środkami wsparcia. Jest to oczywisty, elementarny błąd. Wiadomo mi — m.in. z autopsji — że Brytyjczycy dość nagminnie stosowali taką procedurę organizacji dowodzenia, która równie nagminnie prowadziła do negatywnych wyników. Dowodzenie Campbella także nie dało pozytywnych rezultatów i z całą pewnością bój pod Retimo można było rozegrać lepiej w przypadku właściwej organizacji dowodzenia, bo jednak proporcja sił była taka, że atakowały dwa wzmocnione bataliony, a broniło się przeciwko nim pięć! Teoretycznie — spadochroniarze byli skazani na zagładę.

Start z lotnisk greckich od razu nie wróżył nic dobrego, ponieważ już poranna faza wylotów wykazała zawodność ustalonego „rozkładu jazdy". Po południu rozjeżdżona nawierzchnia lotnisk stała się jeszcze gorsza i dowódca pułku transportowego, pułkownik v. Heyking usiłował nawet uzyskać zmianę terminarza startów, przewidując dwie konsekwencje: po pierwsze — zbyt wielką lukę w czasie, przedzielającą przygotowanie lotnicze (pod Retimo i Iraklionem) od początku desantu spadochroniarzy; po drugie — nadmierne rozciągnięcie rzeczonego desantu w czasie i przestrzeni. Interwencja v. Heykinga nie odniosła żadnego skutku, natomiast jego pesymistyczne przewidywania sprawdziły się co do joty.

Najpierw więc Retimo: przerwa pomiędzy mało skutecznym z powodu m.in. doskonałego maskowania atakiem bombowców i myśliwców a początkiem desantu wynosiła co najmniej pół godziny, w czasie której zarówno Australijczycy jak i Grecy zdążyli się otrząsnąć z doznanych wrażeń. Zaanonsowana w ten sposób niepomiernie rozciągnięta kolumna *Ju-52* przedefilowała wzdłuż wybrzeża, rozrzucając spadochroniarzy na całej przestrzeni pomiędzy wytwórnią oliwy na wschodzie a Perivolią na zachodzie, tj. w pasie około 10 km (szkic nr 5). Ostrzeżona artyleria przeciwlotnicza strąciła siedem samolotów, a kilka innych zapaliło się w powietrzu. Ich pasażerowie spadali jak kamienie, z żagwiami płonących spadochronów nad głową.

Dowódca 2 pułku spadochronowego pułkownik Sturm zamierzał wykonać desant trzema zgrupowaniami w jednej linii. Na wschodnim skrzydle 1 batalion bez kompanii (mjr Kroch) miał

skoczyć na północny wschód od lotniska i uderzyć na nie natychmiast po zebraniu pododdziałów. Sam Sturm z kompanią 1 batalionu i kompanią dowodzenia skakał w środku ugrupowania, aby atakować lotnisko od zachodu. 3 batalion (kpt. Wiedemann) stanowił zgrupowanie zachodnie. Miał on opanować miasto i port Retimo i utrzymać je w swoim ręku, jako podstawę wyjściową do ataku w kierunku Sudy.



5. Retimo; wieczór 20 maja

Cały ten optymistyczny plan nie brał pod uwagę gospodarza atakowanych obiektów, tj. podpułkownika Campbella, który miał sporo czasu na przygotowanie obrony. Oceniając teren uznał, że dostępy do lotniska oraz plaż położonych na wschód od Retimo najskuteczniej osłaniają trzy okalające ten rejon wzgórza, które — dla ułatwienia rozkazodawstwa — nazwał „A", „B" i „D". Na wschodnim wzgórzu „A" usadowił kompanię kapitana Channella ze swojego 2/1 batalionu, wspieraną przez ogień czterech cekaemów i sześciu dział. Zachodniego wzgórza „B" bronił 2/11 batalion mjr. Sandovera z czterema cekaemami i dwoma działami. Sam Campbell z 2/1 batalionem bez kompanii, ale z dwoma czołgami *M-1*, zasiadł na środkowym wzgórzu „D", usytuowanym na południe od „A" i „B". Główna pozycja obrony miała zatem kształt trójkąta o podstawie mierzącej (wzdłuż wybrzeża) około

5 km. Pomiędzy australijskie punkty oporu Campbell wstawił 4 batalion grecki, a 5 batalion — w rejonie wsi Pigi — jako odwód. Do każdego z batalionów greckich Campbell przydzielił kilku australijskich podoficerów łącznikowych. Obronę Retimo powierzył budzącemu całkowite zaufanie batalionowi żandarmerii greckiej.

Zarówno ogień jak i przewidziane przez v. Heykinga rozproszenie samolotów transportowych sprawiły, że poszczególne pododdziały spadochroniarzy zrzucano niekoniecznie w takim porządku i w takich punktach terenu, jak to nakazywał plan Sturma.

Dowódca wschodniego zgrupowania, major Kroch, wylądował z kilkoma spadochroniarzami z 3 kompanii o wiele kilometrów za daleko na wschód i na czele tej garstki żołnierzy zaczął wędrować ku zachodowi. Po drodze przyłączały się do niego grupki spadochroniarzy należących do 3 batalionu, który powinien był desantować na wręcz przeciwnym, zachodnim skrzydle.

Jednakże dwie kompanie 1 batalionu (1 i 4) zeskoczyły bezpośrednio na wschód od lotniska i — pomimo nieobecności dowódcy batalionu — śmiało zaatakowały kompanię Channella, broniącą wzgórza „A". Spadochroniarze osiągnęli tu nawet przejściowe powodzenie i opanowali wschodni stok wzgórza, tyle tylko, że ich przeciwnikiem nie był tu brygadier Hargest, ale bystry podpułkownik Campbell, który zorganizował skuteczny kontratak.

Na grzbiecie i na stokach wzgórza „A" wywiązał się trwający aż do rana 21 maja zajadły bój, w którym Australijczycy zdecydowanie pobili spadochroniarzy, odzyskali całą utraconą pozycję i wzięli gromadę jeńców. Niedobitki 1 i 4 kompanii (które straciły wszystkich oficerów) wycofały się na wschód do rejonu wytwórni oliwy pod Stavromenos. Major Kroch, który tymczasem zebrał pod swoimi rozkazami sporo spadochroniarzy z 3 batalionu, zamknął się wraz z owymi „oderwańcami" i niedobitkami w murach fabryki, zorganizował tam punkt oporu i bronił go skutecznie do nocy z 25 na 26 maja.

W kontrataku na wzgórze „A" brały również udział obydwa czołgi, z których Campbell miał tyleż pożytku, co Andrew pod

Maleme, z tą jednak różnicą, że tym razem spadochroniarze nie zdobyli żadnej maszyny i Australijczycy użyli ich jeszcze parokrotnie. Zawsze z tym samym skutkiem.

Na zachodnim skrzydle niekompletny 3 batalion 2 pułku spadochronowego skoczył w czystym polu obok wsi Platanias i od razu dostał się w boczny ogień 2/11 batalionu ze wzgórza „B". Nie zrażony tym major Wiedemann ruszył w kierunku Retimo, zajął nie bronioną wieś Perivolia, ale gdy tylko spróbował posunąć się w kierunku miasta, natknął się na gęsty ogień żandarmerii greckiej. Wiedemann schronił się wówczas w Perivolii i podobnie jak Kroch pod Stavromenos okopał się na wszystkie strony świata, szczególnie silnie w rejonie wzgórza „C", której to litery brakowało nam dotychczas w alfabecie Campbella.

Najgorzej powiodło się samemu pułkownikowi Sturmowi. Wylądował wprawdzie dokładnie tam, gdzie zamierzał, na północ od wzgórza „B", ale najpóźniej i z bardzo niewielką garstką spadochroniarzy. Od razu został przygwożdżony do ziemi przez ogień 2/11 batalionu, postanowił więc jakoś przetrwać noc w ukryciu, co mu się jednak nie udało. Podpułkownik Campbell bowiem zarządził oczyszczenie terenu ze spadochroniarzy, którzy pojedynczo lub w niewielkich grupkach pozostawali jeszcze pomiędzy poddziałami australijskimi i greckimi. Silne patrole 2/1 batalionu przeczesały przedpola w kierunku na północ i północny wschód od wzgórza „A", zaś 2/11 batalionu — pomiędzy wzgórzem „B" a wybrzeżem. Wybito broniących się jeszcze hitlerowców i rankiem 21 maja przyprowadzono kilkudziesięciu jeńców, a wśród nich bohatera znad Kanału Korynckiego, ponurego pułkownika Sturma.

Oceniając rezultaty działania wschodniego ramienia operacji „Mars" możemy je uznać za totalne niepowodzenie. Zamiast zwycięsko nacierać razem ze strzelcami górskimi w kierunku Sudy, zdziesiątkowani spadochroniarze musieli ograniczyć się do obrony i walczyć o przetrwanie w dwóch izolowanych od siebie punktach oporu.

W kieszeni kombinezonu jednego z jeńców znaleziono kod sygnałów do porozumiewania się z lotnictwem i od tego momentu samoloty generała Richthofena, z jednej strony, zatruwały ży-

cie wojsku Campbella, ale jednocześnie pomagały mu w walce. Lotnicy niemieccy karmili więc Australijczyków (i Greków) nie tylko konserwami i czekoladą, nie tylko amunicją do niemieckiej broni zdobytej w boju, czy też zrzuconej w zasobnikach, ale raz i drugi zbombardowali — na życzenie Australijczyków — swoich własnych kolegów[1].

Było więcej takich wydarzeń zakrawających na anegdotę. Oto 23 maja Australijczycy zdobyli niemiecki punkt opatrunkowy na południe od wzgórza „A", po czym lekarz 2/1 batalionu zorganizował wspólny niemiecko-australijsko-grecki szpital polowy w Adhele. Pracowało w nim, ramię przy ramieniu, trzech lekarzy australijskich, dwóch greckich i dwóch niemieckich. 23 maja znalazło się w szpitalu 450 rannych żołnierzy, w tym 252 Niemców, 51 Greków i 147 Australijczyków[2].

Zwodzenie lotnictwa niemieckiego przy użyciu zdobytego kodu powtarzało się wielokrotnie nie tylko pod Retimo, ale i pod Iraklionem, z równie ciekawymi wynikami.

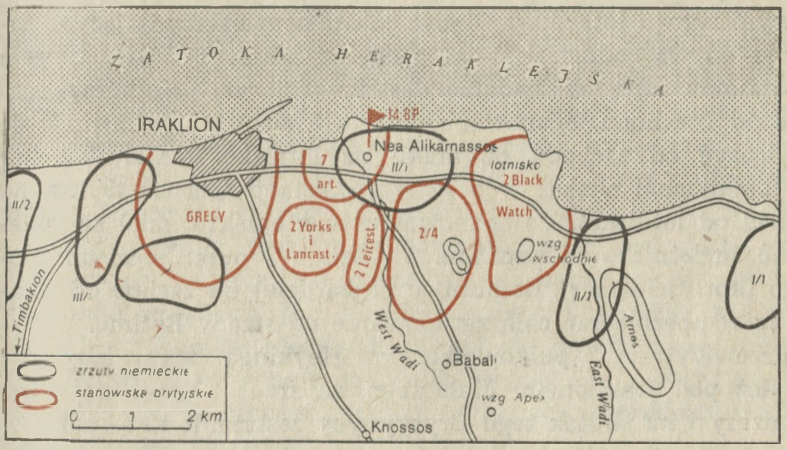
Przebieg boju pod Iraklionem był w ogóle niejako repliką wydarzeń pod Retimo z tą różnicą, że po obydwu stronach występowały większe siły. Pamiętamy bowiem, że generał Student powierzył zdobycie tego najlepszego portu i lotniska zgrupowaniu „Orion", które (w zamiarze) miało osiągnąć rozmiary wzmocnionej dywizji, dowodzonej przez generała Ringela. Po stronie brytyjskiej broniła się tam brygada piechoty brygadiera Chappela, złożona z trzech regularnych batalionów (2 „York and Lancaster", 2 „Leicester" i 2 „Black Watch"), wzmocniona przez dodanie 7 pułku artylerii (zamienionego w batalion piechoty), australijskiego 2/4 batalionu, trzech batalionów greckich, dwóch czołgów *M-1*, sześciu tankietek, trzynastu dział polowych i czternastu przeciwlotniczych. W sumie osiem batalionów, czyli bez mała dywizja.

Wojsko Chappela rozwinęło się wzdłuż wybrzeża w pasie

[1] A. Clark, *op. cit.*, s. 138. Jest przy tym charakterystyczne, że Nowozelandczycy Hargesta nie wpadli na pomysł, aby w podobny sposób wykorzystać zdobyte przez nich kody.

[2] Long, *op. cit.*, s. 265.

o długości 7,5 km i o głębokości 2,5 km (patrz szkic nr 6). Obronę Iraklionu (miasta liczącego 36 tys. mieszkańców) Chappel — tak samo jak Campbell w Retimo — powierzył batalionom greckim. Bezpośrednio na wschód od miasta zajął stanowiska 2 batalion „York and Lancaster", w prawo od niego, wzdłuż koryta West



6. Iraklion; wieczór 20 maja

Wadi [3], zasiadł 2 batalion „Leicester" (ppłk Cox). Jeszcze bardziej na wschód, rejon dwóch wzgórz, nazwanych „Charlies" [4] obsadził australijski 2/4 batalion (ppłk Dougherty) i wreszcie na skrajnym wschodnim skrzydle, na samym lotnisku i tzw. Wschodnim Wzgórzu stanął szkocki batalion „Black Watch" (mjr Pitcairn).

7 pułk artylerii ugrupował się na wybrzeżu w rejonie wsi Nea Alikarnassos, gdzie też znajdowało się stanowisko dowodzenia brygadiera Chappela.

Rzutem spadochronowym, który miał opanować lotnisko dla transportowanych powietrzem austriackich strzelców górskich oraz port dla morskiego komponentu desantu, dowodził

[3] Brytyjczycy, którzy poprzednio walczyli w Pustyni Zachodniej, nadawali kreteńskim rzekom arabską nazwę „wadi". Pod Retimo też mieliśmy „Wadi Pigi" i „Wadi Bardia".

[4] W australijskim żołnierskim żargonie „charlies" znaczą kobiece piersi (dokładniej, za przeproszeniem, „cyce").

płk Brauer, mający pod rozkazami własny 1 pułk spadochronowy, 2 batalion 2 pułku spadochronowego oraz część dywizyjnego batalionu broni ciężkiej.

Brauer (tak jak Sturm pod Retimo) zamierzał desantować w jednym rzucie, wszystkimi batalionami w linii. W szczególności kapitan Burkhardt z 2 batalionem miał skoczyć na południowym skraju lotniska i zdobyć je atakiem oskrzydlającym zarówno od wschodu, jak i od zachodu. Major Schulz na czele 3 batalionu otrzymał zadanie desantowania na południowy zachód od Iraklionu, opanowania miasta i portu, po czym miał się przyłączyć od zachodu do ataku na lotnisko. Major Walther z 1 batalionem skakał w rejonie radiostacji Gurnes (5 km na wschód od lotniska). Po opanowaniu tego obiektu miał się skierować na lotnisko od wschodu. 2 batalion 2 pułku spadochronowego (kpt. Schirmer), desantując najbardziej na zachód od miasta, miał ubezpieczać całe zgrupowanie od strony Retimo.

Przewidywania pułkownika v. Heykinga sprawdziły się również pod Iraklionem. Mało tego, że zrzut ciągnął się przez 3 godziny i na skutek tego Brytyjczycy zestrzelili 15 samolotów transportowych, ale na lotnisku w Topolii musiało pozostać aż 600 spadochroniarzy z 2 batalionu 2 pułku. Stali się oni nazajutrz cennym odwodem dla generała Studenta, ale na razie zabrakło ich Brauerowi pod Iraklionem.

Pierwszy wylądował kapitan Burkhardt i zgodnie z otrzymanym rozkazem zaatakował lotnisko dwiema grupami bojowymi od południowego wschodu i zachodu. Poniósł on poważne straty już przy lądowaniu, został zdziesiątkowany ogniem w czasie próby ataku i wykończony przez zdecydowany kontratak dwóch kompanii Brytyjczyków, z których każdą prowadził pluton tankietek. Nocą zdołał zebrać w wąwozie 60 pozostałych przy życiu spadochroniarzy. Stracił ich w tym boju około 500.

Major Schulz nie poniósł aż tak ciężkich strat, ale został odrzucony spod murów Iraklionu przez grecką załogę miasta i mocno poszczerbiony 3 batalion wycofał się na zrzutowisko, gdzie zorganizował obronę. Zredukowany do połowy stanu 2 batalion 2 pułku spadochronowego wylądował w pustym terenie trzy kilometry na zachód od Iraklionu.

Najpóźniej desantował pułkownik Brauer z 1 batalionem. Spadochroniarze majora Walthera zawładnęli nie bronioną i zniszczoną radiostacją w Gurnes, po czym Brauer — przekonany, że Burkhardt zdobył już lotnisko — pomaszerował w tym kierunku, ubezpieczony przez szpicę porucznika Blüchera. Major Pitcairn od początku obserwował ten manewr, wskutek czego Brauer, zaskoczony gwałtownym ogniem Black Watchów i wszystkich dział, poniósł ciężkie straty, wycofał się na grzbiet Ames i okopał się tam, oczekując na lepszą przyszłość. Jedynie porucznik hrabia Blücher, pomny swego nazwiska [5], wdarł się na wschodnie stoki Wschodniego Wzgórza i poległ tam wraz z większością swoich żołnierzy, zakłuty bagnetami kontratakujących Szkotów.

Konstatujemy: również pułkownik Brauer nie zdołał wykonać swojego zadania, nie opanował ani lotniska ani portu, nie umożliwił przybycia pod Iraklion 5 dywizji górskiej ani rzutu morskiego. Zamiast atakować, musiał się bronić. Jego pułk był początkowo — podobnie jak pułk Sturma — rozbity na dwa zgrupowania, ulokowane na przeciwległych skrzydłach zwartej pozycji wojsk Chappela.

Niemniej jednak żadna ze stron nie przeszła do „wojny pozycyjnej" i pod Iraklionem bez przerwy coś się działo; głównie jednak z inicjatywy niemieckiej. Dla większej jasności i dla podkreślenia różnic zakończymy więc najpierw opis wydarzeń, jakie zaszły pod Retimo do 30 maja.

Faktem jest, że i w tym ognisku walki ciągle coś się działo, tyle że niezmiennie z inicjatywy podpułkownika Campbella, który usiłował zlikwidować obydwa, istniejące na jego skrzydłach, niemieckie punkty oporu — kapitana Wiedemanna w Perivolii i majora Krocha w wytwórni oliwy. Zorganizował więc kilka ataków zarówno przeciwko jednemu jak i drugiemu, nigdy jednak nie zdobył się na skupienie większości sił i środków bądź przeciwko Krochowi, bądź przeciwko Wiedemannowi i za każdym razem atakował to tu, to tam częścią swojego wojska.

Taka procedura wystarczyła na złamanie woli oporu Krocha,

[5] Feldmarszałek Gebhardt Blücher, zwany popularnie „generałem Naprzód", był właściwym zwycięzcą Napoleona w bitwie pod Waterloo, w 1815 r.

który z dwoma oficerami i garścią szeregowych wymknął się po cichu z fabryki oliwy na wschód, nocą z 25 na 26 maja, pozostawiając na łasce losu i Australijczyków 80 spadochroniarzy. Co Kroch, to nie Blücher.

Za to Wiedemann zachował się raczej podobnie do Blüchera, wprawdzie nie poległ, ale utrzymał się w Perivolii aż do zwycięskiego (dla Niemców) końca bitwy. Ani nie uciekł, ani się nie poddał, odparł natomiast kilka ataków i napsuł Australijczykom wiele krwi — dosłownie i w przenośni.

Naprawione po 20 maja czołgi w dalszym ciągu nie oddziałały na korzyść Campbella. Usiłował natomiast oddziałać generał Freyberg, który 23 maja nagle wysłał z Sudy autobusami kompanię rangersów z zadaniem uderzenia na Perivolię od zachodu. Jak się jeszcze przekonamy z innych podobnych poczynań, Freyberg nie był raczej uzdolnionym specjalistą od manewrów ruchowych. Atak rangersów wykonany rano 24 maja nie został uzgodniony z Campbellem ani co do czasu, ani co do miejsca i w rezultacie zamienił się w izolowany, jednostronny wypad bez żadnego poważnego wsparcia. Nic więc dziwnego, że wieczorem 24 maja rangersi powrócili do Sudy ze spuszczonymi głowami, przywożąc dziesiątki rannych oraz zwłoki poległych kolegów.

Pomimo wszystko straty niemieckie pod Retimo były bardzo ciężkie. Na cmentarzu w pobliżu wzgórza „D" pochowano 550 spadochroniarzy, ponad 500 siedziało pod strażą w niewoli, a — jak pamiętamy — 252 rannych leżało w szpitalu. Straty Australijczyków wynosiły 96 zabitych i 190 rannych [6].

Pod Iraklionem działo się tymczasem tak, że — na zmianę — to pułkownik Brauer usiłował ponawiać ataki na miasto i na lotnisko, to brygadier Chappel próbował siłą lub manewrem zlikwidować główne zgrupowanie Brauera, broniące wschodniego „Wadi" i grzbietu Ames. W rezultacie ani Brytyjczycy, ani Niemcy nie zdołali osiągnąć zamierzonych celów. Tyle tylko, że już

[6] L o n g, *op. cit.*, rozdz. 12; A n s e l, *op. cit.*, rozdz. 20.

wieczorem 22 maja Brytyjczycy pochowali w swojej strefie 950 spadochroniarzy, Grecy zaś w swojej około 300, ale jeszcze wiele trupów pozostało na ostrzeliwanych przedpolach. Straty zgrupowania Chappela były wielokrotnie mniejsze i nie przekraczały 400 poległych i rannych [7].

Trzeba też poinformować o pewnym stałym zjawisku, trwającym przez cały czas walk toczonych we wszystkich ogniskach bitwy. Oto w bardzo licznych punktach na tyłach oddziałów niemieckich pojawiały się — już od 20 maja — grupy partyzantów kreteńskich. Partyzanci nie stanowili wprawdzie poważnego zagrożenia, ale w znacznym stopniu ograniczali swobodę działania hitlerowców, zmuszając ich do ubezpieczania skrzydeł i tyłów oraz wydzielania licznych patroli do przeczesywania terenu. Zarówno Niemcy, jak i Kreteńczycy nie liczyli się z postanowieniami Konwencji Haskiej. Walczono tu bez pardonu. Żadna ze stron nie brała jeńców.

Ograniczymy się do opisania tylko paru najbardziej interesujących incydentów, punktujących bój pod Iraklionem. Najpierw więc, rankiem 21 maja, major Schulz, wykorzystując atak samolotów 8 korpusu na Iraklion, zorganizował dwa zgrupowania bojowe, które z dwóch stron wtargnęły do miasta. Jedno z nich dotarło nawet do starego weneckiego portu. Obawiając się, że słabo uzbrojony grecki garnizon nie zdoła odeprzeć napadu, brygadier Chappel rzucił do kontrataku na Iraklion część batalionu „York and Lancaster", która bez trudu wyrzuciła spadochroniarzy za mury, a w ciągu 22 maja angielskie patrole, przy pomocy Greków, kompletnie oczyściły miasto z ukrywających się jeszcze „gołębiarzy".

23 maja przybyły pod Iraklion dwa czołgi *M-1*, które wylądowały na południowym wybrzeżu w Tymbakionie, a ich dowódca zameldował, że w ślad za czołgami przybędzie lada chwila przysłany z Egiptu szkocki 1 batalion „Argyll and Sutherland Highlanders" (ppłk R. Anderson). Chappel załadował czołgi na barkę i odesłał je tam, dokąd były adresowane, tj. do Sudy.

Szkoci natomiast wynurzyli się z wąwozu prowadzącego

[7] L o n g, *op. cit.*, s. 286.

z Tymbakionu do Iraklionu następnego dnia, 24 maja. Dokładnie w tym samym momencie i na to samo miejsce nadleciały niemieckie samoloty transportowe i zrzuciły kilkuset spadochroniarzy, resztki nazbieranych jakoś przez generała Studenta, który jeszcze tego dnia nie wyrzekł się zamiaru opanowania lotniska w Iraklionie. Z tego zbiegu okoliczności wyniknął bój spotkaniowy pomiędzy spadochroniarzami a Szkotami. Obydwie strony walczyły w warunkach kompletnego zaskoczenia, obydwie poniosły znaczne straty i skończyło się tak, że spadochroniarze przyłączyli się do batalionu majora Schulza, Szkoci zaś do zgrupowania brygadiera Chappela.

Decyzja Studenta, polegająca na zrzuceniu posiłków pod Iraklion, była związana z nagłym przebudzeniem się brytyjskiego lotnictwa. Mianowicie rano 23 maja wyleciała z Egiptu eskadra złożona z 6 *hurricanów* z zadaniem wylądowania na lotnisku pod Iraklionem, w celu zwalczania lotnictwa niemieckiego w rejonie Maleme. Ta pechowa eskadra przelatywała prościutko nad jedną z flotylli Cunninghama, która — biorąc *hurricany* za *messerschmitty* — otworzyła tak gęsty ogień, że rozpędziła eskadrę na cztery wiatry. Tylko jeden z tych samolotów siadł na lotnisku w Iraklionie, ale został niezwłocznie zniszczony na ziemi przez czujne *stukasy*.

Nie zrażony tym marszałek Longmore wysłał następną eskadrę, która tym razem ostrożnie wielkim łukiem ominęła własne okręty i przyleciała nad Iraklion właśnie w momencie, kiedy dwadzieścia nurkowców bombardowało stanowiska Chappela. Lampki sygnalizacyjne *hurricanów* mrugały już ostrzegawczo, oznajmiając, że paliwo jest na ukończeniu, a mimo to myśliwce rzuciły się na zaskoczonych Niemców, zestrzeliły dwie maszyny, a pozostałe zmusiły do ucieczki [8].

W czasie lądowania dwa *hurricany* uszkodziły podwozia (lotnisko było przeorane pociskami), piloci zaś zostali ostrzelani przez spadochroniarzy, ukrywających się w pobliżu lotniska. Zdołano jednak napełnić zbiorniki, po czym cztery *hurricany* wzbiły się

[8] Spencer, *op. cit.*, s. 139, 238.

w powietrze i patrolowały rejon Iraklionu do zmroku. Pomimo tych drobnych sukcesów dowódca eskadry ocenił, że pozostawanie jego samolotów na lotnisku jest zupełnie niemożliwe i rano 24 maja wszystkie maszyny (łącznie z uszkodzonymi) wystartowały z powrotem do Egiptu. Przed odlotem zatoczyły honorową rundę nad wschodnim obrzeżem lotniska, aby wystrzelać do spadochroniarzy resztki amunicji.

To właśnie wiadomość o obecności myśliwców brytyjskich pod Iraklionem zaalarmowała generała Studenta. Zaczął się obawiać, że jego główny atut w bitwie o Kretę, tzn. absolutne panowanie w powietrzu, może zostać w najlepszym razie osłabiony. Wysłał więc natychmiast do dyspozycji Brauera wspomnianych już spadochroniarzy wraz z rozkazem opanowania lotniska, a co najmniej bezwzględnego uniemożliwienia wykorzystania go przez RAF. W konsekwencji pułkownik Brauer postanowił skupić całość swoich sił w rejonie położonym na wschód od lotniska oraz w pobliżu tego obiektu i 24 maja rano wydał majorowi Schulzowi rozkaz, aby — obchodząc stanowiska brytyjskie łukiem od południa — przyłączył się z obydwoma batalionami do zgrupowania Brauera.

Major Schulz wyruszył wieczorem 24 maja i musiał po drodze stoczyć walki z kontratakującym od skrzydła batalionem „Leicester", a później z przegradzającymi mu drogę w rejonie Babali Australijczykami 2/4 batalionu, ale w ciągu 26 maja Brauer miał już w ręku cały swój wzmocniony pułk. Oddział ten, mocno wyszczerbiony w bojach 20 i 21 maja, został jednak w znacznym stopniu uzupełniony przez zrzut z dnia 23 maja oraz przez dodatkowy zrzut — tym razem na wschodzie, w pobliżu Gurnes — dokonany 28 maja, czyli, jak się przekonamy, za późno. Po przeprowadzeniu tak konsekwentnej koncentracji sił Brauer przygotowywał się do zdecydowanego ataku, ale też już nie zdążył.

Reasumując konstatujemy, że od 21 maja pod Retimo i Iraklionem trwał stan względnej równowagi, która mogła zostać naruszona jedynie przez dorzucenie na jedną z dwóch szal znacznej wiązki bagnetów. Zobaczymy, że została ona rzucona na

szalę niemiecką, w związku z tym zresztą, że los bitwy rozstrzygnął się pod Maleme.

Pamiętamy, że oprócz Retimo i Iraklionu istniał jeszcze na przeciwległym, zachodnim krańcu Krety trzeci samodzielny ośrodek oporu, mianowicie porcik Kastelli, broniony przez Nowozelandczyka majora Beddinga, dowodzącego improwizowanym pułkiem Kreteńczyków, liczącym ponad tysiąc ludzi, bardzo walecznych, ale bardzo słabo wyszkolonych i jeszcze słabiej uzbrojonych.

Niemcy oczekiwali, że w Kastelli może się znajdować tylko jakiś bardzo słaby garnizon, a poza tym porcik ten był im potrzebny do przyjęcia flotylli transportu morskiego. Organizując więc desant na Maleme, generał Meindl wydzielił 16 kompanię swojego pułku (por. Muerbe) z zadaniem opanowania i utrzymania Kastelli. Nie wiadomo, czy kompania była tak niekompletna, czy też poniosła straty w czasie desantu — dość, że na południe od Kastelli porucznik Muerbe zebrał tylko 73 spadochroniarzy. Natychmiast po wylądowaniu kompania została zaatakowana ze wszystkich kierunków przez tłum Kreteńczyków i w niedługim czasie pozostałych przy życiu siedemnastu spadochroniarzy tryumfalnie odprowadzono do Kastelli, gdzie major Bedding polecił jeńców zamknąć w więzieniu, dla ich własnego bezpieczeństwa. Spadochroniarze kazali drogo zapłacić za tę totalną klęskę, która kosztowała Kreteńczyków 56 zabitych i 62 rannych.

Wojacy Beddinga trzy dni pili i fetowali zwycięstwo, ale 24 maja nadszedł kres euforii w postaci ataku samolotów nurkujących, po czym w dym wybuchów uderzył wzmocniony plutonem armat przeciwpancernych 95 batalion saperów (mjr Schätte) z 5 dywizji górskiej, której znaczna część zdołała już przylecieć na lotnisko Maleme. Kreteńczycy — z których część używała skutecznie zdobycznego uzbrojenia niemieckiego — walczyli do ostatniego naboju i opanowanie miasteczka kosztowało saperów trzy doby, wiele krwi i amunicji. 27 maja major Schätte — zgodnie z hitlerowskim obyczajem — kazał rozstrzelać na rynku 200 zakładników, co miało być represją za rzekome okrucieństwa, jakich Kreteńczycy dopuszczali się wobec spadochroniarzy

niemieckich, o czym miały świadczyć zwłoki Niemców, znalezione przez saperów na przedpolach Kastelli. Major Schätte prawdopodobnie nie wziął pod uwagę faktu, że 20 maja Kreteńczycy bili szturmowców przede wszystkim nożami, toporami i widłami, bo takie było wtedy ich uzbrojenie i dopiero później zaczęli strzelać z niemieckich *maximów, schmeisserów* i *waltherów.*

VIII

Nowa decyzja niemiecka i jej konsekwencje

W nocy z 20 na 21 maja dowódcy walczących stron musieli dokonać oceny położenia, podsumować wyniki pierwszego dnia bitwy i na tej podstawie podjąć decyzję: co i jak robić dalej.

Dla generałów Löhra i Studenta, wpatrujących się w mapę i wysłuchujących meldunków w jasno oświetlonych salach hotelu „Grande Bretagne", sytuacja rysowała się nad wyraz ponuro. Żadne z czterech desantujących zgrupowań taktycznych [1] nie wykonało postawionego mu zadania. Nie opanowano ani jednego lotniska, ani jednego portu. Elitarne pułki spadochronowe poniosły ogromne straty, zwłaszcza wśród korpusu oficerskiego. Dowodzenie było zdezorganizowane, poległ bowiem dowódca zgrupowania „Mars", a dowódca zgrupowania „Kometa" był ciężko ranny. Brakowało w ogóle wiadomości spod Retimo, ale z meldunków lotników wynikało, że zgrupowanie pułkownika Sturma znalazło się w beznadziejnej sytuacji. (Płk Sturm jeszcze nie był jeńcem, ale o tym, że nim został, dowiedziano się znacznie później).

Nastrój sztabu Studenta był pesymistyczny do tego stopnia, że jeden z oficerów ośmielił się zapytać, czy nie należałoby przystąpić do planowania ewakuacji spadochroniarzy z Krety. Operacja taka była co prawda w ogóle niewykonalna [2], ale abstra-

[1] „Mars" rozpadł się na dwa zgrupowania.
[2] R i n g e l, *op. cit.*, s. 84.

hując od tej rzeczywistości zarówno generał Löhr, jak i Student pozostali niewzruszeni.

Podjęta w nocy z 20 na 21 maja decyzja wynikała z oceny, że niewielki wprawdzie, ale tlący się ciągle płomyk powodzenia zabłysnął w jednym punkcie wybrzeża Krety i że cały wysiłek należy wobec tego skierować na ten punkt, tzn. na Maleme. W konsekwencji wydano serię rozkazów, zmierzających do zrealizowania nowego wariantu manewru, a z rozkazów tych miały wyniknąć następujące czynności:

— Najpilniejsze było podrzucenie pułkowi szturmowemu amunicji, której mu już brakowało do odparcia słabego nawet kontrataku.

— Reorganizacja dowodzenia polegająca na tym, że przybyły do Aten z własnej inicjatywy pułkownik wojsk spadochronowych Bernhardt Ramcke miał 21 maja skoczyć ze spadochronem pod Maleme i zastąpić tam rannego generała Meindla. Jednocześnie dowódca 5 dywizji górskiej, generał Julius Ringel, otrzymał zadanie udania się do tego samego rejonu i objęcia dowództwa nad wszystkimi wojskami niemieckimi walczącymi w zachodniej części wyspy (tzn. aktualnie nad zgrupowaniami Ramckego i Heidricha, a w najbliższej przyszłości również nad własną 5 DG).

— Radykalne zasilenie zachodniego skrzydła, co miało się odbyć trzema sposobami. Po pierwsze, przez zrzucenie pod Maleme wszystkich pozostałych jeszcze w Grecji spadochroniarzy [3]. Po drugie, przez przewiezienie samolotami na lotnisko Maleme — możliwie najszybciej i bez względu na straty — głównych sił 5 dywizji górskiej. Po trzecie, przez skierowanie na północno-zachodnie wybrzeże Krety całego rzutu morskiego, gotowego do wyruszenia w portach Chalkis, Eubei i wyspy Milo.

Autorem decyzji był generał Löhr, który wykorzystując atrybuty przełożonego narzucił ją generałowi Studentowi. Zważmy bowiem, że radykalne przesunięcie głównego wysiłku do rejonu Maleme równało się przekreśleniu wariantu, odpowiadającego „doktrynie spadochronowej" wyznawanej przez dowódcę

[3] Tj. przede wszystkim 600 żołnierzy 2 batalionu 2 pspad., dla których 20 maja zabrakło samolotów, a którzy — zgodnie z planem — mieli wchodzić w skład zgrupowania „Orion".

11 korpusu i zaproponowanej przez niego na odprawie u Göringa. Nastąpiło więc przejście do operacji prawie zupełnie zgodnej z pierwotną koncepcją generała Löhra [4].

W szczególności: pierwotny plan przewidywał, że na zachodnim skrzydle znajdzie się osiem batalionów, podczas gdy na wschodnie przeznaczono siedemnaście. Obecnie proporcja odwróciła się w ten sposób, że pod Retimo i Iraklionem miało pozostać na łasce losu sześć batalionów spadochroniarzy, a cała 5 dywizja górska, pułk szturmowy, 3 pułk spadochronowy i batalion czołgów (teoretycznie i w zamiarze dziewiętnaście batalionów) miały się skupić w rejonie Maleme — Galata [5].

Plan generała Löhra rokował nadzieje powodzenia, jednakże jego realizacja wisiała na bardzo cieniutkiej niteczce. Cała przyszłość manewru zależała bowiem od możliwości lądowania na lotnisku Maleme samolotów transportujących bataliony 5 dywizji górskiej.

Z meldunków porucznika Göttsche wiedziano, że pułk szturmowy wyszedł na wschodni skraj lotniska. Nikt jednak nie miał najmniejszego wyobrażenia, w jakim stanie jest to lotnisko. Czy przed jego opuszczeniem Nowozelandczycy nie zniszczyli nawierzchni oraz — czy jest ona ostrzeliwana, a jeżeli tak, to z jakich broni, z jakim natężeniem, z jakich odległości?

Najbardziej jednak obawiano się (powtarzamy) nocnego kontrataku przeciwnika i to kontrataku z prawdziwego zdarzenia, przeprowadzonego znacznymi siłami przy wsparciu licznej artylerii, a co gorsza — czołgów.

Freyberg nie byłby żołnierzem, gdyby nie kontratakował, jak napisał Ringel i jak myśleli wszyscy generałowie niemieccy, a przede wszystkim bezpośrednio zagrożony Meindl. Jego pułk był nie tylko niepomiernie wykrwawiony, ale pozostali przy ży-

[4] Osłabionej co prawda o sześć batalionów spadochroniarzy, które jednak wiązały pod Retimo i Iraklionem w sumie dwanaście batalionów brytyjskich i greckich, razem z ich artylerią i czołgami.

[5] 8 + 17 = 25 oraz 6 + 19 = 25 batalionów. Liczę bowiem tak: pułk szturmowy = 4 bataliony, 7 DSpad. = 9 batalionów liniowych + batalion saperów. 5 DG = 9 batalionów + batalion saperów. Dwudziestym piątym batalionem miał być batalion czołgów, zamiast którego przybył 112 oddział rozpoznawczy wzmocniony kompanią motocyklistów i dwoma czołgami.

ciu żołnierze byli przemęczeni, głodni i gonili resztkami amunicji. W takich warunkach było bardzo prawdopodobne, że w ciągu nocy z 20 na 21 maja Nowozelandczycy nie tylko zdołają odzyskać lotnisko, ale mogą definitywnie zniszczyć to, co pozostało z pułku szturmowego. W takim zaś przypadku nie można było nawet myśleć o stworzeniu punktu ciężkości pod Maleme i w ogóle o kontynuowaniu przedsięwzięcia „Merkury".

W przeciwieństwie do brygadiera Hargesta, spokojnie śpiącego w piżamie, w wygodnej willi w Platanias, jego przeciwnicy — zarówno na brzegu Tayronitis, jak i w Atenach — spędzili tę noc bezsennie i w wielkim napięciu, oczekując na wiadomości o wyniku nieuniknionego przecież kontrataku. Ku powszechnemu zdumieniu i z ogromną ulgą, nad ranem 21 maja skonstatowali, że Nowozelandczycy — z niezrozumiałych względów — zmarnotrawili niepowtarzalną okazję.

Przede wszystkim generał Student odetchnął pełną piersią, jednakże przed wydaniem sygnału do startu samolotów transportowych postanowił zdobyć szczegółowe informacje zarówno o warunkach lądowania na lotnisku Maleme, jak i ogólnej sytuacji taktycznej w tym ognisku bitwy. Wysłał więc o świcie zaufanego, a bardzo odważnego oficera sztabu, kapitana Kleye[6], polecając mu przeprowadzenie osobistego rekonesansu lotniska oraz nawiązanie łączności z generałem Meindlem.

Kleye doskonale wywiązał się z zadania. Wylądował na *Ju-52*, wyładował przywiezioną amunicję, porozmawiał z Meindlem i po godzinie wystartował z powrotem do Aten, gdzie złożył Studentowi meldunek ze wszech miar optymistyczny. Wynikało z niego, że spadochroniarze Meindla opanowali zarówno lotnisko, jak i wzgórze 107, lotnisko zaś nie zostało zniszczone. Jest co prawda ostrzeliwane, ale tylko niezbyt intensywnym ogniem pośrednim kilku dział, jednakże jego zachodni pas leży w martwym polu, poza zasięgiem obserwacji nieprzyjaciela i można tam zarówno lądować, jak i startować. Ponadto — równe, płaskie plaże

[6] Ansel (*op. cit.*, s. 315) pisze, że kpt. Kleye przebywał w sztabie Studenta „w stanie niełaski", zagrożony z powodu bliżej nie wyjaśnionego „fałszywego postępku" i tylko czekał na okazję do rehabilitacji. Doczekał się.

położone na zachód od ujścia Tayronitis, mogą być także wykorzystane jako lotniska zastępcze.

Informacje dostarczone przez kapitana Kleye potwierdził i uzupełnił szef sztabu 11 korpusu pułkownik Schlemm, który natychmiast po powrocie kapitana również poleciał na Kretę z kilkoma samolotami, załadowanymi amunicją dla spadochroniarzy.

Generał Student ponownie wyraził zdumienie na wiadomość o beztroskim opuszczeniu przez przeciwnika tak decydującego punktu taktycznego, jakim było wzgórze 107, po czym wydał hasło do rozpoczęcia nowej wersji natarcia przez wszystkie komponenty 11 korpusu, tj. spadochronowy, transportowany powietrzem i przewieziony morzem. (Pamiętamy, że jedna z dwóch flotylli morskich była poprzednio przeznaczona dla Iraklionu. Obecnie, obydwie miały płynąć pod Maleme). Oczywiście łatwiej było wydać rozkazy, niż je wykonać, jak o tym świadczą terminy lądowania na Krecie poszczególnych rzutów, a już najbardziej los transportu morskiego.

Dowództwo korpusu ciągle najbardziej obawiało się brytyjskich czołgów, wobec czego w pierwszej kolejności desantował na zachodnim brzegu Tayronitis kapitan Schmitt na czele 1/2 kompanii *panzerjäger*, czyli po prostu przeciwpancernej. Pododdział ten natychmiast po wylądowaniu został intensywnie zatrudniony: patrol motocyklistów pojechał do Kastelli z zadaniem przywiezienia informacji o kompanii porucznika Muerbe, który od 24 godzin nie dawał znaku życia (a nie mógł go dawać, ponieważ rzeczywiście dawno już nie żył). Resztę rozdzielono na dwie grupy, z których jedna zasiliła batalion Gerickego, a druga Stentzlera.

Tymczasem w odległych Atenach generał Student wydał rozkaz bojowy dla pułku szturmowego (ściślej, dla pozostałych z tego pułku dwóch batalionów), w którego wykonaniu najpierw lotnictwo zbombardowało opuszczoną przez Nowozelandczyków wieś Maleme, a o godzinie 15.00 bataliony szturmowców ruszyły do ataku na tę wieś oraz na wzgórza bezpośrednio na wschód od 107. Trzecim czynnikiem działania był zrzut dwóch kompanii spadochroniarzy na tyły obrońców atakowanych obiektów. W tym

miejscu generał Student dosłownie powtórzył błąd popełniony przez Meindla. Obydwie kompanie zeskoczyły — tak samo jak poprzedniego dnia kompanie 3 batalionu pułku szturmowego — prościutko na bagnety Maorysów pod Platanias i saperów pod Modion. Jedna kompania została wybita do nogi przez Maorysów, a z drugiej — która desantowała w rejonie Pirgos — porucznik Nägele zdołał wyprowadzić 80 ludzi, z którymi ukrył się na diunach na północ od Pirgos. Natomiast spadochroniarze atakujący frontalnie ponieśli ciężkie straty i zostali odrzuceni na stanowiska wyjściowe. Niemniej jednak zarówno wzgórze 107 jak i wieś Maleme pozostały w ich rękach, wobec czego rozpoczęto wykonywanie najważniejszego składnika nowej decyzji: od godziny 15.30 zaczęły lądować na lotnisku samoloty transportujące czołowe elementy 5 dywizji górskiej.

Nie można tu pominąć wzmianki o niezwykłej brawurze, wykazanej przez pilotów pułku transportowego, prowadzonego przez pułkownika Ulricha Buchholza. Samoloty lądowały bowiem (a później startowały) bądź co bądź pod ogniem[7], na lotnisku coraz bardziej „zaśmieconym" przez wraki szybowców (rozbitych poprzedniego dnia) oraz samolotów, z których osiemnaście mniej lub bardziej uszkodzonych zostało na lotnisku, ale czterdzieści odleciało po następny ładunek.

W najbliższej przyszłości hitlerowcy przystąpili do oczyszczania pasów, ale zanim to nastąpiło, piloci z determinacją i pełną premedytacją ryzykowali rozbijanie samolotów, aby nawet takim kosztem podrzucić na Kretę garść strzelców górskich.

Jako jeden z pierwszych wylądował dowódca 100 pułku strzelców górskich pułkownik Utz ze sztabem i z 2 batalionem swojego pułku. Nikt z „miejscowych" nie meldował się u pułkownika, ani on sam nie miał się komu meldować, wobec tego że pomiędzy godziną 13 a 18 panowało pod Maleme bezkrólewie. Mianowicie o godzinie trzynastej generała Meindla — bardzo już osłabionego i wyczerpanego — zabrał do Aten, przysłany specjalnie w tym celu, porucznik v. Könitz. Teoretycznie pułkiem szturmowym dowodził *ad interim* major Stenzler, ale — po pierwsze Utz

[7] Sam Buchholz został raniony, a jego samolot spłonął.

o tym nie wiedział, po drugie — w rzeczywistości Stenzler dowodził raczej tylko swoim batalionem i był — nie wiadomo gdzie; gdzieś na stokach 107.

Utz zaczął więc funkcjonować odruchowo i zgodnie z własnym, powierzchownym rozeznaniem sytuacji. Mówiąc prawdę, to od razu rozproszył swój batalion — jedną kompanię wysłał z zadaniem wzmocnienia majora Gerickego pod wsią Maleme, jedną skierował na zachód wzdłuż wybrzeża, aby ubezpieczyć lądowanie oczekiwanej pierwszej flotylli. Aż dwie kompanie poszły natomiast na wzgórza, wprost na południe, z powodu (fałszywego) alarmu o nadciągających z tego kierunku jakichś siłach brytyjskich.

Kiedy więc około godziny osiemnastej zeskoczył wreszcie na zachód od Tayronitis właściwy dowódca pułkownik Ramcke, zastał na polu bitwy niezgorsze zamieszanie i bałagan. Ściśle mówiąc, procedura przybycia Ramckego wcale nieźle przyczyniła się do powiększenia tego nieporządku. Pułkownikowi towarzyszyły bowiem trzy kompanie 2 batalionu 2 pułku spadochronowego, z czego ze czterdziestu spadochroniarzy skoczyło... do morza. Trzeba więc było rozpoczynać od akcji ratunkowej.

Ale nie tylko, ponieważ przylotu Ramckego oczekiwał z niecierpliwością nieoceniony porucznik Göttsche, który wypatrzył kwadratowego pułkownika jeszcze w powietrzu, zameldował się u niego natychmiast po wylądowaniu, zaprowadził na stanowisko dowodzenia (do radiostacji) i drobiazgowo zapoznał z sytuacją, pokazując w terenie: kto, gdzie, co i jak.

Pierwsze rozkazy pułkownika Ramckego zmierzały do uporządkowania sytuacji pod Maleme i stworzenia klarownej organizacji dowodzenia. Głównym celem tej działalności była przede wszystkim pełna gotowość do odparcia kontrataku brytyjskiego. Ramcke rozumował bowiem tak: jeżeli Freyberg nie uderzył nocą z 20 na 21 maja, tzn., że zarezerwował sobie czas na zebranie sił i zmontowanie poważnego kontrataku w nocy z 21 na 22 maja. Nie ma bowiem żadnego innego tłumaczenia dla zadziwiającej bierności wykazywanej dotychczas przez przeciwnika.

Rozpoczął od przekazania przyprowadzonych ze sobą spadochroniarzy (25 zdołano wyłowić z morza) pułkowi sztur-

mowemu, który też od razu polecił przeorganizować w dwa bataliony — 2 (mjr. Stenzlera) i 4 (mjr. Gerickego). Na godzinę 20.00 wezwał do siebie pułkownika Utza i wszystkich dowódców batalionów, którym wydał rozkaz bojowy na noc z 21 na 22 maja i na ranek 22 maja. Zgodnie z tym rozkazem uzupełnione i uporządkowane bataliony spadochroniarzy miały się ugrupować obronnie na zdobytych przez siebie stanowiskach, tzn. 2 batalion na wzgórzu 107, 4 batalion pod Pirgos. Pułkownik Utz miał rozwinąć swój batalion strzelców górskich na wzgórzach, bezpośrednio na południe od Stenzlera. Schmitt ze swoimi „łowcami czołgów" miał stanowić odwód Ramckego w rejonie jego stanowiska dowodzenia.

Zadaniem batalionów było zdecydowane odparcie nocnego kontrataku brytyjskiego (a nie było ani śladu wątpliwości, że takie działanie nastąpi), po czym — pogotowie do natarcia przy bardzo silnym wsparciu własnego lotnictwa. Spadochroniarze będą atakować czołowo wzdłuż wybrzeża, po obydwu stronach drogi Maleme — Platanias, pułkownik Utz wykona manewr oskrzydlający, obchodząc przeciwnika górzystym terenem od południa.

Jednocześnie na bezpośrednich tyłach zgrupowania pułkownika Ramckego trwały czynności odmiennej kategorii, ale również zmierzające do usprawnienia realizacji manewru, wynikającego z decyzji podjętej w Atenach w ciągu poprzedniej nocy. Chodziło o ułatwienie transportu (na *place d'armes* Maleme) zarówno powietrzem, jak i morzem.

W związku z tymi zamiarami natury organizacyjnej rano 21 maja przyleciało do Maleme dwóch oficerów z odpowiednimi ekipami. Pierwszym z nich był major Snowatski, saper, specjalista budowy lotnisk, który natychmiast po wyskoczeniu z samolotu przystąpił do oczyszczania lotniska z zalegających na nim wraków. Kierowana przez niego ekipa pracowała niezmiernie sprawnie i szybko, zwłaszcza dzięki temu, że dysponowała ciężkim sprzętem mechanicznym w postaci zdobycznego czołgu brytyjskiego (który w ręku Niemców stał się posłuszny i pracowity) oraz paru, również zdobycznych, małych transporterów opancerzonych. Już 22 maja lądowanie (i start) na lotnisku Maleme stop-

niowo przestawało być hazardem i poczynając od tej daty bataliony 5 dywizji górskiej wysiadały tam w takim tempie, że do końca 24 maja znalazła się na Krecie prawie cała dywizja, łącznie z dywizjami artylerii górskiej i 55 batalionem motocyklistów. (Mimo wszystko Snowatski nie miał wolnej chwili, bo jednak co jakiś czas musiał sprzątać z lotniska następną rozbitą maszynę).

Drugim ze wspomnianych przybyszów był marynarz, komandor Heinrich Bartels, ściągnięty specjalnie na tę okazję znad kanału la Manche, gdzie nabrał doświadczenia w przygotowywaniu (nie zrealizowanej) operacji desantowej przeciwko Anglii. Bartels przyleciał do Maleme z zadaniem przyjęcia pierwszej flotylli morskiej na plaży, 3 km na zachód od ujścia Tayronitis. Komandor niezmiernie starannie wybrał i oznaczył miejsca lądowania, po czym bardzo długo czekał na swojego kolegę, porucznika marynarki Österlina, płynącego w roli komodora na czele rzeczonej flotylli. Doczekał się, ale tylko imponującego pokazu pirotechniki, sygnalizującego zniszczenie flotylli w odległości 25 km od wybrzeża Krety, o czym później.

IX

Przeciwdziałanie generała Freyberga

Rozważania pułkownika Ramckego na temat zaczepnych planów generała Freyberga były raczej błędne. Dowódca „Creforce" nie kontraktował w nocy z 20 na 21 maja, ponieważ w ogóle nie miał takiego zamiaru i dopiero 21 maja meldunki (a i osobista obserwacja) o masowym lądowaniu transportowców na lotnisku Maleme nasunęły mu myśl, że powinien podjąć jakąś decyzję. Nie zdobył się jednak na wykonanie tego zamiaru przy użyciu jedynie własnego mózgu i ewentualnie mózgów oficerów sztabu, zwołał natomiast na godzinę 16.00 do swojej pieczary całą naradę, na którą przybyli zarówno dowódca dywizji, jak i wszyscy dowódcy brygad zachodniego zgrupowania (Hargest, Weston, Inglis, Kippenberger, Vasey), a nawet poniektórzy dowódcy nie zaangażowanych batalionów, np. podpułkownik Walker z 2/7 batalionu.

Do tej godziny w ogniskach walki „Creforce" — poza opisanym zasileniem wojsk niemieckich pod Maleme i poza nieprzerwanymi atakami lotnictwa — nie zaszły istotne zmiany ani pod Iraklionem, ani pod Retimo, ani pod Galata. Tylko w najbardziej newralgicznym punkcie pułk szturmowy, przy bardzo silnym wsparciu lotnictwa, poprawił nieco swoje położenie, konsolidując się w wioskach Maleme i Pirgos, który to sukces spadochroniarze znowu opłacili bardzo ciężkimi stratami. Poza tym coraz bardziej dokuczało im zmęczenie i głód, podczas gdy przybyłe pododdziały 5 dywizji górskiej nie były jeszcze gotowe do walki. Słowem, sy-

tuacja pod Maleme wielkim głosem wołała o kontratak, chociażby spóźniony o całą dobę.

Nad tym kontratakiem naradzał się właśnie kolektyw, zwołany przez Freyberga, a już sama procedura konferencji musi budzić zdziwienie. Freyberg nie ogłosił bowiem swojej własnej decyzji, ani jej nie podjął po wysłuchaniu opinii podkomendnych. Z ustalonego planu kontrataku wynika jak najwyraźniej, że działalność dowódcy „Creforce" ograniczyła się do pogodzenia krakowskim targiem ambicji, obaw i kolidujących ze sobą postulatów niesfornych brygadierów. Użyłem tego wyrażenia, ponieważ w całej tej sprawie nie można się dopatrzeć śladu woli i autorytetu dowódcy całości.

Koncepcja kontrataku była w ostatecznym kształcie tak nieudolna, że wręcz trudno ją zrozumieć. Zacznijmy od najważniejszej zasady sztuki wojennej, tzn. od c e l u zamierzonego manewru. Otóż — oczywistym celem, którego osiągnięcie mogło przesądzić o wygraniu bitwy, powinno się stać całkowite zniszczenie wszystkich wojsk niemieckich, które się znalazły w rejonie Maleme. Siły te w nocy z 21 na 22 maja przedstawiały wartość trzech do czterech batalionów. Do ich pobicia należałoby użyć sześciu, siedmiu batalionów, przy wsparciu wszystkich czołgów i możliwie najsilniejszej artylerii. Skupienie takich sił było zupełnie realne, można było bowiem wprowadzić do ataku co najmniej następujące bataliony: walijski i rangersów z Akrotiri, 20 z 4 brygady, 2/7 australijski z 19 brygady, 28, 21 i 23 z 5 brygady. 22 batalion nadawał się do użycia w drugim rzucie ataku. Zobaczymy też, że w kontrataku wziął udział pluton czołgów, natomiast szwadron czołgów lekkich 4 pułku huzarów (10 maszyn) pozostał bezczynnie u podstawy półwyspu Akrotiri.

Celem ataku nie było nawet odzyskanie lotniska, tzn. wyjście na zachodni brzeg Tayronitis. Nawiasem mówiąc, nawet osiągnięcie takiego celu terenowego nie mogło przywrócić Freybergowi swobody działania. Prawdopodobnie nastąpiłoby na zachodnim brzegu Tayronitis coś w rodzaju wojny pozycyjnej. W tym miejscu przestaniemy „gdybać" konstatując, że w historycznym przypadku zdecydowano się na osiągnięcie minimalnego celu kontr-

ataku, a więc odzyskania *status quo ante*, czyli po prostu stanowisk zajmowanych przez 22 batalion rano 20 maja.

W sumie, zwołane przez Freyberga „konklawe" uchwaliło plan kontrataku możliwie najsłabszy, ale za to możliwie najbardziej skomplikowany. Oto atakować miały tylko dwa bataliony, znowu pod rozkazami brygadiera Hargesta. Były to 28 batalion z 5 brygady oraz 20 batalion „wypożyczony" z 4 brygady. 28 batalion znajdował się już prawie na podstawie wyjściowej, 20 batalion — w Kladiso, na zachodnim skraju Chanii, tj. w odległości około 8 km i mógł bez trudu przymaszerować pieszo. To by było jednak za proste. Uradzono, że 20 batalion musi być poprzednio zluzowany w Kladiso przez australijski 2/7 batalion rozlokowany w Georgiupolis, 26 km (czyli cała noc marszu) na wschód od Chanii. Australijczyków miały więc przewieźć do Kladiso samochody (uzbierane z różnych oddziałów) kolumny samochodowej, która musiała po nich pojechać z Sudy. Po przyjeździe Australijczyków 20 batalion miał przejąć te samochody, aby dość wcześnie osiągnąć podstawę wyjściową. Wszystkie przegrupowania można było oczywiście rozpocząć dopiero po zapadnięciu zmroku. Tyle tylko, że wszystkie te zabiegi trudno nazwać przegrupowaniem.

Była to raczej nieudolna łamigłówka sztabowa, skomplikowana do tego stopnia, że musiałaby nastręczyć znaczne trudności nawet na ćwiczeniach, rozgrywanych w czasie pokoju, w terenie o dobrej drożni. Nikt rozsądny nie mógł oczekiwać, że wszystkie te złożone poruszenia odbędą się w porządku i punktualnie w ówczesnych warunkach czasu, terenu i oddziaływania przeciwnika. Skończyło się więc tak, jak to nieuchronnie musiało wyniknąć ze zbitki grzechów popełnionych przeciwko zasadom: celu, koncentracji wysiłku, manewru i prostoty. A w ogóle — zdrowego rozsądku.

Niektórzy historycy[1] usiłują wynaleźć okoliczności usprawiedliwiające zarówno słabość, jak i skomplikowaną postać decyzji podjętej 21 maja. Żadna z tych apologii nie stanowi usprawiedli-

[1] Np. Ansel, *op. cit.*, rozdział 19; Long, *op. cit.*, rozdz. 11; Davin, *op. cit.*, s. 191, 199; Spencer, *op. cit.*, rozdz. 10.

wienia dla wyjątkowo nieudolnego rozwiązania stosunkowo prostego zadania taktycznego.

Dla przykładu: zarówno mała liczba batalionów użytych do kontrataku, jak i konieczność zluzowania 20 batalionu były rezultatem obawy przed ogołoceniem wybrzeża w obliczu oczekiwanego niemieckiego desantu morskiego. Otóż — obawa taka nie miała żadnych podstaw. Po pierwsze bowiem, było zupełnie pewne, że taki desant nie może się odbyć po zapadnięciu ciemności, kiedy okręty Cunninghama całkowicie panują nad dostępami do wybrzeża Krety. W czasie konferencji napłynęła nawet z Kairu wiadomość (oczywiście „Ultra Secret"), że flotylla niemiecka wyszła w kierunku Krety, ale dowództwo Floty Śródziemnomorskiej jest o tym fakcie poinformowane. Po drugie — wiadomo było, że Niemcy nie dysponują w Grecji okrętami desantowymi i że wszelkie posiłki mogą przybyć na Kretę wyłącznie na statkach handlowych, które można rozładować tylko w portach. W żadnym przypadku nie zagrażał bojowy desant na otwartych plażach.

Jednym słowem, realna sytuacja absolutnie nie usprawiedliwiała takiego ustawienia priorytetów, że w rezultacie sprawa szczelnej obsady wybrzeża stała się ważniejsza od odebrania Niemcom — zdobytego już przez nich — lotniczego przyczółka pod Maleme.

Abstrahując od tak zasadniczego zagadnienia, żaden rozsądny człowiek nie jest w stanie wyjaśnić sobie następującej wątpliwości: komu i po co była potrzebna kołomyjka rozegrana pomiędzy 20 a 2/7 batalionami, czyli czysta strata czasu i atłasu? Jeżeli już jakiś batalion musiał koniecznie strzec wybrzeża w Kladiso, to trzeba było nie ruszać stamtąd 20 batalionu, a zamiast niego przywieźć 2/7 batalion jednym rejsem, wprost do Platanias.

Takie oczywiste rozwiązanie nie dało się zastosować, ponieważ brygadier Vasey poczuł się pokrzywdzony. Oddał już dwa bataliony Campbellowi pod Retimo, a teraz chcą mu zabrać jeszcze trzeci, który zresztą — jako australijski — nie może iść pod komendę Nowozelandczyka.

Generał Freyberg uznał za słuszną argumentację zarówno bry-

gadiera Vaseya, jak i Putticka (w sprawie potrzeby zluzowania 20 batalionu) i w rezultacie zaakceptował całą niewydarzoną koncepcję kontrataku. Jego początek był od razu opóźniony o 2,5 do 3 godzin, ponieważ 20 batalion zdążył — jak to należało przewidzieć — przybyć do Platanias dopiero o godzinie drugiej, czyli już 22 maja. Ponadto siła (i tak bardzo anemicznego) ciosu została w początkowej fazie osłabiona o 25%, ponieważ dowódca 20 batalionu, podpułkownik Jim Burrows, przyjechał na podstawę wyjściową tylko z dwiema kompaniami i sam zaproponował, żeby już nie czekać na resztę batalionu, tylko zaczynać z tym, co jest na miejscu. Pozostałe kompanie dołączą w czasie ataku.

W godzinach przedwieczornych 21 maja brygadier Hargest wydał — w rejonie Platanias — rozkaz bojowy i oczywiście musiał go powtórzyć po przybyciu Burrowsa. Tym razem plan działania był możliwie najprostszy: 28 batalion miał atakować wzgórze 107, idąc wzdłuż południowej strony drogi Platanias — Maleme. Zadaniem 20 batalionu było odzyskanie wsi Pirgos i Maleme, włącznie ze wschodnią częścią lotniska, atakiem idącym terenem na północ od drogi. Natarcie obydwu batalionów miał wspierać i wiązać pluton czołgów (trzy wozy bojowe) porucznika Roy Farrana, który podlegał bezpośrednio dowódcy brygady. Ponieważ jednak brygadier Hargest pozostawał nadal w swoim dowództwie w Platanias, Farran wojował według własnego widzimisię (o ile jego działalność można nazwać wojowaniem).

Żaden z czterech [2] pozostałych batalionów brygady nie dostał rozkazu, który by te znaczne siły włączył choćby częściowo do udziału w kontrataku. Hargest jedynie dla 21 batalionu przewidział zadanie do wykonania po zwycięskim zakończeniu boju przez 20 i 28 bataliony. Planował mianowicie ponowne obronne obsadzenie wschodniego i południowo-wschodniego obrzeża lotniska. W szczególności: 20 batalion miał zorganizować obronę na pozycji od Maleme do wzgórza 107 (czyli na dawnych stanowiskach 22 batalionu), zaś 21 batalion — przedłużyć tę obronę w kierunku południowo-zachodnim. Zluzowani Maorysi mieli powrócić do Platanias. Po namyśle Hargest wydał jeszcze dodatkowy rozkaz do-

[2] 21, 22, 23 i saperzy.

wódcy 23 batalionu — przeczesać i oczyścić teren, przez który przeszły kontratakujące bataliony.

Wściekłość podpułkownika Dittmera i jego Maorysów, którzy się już dawno rozwinęli na podstawie wyjściowej i rzucali najstraszniejsze przekleństwa na głowy spóźniającego się 20 batalionu, została rozładowana przez optyczne i akustyczne efekty, które wybuchły na morzu około godziny 22.40 i które — zarówno dla Niemców, jak i Brytyjczyków — oznaczały, że Flota Śródziemnomorska dopadła i niszczy flotyllę niemiecką, usiłującą przewieźć na Kretę jednostki 5 dywizji górskiej. Fakt ten przekreślił oczywiście dręczącą Freyberga i jego podkomendnych psychozę desantu morskiego, ale — równie oczywiście — nie miał żadnego wpływu na organizację kontrataku. Było już za późno.

Było nawet do tego stopnia późno, że po przybyciu Burrowsa Hargest zamierzał odwołać kontratak, na co jednak nie uzyskał zgody Putticka i o godzinie 3.30 dnia 22 maja żołnierze Dittmera i Burrowsa (oraz czołgi Farrana) ruszyli naprzód. Początek był nawet obiecujący, nie było nad głowami lotnictwa niemieckiego i prowadzeni przez walecznych dowódców batalionów kolorowi i biali Nowozelandczycy atakowali z męstwem i z impetem. Szczególny postrach wzbudzili wśród Niemców Maorysi, strzelający w biegu z biodra i bezlitośnie kłujący bagnetami, a podniecający zapał tradycyjnym, narodowym okrzykiem bojowym: „aa, aa!"

Atakujące bataliony dotarły do wschodniego skraju lotniska, do podnóży wzgórza 107 i pod wieś Pirgos, zabijając — głównie bagnetami — dziesiątki spadochroniarzy i biorąc kilkudziesięciu jeńców. Przejściowe powodzenie skończyło się na wymienionej rubieży wraz ze świtem, bo z tą chwilą głównym czynnikiem boju stało się znowu lotnictwo. Pułkownik Ramcke wprowadził do kontrataku część strzelców górskich i — w ostatecznym wyniku — Nowozelandczycy znaleźli się z powrotem na stanowiskach wyjściowych. Wróciło ich znacznie mniej niż wyruszyło, a zyskali tylko tyle, że odroczyli zamierzone natarcie niemieckie o jedną dobę.

Z czołgami zaś było dokładnie tak samo, jak we wszystkich opisanych dotychczas przypadkach użycia wozów bojowych, tzn. że atakujące bataliony nie odniosły żadnej korzyści z plutonu Far-

rana. Idący na przedzie czołg został od razu zniszczony, a dwa pozostałe najpierw ukryły się w bambusach, a później wycofały. Podpułkownik Dittmer doznał natomiast niespodziewanej pomocy na swoim lewym skrzydle. Dowódca 21 batalionu, podpułkownik Allen, na widok wspaniałego ataku Maorysów nie powstrzymał swojego żołnierskiego temperamentu i bez rozkazu, z własnej inicjatywy, rzucił jedną i drugą kompanię w kierunku południowych stoków grzbietu 107. Zajął przejściowo małe osiedle Xamoudohorion, ale i on również musiał się stamtąd wycofać na poprzednie stanowiska obronne. Natomiast dowódca 23 batalionu, podpułkownik Leckie, któremu około południa Dittmer zaproponował wspólne ponowienie ataku na 107, odmówił, nie dostrzegając już żadnych szans powodzenia.

Tymczasem również około południa 22 maja brygadier Hargest — ni z tego, ni z owego — nabrał przekonania, że wzmożony ruch przylatujących i odlatujących samolotów niemieckich nie oznacza nic innego, jak ewakuację wojsk niemieckich z Krety i nawet zameldował o swoim wynalazku dowódcy dywizji. Brygadier Puttick co prawda nie uwierzył, ale na wszelki wypadek rozkazał dowódcy 10 brygady piechoty, aby wysłał patrole w celu sprawdzenia, jak to jest z tą ewakuacją. Oczywiście wszystkie patrole spotkały się z ostrym przeciwdziałaniem i zostały przepędzone, a razem z nimi optymistyczna fantazja Hargesta [3].

Tego samego dnia, tylko o parę godzin wcześniej, na zachodnim brzegu Tayronitis szef sztabu 11 korpusu, pułkownik Schlemm popełnił gafę, która była niemiecką repliką meldunku Hargesta. Przyleciał on (po raz drugi) do Maleme i nie mając do tego żadnych podstaw wysłał do Aten radosny meldunek zwiastujący, że pomimo wszystko główne siły pierwszej flotylli wylądowały pod Maleme. Informacja ta wywołała zdumienie w sztabach niemieckich, ponieważ rano 22 maja wiedziano już, jak to było naprawdę z tą flotyllą. A było (w skrócie) tak [4]:

[3] Long, *op. cit.*, s. 237; Kippenberger, *op. cit.*, s. 53.

[4] Ansel, *op. cit.*, rozdz. 14 i 17; Long, *op. cit.*, rozdz. 11; Ringel, *op. cit.*; Spencer, *op. cit.*, rozdz. 12; Cunningham, *op. cit.*, s. 368—379; Playfair, *op. cit.*, rozdz. VIII.

Pamiętamy, że w portach Grecji przygotowano trzy flotylle, dwie „lekkie" i jedną „ciężką". Nie będziemy mówili o tej ostatniej, ponieważ nigdy nie wyszła w morze, ani się nawet nie zebrała. Wystarczy powiedzieć, że miała się składać z możliwie najlepszych statków parowych i przetransportować przede wszystkim batalion czołgów.

Flotylle lekkie były natomiast zbiorowiskiem „kaików", czyli greckich stateczków motorowo-żaglowych, rybackich lub kabotażowych, o ładowności nie przekraczającej 100 ton. Każda flotylla liczyła około 30 takich „kaików", o różnych prędkościach i przeważnie dość marnej kondycji. Załogi były greckie, chociaż na każdy „kaik" zamustrowano jednego niemieckiego marynarza i komodorem każdej flotylli był niemiecki oficer marynarki. Każdą flotyllę eskortował włoski niszczyciel, jedyny wyposażony w radiostację nadawczą.

Flotylla nr 1 zebrała się oraz załadowała w Pireusie i była od razu przeznaczona do Maleme. Transportowała ona 3 batalion 100 pułku strzelców górskich podpułkownika Ehala. Razem z kanonierami artylerii przeciwlotniczej (i jakąś pozostałością spadochroniarzy) flotylla przewoziła ponad 2300 żołnierzy. W pierwotnym planie batalion ten miał zasilić zgrupowanie „Mars" pod Retimo, ale — tak czy inaczej — był przewidziany do walki o Chanię i Sudę. Miejsce i sposób przetransportowania nie powodowały żadnej radykalnej zmiany w generalnej myśli manewru.

Inaczej było z flotyllą nr 2, transportującą wzmocniony 2 batalion 85 pułku strzelców górskich (mjr. Trecka), przeznaczony wraz z pozostałymi batalionami tego pułku dla zgrupowania „Orion", pod Iraklionem. Decyzja podjęta w nocy z 20 na 21 maja zmieniła marszrutę flotylli: już nie do Iraklionu, ale do Maleme, w odstępie 24 godzin za flotyllą nr 1. Ładowanie batalionu nastąpiło w dwóch portach, tj. Chalkis i Eubei, ale portem wyjściowym dla obydwu flotylli była wyspa Milo. Obydwie flotylle dostały taki sam, kategorycznie sformułowany, nakaz — przestrzeń pomiędzy Milo a Maleme przebyć przy świetle dziennym, pod parasolem własnego lotnictwa.

Wieczorem 20 maja flotylla nr 1 zebrała się, w pogotowiu do

Ośrodek Zbiorów Archiwalnych

rejsu na Kretę, u wyjścia z zatoki Milo, a przed świtem 21 maja wypłynęła najprostszym kursem na Maleme. Początek był obiecujący do godziny ósmej, kiedy to prowadzący flotyllę niszczyciel „Lupo" wykonał nagły „w tył zwrot" i z najwyższą prędkością zaczął iść w przeciwnym kierunku, nadając błyskami telegrafu optycznego sygnał: „jak najszybciej z powrotem do Milo". „Lupo" wykonywał w ten sposób rozkaz wysłany przez admirała Schustera na skutek otrzymanej przez tegoż informacji, jakoby okręty brytyjskie pojawiły się na Morzu Kreteńskim.

Marynarz Schuster został natychmiast zaatakowany przez spadochroniarza Studenta oraz lotnika Richthofena. Pierwszemu z generałów leżało na sercu jak najszybsze zasilenie wojska Ramckego, drugi gwarantował skuteczną osłonę flotylli, dopóki nie zapadnie noc.

Warunek ten nie został spełniony. Targi pomiędzy trzema dowódcami trwały długo, ponieważ trzeba było zredagować, zaszyfrować i przetelegrafować nowy rozkaz i wreszcie — ponieważ owa flotylla z nieprawdziwego zdarzenia musiała ponownie zawrócić i uszykować się w kolumny, a wszystko razem kosztowało około 6 godzin cennego jasnego dnia.

W rezultacie nadszedł wieczór, a czoło rozciągniętej flotylli około 22.30 znajdowało się jeszcze w odległości 15 mil morskich od plaży, na której oczekiwał komandor Bartels.

Tymczasem zaś po stronie brytyjskiej admirał Cunningham, poinformowany o zamierzonych morskich desantach niemieckich, przygotował się do ich przekreślenia przede wszystkim w taki sposób, że wydzielił z Floty Śródziemnomorskiej dwa zgrupowania bojowe, a w szczególności:

— zgrupowanie zachodnie, pod flagą kontradmirała Glennie, odpowiadało za niedopuszczenie flotylli niemieckiej do rejonu Maleme. Glennie miał pod swoimi rozkazami trzy krążowniki i cztery niszczyciele;

— zgrupowanie wschodnie, które miało w podobny sposób ubezpieczyć dostępy z morza do Iraklionu, prowadził kontradmirał King, dowodzący również trzema krążownikami i czterema niszczycielami;

— trzecie zgrupowanie, pod dowództwem kontradmirała Raw-

lingsa, w sile dwóch okrętów liniowych i dziesięciu niszczycieli, krążyło w rejonie 30 do 100 mil na zachód od Krety z zadaniem ubezpieczenia wszystkich zgrupowań Floty Śródziemnomorskiej przed ewentualną interwencją floty włoskiej.

Admirał Cunningham narzucił Glennie i Kingowi taką procedurę działania, że po zapadnięciu ciemności obydwa zgrupowania wychodziły na Morze Kreteńskie i patrolowały te dostępy do wyspy, za które ponosiły odpowiedzialność. Przed światem miały się wycofywać na Morze Śródziemne, tak daleko na południe, aby się usunąć poza zasięg samolotów niemieckich.

Po raz pierwszy obydwa zgrupowania wykonały swoje zadanie na Morzu Kreteńskim nocą z 20 na 21 maja.

Przed świtem zgrupowanie kontradmirała Glennie wycofało się bezkarnie na Morze Śródziemne. Lotnictwo Richthofena napadło natomiast na wschodnie zgrupowanie kontradmirała Kinga (który m.in. wysłał trzy niszczyciele z zadaniem ostrzelania lotniska na Scarpanto), bombardowało go przez parę godzin i zdołało zatopić krążownik „Juno". King został z dwoma krążownikami (i czterema niszczycielami).

W nocy z 21 na 22 maja zarówno Glennie, jak i King byli znowu na Morzu Kreteńskim. Radar flagowego krążownika „Dido" zgrupowania zachodniego już o godzinie 22.00 wypatrzył niemiecką flotyllę w odległości 18 mil morskich od Maleme. Glennie natychmiast poszedł na Niemców, jak foksterier na dzika, po czym jego trzy krążowniki i cztery niszczyciele przez dwie godziny hulały wśród nieszczęsnych „kaików", na kształt wilków wśród stada owiec. Trzeba przyznać, że mały „Lupo" zachował się jak owczarek, usiłując osłaniać bezbronne „kaiki", dwoił się i troił: manewrował pomiędzy okrętami brytyjskimi, dymił i strzelał, ale niewiele mógł zdziałać. Dostał kilkanaście trafień, został unieszkodliwiony i wraz z ocalałymi „kaikami" wycofał się do Milo.

Na pierwszy rzut oka obydwie strony oceniły, że z 1 flotylli lekkiej nie pozostał nawet świadek klęski. Najdalej w tryumfalnej przesadzie poszedł (jak mu się często zdarzało) premier Churchill, ogłaszając *urbi et orbi*, że brytyjska flota zatopiła 20 nie-

mieckich statków transportowych i posłała na dno cztery tysiące Niemców [5].

W rzeczywistości, zgodnie z relacją najbardziej zainteresowanego i najlepiej poinformowanego pamiętnikarza [6], utonęło 10 „kaików", zginęło nieco ponad 300 strzelców górskich (wśród nich ppłk Ehal) i przywieziono do Milo ponad 100 rannych.

A jednak w nocy z 22 na 23 maja wylądował na Krecie — przy użyciu gumowych pontonów, częściowo zrzuconych przez samoloty — podporucznik Lindner wraz z 36 strzelcami górskimi, a wszyscy razem 24 maja zameldowali się pod Maleme w swoim pułku.

Większość niedoszłych topielców z 3 batalionu 100 pułku strzelców górskich również zdążyła jeszcze powojować na Krecie, po przeleceniu tam samolotami. Kontradmirał Glennie natomiast, nie bez powodu szczęśliwy po tak skutecznym wykonaniu zadania, prędziutko wyniósł się przez cieśninę Kithira na Morze Śródziemne. Zaniedbał jednak wykorzystania jedynej, nie powtórzonej już okazji: zbombardowania lotniska Maleme z ciężkich dział swoich krążowników. W nocy z 21 na 22 maja tak poważna dywersja ogniowa mogła sprawić Ramckemu bardzo znaczne trudności.

Drugi akt (zaiste jednostronnej) bitwy morskiej rozegrał się pomiędzy flotyllą nr 2 a zgrupowaniem bojowym kontradmirała Kinga. Flotylla niemiecka, będąca pod każdym względem repliką flotylli nr 1, była konwojowana przez włoski niszczyciel „Sagittario". Zgodnie z „rozkładem jazdy" flotylla zebrała się w nocy z 21 na 22 maja w zatoce Milo i o świcie rozpoczęła rejs w kierunku południowym, ale już o godzinie 8.30 jej czoło spotkało się z czołem zgrupowania Kinga, który zaryzykował zapuszczenie się aż w pobliże Milo w zaawansowanych godzinach porannych. Flotylla nr 2 zawróciła wprawdzie do Milo, później zaś do Pireusu, a po drodze została — niezbyt szkodliwie — zbombardowana przez własne lotnictwo i już więcej nie próbowała przedostać się na Kretę, ale samo starcie było znacznie mniej efektowne, niż

[5] W. Churchill, *op. cit.*, s. 255.
[6] Ringel, *op. cit.*, s. 120.

bój kontradmirała Glennie. Znaczne zasługi należy tu przypisać „Sagittario", który odważnie otworzył ogień i osłonił wycofującą się flotyllę dymem. W rezultacie Brytyjczycy zdążyli utopić tylko dwa „kaiki". Znacznie drożej zapłaciły za swój sukces wszystkie trzy zgrupowania bojowe Cunninghama.

W związku z tym dowódca Floty Śródziemnomorskiej surowo skrytykował kontradmirała Kinga za jego działanie w boju pod Milo. Wyraził opinię, że King powinien był wejść swoimi okrętami pomiędzy „kaiki" flotylli nr 2 i w ten sposób odebrać lotnictwu niemieckiemu możliwość bombardowania go. Wycofując się w biały dzień King stracił okazję do zabicia większej liczby Niemców i do uchronienia własnych okrętów [7].

Od rana 22 maja rozpoczęła się bowiem nowa bitwa — lotnictwa niemieckiego przeciwko lwiej części Floty Śródziemnomorskiej. Bitwa dzieliła się na kilka faz i kilka ognisk walki. Zaczęło się od pościgu za zgrupowaniem Glennie, który po opuszczeniu Morza Kreteńskiego wziął kurs na zachód, w celu połączenia się ze zgrupowaniem Rawlingsa. Jednocześnie zaś Rawlings poszedł na huk dział na pomoc Glenniemu oraz Kingowi i znalazł się (już razem ze zgrupowaniem zachodnim) w cieśninie między Kithirą i Antikithirą. Dwa połączone zgrupowania stanowiły niezmiernie łakomy cel dla samolotów niemieckich, które też — atakując licznymi dywizjonami — bombardowały okręty brytyjskie aż do kresu swojego zasięgu. Jednocześnie zaś trwało polowanie na wycofujące się, również pod skrzydła Rawlingsa, zgrupowanie Kinga.

W sumie Flota Śródziemnomorska straciła w dniach 21 i 22 maja krążownik i trzy niszczyciele zatopione, dwa okręty liniowe i trzy krążowniki poważnie uszkodzone. Do tych strat należy jeszcze doliczyć dwa niszczyciele zatopione rano 23 maja w tej samej cieśninie. Były to dwa z najnowszych i najszybszych niszczycieli serii „K". Eskadra ta przyszła właśnie z Malty pod rozkazy admirała Cunninghama, pod dowództwem komandora lorda Mountbattena, który też został wyłowiony z morza [8].

[7] Cunningham, *op. cit.*, s. 370.

[8] A cała ta przygoda posłużyła do napisania scenariusza doskonałego filmu batalistycznego pt. *In which we serve* (Ta, w której służymy).

Cała historia opisanego starcia pomiędzy nie osłanianą przez własne lotnictwo marynarką wojenną a bazującym na stałym lądzie lotnictwem w niezmiernie dotkliwy sposób potwierdziła doświadczenia uzyskane już podczas ewakuacji zgrupowania „W" z Grecji.

A mimo wszystko należy stwierdzić, że działania zgrupowań Glenniego i Kinga osiągnęły duży sukces, mierzony w skali operacyjnej i polegający na tym, że generałowie Löhr i Student (a także Hitler) wyrzekli się raz na zawsze pomysłu transportowania wojsk statkami na Kretę. Wydaje się przy tym, że nie zdali sobie sprawy z rozmiarów klęski floty brytyjskiej, która właściwie od 23 maja utraciła panowanie na Morzu Śródziemnym. Jednym z dowodów tej rzeczywistości było bezkarne przytransportowanie na Kretę niemieckiej „broni pancernej" w liczbie dwóch (!) czołgów, przywiezionych 28 maja przez porucznika Österlina do Kastelli na holowanej barce.

Na Krecie zaś widok zwycięskiego morskiego boju w pobliżu Maleme wywarł stymulujący wpływ na generała Freyberga, który w godzinach popołudniowych 22 maja wydał brygadierowi Puttickowi (już nie metodą konklawe, ale jednoosobowo i z pełnym autorytetem) rozkaz powtórzenia kontrataku i definitywnego odebrania lotniska Maleme. Uderzenie należało wykonać wszystkimi siłami 5 brygady piechoty, wzmocnionej dodatkowo dwoma batalionami (2/8 australijskim i 18 nowozelandzkim).

Autorytatywna postawa Freyberga była krótkotrwała, ponieważ brygadier Puttick wracając na swoje stanowisko dowodzenia wstąpił po drodze do Hargesta i do Inglisa. Dowódca 5 brygady zameldował, że jego bataliony są przemęczone i nie nadają się do nowego kontrataku. Od Inglisa natomiast dowiedział się, że spadochroniarze Heidricha obeszli zachodnie skrzydło 10 brygady i stworzyli zagrożenie dla tyłów 5 brygady piechoty. Zobaczymy, jakie to było zagrożenie, tymczasem jednak generał Freyberg — po krótkim wahaniu — nie tylko wyrzekł się koncepcji kontrataku, ale nawet aprobował najnowszą, defetystyczną propozycję Putticka. Przestraszony dowódca 2 dywizji piechoty

uznał mianowicie, że sytuacja wymaga wycofania 5 brygady na nową pozycję obrony nad (suchym) korytem „wadi" Platanias.

Zatwierdzając propozycję Putticka generał Freyberg polecił mu tylko zwrócić Inglisowi jego 20 batalion. Była to pierwsza zmiana w składzie brygad, a odtąd następowały one tak często, że są wprost trudne do uchwycenia. Nie jest natomiast trudne do uchwycenia, że w tym momencie los Krety został ostatecznie przesądzony. Artyleria brytyjska nie mogła już ostrzeliwać lotniska Maleme, co w znacznym stopniu ułatwiło funkcjonowanie „mostu powietrznego" pomiędzy Grecją a Maleme.

X

Początek końca

Zagrożenie skrzydła, które tak przestraszyło brygadiera Putticka, wyniknęło z sytuacji, jaka się wytworzyła w ognisku walki pod Galata, gdzie po odparciu w dniu 20 maja przez 10 brygadę piechoty pierwszych ataków spadochroniarzy nie wydarzyło się nic godnego uwagi. W ciągu 21 maja pułkownik Heidrich usiłował poprawić swoje położenie i w tym celu organizował sporadyczne ataki, ale za każdym razem napotykał energiczne przeciwdziałanie aktywnego brygadiera Kippenbergera i w rezultacie wieczorem 21 maja obydwie strony utrzymywały — prawie bez zmian — te same stanowiska, na których zastał je wieczór 20 maja.

Po stronie nowozelandzkiej siły Kippenbergera wzmocniły się o 19 batalion, przekazany mu przez 4 brygadę. Było to wzmocnienie raczej teoretyczne, ponieważ batalion ten był od początku rozwinięty bezpośrednio na wschód od Galata.

Spadochroniarzom Heidricha natomiast coraz bardziej doskwierał brak (zużywanej przecież) amunicji oraz... głód. Ateny po prostu zlekceważyły sprawę zaopatrywania 3 pułku spadochronowego, konsekwentnie kierując absolutnie wszystkie samoloty transportowe wyłącznie do zasilania boju pod Maleme. Skutek był taki, że od 20 maja lotnictwo nie zrzuciło Heidrichowi ani jednej puszki konserw, ani jednego zasobnika z amunicją. Jednocześnie jednak dotarły do niego niejasne informacje o powodzeniu hitlerowców pod Maleme, gdzie jakoby lądowały już bata-

liony 5 dywizji górskiej. Postanowił więc przerwać impas i aktywnie włączyć się do bitwy w takiej skali, na jaką pozwalały mu siły i ubogi stan zaopatrzenia.

Zasadniczą myślą manewru było nawiązanie w ciągu 22 maja bezpośredniej styczności ze strzelcami górskimi, którzy przecież muszą atakować ku wschodowi — i to nie gdzie indziej, jak na grzbiet Monodhendri. Zadanie to Heidrich powierzył dowódcy 3 batalionu majorowi Heilmannowi, który sformował w tym celu *Kampfgruppe* złożoną z niedobitków swojego batalionu i zasilonę przez kompanię saperów. W poszukiwaniu łączności ze strzelcami górskimi Heilmann miał możliwie skrycie obejść zachodnie skrzydło Kippenbergera i posuwać się wzgórzami w kierunku Stalos, na północ od szczytu Monodhendri.

Wyruszenie grupy Heilmanna miał poprzedzić — a przez to zamaskować i ubezpieczyć — atak 2 batalionu starym szlakiem, wzdłuż drogi na Galata. Dowódca batalionu major Derpa usiłował skłonić pułkownika Heidricha do zrezygnowania z tego działania. Heidrich jednak zarzucił mu tchórzostwo, wobec czego Derpa poprowadził atak i niebawem jego zwłoki przywieziono na cmentarz, założony w rejonie więzienia. Pozostający w odwodzie 1 batalion oddał połowę posiadanej amunicji, rozdzielając ją między 2 batalion i grupę bojową Heilmanna[1].

Brygadier Kippenberger zamącił — a w każdym razie opóźnił — wykonanie planu Heidricha, uprzedzając atak spadochroniarzy. Zgodnie z wytyczną dowódcy dywizji postanowił zachować się agresywnie i pomimo wiadomości o załamaniu się kontrataku pod Maleme zorganizował rano 22 maja atak 19 batalionu, wspieranego przez trzy włoskie siedemdziesiątkipiątki. Po trzech godzinach walki kompanie 19 batalionu zostały odrzucone na stanowiska wyjściowe tracąc tuzin żołnierzy, ale przyprowadzając kilku jeńców wraz ze zdobytym moździerzem i trzema cekaemami. Zaraz po tym nastąpiła riposta niemieckiego 2 batalionu, który przy wsparciu moździeży i lotnictwa uderzył na odcinku 700 metrów. Spadochroniarze początkowo uzyskali powodzenie, spychając ku Galata część nowozelandzkiego batalionu kombinowanego.

[1] H e y d t e, *op. cit.*, rozdz. 13.

Kippenberger poprowadził wówczas wąwozem odwodową kompanię tego batalionu, zamierzając zaskoczyć hitlerowców uderzeniem w ich zachodnie skrzydło. Zanim jednak wyszedł na stanowiska wyjściowe, usłyszał i zobaczył niezwykłe zjawisko: na przeciwległe skrzydło batalionu Derpy rzuciła się pędem i z nieludzkim wrzaskiem wataha Greków, prowadzona przez porucznika Forrestera. Wśród atakujących były kobiety, a nawet dzieci[2].

Tego było za wiele dla spadochroniarzy, którzy przed chwilą zaciekle atakowali mężnych i dobrze uzbrojonych żołnierzy nowozelandzkich. Po prostu zawrócili i uciekli, a kompanie Kippenbergera powróciły na poprzednie stanowiska obronne.

Wszystkie te wydarzenia w dostatecznym stopniu zaabsorbowały uwagę Nowozelandczyków, tak właśnie jak tego oczekiwał Heidrich, i korzystając z zamieszania major Heilmann zdołał „przesączyć" wąwozami swoją grupę bojową (półtorej setki żołnierzy) w pobliże Stalos, to jest na grzbiet Monodhendri, nie obsadzony — jak wiemy — przez nikogo. Przemarsz ten został jednak dostrzeżony z punktu obserwacyjnego brygadiera Inglisa, który też zameldował o nim dowódcy dywizji. Brygadier Puttick zaś, zamiast od razu wyrzucić Heilmanna zdecydowanym kontratakiem, wybrał defetystyczne rozwiązanie: ostatecznego opuszczenia rejonu Maleme.

Heilmann wkroczył co prawda do Stalos dopiero o świcie 23 maja i natychmiast został stamtąd wypłoszony przez patrole Kippenbergera, ale powrócił w ciągu dnia w związku ze zmianami w sytuacji. Tym razem oddziałał — idący od zachodu — atak strzelców górskich.

Do tego czasu 10 brygada piechoty wychodziła zwycięsko w swoim pojedynku z 3 pułkiem spadochronowym i ze wspierającym go (niezbyt intensywnie) lotnictwem. Jednakże wieczorem 22 maja nawet odważny brygadier Kippenberger uznał, że ma istotne powody do niepokoju. Straty batalionu kombinowanego sięgały już 25%, a kawalerii Russela 30%. Najbardziej nieprzyjemny był raport szefa służby zdrowia (mjr. Lomasa), który skon-

[2] Kippenberger, *op. cit.*, s. 59.

statował wyraźny upadek ducha u wielu żołnierzy kombinowanego batalionu. Jednego lekko rannego odprowadzało teraz na punkt opatrunkowy dwóch albo trzech kolegów, którzy się zupełnie nie kwapili do powrotu na stanowiska bojowe.

Rano 23 maja Kippenberger zameldował dowódcy dywizji o stanie swojej brygady i dostał rozkaz przejęcia z 4 brygady piechoty 18 batalionu w celu zluzowania batalionu kombinowanego. Po wyegzekwowaniu tej decyzji brygadierowi Inglisowi pozostał tylko jeden (20) batalion, wobec czego dwaj dowódcy brygad zawarli (z inicjatywy Kippenbergera) dżentelmeńską umowę, na mocy której wszystkie jednostki 10 brygady przechodziły pod rozkazy dowódcy 4 brygady [3]. Mówiąc po polsku — zlikwidowali 10 brygadę, zasilając jednocześnie 4. Brygadą oczywiście dowodził Inglis, Kippenberger zaś — batalionami pierwszego rzutu.

Dowódca dywizji zatwierdził tę inicjatywę, na skutek której z *O de B* 2 dywizji zniknęła jedna z brygad. Nawiasem mówiąc, ustalona przez brygadierów organizacja dowodzenia nie bardzo się zgadzała z zasadami taktyki. Jak bowiem można dowodzić „wszerz" samym tylko pierwszym rzutem bez żadnych środków oddziaływania?

Wszystko to działo się już 23 maja, a w tym czasie bataliony 5 brygady piechoty opuściły — z błogosławieństwem generała Freyberga — dotychczasowe pozycje i poczynając od nocy z 22 na 23 maja wycofały się na rubież rzeki Platanias. Nie zatrzymały się tam jednak prawie wcale, ponieważ Hargest uznał, że ta nowa pozycja nie nadaje się do obrony. Odwrót 21, 22 i 23 batalionów osłaniał 28 batalion Maorysów, którzy trzykrotnie powstrzymywali Niemców krótkimi, lokalnymi kontratakami na bagnety.

Po stronie niemieckiej, od wieczora 22 maja, wojskami całego zgrupowania zachodniego dowodził generał Ringel, który przyleciał na lotnisko Maleme z dużą paradą, pięcioma *Ju-52* z es-

[3] *Tamże*, s. 60, 61.

kortą pięciu *messerschmittów*[4]. Dowódcę 5 dywizji górskiej odprawił generał Löhr, artykułując stojące przed Ringelem zadania w pięciu punktach. Ringel miał więc: zapewnić swobodne wykorzystanie lotniska Maleme, opanować wybrzeża zatoki Suda, deblokować spadochroniarzy pod Retimo, opanować Iraklion i wreszcie — zorganizować okupację całej wyspy.

Brodatego dowódcę 5 dywizji górskiej ogarnęły po przybyciu pod Maleme mieszane uczucia. Z jednej strony stwierdził bowiem, że na polu walki panuje nastrój euforii, wywołanej przez skuteczne odparcie kontrataku Nowozelandczyków, wcale nie tak groźnego, jak oczekiwano. Nastąpiło natomiast — również w związku z tym bojem — ponowne przemieszanie oddziałów. Ponadto już na pierwszy rzut oka spadochroniarze byli bez porównania bardziej wykrwawieni i zmęczeni niż strzelcy górscy.

Działalność Ringela była niejako kontynuacją czynności dokonanych poprzedniego dnia przez pułkownika Ramckego. Trzeba było podjąć decyzję, uporządkować oddziały, ugrupować je w szyku odpowiadającym decyzji i... atakować.

Różnica pomiędzy sytuacją Ramckego w dniu 21 maja a Ringela 22 maja polegała na tym, że dowódca 5 dywizji górskiej miał w ręku poważniejsze siły (łącznie z artylerią górską i saperami), miał więc również znacznie większe szanse odparcia kontrataku przeciwnika, którego jednak jeszcze oczekiwał w nocy z 22 na 23 maja. Ku swemu zdziwieniu hitlerowcy nie doczekali się ani śladu czynnego przeciwdziałania. Oglądano jedynie ponowny pokaz pirotechniki na morzu, kiedy eskadra Mountbattena topiła ostatni, unieruchomiony „kaik" flotylli nr 1.

Decyzja generała Ringela była więc rozszerzoną wersją decyzji Ramckego, przy zmienionej organizacji dowodzenia. Obydwie kategorie (tj. organizacja dowodzenia i zadania taktyczne) były tak proste i wyraźne, że można je przedstawić łącznie.

Ringel zorganizował z podległych mu wojsk sześć zgrupowań:

Pierwsze z nich było jego osobiste „zgrupowanie dowodzenia",

[4] Spóźnił się o całą dobę nie z własnej winy, zatrzymany w Atenach przez Studenta, który zamierzał osobiście objąć dowodzenie na Krecie, ale ustąpił wobec oporu gen. Löhra, podtrzymywanego przez gen. Richthofena. (A n s e l, *op. cit.*, s. 361).

czyli po prostu sztab taktyczny i kwatermistrzowski oraz oddziały łączności.

Dalej — pułk spadochroniarzy o dwóch batalionach, pod dowództwem pułkownika Ramckego, miał atakować (tak jak chciał Ramcke) w kierunku Chanii, okrakiem wzdłuż drogi Maleme — — Platanias. Ramcke dostał przy tym wyraźny rozkaz, aby nie wysuwał się doliną zbyt daleko na wschód, dopóki Utz nie opanuje grzbietu Monodhendri.

Trzecie zgrupowanie to właśnie pułkownik Utz na czele trzech batalionów strzelców górskich (dwa 100 psg i jeden 85 psg) obchodziło stanowiska nieprzyjaciela od południa z zadaniem opanowania przede wszystkim grzbietu Monodhendri. Lewe skrzydło Utza miało utrzymywać ścisłą styczność z prawym skrzydłem spadochroniarzy.

Czwarte zgrupowanie — podpułkownik Schätte z batalionem saperów i spadochroniarzami Muerbego (którego i których już nie było) dostał zadanie zdobycia Kastelli. Opisaliśmy już działanie tego zgrupowania w dniach 24—27 maja.

Piątym zgrupowaniem była cała artyleria (górska, ppanc i zdobyczna) scentralizowana pod rozkazami podpułkownika Wittmana.

Za szóste zgrupowanie uznano 3 pułk spadochronowy Heidricha, z którym w godzinach porannych 23 maja udało się nawiązać bezpośrednią łączność radiową, a później — jak się przekonamy — osobistą i bojową.

23 maja rano generał Ringel wysłał do Aten meldunek, z którego mogłoby wynikać, że „na zachodzie bez zmian", co okazało się nieprawdą, ponieważ zmiany posypały się jak z rogu obfitości, nie mówiąc już o tym, że od świtu zaczęły lądować kolejne *Ju-52*, przywożąc dalsze baterie artylerii górskiej i zaopatrzenie bojowe. Przyleciał również dowódca 85 pułku strzelców górskich pułkownik Krakau z 3 batalionem swojego pułku.

Przed godziną ósmą wszystkie rozwinięte w rejonie Maleme zgrupowania bojowe zameldowały o osiągnięciu gotowości i o tejże godzinie dowódca 5 dywizji górskiej wydał rozkaz „naprzód", po czym zaczęły napływać — jedna za drugą — jak najbardziej różowe wiadomości. Wprawdzie na nadmorskim skrzydle spado-

chroniarze Ramckego, opóźniani przez walecznych Maorysów, nie posuwali się „za darmo", niemniej jednak w ciągu dnia weszli do Platanias i dotarli do brzegu (suchej) rzeki o tej samej nazwie. Pułkownik Ramcke dwukrotnie składał tryumfalne meldunki. Najpierw — batalion Gerickego zdobył dwa porzucone działa (bez zamków i przyrządów celowniczych). I po krótkiej przerwie batalion Stenzlera zdobył trzy działa, w takim samym stanie. Nowozelandczycy nie mieli środków transportu do ewakuowania tych armat.

Wykształceni zawodowcy Ringel, Ramcke i Utz od początku doceniali decydujące znaczenie tak silnego punktu taktycznego, jakim było Monodhendri, i liczyli się nie tyle z perspektywą, ile z absolutną pewnością ciężkiej i krwawej walki o ten grzbiet terenowy, którego posiadanie przesądzało wręcz o wyniku walki o Chanię, a w dalszej konsekwencji może w ogóle o Kretę?

Toteż generała Ringela ogarnęło nieopisane wręcz zdumienie[5], kiedy już w godzinach przedpołudniowych usłyszał meldunek pułkownika Utza donoszący, że jego strzelcy górscy weszli — prawie spacerem — na szczyt Monodhendri, na którym nie napotkali ani jednego Nowozelandczyka. Sytuacja była istotnie do tego stopnia niewiarygodna, że pułkownik Utz, który nie posądzał swoich przeciwników o tak daleko idącą nieznajomość elementarnej taktyki, oczekiwał jakiegoś demonicznego podstępu, ale tym razem przecenił brygadiera Hargesta.

Wieczorem 23 maja lewoskrzydłowy 2 batalion 100 pułku strzelców górskich dotarł do Stalos, gdzie zluzował siedzących tam pod strachem bożym spadochroniarzy majora Heilmanna, a z tą chwilą nastąpiło — co prawda bardzo jeszcze luźne — połączenie zgrupowania „Kometa" z 3 pułkiem spadochronowym. Nawiązanie zupełnie ścisłego kontaktu i autentyczne przejście pułkownika Heidricha pod rozkazy generała Ringela było osobistym dziełem pułkownika Utza. Przed południem 24 maja energiczny pułkownik samotrzeć (tzn. w trzy motocykle z przyczepami) po kozich ścieżkach lub wręcz bezdrożem objechał Monodhendri południowymi stokami i dotarł do Doliny Więzienia, gdzie

[5] Ringel, *op. cit.*, s. 136—138. (Dowódca 5 DG użył wyrażenia: „nie wiarygodne"). I miał słuszność.

już bez trudu odnalazł dowództwo 3 pułku spadochronowego. Dla udokumentowania swojego zachwytu z powodu przyjazdu pułkownika strzelców górskich, Heidrich poczęstował Utza swoim przedostatnim cygarem i zaprosił go na obiad z ostatniej (spalonej na węgiel) kury[6].

W ciągu nocy z 23 na 24 maja odbywał się dalszy odwrót 5 brygady piechoty, której tym razem rzeczywiście (z powodu karygodnego zlekceważenia grzbietu Monodhendri) zagrażało odcięcie od pozostałych sił „Creforce", skupionych w rejonie Chania — Galata. O świcie 24 maja 5 brygada znalazła się w drugim rzucie obrony, zorganizowanej przez 4 brygadę (pamiętamy, że połączoną z dawną 10 BP).

Cały ten niezbyt chwalebny manewr odbywał się przy akompaniamencie patetycznych telegramów, którymi Churchill zasypywał zarówno generała Wavella, jak i Freyberga, a utrzymanych w takiej tonacji, jak np.: „cały świat podziwia waszą wspaniałą walkę" lub „bitwa o Kretę musi być wygrana"[7].

Bitwa o Kretę nie mogła już być wygrana przez Brytyjczyków w żaden żywy sposób, mimo że Churchill wymusił na niechętnym Wavellu (a i Cunninghamie) wzmocnienie „Creforce" i że na skutek nacisków premiera wylądowały w Sudzie jeszcze w nocy z 23 na 24 maja i (w ostatnim momencie) w nocy z 26 na 27 maja dwa *commando*[8] pułkownika Laycocka (czyli tzw. „Layforce") użyte zresztą wyłącznie do osłony generalnego odwrotu.

Również admirał Cunningham, wbrew własnemu przekonaniu i tylko na kategoryczną presję Londynu, wysłał 24 maja flotyllę z zadaniem zbombardowania lotniska na wyspie Scarpanto. Jedynym rezultatem tej wyprawy było ciężkie uszkodzenie trzech okrętów — jedynego lotniskowca „Formidable", liniowego „Barnhama" i niszczyciela „Nubian".

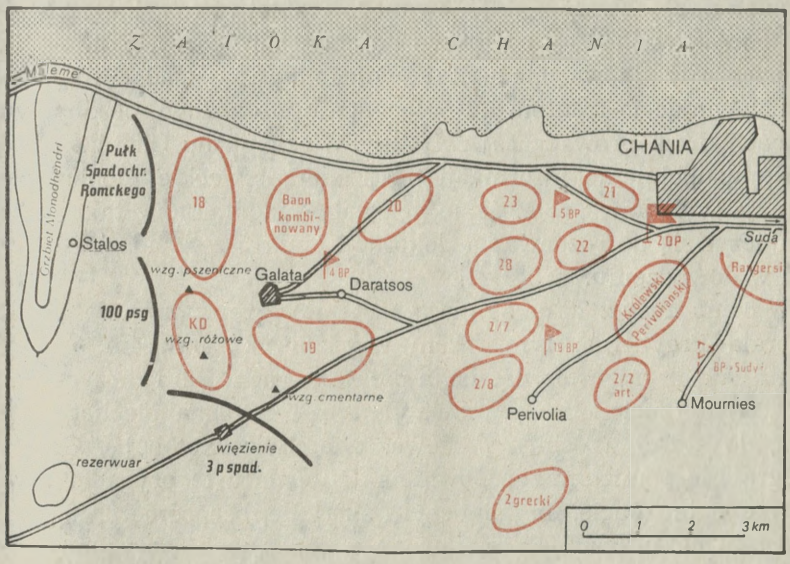
Generał Ringel był jednocześnie permanentnie zasilany przy użyciu samolotów transportowych, które już obecnie bez żadnych przeszkód lądowały na nie ostrzeliwanym i porządkowanym

[6] Ringel, *op. cit.*, s. 150; Sepp Dobiasch, *Gebirgsjäger auf Kreta*, Berlin 1942 r., s. 102.

[7] Churchill, *op. cit.*, s. 260.

[8] Komandosi byli zorganizowani w *commanda* (komendy). W 1941 r. *commando* miało strukturę organizacyjną batalionu.

lotnisku Maleme. 24 maja był już na Krecie cały 85 pułk strzelców górskich, a zaraz po nim zaczął lądować 141 pułk (płk Jais)[9]. Nie zapominajmy, że i 3 pułk spadochronowy stanowił już organiczny komponent zgrupowania Ringela. Z chwilą



7. *Galata—Chania; rano 25 maja*

zaś, kiedy ewoluował (na korzyść Niemców) czynnik „siły własne", generał Ringel — nie tyle zmienił, co rozszerzył swoją decyzję natarcia. Do decyzji tej wrócimy po zreasumowaniu konkretnej sytuacji powstałej w godzinach rannych 24 maja na skutek „bezpłatnego" opanowania przez hitlerowców grzbietu Monodhendri.

Przede wszystkim więc Niemcy mogli stamtąd dokładnie obserwować pole walki zarówno w kierunku wschodnim jak i pół-

[9] 141 psg (wraz z 55 batalionem motocyklistów) został przekazany pod rozkazy gen. Ringela z 6 DG. Wzmocnienie to było przewidziane w planie operacji „Merkury" jeszcze przed jej rozpoczęciem w związku z tym, że niemieckie dywizje górskie miały w swym składzie po dwa pułki strzeleckie. Przy okazji przypominamy, że zarówno 85 jak i 100 psg w związku z klęską poniesioną na morzu przez flotylle lekkie stały się pułkami dwubatalionowymi.

nocnym. Doraźnie skorzystał z takiej konstelacji pułkownik Ramcke, którego bataliony (ciągle jednak opóźniane przez Maorysów) 24 maja przekroczyły Platanias, przeszły przez Aghia Marina i nawiązały styczność z obroną Nowozelandczyków na wschód od tej miejscowości (szkic nr 7). Obydwa bataliony 100 pułku strzelców górskich debuszowały z pofałdowanego grzbietu i rozwinęły się — frontem na wschód — na prawo od spadochroniarzy. Pułkownik Heidrich porządkował niedobitki swojego 3 pułku spadochronowego, ustawiając je frontem ku północnemu wschodowi, po obydwu stronach drogi prowadzącej z Doliny Więzienia do Chanii.

Na uzupełnienie informacji o stronie niemieckiej dodam, że 25 maja wylądował w Maleme generał Student, który taktownie ograniczył się do rozdawania dekoracji i nie przeszkadzał Ringelowi w dowodzeniu.

W ciągu nocy z 23 na 24 maja nastąpiło przegrupowanie wojsk generała Freyberga, tym razem wyraźnie z zamiarem obrony Chanii i Sudy od strony lądu. Na północno-zachodnim skrzydle, w pierwszym rzucie obrony rozwinęła się 4 brygada piechoty Inglisa, do której wrócimy, ponieważ właściwie cały bój o Galata rozegrał się pomiędzy zgrupowaniem Ringela a tą brygadą.

W drugim rzucie, na północnym skrzydle, bezpośrednio na zachód od Chanii, stanęła uszykowana w czworobok 5 brygada piechoty Hargesta, a na lewo od niej, w jednym rzucie, australijska 19 brygada piechoty Vaseya (2/7 i 2/8 bataliony). Jeszcze dalej na południe — 2 batalion grecki.

Na wschód od 19 brygady znalazła się (nie podlegająca Puttickowi) nowo sformowana tzw. brygada Sudy, pod dowództwem pułkownika A. F. Hely'ego, a złożona z batalionu *marines*, batalionu „królewskiego perivoliańskiego" [10] oraz 2/2 pułku artylerii (uzbrojonego w karabiny).

Wreszcie, bezpośrednio na południowo-zachodnim skraju Chanii stał świeżo przetrzepany pod Retimo batalion *rangersów*.

Jak powiedzieliśmy, bezpośredniego kierunku prowadzącego przez Galata do Chanii broniła 4 brygada piechoty. Była ona

[10] Zbiorczy batalion nowozelandzki został tak nazwany przez Freyberga (na wzór np. Królewskich Fizylierów), ponieważ stał pod wsią Perivolia (zachodnia), w której przez parę dni kwaterował król Grecji Jerzy II. (L o n g, *op. cit.*, s. 226).

ugrupowana w półkole w taki sposób, że na północnym nadmorskim skrzydle rozwinął się frontem na zachód 18 batalion (ppłk Gray), na lewym — frontem ku południowi — 19 batalion (ppłk Blackburn), zaś przerwę pomiędzy tymi oddziałami wypełniała kawaleria majora Russella, wzmocniona przez kompanię Greków porucznika Forrestera (pozostałość 6 batalionu). W drugim rzucie, za 18 batalionem, Inglis postawił przetrzebiony batalion kombinowany (ppłk Lewis), a w odwodzie, również za prawym skrzydłem, zachował 20 batalion (ppłk Burrows). Artylerię brygady stanowiło pięć dział 75 mm i dwie dwunastofuntówki.

Natarcie zorganizowane na 25 maja, zgodnie ze zweryfikowaną decyzją generała Ringela, było wykonane w postaci ataków idących z trzech kierunków i składało się z trzech komponentów:

— ataku czołowego,

— płytkiego oskrzydlenia pozycji nieprzyjacielskiej pod Galata,

— głębokiego obejścia, przez Alikianou, na tyły całego zachodniego zgrupowania wojsk Freyberga.

Zaczniemy od tego ostatniego, czyli od 85 pułku strzelców górskich, ponieważ działanie to powiodło się nie najlepiej i pułk Krakaua nie zdążył w ogóle wziąć udziału w boju pod Galata — Chanią.

Pułkownik Krakau dostał zadanie skoncentrowania swojego pułku w rejonie Alikianou (szkic nr 3) i obejścia Chanii górami, wielkim łukiem od południa. 85 pułk strzelców górskich miał się wyłonić z gór w rejonie Sudy, na wybrzeżu zatoki. 141 pułk strzelców górskich po zebraniu się 27 maja pod Maleme miał maszerować tym samym szlakiem. Ringel zorganizował ten manewr pamiętając, że poza Chanią i Sudą ma przed sobą jeszcze Retimo i Iraklion, „nie chciałem więc stawiać wszystkiego na jedną kartę" ataku frontalnego [11].

Obserwując manewr 85 pułku dochodzimy do wniosku, że pułkownik Krakau nie był dowódcą pułku tej miary, co np. pułkownik Utz, jakkolwiek istnieją okoliczności łagodzące i wyjaśnia-

[11] R i n g e l, *op. cit.*, s. 161.

jące powolność jego działania. Po pierwsze więc, pułk maszerował bezdrożami, przez góry. Po drugie, strzelcy górscy przybyli na Kretę w zimowych mundurach, a dnie były już bardzo upalne. Nie mieli przy tym żadnego transportu i cały ciężki sprzęt (uzbrojenia, łączności i zaopatrzenia) nieśli na własnych plecach. Po trzecie, 26 maja własne lotnictwo zbombardowało pułk dosyć dotkliwie. Po czwarte, nastąpiło zaskoczenie: w miasteczku Alikianou i na okolicznych wzgórzach zasiadł 8 pułk grecki, uznany przez pułkownika Kippenbergera za „zupełnie nieużyteczny" i po prostu „tylko czerwone kółko na mapie" [12]. Niemcy nie znali wprawdzie tej opinii Nowozelandczyka, ale ją podzielali.

Tymczasem nowozelandzki major Wilson, posadzony przez Kippenbergera na karku greckiego pułkownika, już nie żył, a mimo to czerwone kółko na mapie okazało się bardzo zjadliwym przeciwnikiem. Grecy nie tylko zatrzymali strzelców górskich pod Alikianou, ale w ogóle nie oddali miasteczka i zmusili Krakaua do obchodzenia go — ze stratą czasu i wysiłku — bardzo trudnym terenem. Grecki 8 pułk wycofał się w góry dopiero 27 maja, zaś 85 pułk strzelców górskich dołączył 28 maja w rejonie Stilos (ok. 20 km na południowy wschód od Chanii) już po zakończeniu boju o to miasto.

Płytkiego oskrzydlenia miał dokonać 3 pułk spadochronowy. Kierunek ataku pułkownika Heidricha prowadził z Doliny Więzienia, początkowo wprost na wschód, na wsie Pirgos i Perivolię, a później skręcał ku północy, wycelowany na wschodni skraj Chanii. Wiemy, że pułk był wygłodniały i bardzo wykrwawiony, toteż atakował tylko jeden (1) batalion, który wyruszył dopiero 26 maja i opanował dwie wymienione wsie bez oporu, były już bowiem opuszczone przez przeciwnika. 3 pułk spadochronowy oddziaływał więc raczej przez zagrożenie i wiązał nowozelandzki 19 batalion samą obecnością na południowym skrzydle 4 brygady.

W ciągu 27 maja major v. der Heydte w taki sam sposób dotarł do wschodniego skraju Chanii i zajął tę część miasta bez wystrzału, biorąc tylko do niewoli — już w mieście — zapóźniony samochód ciężarowy pełen nowozelandzkich piechurów. (Jak się przekonamy, v. der Heydte miał masę szczęścia, złożyło się

[12] Kippenberger, *op. cit.*, s. 49, 50.

bowiem tak — w czasie i przestrzeni — że jego batalion prześlizgnął się pustym korytarzem pomiędzy zgrupowaniami przeciwnika manewrującymi zarówno na prawo, jak i na lewo od osi jego uderzenia).

Spadochroniarze zatknęli hitlerowską flagę na najwyższym dachu, zajęli najładniejsze wille na wybrzeżu, zrzucili przepocone kombinezony i zaczęli się pławić w morzu. W tym momencie na wieżę minaretu w centrum miasta wyskoczyła flaga ze swastyką, niewątpliwy sygnał, że Niemcy wkroczyli do miasta również od zachodu, a na ten widok adiutant v. der Heydte'a powiedział: „Skończyła się bitwa o Chanię, teraz zacznie się bitwa o najlepsze kwatery" [13].

Wyprzedziliśmy wydarzenia, musimy się więc cofnąć do rana 25 maja i do tych niemieckich oddziałów, które rozstrzygnęły bój czołowym atakiem, wspieranym przez artylerię pułkownika Wittmana oraz lotnictwo Richthofena. Swoją drogą, to właśnie lotnictwo stało się przyczyną spóźnionego początku natarcia. Generał Ringel zamierzał rozpocząć atak o 12.00. Jego bataliony miały uderzyć w dym bomb samolotów nurkujących, które by poprzedziły wyruszenie piechoty i wspierały ją w czasie trwania boju. W tym więc duchu sztab 5 dywizji górskiej uzgodnił sprawę z lotnictwem. Tymczasem lotnictwo szturmowe spóźniło się o ponad cztery godziny, wobec czego natarcie wyruszyło dopiero o 16.30 [14].

Nawiasem mówiąc generał Ringel liczył się z tym, że wstępnym aktem boju stanie się opanowanie Alikianou przez 85 pułk strzelców górskich, a poza tym ujawnił się nagle półzatopiony w zatoce Suda krążownik „York", który zaczął strzelać i uporczywie bił w północne skrzydło Ramckego przez całą noc z 26 na 27 maja.

Atak czołowy prowadziły dwa pułki, które — jak wiemy — ugrupowały się na podstawach wyjściowych w takim szyku, w

[13] H e y d t e, *op. cit.*, s. 141.

[14] Prawdopodobnie lotnictwo spóźniło się w związku z przetargami, jakie prowadził gen. Student z OKL w Berlinie. OKL domagało się mianowicie odesłania z Grecji (w związku z „Barbarossą") wszystkich nurkowców *Ju-87*. Ostatecznie Student wytargował pozostawienie tych samolotów do 26 maja włącznie. (R i n g e l, *op. cit.*, s. 153; H e y d t e, *op. cit.*, s. 117, 118).

jakim wyszły w obszar położony pomiędzy Monodhendri a wzgórzami Galata. Na północnym skrzydle, naprzeciwko nowozelandzkiego 18 batalionu, pomiędzy wybrzeżem a stokami grzbietu na wschód od Stalos, rozwinęły się dwa bataliony spadochronowego pułku Ramckego. Jego prawym sąsiadem był 100 pułk strzelców górskich, który lewym skrzydłem stanął również naprzeciw 18 batalionu, prawym zaś celował w kawalerię Russella oraz w skrzydło 19 batalionu, wiązanego od południa przez spadochroniarzy Heidricha.

Dzień 25 maja i noc z 25 na 26 maja należy zapisać na chwałę brygadierów Kippenbergera i Inglisa. Dowodzeni przez nich Nowozelandczycy bili się z determinacją, ale dominującym czynnikiem boju było i tu — jak pod Maleme — niemieckie lotnictwo, nie mówiąc o bez porównania silniejszym niż pod Maleme ogniu artylerii i moździerzy przeciwnika, który tym razem dysponował wszelką potrzebną amunicją. Bez względu więc na męstwo Nowozelandczyków [15], oddziały 4 brygady piechoty były powoli spychane ku wschodowi. Pułkownik Kippenberger dwoił się i troił. Organizował i osobiście prowadził kontrataki, wzmocnił 18 batalion pozostałością batalionu kombinowanego, a pod wieczór, za zgodą Inglisa, jeszcze 20 batalionem (który miał tylko dwie kompanie) i w końcu takimi improwizowanymi cudeńkami, jak orkiestra 4 brygady i artyści żołnierskiego teatru „Kiwi".

Zapadł zmrok i wydawało się, że natarcie zostało powstrzymane, kiedy nadbiegł goniec z meldunkiem od majora Russella, że strzelcy górscy przedarli się między wzgórzami i opanowali Galata.

Pułkownik Kippenberger znajdował się wtedy bezpośrednio na północny wschód od miasteczka i tam zameldowały się u niego — wyproszone przez brygadiera Inglisa od Putticka — posiłki: najpierw porucznik Farran (ten spod Maleme) z dwoma czołgami, później dwie kompanie 23 batalionu. (Widzimy, że Puttick z reguły wydzielał posiłki drobnicą).

Kippenberger ocenił, że pasywne, obronne, łatanie sytuacji nie może dać pozytywnego wyniku i zdecydował się na odebranie Galata kontratakiem. Zorganizował go w sposób możliwie naj-

[15] Wysoko ocenione przez przeciwnika. (R i n g e l, *op. cit.*)

prostszy — po każdej stronie drogi prowadzącej do Galata poszła jedna kompania piechoty, a każdą z nich poprzedzał jeden czołg Farrana.

Czołgi ruszyły z łoskotem, a za nimi z wielkim impetem i krzykiem pobiegły i w kolumnach uderzyły na bagnety dwie kompanie Nowozelandczyków. Do szturmu przyłączyły się na ochotnika żądne odwetu grupki żołnierzy z 18 i 20 batalionów, a wśród nich porucznik Forrester, bojowy przywódca Greków.

Kontratak miał wręcz niespodziewane powodzenie. 2 batalion 100 pułku strzelców górskich został całkowicie zaskoczony i z ogromnymi stratami wyrzucony z Galata. Obydwa czołgi Farrana zostały co prawda zniszczone, ale tym razem świetnie zdały egzamin, siejąc wśród strzelców górskich panikę i spustoszenie. Zwycięskie kompanie 23 batalionu (tego samego, którego dowódca nie chciał kontratakować ani 20, ani 22 maja) ugrupowały się do obrony zdobytego osiedla. Naprzeciwko nich zaskoczony pułkownik Utz na gwałt usiłował zorganizować opór na wzgórzach na zachód od Galata.

Brygadier Inglis chciał „iść za ciosem" i kontynuować atak, aby odzyskać okalające Galata wzgórza. Potrzebne były do tego nowe siły, Inglis zwrócił się więc do podpułkownika Dittmera, którego Maorysi znajdowali się najbliżej. Dittmer — jak zawsze — zgodził się na udział w ataku (a wiadomo skądinąd, że Austriacy bali się jak ognia nocnego napadu Nowozelandczyków i ich długich „gallipolijskich" bagnetów). Ale 28 batalion wchodził w skład 5 brygady piechoty i Inglis nie mógł go sobie podporządkować bez zgody dowódcy dywizji. Zwrócił się więc do brygadiera Putticka, prosząc go nawet o przybycie na stanowisko dowodzenia 4 brygady, gdzie już czekali Kippenberger i Dittmer. (Stanowisko to było rowem przykrytym płachtą namiotową).

Brygadier Puttick nie miał jednak zwyczaju fatygować się osobiście, więc po pewnym czasie zsunął się do rzeczonego rowu szef sztabu dywizji podpułkownik Gentry, którego pierwsze i ostatnie słowo było „nie" [16]. Dowódca dywizji zdecydował się bowiem na opuszczenie pozycji pod Galata i wycofanie swoich brygad na

[16] Kippenberger, *op. cit.*, s. 69.

nowe stanowiska, bezpośrednio na zachód od Chanii. Puttick uzyskał aprobatę generała Freyberga na skutek meldunku złożonego dowódcy „Creforce" w nocy 25 maja, z którego Freyberg przeczytał informację o przełamaniu przez Niemców pozycji obronnej 4 brygady piechoty, nie znalazł natomiast ani śladu wzmianki o zwycięskim kontrataku i odebraniu Galata, czyli o likwidacji owego przełamania [17].

Zarówno Puttick jak i Freyberg jakoś zapomnieli tej nocy, że Galata było dotychczas „kluczem" do Chanii. Tyle tylko, że „klucz" zaczął tracić znaczenie głównie wobec nastrojów, jakie ogarnęły umysły najwyższych dowódców nowozelandzkich, o czym się wkrótce przekonamy.

Niemców natomiast — po raz nie wiem który — spotkało następne zaskoczenie. O świcie 26 maja pułkownik Utz wysłał pluton strzelców górskich z zadaniem rozpoznania nieprzyjaciela obsadzającego obrzeża Galata. Patrol z wszelkimi ostrożnościami zbliżył się do miasteczka, dotarł bez strzału do pierwszych domów, zaryzykował zanurzenie się w ulicę i wreszcie — z północnego skraju — dowódca plutonu, feldwebel Burghardwieser, wysłał zdumiewający meldunek: w mieście nie ma ani jednego żywego i zdrowego Nowozelandczyka, jest natomiast mnóstwo trupów i rannych, zarówno Nowozelandczyków jak i Niemców, oraz dwa zniszczone czołgi [18].

Pomiędzy pozostawionymi rannymi był dowódca plutonu czołgów, porucznik Farran.

W ciągu nocy z 25 na 26 maja brygady Putticka wycofały się i obsadziły stanowiska zgodnie z nową decyzją, tzn. że w pierwszym rzucie obrony rozwinęły się, w odległości ok. 2 km na zachód od Chanii: na prawym skrzydle 5 brygada piechoty, a obok niej, na lewym skrzydle — dwubatalionowa 19 brygada piechoty (podlegająca już teraz Puttickowi).

Nastąpiły przy tym zmiany w składzie brygad. W 5 brygadzie znalazł się bowiem, poza jej organicznymi oddziałami, jeszcze 19 batalion, wobec czego w 4 brygadzie, która stanęła w drugim rzucie, zostały 18 i 20 bataliony. (Vasey miał po staremu 2/7

[17] Ansel, *op. cit.*, s. 392, Long, *op. cit.*, s. 247.
[18] Ringel, *op. cit.*, s. 166, 167.

i 2/8 bataliony). Zresztą 26 maja owe szumne brygady przedstawiały już wartość batalionów, a bataliony — kompanii.

Pułki Ringela szły oczywiście krok w krok za wycofującymi się wojskami Freyberga, 26 maja nawiązały styczność z całą nową pozycją obronną i zaczęły ją energicznie „opukiwać" patrolami bojowymi. Owa działalność rozpoznawcza spowodowała krańcowo odmienne reakcje w umysłach dwóch walczących przeciwko sobie dowódców. Ringel, który początkowo zamierzał nacierać tego samego dnia od 16.30, uznał, że pozycja pod Chanią jest bardzo silna, przesunął więc początek ataku na poranek 27 maja. W zasadzie oczekiwał na oddziaływanie głębokiego obejścia przez 85 pułk strzelców górskich, ale kiedy się okazało, że pułkownik Krakau nie nadąży, wprowadził na prawym skrzydle (pomiędzy 100 psg a 3 pspad.) nowo przybyły 1 batalion 141 pułku strzelców górskich (mjr Forster), a później — już w czasie walki — pozostałe bataliony tego pułku.

Bezpośredni przeciwnik Ringela, brygadier Puttick, jeszcze w godzinach rannych 26 maja był jak najlepszej myśli. Jednakże, na skutek właśnie energicznego „opukiwania" frontu, któremu towarzyszyły naloty nurkowców i ogień artylerii, z upływem każdej godziny coraz bardziej nabierał przekonania, że jego dywizja nie zdoła utrzymać obsadzonego przez nią pasa i że zagraża jej zniszczenie. Opinia taka powstała głównie pod wpływem meldunków brygadiera Vaseya, którego australijskie bataliony broniły — istotnie „wiszącego w powietrzu" — południowego skrzydła. Brygadier Puttick coraz częściej popatrywał przez ramię do tyłu.

Na to wszystko nałożyła się działalność dowódcy „Creforce", którego postawa (już nie po raz pierwszy w tej bitwie) skłania do stawiania znaków zapytania. Nie będziemy już wypominać całej sekwencji decyzji, które doprowadziły do prawie dobrowolnego oddania Niemcom lotniska Maleme. Generał Freyberg wykazał jednak podobną apatię w toku bardzo istotnego boju pod Galata, kiedy to ponownie, bez wnikliwego rozeznania sytuacji, zatwierdził następną odwrotową propozycję brygadiera Putticka. A przecież w zgrupowaniu generała Westona, w rejonie Sudy, stały w tym czasie z bronią u nogi nie naruszone: batalion walijski i dywizjon huzarów northumberlandzkich oraz (nieco przetrzebiony)

batalion *rangersów*. Dopiero 26 maja dowódca „Creforce" uznał, że powinien wkroczyć i zaczął przesuwać na szachownicy swoich generałów i bataliony w tak niewłaściwy sposób, że doprowadził do zamętu w organizacji dowodzenia i do zniszczenia kilku dobrych jednostek bez najmniejszego pożytku dla przebiegu bitwy.

Pierwszą jaskółką takiej tendencji było sformowanie (24 maja) wspomnianej już Brygady Sudy, stanowiącej rzekomo odwód dowódcy „Creforce", w rzeczywistości zapomnianej i zagubionej.

Główny wysiłek twórczej działalności generała Freyberga przypadł jednak na 26 maja. Zaczęło się od tego, że przypomniał sobie o wspomnianych już próżnujących oddziałach w rejonie Sudy. Postanowił więc sformować z nich brygadę, i — jak by tu ją nazwać? Niech będzie: „Nowa Brygada". Pojechał więc do brygadiera Inglisa i rozkazał mu objąć dowodzenie nad tym związkiem taktycznym oraz postawił zadanie — w nocy z 26 na 27 maja zluzować na pozycji pod Chanią 5 brygadę piechoty Hargesta. Dowództwo nad 4 brygadą miał przekazać pułkownikowi Kippenbergerowi. Wyprzedzając wydarzenia powiemy, że w oczekiwaniu na przybycie Inglisa zorganizowaniem Nowej Brygady zajął się powiadomiony przez sztab Westona podpułkownik Duncan, dowódca walijskiego batalionu. Nowa Brygada nigdy nie doczekała się brygadiera Inglisa, który jej po prostu nie mógł odszukać z tej przyczyny, że podpułkownik Duncan (również na rozkaz Westona) poprowadził brygadę na południowy zachód dowolnie wybraną marszrutą. Powiemy jeszcze o tej brygadzie, tymczasem informujemy, że Inglis najspokojniej wrócił do 4 brygady, Kippenberger zaś objął dowództwo 20 batalionu.

Nie był to jeszcze koniec wprowadzonej przez Freyberga odnowy w dziele organizacji dowodzenia. 26 maja, kiedy stanowisko dowodzenia brygadiera Putticka przeniosło się do rejonu położonego 1,5 km na południe od Chanii, zbliżając się do stanowiska dowodzenia generała Westona, dowódca „Creforce" zdecydował, że obydwaj wymienieni generałowie mają utworzyć coś w rodzaju duumviratu, tzn. dowodzić wojskami walczącymi pod Chanią niejako na spółkę. Kombinacja ta nie trwała długo, ponieważ od razu powstał niebywały chaos. W rezultacie nikt nie wiedział, czym właściwie dowodzi i komu podlega.

Około godziny piętnastej tegoż dnia Freyberg pomiarkował się i zmienił decyzję. Od tej chwili brygadier Puttick wraz ze swoją 2 dywizją piechoty podlegał generałowi Westonowi. Dowódca „Creforce" zbudował w ten sposób w hierarchii dowodzenia zupełnie niezrozumiały „komin". Teoretycznie Freyberg wydawał rozkazy Westonowi, Weston Puttickowi i w końcu Puttick dowódcom swoich brygad. Piszę „swoich", ponieważ do końca nie było wiadomo, komu podlegają dwie nowo sformowane brygady („Sudy" i „Nowa"). Początkowo zajmowali się nimi wszyscy, w końcu — nikt, ale ten kłopot skończył się w ciągu najbliższej doby, w czasie której Brygada Sudy wycofała się z południowego skrzydła, po czym zniknęła z *O de B* „Creforce", zaś Nowa Brygada została doszczętnie rozbita. Nie ulega przy tym najmniejszej wątpliwości, że po prostu zmarnotrawiono kilka batalionów, co bardzo łatwo skonstatować z zimną krwią, jeżeli się zapomni, że chodziło mianowicie o gorącą krew żołnierzy.

Ukazana wyżej struktura dowodzenia nie mogła w żaden sposób funkcjonować jako tako sprawnie ze względów jak najbardziej obiektywnych, materialnych (abstrahując od zlekceważenia zasad sztuki wojennej). Ani Weston, ani Puttick — ani zresztą Freyberg — nie dysponowali sztabami z prawdziwego zdarzenia, środkami łączności, ani nawet osobistymi środkami transportu. Głównym sposobem porozumiewania się dowódców były kontakty osobiste, utrudnione przez warunki pola walki (m.in. ciągłą obecność niemieckiego lotnictwa). Toteż Weston i Puttick często mijali się lub w ogóle nie mogli się odnaleźć. Drastycznym przykładem jest piesza wyprawa brygadiera Putticka do sztabu „Creforce". Spacer brygadiera trwał bite trzy godziny. Po powrocie na swoje SD zastał oczywiście sytuację zupełnie odmienną od tej, którą przedstawił generałowi Freybergowi, m.in. również z tego powodu, że Weston potrafił przy okazji wydać rozkaz bezpośrednio dowódcy brygady (np. Veseyowi 26 maja), nie informując o tym Putticka.

Wydawałoby się, że najprostszym i najskuteczniejszym sposobem byłoby osobiste objęcie dowodzenia całym zachodnim zgrupowaniem (tj. 2 DP i dwiema samodzielnymi brygadami) przez generała Freyberga. Dowódca „Creforce" nie zastosował tego

rozwiązania z dwóch powodów. Po pierwsze — ponieważ poza wymienionym zgrupowaniem podlegały mu jeszcze dwa inne, pod Retimo i pod Iraklionem i generałowi Freybergowi wydawało się, że ma jakiś wpływ na ich działanie (co jednak było złudzeniem wobec zupełnej izolacji wojsk podpułkownika Campbella i brygadiera Chappella oraz braku łączności z tymi dowódcami). Była ponadto niezbrygadowana „Layforce" oraz drobne jednostki MNBDO.

Jednakże główną rolę odegrał chyba drugi motyw, mianowicie pesymistyczna ocena sytuacji narastająca w umyśle generała Freyberga co najmniej od chwili przegrania boju pod Galata, nie bez wpływu wywieranego przez bardzo minorowo nastrojonego brygadiera Putticka [19].

W nocy z 25 na 26 maja dowódca „Creforce" doszedł do wniosku, że bitwa jest już przegrana i że jedynym wyjściem z beznadziejnego położenia może być tylko następna Dunkierka, tj. ewakuowanie z Krety możliwie największej liczby żołnierzy. Manewr taki można było sfinalizować jedynie po wyprowadzeniu wojsk na południowe wybrzeże wyspy, na malutką plażę pod miasteczkiem Sfakion, skąd — w sprzyjających okolicznościach — *Royal Navy* będzie mogła zabrać może kilkuset, może nawet parę tysięcy ludzi.

Generał Freyberg nie mógł jednak przeprowadzić swojego planu bez wyraźnego rozkazu generała Wavella, wobec czego w nocy z 25 na 26 maja rozpoczął z naczelnym dowódcą korespondencję, mającą na celu przygotowanie Wavella na najgorsze i zasugerowanie mu decyzji opuszczenia Krety. Pierwszy radiogram pozwalał na odczytanie, że jest bardzo źle, ale jeszcze nie wszystko stracone. Natomiast następny, wysłany 26 maja o 9.30 (po konferencji z komandorami Morsem i Beamishem, tj. reprezentantami marynarki i lotnictwa), zaczynał się już od słów: „Z przykrością zmuszony jestem zameldować, że stan wojsk walczących w rejonie zatoki Suda osiągnął kres wytrzymałości..." Mówił bez ogródek, że sytuacja jest beznadziejna i że można jeszcze uratować część „Creforce" pod warunkiem, że decyzja o ewa-

[19] Wiemy np. o tendencyjnym przemilczeniu sukcesu kontrataku pod Galata.

kuacji zapadnie natychmiast. Radiogram kończyła retoryczna ozdoba w duchu: jeśli nasze wytrwanie ma znaczenie dla ogólnej sytuacji na Środkowym Wschodzie, możemy się poświęcić [20].

Molestowany przez Churchilla generał Wavell próbował się targować nie tylko za pomocą słów (pamiętamy o komandosach Laycocka), a jednocześnie zasypywał Freyberga dobrymi radami, sugerując mu różne warianty działania w celu przedłużenia bitwy o Kretę: a to kontratak pod Chanią, a to przegrupowanie sił spod Retimo i Iraklionu, a to odwrót w kierunku na Retimo. Dowódca „Creforce" nie zwracał już żadnej uwagi na te wszystkie propozycje i 26 maja wydał wytyczne do zorganizowania odwrotu w kierunku na Sfakion, zaś 27 maja zameldował Wavellowi, że obrona pod Chanią została przełamana i że wojska cofają się w nieładzie (co było niezupełnie zgodne z prawdą). Odwrót na Retimo jest zaś zupełnie niewykonalny. Wobec całkowitego braku osłony przed lotnictwem oraz trudności z zaopatrzeniem „Creforce" musi się wycofywać na Sfakion. Na zakończenie Freyberg prosił o posiłki potrzebne mu do ubezpieczenia odwrotu [21].

Przyciśnięty do muru Wavell przede wszystkim zdecydował, że nie wyśle już na Kretę, na pewną zagładę, ani jednej kompanii. Ponadto zwrócił się do Churchilla z prośbą o zgodę na opuszczenie Krety, ale jeszcze przed odebraniem odpowiedzi z Londynu przekazał Freybergowi 27 maja zezwolenie na odwrót. Po czym uzgodnił z admirałem Cunninghamem sprawę ewakuacji „Creforce" z Krety, a w tej sprawie mamy do zanotowania niezmiernie znamienną wypowiedź admirała, który miał wykonać to nowe zadanie w warunkach całkowitej improwizacji, siłami zdziesiątkowanej już Floty Śródziemnomorskiej i w obliczu panującego niepodzielnie lotnictwa niemieckiego.

Cunningham wyraził swoją decyzję w następujących słowach: „Zbudowanie nowego okrętu trwa trzy lata. Na zbudowanie tradycji *Royal Navy* potrzeba było trzystu lat. Dokonamy tej ewakuacji" [22].

Wieczorem 27 maja Londyn zaaprobował decyzję Kairu.

[20] Radiogram cytowany przez Longa (s. 247), Ansela (s. 393), Playfaira (s. 141), Churchilla (s. 261, 262).
[21] J. Hetherington, *op. cit.*, rozdz. 5.
[22] Churchill, *op. cit.*, s. 299.

XI

Ostatnie strzały

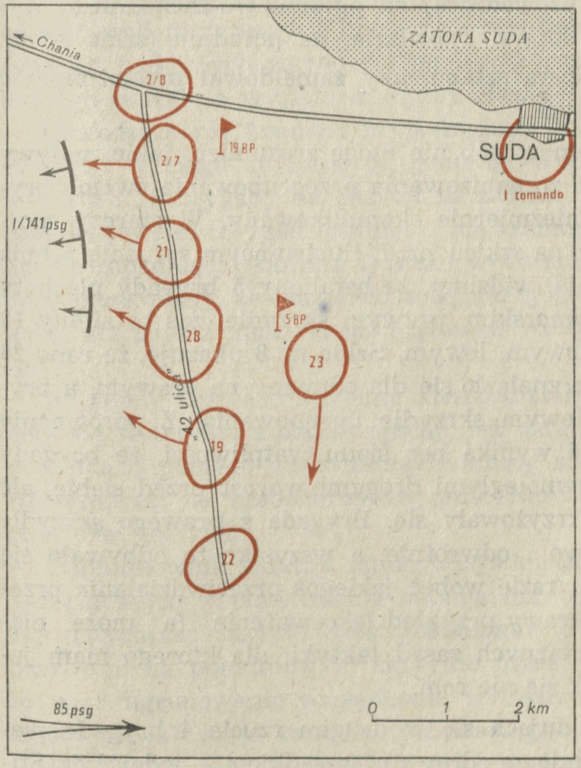
Podczas przetargów prowadzonych w wysokich ogniwach dowodzenia wojska walczące na zachód i południowy zachód od Chanii (szkic nr 7) poniosły nieuniknione konsekwencje zamętu, wywołanego przez piętrową strukturę organizacji dowodzenia, pomimo tego że — jak wiemy — generał Ringel przełożył natarcie na 27 maja. W ciągu 26 maja obydwie rozwinięte w pasie obrony brygady z łatwością odrzucały „opukujące" front elementy niemieckiego rozpoznania bojowego, ale zarówno dowódcy brygad, jak i dowódca dywizji oceniali działalność niemiecką jako wstęp do natarcia, m.in. wobec jednoczesnego ożywienia ataków lotniczych oraz ognia artylerii.

Szczególne uczulenie wykazywał (jak wspominaliśmy) dowódca lewoskrzydłowej australijskiej 19 brygady piechoty, brygadier Vasey, który obserwując przesuwające się górami na południe od jego pozycji czołowe pododdziały niemieckiego (kunktatorskiego) 85 pułku strzelców górskich, obawiał się oskrzydlenia, a nawet odcięcia. W tym właśnie duchu brygadier Vasey parokrotnie alarmował swoich przełożonych meldując, że 19 brygada piechoty jest w stanie utrzymać swoje stanowiska co najwyżej do wieczora 26 maja.

Brygadier Puttick konsultował się z brygadierem Hargestem, który podzielał opinię Vaseya, po czym dowódca dywizji bez żadnych oporów przyjął punkt widzenia swoich brygadierów, ale początkowo nie ośmielił się na własną rękę nakazać odwrotu. Za-

częło się poszukiwanie Westona przez Putticka, Freyberga przez Westona i znowu Putticka przez Westona. Niezmiernie trudno zorientować się, gdzie, kiedy i kto z kim nawiązał kontakt, wszystko to trwało bowiem godzinami, głównie pieszo, podczas intensywnego bombardowania lotniczego.

Do godziny 22 Puttick nie mógł się doczekać precyzyjnego rozkazu: kiedy, dokąd i w ogóle czy wolno mu się wycofać. Wie-



8. 42 Ulica

dział jedynie, że ma go zluzować i osłaniać Nowa Brygada, ale i ta informacja była tworem równie nieprecyzyjnej pracy dowódczej lub sztabowej. Wiemy przecież, jak się zaczęło formowanie tej brygady i w końcu ani Puttick, ani Inglis, ani podpułkownik Duncan nie znali odpowiedzi na istotne pytania: gdzie?

jaką drogą? kiedy? jak? — A w każdym razie odpowiedzi jednakowo brzmiącej, bo jednak Duncan dostał jakieś zadanie i maszerował.

Postawiony w takiej sytuacji brygadier Puttick po godzinie 22.00 ponownie naradził się z Vaseyem, z którym — jak na złość — miał łączność telefoniczną, i w rezultacie na własną odpowiedzialność o 22.30 wydał rozkaz do wycofania się na tzw. 42 Ulicę, tzn. na linię drogi prowadzącej od południowo-zachodniego występu zatoki Suda do wsi Tiskalaria, na południu (szkic nr 8). Po czym wysłał oficera sztabu, aby zameldował przełożonym o tym fakcie dokonanym.

Osobiście w żaden sposób nie mogę zrozumieć, jakie motywy skłoniły Putticka do zorganizowania przegrupowania swoich brygad w sposób tak niezmiernie skomplikowany. Wystarczy spojrzeć na dwa szkice: na szkicu nr 7, ilustrującym sytuację z dnia 25, a także z 26 maja, widzimy, że bataliony 5 brygady piechoty znajdują się na nadmorskim, prawym skrzydle, zaś bataliony 19 brygady na południowym, lewym. Szkic nr 8 ukazuje, że rano 26 maja wojsko Vaseya znalazło się dla odmiany na prawym, a brygada Hargesta na lewym skrzydle ugrupowania. Z porównania tych dwóch sytuacji wynika bez śladu wątpliwości, że brygady nie maszerowały równoległymi drogami wprost przed siebie, ale że marszruty ich skrzyżowały się. Brygada z prawego skrzydła powędrowała na lewe i odwrotnie, a wszystko to odbywało się w nocy i w każdym razie wobec jakiegoś przeciwdziałania przeciwnika. Był to jaskrawy przykład lekceważenia (a może nieznajomości?) elementarnych zasad taktyki, dla którego mam jedyny komentarz: tak się nie robi.

Wyjątkowo, znajdująca się w drugim rzucie 4 brygada piechoty miała — zgodnie ze zdrowym rozsądkiem — odejść do Stilos (szkic nr 9) i tam ubezpieczać wlot na drogę do Sfakion.

Pierwsza rozpoczęła wycofywanie 19 brygada, a zaraz po niej 5 oraz Brygada Sudy. Podpułkownik Hely nie dostał wprawdzie od nikogo żadnego rozkazu, ale brygadier Vasey znalazł się przyzwoicie i powiadomił lewego sąsiada, że odchodzi. Hely — nie bez słuszności — uznał, że nie może samotnie pozostawać w naj-

bardziej eksponowanym punkcie (w Mournies, szkic nr 7) i odmaszerował prosto na wschód [1].

Opowiemy jeszcze o losach Nowej Brygady, przedtem jednak wspomnimy, że wycofanie brygad Putticka odbyło się — o dziwo — w zupełnym porządku, chociaż porządek ten mógłby zostać dokładnie zamącony, gdyby Puttick chciał (albo w ogóle mógł) wykonać jeszcze parę wzajemnie sprzecznych rozkazów wydanych w ciągu tej nocy zarówno przez generała Westona, jak i Freyberga (jeżeli te rozkazy w ogóle do niego dotarły). Nie będziemy cytowali treści tych zarządzeń, ponieważ i tak nie odniosły one żadnego skutku, z wyjątkiem zguby Nowej Brygady.

Dowodzący nią (zamiast bryg. Inglisa) podpułkownik Duncan otrzymał w ciągu 26 maja od generała Westona zadanie zluzowania 5 i 19 brygady na pozycji na zachód od Chanii, a po wycofaniu się tych brygad osłonięcia ich odmarszu w roli ariergardy. Po zapadnięciu zmroku Duncan wyruszył z rejonu Sudy głęboko przekonany, że ma przed sobą nie tylko dwie brygady Putticka, ale oprócz nich, na południowym skrzydle, brygadę Helyego.

Bataliony Duncana zupełnie niezrozumiałym sposobem wymnęły się w terenie z odchodzącymi już batalionami Putticka i w warunkach pełnego zaskoczenia natknęły się na Niemców, a w szczególności na spadochronowy pułk Ramckego i na 100 pułk strzelców górskich.

Podpułkownik Duncan mimo wszystko usiłował wykonać rozkaz i obsadził swoimi trzema batalionami tę samą pozycję, której dotychczas broniło sześć batalionów Putticka, osłoniętych przy tym na południowym skrzydle przez Brygadę Sudy. Było to więc ugrupowanie niezmiernie rozrzedzone i nie można się dziwić, że 27 maja rano, natychmiast po rozpoczęciu natarcia, zarówno spadochroniarze jak i strzelcy górscy przełamali w kilku miejscach cieniutką obronę Duncana i okrążyli jedną czy drugą kompanię.

Nowa brygada broniła się do godzin przedpołudniowych, kiedy to Duncan, zagrożony całkowitym okrążeniem, wydał roz-

[1] Z całej tej brygady spotkamy jeszcze tylko batalion *Royal Marines*, już w czasie ewakuacji. (Long, *op. cit.*, s. 303; Ansel, *op. cit.*, s. 404).

kaz do wycofania się za rzeczkę Kladiso. Niemcy nie pozwolili jednak na oderwanie się i poszli w trop, zarówno frontalnie, jak i wyprzedzając Brytyjczyków na południowym skrzydle. W rezultacie nocą z 27 na 28 maja około 350 żołnierzy Nowej Brygady zdołało się przebić do Sudy, trzymanej jeszcze do rana 28 maja przez pluton walijskich pionierów pod dowództwem sierżanta. Kiedy wyruszyli z Sudy na zachód, było ich 1200.

W taki to sposób generał Freyberg przy współudziale generała Westona pozbył się ostatnich odwodów. Teraz istotnie już nie miał czym kontratakować.

Generał Ringel natomiast wystawił Nowej Brygadzie chwalebne świadectwo, opisując bój stoczony 27 maja pod Chanią jako bardzo dla Niemców trudny i krwawy[2].

A tymczasem rano 27 maja, za plecami batalionów Duncana (które wobec tego w znacznej części wykonały postawione im zadanie), ale już oddzielone od nich zarówno przez spadochroniarzy jak i strzelców górskich, zasiadły na 42 Ulicy brygady Vaseya i Hargesta, a z tyłu — za północnym skrzydłem — *commando* Laycocka, które wylądowało w Sudzie w nocy z 26 na 27 maja (patrz szkic nr 8).

Brygadierzy Vasey i Hargest, a wraz z nimi podpułkownik Laycock, po przybyciu na 42 Ulicę zostali zmuszeni do „komitetowego" dowodzenia, ponieważ nie było tam ani Putticka, ani Westona. Puttick przeniósł się bowiem ze swoim sztabem w dolinę Askifos, przy drodze do Sfakion, Weston zaś pojechał, aby przeprowadzić rekonesans drogi do tej miejscowości. Obydwaj brygadierzy — a także Inglis — wiedzieli już, że zapadła decyzja ewakuacji głównych sił „Creforce" mianowicie z plaży pod Sfakion. Zostali bowiem poinformowani przez samego generała Freyberga[3], w czasie jego przejazdu do Sudy, gdzie w nocy z 26 na 27 maja generał dopilnował wyładowania ostatniego już transportu zaopatrzenia.

Dowódcy batalionów, naśladując procedurę zastosowaną przez dowódców brygad, również zawarli między sobą dżentel-

[2] R i n g e l, *op. cit.*, s. 172—173.

[3] Ppłk Kippenberger pisze (s. 71), że był „bezwstydnie zachwycony wiadomością o zamierzonej ewakuacji".

meńską umowę na temat sposobu prowadzenia obrony 42 Ulicy. Postanowili mianowicie, że pozwolą atakującym Niemcom zbliżyć się do zamaskowanych stanowisk obronnych zorganizowanych w bardzo zakrzaczonym terenie, zaskoczą nieprzyjaciela gwałtownym ogniem z najbliższej odległości, po czym bezzwłocznie uderzą na bagnety. I dotrzymali umowy.

Myślą przewodnią działania generała Ringela na dzień 27 maja było zdecydowane pobicie głównego zgrupowania wojsk Freyberga, broniących się w rejonie Chanii i Sudy. Zorganizował więc, a raczej kontynuował, natarcie czołowe, idące wzdłuż wybrzeża przez Chanię i podstawę półwyspu Akrotiri na Sudę. Wykonał je siłami pułku spadochronowego oraz 100 pułku strzelców górskich. Płytkie oskrzydlenie Chanii prowadził nadal 3 pułk spadochroniarzy, który już był w Perivolii, oraz 141 pułk strzelców górskich, obchodzący Chanię od południa i nacierający po cięciwie wprost na Sudę. 85 pułk strzelców górskich miał kontynuować głębokie obejście górami i wyjść do rejonu Neo Chorion — Stilos i tam zamknąć Freybergowi drogę odwrotu na Retimo.

Ringel nie miał bowiem ani cienia wątpliwości, że Freyberg na pewno będzie usiłował wycofać się nie gdzie indziej, jak tylko i wyłącznie na Retimo. Zdaniem dowódcy 5 dywizji górskiej było to jedyne możliwe rozwiązanie[4].

(Mamy tu do czynienia z wyjątkowo pięknym przykładem tzw. *idée preconçue*, tępionej — co najmniej od czasów Napoleona — przez wszystkie wojskowe uczelnie świata).

27 maja o godzinie 10.00, po bardzo solidnym przygotowaniu lotniczym i artyleryjskim, wszystkie komponenty zgrupowania Ringela wyruszyły do natarcia. Ale w rezultacie zarówno bomby lotnicze, jak pociski dział trafiały w próżnię, a raczej w nieszczęsną ludność nieszczęsnej Chanii. Atakujące tyraliery trzech pułków niemieckich również uderzyły w próżnię, z wyjątkiem spadochroniarzy, na długo powstrzymanych na północno-zachodnim

[4] Ringel, *op. cit.*, s. 176—177, 181—182.

skraju Chanii przez bitny pluton Walijczyków. Był to jednak stosunkowo drobny incydent, który nie przeszkodził wkroczeniu do miasta najpierw batalionowi v. der Heydtego na wschodnim skraju, ani pułkownikowi Utzowi, od południa, do środkowej części miasta. Burmistrz Chanii miał okazję aż dwukrotnie składać kapitulację miasta, najpierw wobec v. der Heydtego, później wobec Utza, po czym do Aten poleciał tryumfalny radiogram — „Chania wzięta", na który sam feldmarszałek List odpowiedział: „Brawo, Ringel! Najlepsze życzenia i wyrazy uznania dla strzelców górskich"[5]. (A pomimo wszystko Niemcy wzięli w Chanii tysiąc jeńców i 40 dział).

141 pułk strzelców górskich, obchodzący Chanię od południa i idący prościutko na Sudę, nie napotkał na swej osi marszu nawet patrolu i już około godziny jedenastej tyraliera czołowego 1 batalionu (mjr. Forstera) zbliżała się do milczącej i pozornie pustej 42 Ulicy. Pozostałe, idące w kolumnach, pododdziały pułku natknęły się po drodze na porzucone składy brytyjskie i część żołnierzy zaczęła w nich energicznie gospodarować.

W tym czasie rozwinięte kompanie 1 batalionu podeszły na odległość kilkudziesięciu kroków do zaczajonych Nowozelandczyków i Australijczyków, a wtedy zostały zaskoczone gwałtownym i celnym ogniem, bijącym prosto w twarze, po czym rozległo się straszne „aa, aa!" Maorysów i „hurra" białych żołnierzy, a z lasków oliwnych — jedna po drugiej — wyskoczyły pędem z nastawionymi bagnetami kompanie strzelców w płaskich hełmach.

Przez długie lata trwał spór pomiędzy kronikarzami poszczególnych brygad na temat: który to batalion zapoczątkował ów skuteczny szturm? Odpowiedź na to pytanie nie jest dla nas istotna tak samo, jak nie była istotna dla strzelców górskich, którzy rzucili się do ucieczki. Z całą pewnością szturmowali żołnierze 2/7, 21, 28 i 19 batalionów, wybili granatami i wykłuli bagnetami ponad dwustu Niemców, pędząc na ich karkach prawie dwa kilometry.

Major Miller zatrzymał swój 2/7 batalion dopiero po wyjściu

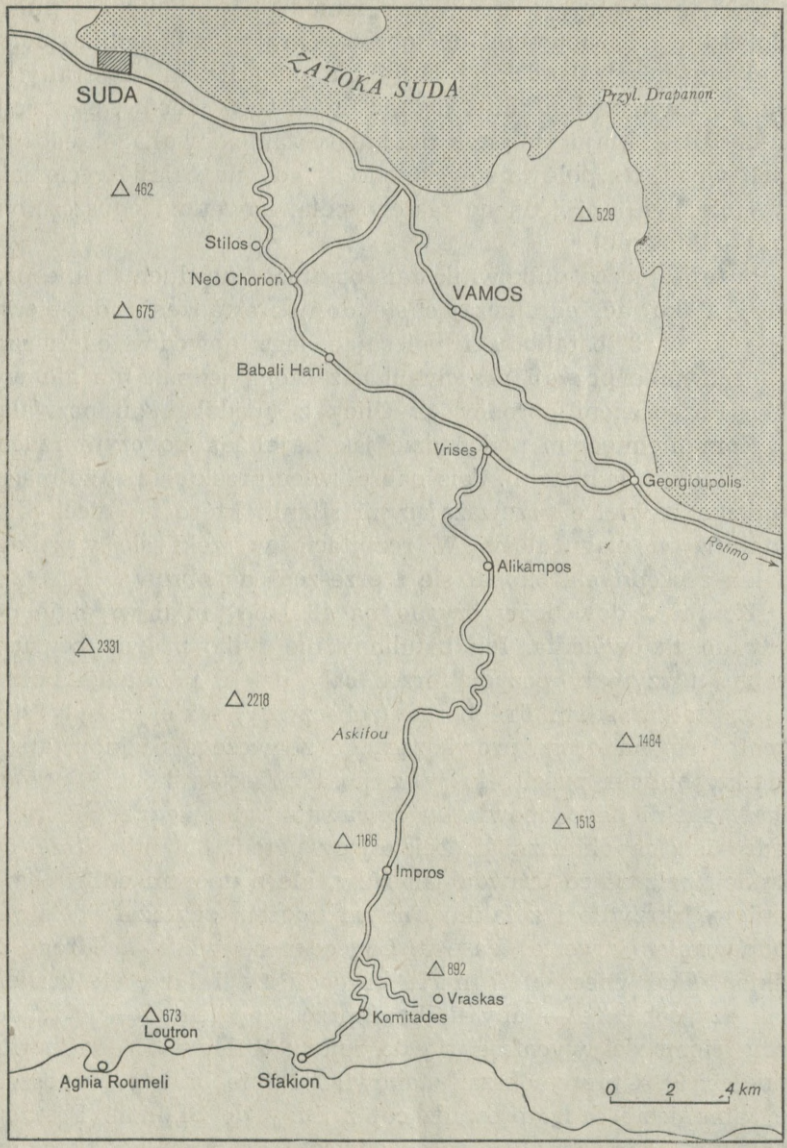
[5] *Tamże*, s. 175.

na otwartą równinę, ostrzeliwaną ogniem 3 batalionu 141 pułku, pośpiesznie rozwiniętego do obrony przez pułkownika Jaisa. Bataliony nowozelandzkie poszły za przykładem Australijczyków, po czym tryumfalnie, pędząc przed sobą jeńców, powróciły na 42 Ulicę. Major Forster natomiast zameldował, że jego batalion wpadł na pole minowe (podczas gdy na całej Krecie jako żywo nie było ani jednego takiego pola, nawet na opuszczonym lotnisku Maleme).[6]

Po tej nauczce pułkownik Jais podupadł na duchu i nie próbował atakować, ograniczając się do wprowadzenia do pierwszego rzutu 3 batalionu i polecając jego dowódcy energiczne rozpoznawanie pozycji przeciwnika, z czego jednak nic nie wynikło. Rozochoceni obrońcy 42 Ulicy z upodobaniem pozwalali patrolom niemieckim podchodzić jak najbliżej, po czym rzucali się na nich z bagnetami. Jais nabrał więc przekonania, że ma do czynienia z wielce przeważającymi siłami, które go niechybnie zaatakują w ciągu nocy. W rezultacie wyrzekł się wszelkich działań zaczepnych, okopał się i przeszedł do obrony.

„Komitet" dowódców brygad na 42 Ulicy miał wszelkie powody do zadowolenia. Ich bataliony nie tylko prawie bez uszczerbku utrzymały pozycję przez cały dzień, pozwalając przez to pozostałym siłom Freyberga (zobaczymy, jakie to były siły) wycofać się na drogę prowadzącą do zbawczego Sfakion, ale w dodatku obficie puścili krew z nosa przeciwnikowi. Poczucie dobrze spełnionego obowiązku zatruwała tylko jedna, ale za to bardzo istotna okoliczność: ociekający potem 85 pułk strzelców górskich pełznął co prawda jak żółw, ale z uporem opływał południowe skrzydło i z takim samym uporem zagrażał odcięciem zgrupowania Hargesta, Vaseya, Laycocka od wlotu na drogę do Sfakion. Pod wieczór 27 maja brygadierzy i Laycock uradzili pomiędzy sobą, że — aby uniknąć przeskrzydlenia — po zapadnięciu ciemności wycofają się do rejonu Stilos — Neo Chorion (szkic nr 9). Obrany obszar stanowił właśnie prawie bezpośrednie zamknięcie drogi prowadzącej z Sudy do Sfakion. Postanowili też, że zamaskują początek odwrotu krótkimi kontratakami kilku kompanii.

[6] Davin, *op. cit.*, s. 379.



9. Droga do Sfakion

Odwrót z 42 Ulicy odbył się z zachowaniem takiej dyskrecji, że przeciwnik go w ogóle nie zauważył i o świcie 28 maja całe zgrupowanie znalazło się w tym rejonie, który sobie wyznaczyło. W szczególności: 5 brygada piechoty obsadziła rejon Stilos, 19 brygada Neo Chorion, a „Layforce" — Babali Chani. Oddział wydzielony (kompania komandosów i dwie kompanie Maorysów) pozostał, jako straż tylna, a całe zgrupowanie zostało wzmocnione przez wycofane z Sudy trzy czołgi lekkie, kilka *carriersów*[7] oraz pluton dział. 4 brygada piechoty, na rozkaz generała Westona, maszerowała już w kierunku doliny Askifou, gdzie później zorganizowała obronę wraz z batalionem *marines* (ze zgubionej Brygady Sudy), który — zwarty i zdyscyplinowany — ponownie włączył się do walki.

Strzelcy górscy pułkownika Jaisa nie poszli za wycofującymi się Brytyjczykami, a pomimo tego między godziną 6.00 a 6.30 nieprzyjaciel zaatakował z kierunku południowo-zachodniego, najpierw oddział wydzielony, a później 5 brygadę piechoty. Przeciwnikiem okazał się 85 pułk strzelców górskich, którego czoło dopiero tego dnia debuszowało z gór, wychodząc już nie na tyły, ale przed front (i co najwyżej na płytkie skrzydło) wojsk Freyberga.

Oddział wydzielony bronił się do godzin południowych, ale poniósł bardzo poważne straty i wycofał się do głównych sił 5 brygady, która pod Stilos powstrzymywała atak części 85 pułku strzelców górskich. Wojsko pułkownika Krakaua straciło sporo krwi przy tym pierwszym spotkaniu z Nowozelandczykami. Niemniej jednak brygadier Hargest ponownie zwołał naradę swoich dowódców batalionów, na którą zaprosił brygadiera Vaseya. Kolektyw ten uchwalił, że dotychczasowa procedura prowadzenia walki zdecydowanie przekracza siły ich żołnierzy, którzy nie są w stanie w nocy maszerować, a później przez cały dzień walczyć[8].

Wynikiem narady stała się decyzja kontynuowania odwrotu, który miał się rozpocząć jeszcze za dnia wobec tego, że działal-

[7] Małe transporterki opancerzone, uzbrojone w rkm.

[8] A ileż to polskich dywizji i brygad w 1939 r. stosowało taką procedurę walki nie w ciągu 8 dni, ale przez kilka tygodni?

ność lotnictwa niemieckiego na tym kierunku taktycznym znacznie osłabła. Postanowiono też zastosować „szufladkowy" manewr odwrotowy, tj. wycofywać się niejako na raty. Na przykład, bataliony 5 brygady piechoty odchodziły po kolei do Babali Chani, gdzie miały się połączyć z komandosami Laycocka. Wycofanie 5 brygady osłaniała 19 brygada (z czołgami i *carriersami*), która po wykonaniu zadania przekraczała nowe stanowiska 5 brygady piechoty i szła dalej na południowy wschód, do Vrises.

Decyzja została sprawnie wykonana, a następnie kontynuowano „szufladkową" procedurę opóźniania aż do 31 maja, już pod ogólnym kierownictwem generała Westona, który poza tym włączył do manewru 4 brygadę piechoty Inglisa[9], batalion *marines* (i jeszcze jakieś pozbierane drobiazgi).

Poczynając od Stilos Niemcy szli już w trop za wycofującymi się Brytyjczykami, ale nie mieli łatwego życia, ponieważ na szlaku pomiędzy Stilos a Sfakion nie raz i nie dwa odebrali porządne cięgi od Nowozelandczyków, Australijczyków i Anglików[10], którzy coraz to zaskakiwali ich ogniem w górskich zasadzkach i często gęsto kontratakowali na bagnety. Brudni, głodni, niewyspani, ale do ostatniego momentu niezmiernie zajadli i skuteczni. Strzelcy górscy szczególnie nie lubili ostatniej ze wspomnianych form działania, ale w końcu dotarli do samego wybrzeża.

Dla uczciwości odnotujmy, że wprawdzie brygady brytyjskie były już wtedy co najwyżej batalionami, ale — jaki to nieprzyjaciel pędził je przed sobą od Stilos do morza? Jak się okaże, były to dwa również wyszczerbione już bataliony, wspierane przez lotnictwo w sposób bardzo umiarkowany, a przez artylerię — wręcz ubogi. Gdzie, kiedy i jak rozegrano te ostatnie starcia, opowiemy później.

Cały przebieg wydarzeń był konsekwencją planu działania, ustalonego przez generała Ringela wieczorem 27 maja, a wynikającego z oceny położenia, bardzo pewnie sformułowanej przez

[9] Która się już nawet nazywała 4 batalionem!
[10] Ci ostatni w szeregach *marines* i komandosów.

tego dowódcę[11]. Według tej oceny główne siły Freyberga dobrowolnie oddały zarówno Chanię jak i Sudę, po czym oderwały się od Niemców po to, aby dzięki odzyskanej swobodzie działania zorganizować obronę i wydać poważny bój gdzieś pomiędzy Sudą a Retimo. Freyberg dysponujący jeszcze przeważającymi siłami, a wśród nich czołgami i artylerią ciężką, mógł z łatwością zmienić swój dotychczasowy sposób prowadzenia walki, tzn. nie ograniczać się już do obrony samego wybrzeża, ale również wydłużyć południowe skrzydło i oprzeć je o trudno dostępne góry w celu uniknięcia przeskrzydlenia. Zastosowanie takiej procedury taktycznej mogło przeciągnąć bitwę o Kretę jeszcze o całe tygodnie (a przez to uzasadnić rozgłaszane na cały świat przechwałki Churchilla). Wniosek był taki, że nie można dopuścić, aby Freyberg zrealizował swój plan. Należy więc uderzyć możliwie najszybciej oraz skupić główny wysiłek na kierunku Suda — Retimo.

Ringel orientował się przy tym, że jakieś jednostki przeciwnika wycofały się w kierunku południowym, na drogę prowadzącą z Sudy do Sfakion i ocenił ten fakt jako okoliczność bardzo przychylną: oto Freyberg wydzielił część sił do ubezpieczenia południowej flanki swego odwrotu, które to siły nie wezmą już udziału w walnej rozprawie, rozegranej gdzieś pod Retimo. Wystarczy się przed nimi aktywnie ubezpieczyć, spychając je jak najdalej na południe.

Wiemy już, że Ringel popełnił w swojej ocenie trzy kapitalne błędy. Po pierwsze — w znacznym stopniu przecenił aktualną siłę wojsk generała Freyberga. Po drugie — w znacznym stopniu przecenił wolę walki tego generała. Po trzecie — postawił się w sytuacji Freyberga i rozwiązał za niego zadanie taktyczne w taki sposób, jaki uznał za optymalny (zgodnie z poglądami niemieckiej sztuki wojennej), nie dopuszczając nawet do głowy myśli, że jego przeciwnik może wybrać jakiś odmienny wariant manewru. Freyberg wycofuje się na Retimo[12] i nie może być inaczej, zwłaszcza że droga Stilos — Vrises — Askifou urywa się parę kilometrów przed Sfakion. Oto jest właśnie ni-

[11] R i n g e l, *op. cit.*, s. 176—179, 182.
[12] Tak właśnie, jak doradzał gen. Wavell!

czym nie skażona *idée preconçue*. Nie można jednak wykluczyć, że inspiracją tej idei była troska, przede wszystkim gen. Studenta, o los spadochroniarzy znajdujących się w opałach zarówno pod Retimo, jak i pod Iraklionem.

Musimy natomiast przyznać, że decyzja generała Ringela była niezmiernie konsekwentnym odbiciem jego oceny. Mianowicie szybkość działania zmaterializowała się w postaci wyrzucenia przed czoło sił głównych zmotoryzowanej grupy pościgowej. Dowódcą grupy generał Ringel mianował bystrego oficera swojego sztabu, podpułkownika Wittmanna [13] i oddał pod jego rozkazy:

— dywizjon rozpoznawczy rotmistrza (aż) księcia zu Casteli;
— kompanię motocyklistów;
— pluton saperów;
— baterię artylerii górskiej.

Wszystkie te jednostki były zmotoryzowane, dwie ostatnie *behelfsmäsig*, tj. w sposób improwizowany.

29 maja grupa Wittmanna została jeszcze wzmocniona przez dwa czołgi, przytransportowane przez porucznika Österlina do Kastelli.

Zadanie postawione Wittmannowi brzmiało: wyruszyć jak najwcześniej, przed świtem 28 maja i przede wszystkim oczyścić wybrzeże zatoki Suda [14]. Następnie ścigać nieprzyjaciela tak, aby mu nie dać ani chwili spokoju. Kierunek uderzenia — główna droga na Retimo, gdzie deblokować okrążonych spadochroniarzy. Dążyć do nawiązania w rejonie Stilos łączności z oskrzydlającym zgrupowaniem pułkownika Krakaua.

W ślad za grupą pościgową pójdą: zgrupowanie pułkownika Utza (100 psg) i pułkownika Jaisa (141 psg), *respective* — na Vamos i Vrises.

Spadochroniarze zostaną wycofani i rozmieszczeni na półwyspie Akrotiri.

29 maja generał Ringel wniósł poprawkę — nie do ducha,

[13] Ppłk Wittmann dowodził dotychczas zgrupowaniem artylerii. Przekazał dowodzenie kpt. v. Kaufmannowi.

[14] R i n g e l, *op. cit.*, s. 177. To zadanie (dla grupy pościgowej!) jest dla mnie niezrozumiałe. Przypuszczam, że i ppłk Wittmann musiał prosić o sprecyzowanie. Prawdopodobnie chodziło o miasto Suda.

ale do litery tego rozkazu. Za grupą Wittmanna miały iść: „zgrupowanie broni ciężkiej", kapitana v. Kaufmanna [15], 141 i 85 pułki strzelców górskich. Ten ostatni, znowu górami, na obejście przez Vamos. Dwubatalionowy 100 pułk strzelców górskich, jako najsłabszy, najbardziej zmęczony i wykrwawiony (głównie pod Galata) dostał zadanie maszerowania przez Vrises na Sfakion, w celu oczyszczenia *(säubern)* tej drogi od nieprzyjaciela.

W sumie, na kierunku głównego wysiłku, tj. na Retimo, uderzyła grupa Wittmanna i dwa pułki strzelców górskich z całą artylerią dywizji i wszystkimi (dwoma!) czołgami. Na kierunek pomocniczy, na Sfakion, gdzie jak na złość odchodziły główne siły Freyberga — skierowano samotne dwa bataliony Utza, które jednak zdały egzamin.

A jeżeli już mowa o rozkazach, to nie chciałbym pominąć pewnego ciekawego rozkazu pułkownika Utza z 28 maja. Czytamy w nim: „zabrania się noszenia nowozelandzkich kapeluszy". Zdanie to staje się zrozumiałe po obejrzeniu dokumentalnych zdjęć, ilustrujących książkę Ringela. Prawie wszędzie strzelcy górscy paradują w brytyjskich tropikalnych szortach i bluzach, a i trudno im się dziwić.

Trzeba powiedzieć, że generał Ringel uparł się jak górski kozioł (którego miniaturowy wizerunek jego dywizja nosiła na czapkach, i stąd *gams* [16]), do końca poszukując głównych sił Freyberga na osi Retimo — Iraklion. Na nic się zdały meldunki lotników donoszące, że nie widzą żadnych wojsk na tej drodze. Na nic się zdały wiadomości od walczących oddziałów, że cały teren do Vrises włącznie jest zaśmiecony śladami nieporządnego odwrotu, porzuconymi pojazdami, tornistrami, a nawet płaszczami i bronią, dalej zaś ku wschodowi droga jest czysta. Na nic się zdały informacje Utza meldującego, że ma przed sobą poważne, ostro walczące siły. Dowódca 5 dywizji górskiej uznał te wszystkie objawy za rezultat demonicznej chytrości Brytyjczyków, którzy są przecież „mistrzami odwrotu" [17]. Ringel zacho-

[15] Tak się bowiem odtąd nazywało dawne zgrupowanie artylerii ppłk. Wittmanna. Składało się z całej artylerii górskiej, wszystkich moździerzy i ckm.

[16] Giemza (kozica).

[17] R i n g e l, *op. cit.*, s. 180.

wał to złudzenie prawie do ostatniego dnia bitwy i pozbył się go ostatecznie chyba dopiero po natknięciu się w nocy z 30 na 31 maja na idących od wschodu włoskich bersaglierów.

Wittmann wyruszył przed świtem 28 maja i ze zdumieniem skonstatował, że Suda była opuszczona nie tylko przez obrońców, ale i wszystkich mieszkańców. Ciągle nie napotykając oporu ani przeszkód (z wyjątkiem nie bronionej barykady) skręcił przez Stilos na Neo Chorion, skąd już dobiegały odgłosy boju i w tym rejonie nawiązał styczność z lewym skrzydłem 85 pułku strzelców górskich, który — jak wiemy — już od paru godzin atakował ariergardę Hargesta — Vaseya. Część sił Wittmanna przyłączyła się do tego boju, a w każdym razie cała jego grupa została tu na wiele godzin powstrzymana, aż do momentu wycofania się Brytyjczyków, i podjęła dalszy marsz dopiero wczesnym świtem 29 maja.

Na rozwidleniu dróg (na Retimo i Sfakion) we Vrises Wittmann zostawił pluton motocyklistów z zadaniem ubezpieczenia tego punktu taktycznego na korzyść kolumny Utza, a sam poszedł przez Georgiupolis i bez wystrzału wkroczył 29 maja do nie bronionego Retimo, gdzie odnaleziono i tryumfalnie wyzwolono siedzących od paru dni w niewoli, a nie strzeżonych już, pułkownika Sturma i niemalże batalion spadochroniarzy z jego 2 pułku spadochronowego. W Perivolii (wschodniej) Wittmann połączył się z broniącym się tam batalionem Wiedemanna. Grecka załoga miasta wycofała się w góry.

Dopiero po wyjściu poza wschodni skraj Perivolii idący na szpicy motocykliści natknęli się na opór. Wittmann ocenił, że ma przed sobą poważne siły (może wreszcie główna masa wojsk Freyberga?), wobec czego postanowił zaczekać na zgrupowanie broni ciężkiej Kaufmanna, a przede wszystkim na „wojska pancerne", tj. słynne dwa czołgi, o których wiedział, że go dopędzają. W rezultacie odłożył początek natarcia na poranek 30 maja, na którą to okazję przybyli do niego aż dwaj generałowie: nie tylko Ringel, ale i Student.

Dalszy ciąg relacji o działaniu grupy Wittmanna należy już do tematu *Ewakuacje i kapitulacje* i wrócimy do niej w czasie omawiania tego zagadnienia.

100 pułk strzelców górskich wyposażony w kilkanaście samochodów półciężarowych w ciągu 28 maja wykonał wstępne zadanie, polegające na oczyszczeniu z nieprzyjaciela południowego wybrzeża zatoki Suda i przy tej okazji wziął do niewoli na przylądku Drapanon (patrz szkic nr 2) trzystu greckich kadetów z ateńskiej szkoły oficerskiej, którzy poddali się bez strzału. Rano 29 maja zawócił na południe, dotarł do Vrises, gdzie zluzował pluton motocyklistów Wittmanna i przystąpił do wykonywania właściwego zadania, tj. do „oczyszczania" terenu wzdłuż drogi prowadzącej przez Askifou do Sfakion.

Pułkownik Utz miał przed sobą nie tylko główne siły zachodniego zgrupowania brytyjskiego, ale ponadto musiał prowadzić owe „oczyszczanie" w niezwykle trudnym terenie, który trzeba opisać, aby zdać sobie sprawę z topograficznych przeszkód, jakie musiał pokonać zarówno 100 pułk strzelców górskich, jak i opóźniające go bataliony Freyberga.

Pisałem ciągle o „drodze" prowadzącej do Sfakion. W rzeczywistości nie była to prawdziwa droga, ale raczej kozia ścieżka. Samochody z wielkim trudem poruszały się po tej „arterii komunikacyjnej". Mierzona w prostej linii odległość dzieląca Sudę od Sfakion wynosi 32 km. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę meandry, jakie zarysowywała owa ścieżka, to liczba ta wzrasta do 45 kilometrów, pomnożonych przez współczynnik właściwy dla sinusoidy wynikającej z rzeźby terenu: szło się bowiem ciągle to stromo pod górę, to w dół. W ogóle — jak wiadomo — w górach nie oblicza się marszruty na kilometry, ale na godziny, a rzecz działa się (poczynając od Stilos, a im dalej na południe tym gorzej) w gardzieli przełęczy górskiej, obramowanej skalistymi grzbietami, sięgającymi od 1500 na wschodnim do 2400 m na zachodnim obrzeżu przełęczy. W dzień panował afrykański upał, w nocy temperatura spadała tak, że uniemożliwiała sen żołnierzom nocującym pod gołym niebem [18].

Opisywana ścieżka (jak o tym wiedział Ringel) nie doprowadzała do samego Sfakion, ale kończyła się nad urwiskiem i do Sfakion można było dotrzeć takimi zakosami i żlebami, jakie

[18] W przypadku żołnierzy Freyberga pozbawionych koców, a nawet płaszczy.

prowadzą np. z przełęczy Karb koło Hali Gąsienicowej nad Czarny Staw. Grzbiety górskie wyrastały tam pionowo prosto z morza, a to, co nazywano plażą, było kilkumetrowym, pofałdowanym kamienistym pasem wybrzeża. Ukształtowanie dna morskiego pozwalało na przybijanie do brzegu tylko łodzi płaskodennych. Większe okręty musiały rzucać kotwicę kilkaset metrów od brzegu. Te ostatnie okoliczności miały co prawda znaczenie wyłącznie dla ewakuujących się wojsk Freyberga.

Koło południa 29 maja bataliony pułkownika Utza wpełzły w opisany wąwóz i od razu nawiązały styczność bojową z „szufladkującymi" batalionami Vaseya, Hargesta, Laycocka, a później także Inglisa. W tych wysokogórskich warunkach byle pluton z karabinem maszynowym, trzymającym pod ogniem którąś z licznych ciaśnin, stwarzał dla atakującego niezmiernie trudne sytuacje zwłaszcza wobec braku rzetelnego wsparcia lotniczego i artyleryjskiego.

Pułkownik Utz był tęgim taktykiem (mieliśmy już na to dowody), nie usiłował więc łamać takich oporów frontalnie, ale w każdym przypadku dążył do wymanewrowania przeciwnika. Oszczędzał krwi swoich *buam* [19] kosztem czasu, a o to właśnie chodziło opóźniającemu go przeciwnikowi. Ceną był zresztą nie tylko czas, ale i wielki wysiłek fizyczny zużyty na pokonanie wysokogórskich bezdroży, co prawda już w tropikalnych szortach, ale też przeważnie w zimowych sukiennych bluzach, a do tego przy braku wody. *Per saldo* — taktyka Utza wyszła mu na dobre.

Już 29 maja strzelcy górscy stoczyli takim sposobem bój o Askifou, 30 maja długotrwały bój pod Imvros, w którym 1 batalion majora Schranka wiązał przeciwnika od czoła, podczas gdy 2 batalion majora Schura obchodził go na obydwu skrzydłach. Obydwa bataliony poniosły przy tym poważne straty.

31 maja cały pułk musiał atakować poza drogami, w linii kolumn kompanijnych, wobec tego że nieprzyjaciel rozwinął się szeroko, starając się jak najdłużej utrzymać w swoim ręku grzbiety górskie, stanowiące ostatni horyzont zasłaniający wgląd na

[19] W tyrolskiej gwarze „chłopcy". Wyraz często używany przez Ringela.

plażę Sfakion i na morze. A jednak strzelcy górscy zdołali tego dnia zobaczyć morze w dwóch miejscach. Pojedynczy pluton przesączył się wąwozami na zachód od Sfakion i wyszedł na plażę w bezpośredniej bliskości dowództwa generała Freyberga. Obecny na miejscu pułkownik Kippenberger natychmiast skierował przeciwko Niemcom pluton 20 batalionu (por. Uphama), który kompletnie zaskoczył strzelców górskich i wystrzelał ich do nogi.

Gorzej — dla Brytyjczyków — stało się na wschodnim skrzydle, gdzie 1 kompania strzelców górskich opanowała kotę 892, położoną bezpośrednio na wschód od wsi Komitades (szkic nr 9), gdzie też niezwłocznie znalazł się pułkownik Utz ze swoim sztabem i w tym momencie wyjaśniła mu się tajemnica zniknięcia głównych sił Freyberga po boju pod Chanią. Te siły główne były tu, przed nim, w postaci tłumu żołnierzy w tropikalnych mundurach na plaży oraz w postaci batalionów okopanych przed frontem 100 pułku strzelców górskich, na skrajach wsi Komitades i Vraskas. Porównując własne siły z mrowiem nieprzyjacielskich, Utz postanowił zażądać wzmocnienia go artylerią i lotnictwem, ale nie miał radiowej łączności z generałem Ringelem (przeszkadzały góry). Wysłał więc do dowódcy dywizji oficera, sam zaś postanowił odroczyć decydujący atak do świtu 2 czerwca. W ciągu 1 czerwca bataliony miały się „podpracować" na stanowiska wyjściowe do szturmu na plażę. Jednocześnie pułkownik rozkazał — takim czy innym sposobem — wywindować na wzgórze 892 jedno z dwóch towarzyszących działek piechoty. Cała kolumna tragarzy z najwyższym wysiłkiem zdołała do świtu wykonać ten rozkaz.

Ale decyzja Utza nie dotarła do skrzydłowych kompanii pułku, które rano 1 czerwca usłyszały wystrzały działka ze wzgórza 892 i zobaczyły dawno nie widziane własne samoloty atakujące Brytyjczyków w rejonie Sfakion. Niewiele było tych samolotów, całego bogactwa cztery nurkowce i cztery myśliwce, ale ich widok oraz pióropusze dymu wybuchające u podnóża gór wystarczyły, aby najpierw 7 i 8 kompanie zaatakowały i opanowały słabo bronione Vraskas i Komitades, pociągając za sobą

[20] Kippenberger, *op. cit.*, s. 76.

cały pułk, który w godzinach południowych wyszedł w całości na plażę od Vraskas do Loutron włącznie i w ten sposób, w dwunastym dniu bitwy, zakończył zwycięsko operację „Merkury".

Dla historii odnotujmy fakt, że opóźniany przez nieprzyjaciela 100 pułk strzelców górskich prowadził pościg w tym piekielnie trudnym terenie w tempie ponad 6 km na dobę. Warto też zapamiętać datę każdego dnia pościgu, tj. 28, 29, 30, 31 maja i 1 czerwca, jako odniesienie do tego, co się w ciągu korespondujących z tymi datami nocy działo na plaży Sfakion.

XII

Ewakuacje i kapitulacje

Nie wiadomo w jaki sposób nazwa „Sfakion" dotarła do powszechnej wiadomości żołnierzy zachodniego zgrupowania „Creforce", w każdym razie, poczynając od 26 maja, opisaną kozią ścieżką ciekły strumyki ludzi, które się z każdym dniem powiększały, aby w końcu zamienić się w zbity, amorficzny tłum. Zdyscyplinowane i uzbrojone jednostki stanowiły wewnątrz tej masy izolowane wysepki. Freyberg nazwał tę ścieżkę *via dolorosa*.

Oczywiście na czele znaleźli się ci, którzy najmniej zasługiwali na ewakuację: nigdzie nie walczący „szwejkowie" i maruderzy, zbiegli z portów robotnicy kreteńscy, cypryjscy i palestyńscy. Trzeba dodać, że pod prąd, pod skrzydła Niemców, przedzierały się gromady jeńców włoskich z białymi flagami. 28 maja cała procesja Włochów przeszła pod Stilos przez stanowiska 5 brygady piechoty. Nowozelandczycy przepuścili zbiegów licząc na to, że mogą stąd wyniknąć kłopoty dla Niemców [1].

Nie zaliczamy do kategorii „szwejków" tej gromadki osób, która najwcześniej przybyła w okolicę Sfakion. Mowa o królu greckim Jerzym II, jego kuzynie, księciu Piotrze, premierze Tsouderosie i kilku członkach rządu oraz o ambasadzie brytyjskiej przy tym rządzie. Był to finał dość szczególnej historii, nad którą warto się zatrzymać [2].

Król Jerzy przybył na Kretę 24 kwietnia i pozostał na niej

[1] Long, *op. cit.*, s. 296.
[2] Ansel, *op. cit.*, s. 234, 343, Spencer, *op. cit.*, rozdz. 10.

na wyraźne życzenie gabinetu brytyjskiego — ściślej Churchilla — który w ten sposób pragnął stworzyć (nie wiadomo po co i dla kogo) fikcję, jakoby Krety bronili Grecy pod kierownictwem własnej, suwerennej władzy, Brytyjczycy zaś pomagali im tylko w spełnieniu patriotycznego obowiązku.

Obecność na Krecie koronowanej osoby była znacznym obciążeniem dla generała Freyberga, który nawet powiedział, że nie będzie nieszczęścia, jeżeli król zginie od bomby, ale za żadną cenę nie może zostać niemieckim jeńcem. Jerzy II natomiast nie miał ochoty ani na jedno, ani na drugie i pragnął raczej spokojnie polecieć do Aleksandrii. Odbyła się na ten temat konferencja, na której Freyberg zobowiązał się wyekspediować króla jeszcze przed napadem niemieckim, mianowicie 14 maja. O tym układzie dowiedział się jednak Londyn i zarządził, że Jerzy II ma pozostać na Krecie aż do momentu zwycięskiego odparcia ataku na wyspę. Biedny monarcha, który nie dysponował żadnymi środkami lokomocji, poprosił wówczas Freyberga, aby mu przynajmniej zezwolił na przeniesienie „dworu" z zagrożonej Chanii do willi Tsouderosa w Perivolii (zachodniej), bo to i wygodniej, i bliżej gór. Dowódca „Creforce" łaskawie udzielił zgody i przydzielił do ochrony króla pluton Nowozelandczyków.

Jedynym przewidującym człowiekiem okazał się brytyjski attaché wojskowy przy rządzie greckim pułkownik Blunt, który — jako oficer dyplomowany — sporządził na piśmie szczegółowy plan ewakuacji króla i ambasady. Egzemplarze tego dokumentu dostarczył wszystkim zainteresowanym, a przede wszystkim komandorowi Morse, który miał odpowiadać za przewiezienie króla i całego jego otoczenia ze Sfakion do Aleksandrii. Pułkownik Blunt bezsprzecznie zasłużył na wysoki order, którym (już po wszystkim) król go dekorował, ponieważ okazało się, że plan pułkownika był niezmiernie realny i w rezultacie — zbawczy.

Rano 20 maja, na widok desantu niemieckiego, Blunt wydał rozkaz do wymarszu, a wiadomo było z planu dokąd i jak. Nie przewidziano tylko, że zepsuje się radiostacja, wobec czego ani Freyberg, ani — co gorzej — Morse nie dowiedzieli się o po-

czątku tej ewakuacji. Blunt miał jednak szczęście, ponieważ zupełnym przypadkiem znalazł po drodze telefon (rzadkość na Krecie) i jeszcze nie zniszczoną linią zdołał połączyć się z Morsem i ustalić z nim czas i miejsce zaokrętowania.

Ze względów protokolarnych całe towarzystwo (ok. 40 osób łącznie z plutonem eskorty) maszerowało w dwóch grupach: królewskiej i ambasadorskiej. Nie obeszło się bez przygód — ostrzelania przez spadochroniarzy niemieckich, a także przez partyzantów kreteńskich, nie wspominając już o tym, że pułkownika Blunta kopnął muł, a król zostawił w Perivolii brytyjski Order Podwiązki. Nie zapomniał natomiast zabrać najważniejszej osoby — pana Vasvaressosa — którego podpis był bezwzględnie konieczny do podjęcia depozytu greckiego z londyńskich banków.

Obydwie grupy, głodne, zmęczone i w podartych butach, spotkały się w miejscu i czasie przewidzianych w planie i tak samo w miejscu (Roumeli) i czasie (noc z 22 na 23 maja) przewidzianych w planie oczekiwał niszczyciel „Decoy", który już bez dalszych przygód dowiózł uciekinierów do Aleksandrii.

Generał Freyberg przybył do Sfakion w ciągu 28 maja, założył tam (znowu w jaskini) stanowisko dowodzenia, nawiązał łączność radiową z Kairem i zajął się organizacją ewakuacji. Jego sztab wykonał to zadanie bardzo skutecznie, w wysoce profesjonalny sposób, jako że ewakuacja z zamorskich terytoriów była tradycyjną specjalnością brytyjskich sił zbrojnych, które już miały za sobą w tej wojnie: Norwegię, Dunkierkę i Grecję.

W celu wyeliminowania dzikiego, chaotycznego zaokrętowania („amorficzny tłum" apriorycznie stwarzał przecież taką groźbę) punkty załadowcze odgrodzono kordonem zdyscyplinowanych żołnierzy z kompanii ochrony sztabu. Mieli oni rozkaz strzelania do każdego, kto by usiłował bezprawnie przełamać kordon. Ponadto generał Watson, który równie wcześnie znalazł się w Sfakion, zorganizował drugi kordon, obsadzając żołnierzami 2/3 pułku artylerii przełęcz, prowadzącą ze szczytu na plażę. Dowódcą tego kordonu, którego zadaniem było coś w rodzaju regulacji ruchu, mianował majora Burtona.

Freyberg postanowił, że bezwzględne pierwszeństwo zaokrętowania będą miały liniowe oddziały walczące, co było o tyle trudne do spełnienia, że właśnie te oddziały do ostatniej chwili prowadziły bój opóźniający na „pierwszym piętrze", podczas gdy na „parterze", na wybrzeżu, bez przerwy narastała wielotysięczna masa nie zorganizowanych uciekinierów. Niemniej jednak dzięki energii Freyberga i brygadierów, dowódcy „Creforce" prawie udało się dotrzymać postanowienia. („Prawie", ponieważ zobaczymy przykre wyjątki).

W każdym razie z góry było wiadomo, że ze względu na wszystkie wchodzące w grę warunki i ograniczenia w żaden sposób nie uda się ewakuować wszystkich żołnierzy, nawet z najmężniej walczących oddziałów i w wielu przypadkach trzeba było *a priori* dokonać selekcji, równie bolesnej dla selekcjonujących dowódców, jak i dla mających pozostać na Krecie żołnierzy. Bywało tak, że ciągnięto losy. Bywało tak, że kiedy na przykład pułkownik Kippenberger wyznaczył do pozostania żonatego oficera, to natychmiast zgłosiło się kilku kawalerów, meldując chęć zastąpienia go [3]. W innym miejscu ten sam pułkownik pisze, że maszerowali do wybrzeża wśród szeregów żołnierzy, „z których jedni błagali, aby ich zabrać, inni po prostu patrzyli kamiennymi oczami tak, że czuliśmy się głęboko zawstydzeni" [4].

Ewakuację z plaży pod Sfakion można — przy zachowaniu całej proporcji — porównać z ewakuacją spod Dunkierki. Odbywała się ona w niezmiernie trudnych warunkach, wśród których należy wyróżnić:

— ograniczoną przestrzeń, na której stłoczyło się 20 tysięcy ludzi;

— złe warunki zaokrętowania polegające na tym, że żołnierzy trzeba było dowozić na okręty barkami.

Zagrożenie ze strony niemieckich wojsk lądowych było podobne jak pod Dunkierką, natomiast działanie lotnictwa niemieckiego znacznie słabsze, z trzech przyczyn. Po pierwsze — generał Richthofen (na rozkaz OKL) odesłał z Krety nurkowce *Ju-87*, pilnie potrzebne na Wschodzie. Po drugie zaś — dowód-

[3] Kippenberger, *op. cit.*, s. 75.
[4] *Tamże*, s. 76.

ca 8 korpusu lotniczego (na żądanie gen. Ringela) skierował główny wysiłek pozostałych samolotów na północno-wschodnie punkty oporu Brytyjczyków. Po trzecie — brytyjskie myśliwce z Egiptu ukazały się w czasie ewakuacji nad południowym wybrzeżem Krety i dość skutecznie osłoniły stłoczonych tam żołnierzy.

W związku z tym trzeba podkreślić bardzo ważną zaletę Sfakion. Porcik ten znajdował się na południowym wybrzeżu Krety, bliżej od Aleksandrii niż porty północne, a idące do niego (i z niego) okręty nie musiały się przeciskać przez fatalne cieśniny Kasos czy Kithirę.

Ewakuacja ze Sfakion rozpoczęła się konkretnie w nocy z 28 na 29 maja, kiedy cztery niszczyciele zaokrętowały 230 rannych i 800 zdrowych Brytyjczyków (wśród nich większość stanowili lotnicy).

Następna eskadra w sile czterech krążowników, trzech niszczycieli i okrętu desantowego przyszła pod Sfakion 29 maja po godzinie dwudziestej trzeciej. Niektóre okręty holowały barki do przywożenia żołnierzy z brzegu na redę, a szczególnie wyróżnił się okręt desantowy „Glengyle", który nie tylko przyholował całą flotyllę barek desantowych z silnikami, ale po odpłynięciu pozostawił (zupełnie celowo) u brzegu trzy barki, które przyniosły niezmiernie wiele pożytku. Tym razem była to impreza masowa. Odpłynęło około 6 tysięcy żołnierzy, a wśród nich 550 rannych. Wraz z nimi ewakuował się brygadier Puttick. Brygadierzy Hargest i Vasey pozostali aż do ostatniego rejsu. Generał Freyberg natomiast, któremu Wavell rozkazał ewakuować się w nocy z 28 na 29 maja, postąpił tak samo jak w Grecji. Nie usłuchał rozkazu, pozostał w Sfakion i dopiero o północy 31 maja odleciał wyładowaną po brzegi amfibią. Czego jak czego, ale osobistej odwagi nie można mu odmówić.

30 maja wyszły z Aleksandrii do Sfakion cztery niszczyciele, ale jeden z nich nie dopłynął z powodu defektu technicznego, a drugi został uszkodzony przez niemieckie lotnictwo. Niemniej jednak w nocy na 31 maja ewakuowano około 1500 żołnierzy, głównie z nowozelandzkich 4 i 5 brygady piechoty.

I wreszcie ostatniej nocy z 31 maja na 1 czerwca krążownik,

dwa niszczyciele i stawiacz min zabrały z plaży nieco ponad 4 tysiące żołnierzy, a wśród nich resztkę Nowozelandczyków oraz kilkuset Australijczyków, kilkudziesięciu *marines* i komandosów. Na pokładach okrętów żołnierze byli od razu przyjmowani stosami kanapek i wiadrami kawy, a roznoszący je marynarze przygadywali: „I znowu bezpiecznie pod skrzydełkiem *Royal Navy!*".

W sumie udało się ewakuować ze Sfakion około 12 500 żołnierzy. Liczba ta wielokrotnie przekraczała nadzieje generała Freyberga, który w nocy 25 na 26 maja myślał o uratowaniu kilkuset, może nawet tysiąca żołnierzy. Zobaczymy, że ewakuacja nie kończyła się na Sfakion, tymczasem jednak musimy wrócić na „pierwsze piętro", na grzbiet wiszący nad wybrzeżem, aby zobaczyć, co się stało z tym elementem „Creforce", który miał do wykonania ostatnią „szufladkę".

Elementem tym był autralijski 2/7 batalion (ppłk. Theo Walkera), który 31 maja około godziny dziewiętnastej powstrzymywał niemieckich strzelców górskich obsadzając stanowiska ogniowe na zewnętrznej peryferii obrony, na północ od wsi Komitades i o tej godzinie szef sztabu 19 brygady piechoty major Bell przekazał Walkerowi rozkaz: po zapadnięciu ciemności wycofać się do Sfakion w celu zaokrętowania się w ciągu nocy.

Pułkownik wyznaczył początek wymarszu na godzinę 21.00 i nawet wydał króciutki, ale precyzyjny rozkaz pisemny, z którego jednak nic nie wynikło. Kiedy bowiem czoło batalionu osiągnęło wlot do żlebu, prowadzącego stromymi zakosami ku wybrzeżu, okazało się, że zarówno wlot, jak i cały żleb są kompletnie zatarasowane przez zwarty tłum uzbrojonych „szwejków", którzy z całą premedytacją zagrodzili batalionowi przejście. Australijczycy mieli do wyboru: albo przebić się bagnetami, albo znaleźć jakieś obejście. Podpułkownik Walker wybrał drugie rozwiązanie i poprowadził swoich żołnierzy na przełaj, przez grzbiet górski. Wspinaczka okazała się niezwykle trudna, odbywała się w nocy i trwała prawie do świtu, a po jej zakończeniu nastąpił dramatyczny moment, o którym zastępca podpułkownika Walkera, major Marshall, zapisał w swoim pamiętniku: „przeżyliśmy

największe rozczarowanie spowodowane zgrzytem łańcuchów wciąganych kotwic... wszystkie nasze wysiłki i cała żołnierska sprawność zostały zmarnotrawione".

Wieczorem 31 maja, przed odlotem do Aleksandrii, generał Weston wręczył podpułkownikowi Colvinowi (z „Layforce") pisemny rozkaz, w którym było powiedziane, że:

— Ostatnie zaokrętowanie nastąpi w nocy z 31 maja na 1 czerwca.

— Nie ma już łączności radiowej z Kairem.

— Nie ma już żadnej żywności.

W obliczu tej rzeczywistości, rano 1 czerwca Colvin ma odnaleźć najstarszego stopniem oficera, który przeprowadzi kapitulację wszystkich wojsk skupionych w rejonie Sfakion.

Rano 1 czerwca Colvin spotkał na wybrzeżu właśnie podpułkownika Walkera, który został mianowany podpułkownikiem wcześniej niż Colvin, wobec czego był właśnie tym najstarszym oficerem. Przypadł mu więc najtrudniejszy ze wszystkich obowiązek zgłoszenia kapitulacji. Walker rozkazał swoim żołnierzom, żeby zniszczyli ekwipunek, a kto tylko będzie mógł, żeby się ratował ucieczką, po czym zabrał ze sobą adiutanta i wspiął się z powrotem do Komitades. Spotkał tam oficera niemieckich strzelców górskich i zgłosił kapitulację. Odbyła się wtedy ciekawa rozmowa:

„Co Australijczycy mają do roboty na Krecie?", zapytał po angielsku strzelec górski, na co Walker odpowiedział: „A co tu robią Austriacy?" [5].

Takie było oficjalne zakończenie ewakuacji ze Sfakion, ale nastąpiły jeszcze inne, oficjalne i „prywatne" ewakuacje, które postaramy się zrekapitulować. Na razie: wszystkie barki pozostawione przez „Glengyle" zostały w pełnym wymiarze wykorzystane do ucieczki z Krety. Natomiast pułkownik Utz zameldował

[5] Rozmowa zapisana w dzienniku Walkera (cytowana przez Longa na s. 307). 2 czerwca Walker uciekł, ale został po dwóch dniach schwytany. 12 czerwca pułkownik spadochroniarz zaprosił go na obiad, w czasie którego powiedział, że brytyjscy generałowie robili wszystko, żeby pomagać Niemcom. Nie rozumiał, dlaczego wycofywali się, zamiast atakować. „Ja też nie rozumiałem", zapisał Walker.

o wzięciu do niewoli 190 oficerów i 6650 szeregowych (ale wśród tych „szeregowych" było 900 cywilnych robotników cypryjskich i palestyńskich).

Druga masowa ewakuacja jest związana z nazwą „Iraklion", gdzie 26 maja pozostawiliśmy obydwie strony w takiej sytuacji, że głównym ogniskiem boju stało się wschodnie skrzydło, w bezpośredniej bliskości lotniska (szkic nr 6). Pułkownik Brauer skupił cały swój wzmocniony 1 pułk spadochronowy nad korytem East Wadi i Ames Ridge, prowokując symetryczną reakcję brygadiera Chappela. Obydwaj dowódcy usiłowali manewrować i obchodzić skrzydło przeciwnika od południa, skąd powstało wzajemne zainteresowanie (udokumentowane atakami i kontratakami) takimi punktami taktycznymi jak wzgórze Apex lub wioska Babali.

Niemniej jednak brygadier Chappel odczuwał zaniepokojenie nie tyle własną sytuacją (chociaż zaczynał mieć kłopoty z amunicją), ile ogólnym położeniem „Creforce". Nie miał wprawdzie bezpośredniej łączności z Freybergiem, ale z nasłuchu radiowego orientował się, że w rejonie Maleme i Chanii dzieje się niedobrze. Miał natomiast łączność radiową z Kairem i wykorzystał ją jako ogniwo pośredniczące. Wysłał mianowicie w nocy z 26 na 27 maja radiogram do dowódcy „Creforce", meldując o sytuacji w rejonie Iraklionu i przedstawiając ją jednak jako raczej trudną. Prosił jednocześnie o wytyczne na wypadek konieczności opuszczenia Iraklionu, a w szczególności o wskazanie mu kierunku ewentualnego przebijania się: na południe czy na zachód?

Wieczorem 27 odpowiedział Kair. Treść radiogramu sprowadzała się do tego, że: po pierwsze — zapadła decyzja oddania Krety Niemcom, po drugie — zgrupowanie Chappela zostanie ewakuowane przez *Royal Navy* z portu Iraklionu w nocy z 28 na 29 maja.

Warunki ewakuacji z Iraklionu różniły się znacznie od warunków towarzyszących ewakuacji ze Sfakion i to w obydwu kierunkach: częściowo było znacznie gorzej, częściowo znacznie lepiej. Największe trudności wynikały z tych okoliczności, które dawały o sobie znać już od początku ewakuacji z Grecji. Były to oczywiście odległości i cieśniny.

Natomiast warunki zaokrętowania były bez porównania dogodniejsze. Bez tłumów, bez zamętu, bez nacisku ze strony przeciwnika, wprost z nabrzeża na pokłada okrętów, które odeszły w jednym rejsie.

Sztab Chappela zorganizował wycofanie oddziałów i zaokrętowanie wręcz wzorowo. Wszystko było przewidziane: drogi wytyczone, regulacja ruchu zorganizowana, ciężki sprzęt uzbrojony w ładunki wybuchowe z czasowymi zapalnikami (eksplozje o świcie 29 maja). Tajemnica była zachowana do tego stopnia, że Brauer dowiedział się o ewakuacji dopiero na widok odpływających okrętów. A mógł przeszkodzić, ponieważ został wzmocniony przez jeszcze jeden batalion spadochroniarzy, zrzucony pod Gurnes w ciągu 27 maja. Przegapił ponętną okazję.

Rano 28 maja z Aleksandrii wyszła do Iraklionu eskadra kontradmirała Rawlingsa w sile trzech krążowników i sześciu niszczycieli. Od godziny 17.00 lotnictwo niemieckie atakowało okręty, uszkadzając poważnie jeden krążownik („Ajax"), który musiał wrócić do Aleksandrii.

Zaokrętowanie odbyło się w wielkim porządku. Zabrano na okręty wszystkich żołnierzy, oprócz ostatniej placówki oraz kadry i rannych z punktu opatrunkowego w Knossos. W sumie opuściło Iraklion około 4 tysięcy żołnierzy, wśród których nie było ani jednego greckiego towarzysza broni!

Okręty wyszły z portu o godzinie 3.00 w nocy 29 maja i takie były miłe złego początki, ponieważ: zaraz po wyjściu w morze zepsuł się układ sterowania (wynik bliskiego wybuchu bomby w rejsie do Iraklionu) niszczyciela „Imperial". Wszyscy ewakuowani i załoga przenieśli się na niszczyciel „Hotspur". „Imperiala" zatopiono przy użyciu torpedy, a wszystko razem kosztowało czas i dopiero o 6.00 eskadra weszła w cieśninę Kaso. Niezwłocznie nadleciała setka niemieckich nurkowców (już z 10 korpusu) i rozpoczęło się wielogodzinne bombardowanie i ostrzeliwanie z broni pokładowej. Niszczyciel „Hareward" trafiony śmiertelnie osiadł na rafach w pobliżu wybrzeża Krety i zatonął, a wszyscy, którzy na nimi płynęli zostali wzięci do niewoli.

Krążownik „Orion" dostał trzy bomby, a „Dido" jedną. Na „Orionie" zginęło stu żołnierzy, a dwustu odniosło rany. Poległ

dowódca okrętu komandor Back. Na „Dido" zabito stu trzech spośród ewakuowanych dwustu czterdziestu Black Watchów. Ataki skończyły się około 14.00, kiedy eskadra zbliżała się do brzegów Egiptu i na jej spotkanie wyleciało kilka (dosyć archaicznych) *fulmarów*.

Ale kiedy ranny kontradmirał Rawlings wprowadzał swoją okaleczoną eskadrę do portu w Aleksandrii, na mostku okrętu flagowego „Dido" stał kobziarz grający pułkowego marsza Black Watchów *Hielan Laddie* [6].

Niezmiernie charakterystyczne są poza tym wrażenia pułkownika Kippenbergera [7]. Jeszcze w Sfakion, w nocy z 30 na 31 maja „australijski pułkownik wszedł na pokład niszczyciela, ale tuż przed odpłynięciem stwierdził, że jego batalion nie został zaokrętowany, wobec czego pospiesznie powrócił na ląd". A o wejściu (po nieskutecznym bombardowaniu niszczyciela, na którym płynął) do Aleksandrii pisze, że port wyglądał „jak cmentarzysko *Royal Navy*". Natomiast: „wchodziliśmy do portu z fasonem, stojąc na pokładzie i salutując, a przy mijaniu każdego okrętu marynarze oddawali nam honory gwizdkami". 20 batalion Kippenbergera po wylądowaniu stanął na nabrzeżu w rozwiniętym szyku tak porządnie, jak na placu musztry. „Z przyjemnością skonstatowałem, że wszyscy żołnierze byli uzbrojeni i każdy z nich był ogolony... odmaszerowaliśmy, a ja kuśtykałem dumnie na czele z gołą głową, zaś wszyscy obecni na nabrzeżu salutowali".

Wieczorem Kippenberger poszedł do portu, zobaczył, jak marynarze wynoszą z „Oriona" setki trupów Black Watchów, ale także spotkał kilku żywych i całych przyjaciół, których powitał płacząc jak dziecko. Na kolacji w klubie 20 batalionu zebrało się dwunastu oficerów. Do Grecji wypłynęło czterdziestu.

Nie było ewakuacji z Retimo, chyba tylko z powodu braku łączności z Chanią. Rzekomo generał Freyberg usiłował różnymi sposobami przesłać podpułkownikowi Campbellowi rozkaz, aby wycofał się na południowe wybrzeże Krety, skąd jego bataliony

[6] Spencer, *op. cit.*, s. 283.
[7] Kippenberger, *op. cit.*, s. 76, 77.

mogły zostać zabrane przez okręty, ale żaden taki razkaz nie dotarł do rąk Campbella. Stało się wręcz przeciwnie. W nocy z 27 na 28 maja wylądowała w Retimo barka przysłana z Sudy z żywnością dla zgrupowania Campbella. Dowodzący załogą porucznik Haig zameldował, że nie wraca już morzem do Sudy, dostał bowiem rozkaz porzucenia barki i maszerowania pieszo do Sfakion. Nie wiedział jednak, po co ma iść do tego jakiegoś Sfakion, ani też nie przywiózł żadnych rozkazów dla Campbella. Przekazał żywność, odmeldował się i poszedł w góry razem ze swoimi marynarzami, ale to wszystko dało już Campbellowi do myślenia. 28 maja samolot z Egiptu zrzucił na lotnisku Retimo zasobniki z amunicją, nie zrzucił jednak żadnego rozkazu.

Pamiętamy, że w przeciwieństwie do sytuacji pod Iraklionem, gdzie wysiłek brygadiera Chappela skupiony był na wschodnim skrzydle, bataliony Campbella, poczynając od 26 maja, walczyły tylko na zachodnim skrzydle, usiłując niezbyt umiejętnie, ani też niezbyt skutecznie, zlikwidować zgrupowanie Wiedemanna broniącego się i umiejętnie, i skutecznie w Perivolii (wschodniej). Po ucieczce majora Krocha z wytwórni oliwy pod Stavromenos, na wschodnim skrzydle ograniczono się do ubezpieczenia i obserwacji. Nie można skonstatować żadnych usiłowań rozpoznania w kierunku Iraklionu, toteż wiadomość o ewakuacji 14 brygady piechoty z tego miasta dotarła do Campbella 29 maja niejako „cygańską pocztą", od Greków, którzy zaalarmowali, że od wschodu maszerują na Retimo duże siły spadochroniarzy niemieckich. Nieco później taki sam rodzaj poczty przyniósł wiadomość o upadku Maleme oraz o tym, że od strony Chanii idą motocykliści. Jednocześnie z radia BBC usłyszano już nie cygański, ale oficjalny komunikat, że „sytuacja na Krecie jest bardzo chwiejna". Ostatnią kroplą był meldunek o opanowaniu przez Niemców miasta Retimo i o deblokowaniu Perivolii od zachodu.

Campbell zaczął od wystawienia na plaży patroli z zadaniem nadawania w kierunku morza sygnałów świetlnych oraz wypatrywania, czy okręty nie nadają takich sygnałów. Nie nadawały. Australijczyk przeprowadził w tym czasie obrachunek posiadanej amunicji i żywności stwierdzając, że pozostał mu jednodniowy zapas żywności, amunicji natomiast — na jedną go-

dzinę intensywnego boju[8]. Po rozważeniu wszystkich innych możliwych wariantów działania i po naradzie z majorami Fordem i Bessell-Brownem doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic poza kapitulacją.

Ale prócz Campbella (który — przypominamy — był jednocześnie dowódcą całego zgrupowania i 2/1 batalionu) był na miejscu podpułkownik Sandover, dowódca pozostałego 2/11 batalionu, który nie zgodził się na decyzję kapitulacji i zapowiedział, że pójdzie w góry i będzie poszukiwał sposobów na opuszczenie Krety oraz zaproponuje takie samo rozwiązanie swoim podwładnym.

30 maja rano, kiedy pułkownik Wittmann rozpoczął zorganizowany atak po godzinnym przygotowaniu artyleryjskim i użyciu czołgów, napotkał jeszcze na wzgórzach na południowy wschód od Perivolii krótki, ale zdecydowany opór kompanii majora Honnera z 2/11 batalionu. Ale o godzinie 8.30 wyszedł naprzeciw Niemców „bardzo elegancki pułkownik" (jak napisał gen. Ringel)[9] — oczywiście Campbell — i skapitulował. Wittmann wyzwolił ponad 500 jeńców niemieckich, jednocześnie jednak znalazł na miejscu ponad 500 grobów spadochroniarzy, a nie były to jeszcze wszystkie. Australijczycy stracili w boju o Retimo 96 poległych, 190 rannych, a do niewoli poszło 934 zdrowych żołnierzy.

Natomiast podpułkownik Sandover postąpił tak, jak zapowiedział: rozdzielił pomiędzy żołnierzy kasę batalionową oraz resztę żywności, zorganizował dwie grupy — i na czele jednej z nich poszedł w góry. Przeżył całą odyseję, bowiem dopiero po dwóch miesiącach i dwudziestu dniach został zabrany do Egiptu przez okręt podwodny „Tresher", razem z 13 oficerami i 39 szeregowymi swojego batalionu[10].

O tym, skąd się okręt podwodny znalazł u wybrzeża Krety 20 sierpnia i jak Sandover go znalazł — trzeba by napisać cały rozdział, jeżeli nie książkę. Nie był to zresztą jedyny okręt (było ich po kolei dwa) i nie jedyna ucieczka. Znalazło się o wiele

[8] Long, *op. cit.*, s. 273.
[9] Ringel, *op. cit.*, s. 190.
[10] Long, *op. cit.*, s. 312.

więcej takich Odyseuszów — nie tylko spod Retimo, ale i spod Sfakion i jeszcze innych miejsc. Między inymi zostały przez nich z dobrym skutkiem wykorzystane porwane sprzed samego nosa Niemców wszystkie kutry desantowe zostawione przez „Glengyle", a poza nimi zabrano jeszcze dziesiątki różnego rodzaju łodzi. W sumie, w ciągu najbliższych miesięcy ok. 600 żołnierzy zdołało się indywidualnie ewakuować do Egiptu. Ponadto bliżej nie znana liczba Brytyjczyków przedostała się do Grecji, gdzie niektórzy zostali wyłapani przez Niemców, część zaś — przy pomocy Greków — przedostała się do Turcji, a stamtąd do Syrii, która już była opanowana przez wojska Wavella. Wchodzące w skład zgrupowania Campbella jednostki greckie nie skapitulowały, ale uszły w głąb wyspy. Wielu z tych żołnierzy zasiliło ruch partyzancki.

Po kapitulacji Campbella oddział pościgowy pułkownika Wittmanna nadal z uporem poszukiwał głównych sił Freyberga, tym razem już pod Irakolionem, ale w połwie drogi strzelcy górscy spotkali spadochroniarzy Brauera, maszerujących w przeciwnym kierunku, na zachód, z zamiarem ratowania kolegów zablokowanych pod Retimo. „Nikt nie podejrzewał, że Freyberg jest już w Egipcie i pisze tam raport o przegranej bitwie", odnotował generał Ringel [11].

Następnego dnia dowódca 5 dywizji górskiej znalazł okazję do kolejnego, ironicznego tym razem zapisu, na temat mądrości męża stanu (oczywiście Mussoliniego), który cudzymi rękoma wyciąga kasztany z ognia. Powodem tej zgryźliwości stało się spotkanie w nocy z 30 na 31 maja włoskiego pułku, który w nocy z 28 na 29 maja wylądował w Sitii i podążał do Iraklionu, aby również i dla włoskich barw uszczknąć liść wawrzynu, czego jednak nie zdążył już dokonać.

5 dywizja górska pozostała na Krecie jako część garnizonu wyspy jeszcze do końca 1941 r., zaś generał Ringel — zamieszkał w luksusowej willi w Knossos — jako rodzaj hitlerow-

[11] Ringel, *op. cit.*, s. 190. Co prawda Freyberg jeszcze wtedy nie był w Egipcie.

skiego prokonsula Krety. Na ogół generał chwali sobie pobyt na wyspie, który byłby niezmiernie przyjemny, gdyby nie fakt, że na dobrą sprawę wszyscy górale przypomnieli sobie czasy okupacji tureckiej i wobec tego stali się partyzantami.

Dla ożywienia mojej suchej, profesjonalnej narracji chciałbym zakończyć ten rozdział (może trochę nietaktownie) przez przytoczenie pewnego wydarzenia, opisanego przez Ringela:

Oto do Iraklionu przyleciał (z walizką orderów) sam dowódca 4 floty powietrznej, generał Löhr. Ringel zorganizował na lotnisku „spontaniczne i entuzjastyczne" powitanie niemieckiego prominenta przez ludność kreteńską. Wystąpiła oczywiście śliczna mała dziewczynka, która wręczyła Löhrowi wiązankę kwiatów i zadeklamowała po grecku powitalny wierszyk, po czym dygnęła i zakończyła po niemiecku: „Leck Oasch". Co w tyrolskiej gwarze znaczy: „pocałuj mnie w d..." Niewinne dziecię nauczyło się tego zwrotu od strzelców górskich, którzy go tak często używali, że dziewczynka uznała go za szczególnie kordialne niemieckie pozdrowienie.

XIII

Bilans

Pierwszą rubryką będzie rachunek strat poniesionych w bitwie przez obydwie strony. Zaczniemy od Niemców. Generał Freyberg w raporcie złożonym w Kairze naliczył aż 17 tysięcy zabitych i rannych hitlerowców [1], ale z bardziej wiarygodnych (i obiektywnych) źródeł — zarówno brytyjskich jak i niemieckich — wynika, że dowódca „Creforce" przesadził ku własnej chwale prawie trzykrotnie [2]. W rzeczywistości bowiem bilans strat poniesionych przez Niemców na Krecie przedstawia się (w zaokrąglonych liczbach) jak następuje: 4 tysiące poległych, 2600 rannych i 17 zaginionych bez wieści. Razem 6616 żołnierzy. Nie uwzględniam poległych i rannych lotników, których musiało być dość dużo wobec faktu, że 4 flota powietrzna straciła w bitwie 220 samolotów. Trzeba przy tym podkreślić, że procentowo najcięższe straty ponieśli spadochroniarze, wyniosły one bowiem 4500 żołnierzy.

Straty brytyjskie były bez porównania wyższe, z tą zasadniczą różnicą, że w ogólnej ich sumie dominującą pozycję stanowili żołnierze wzięci do niewoli. Spośród przybyłych na Kretę 32 tysięcy było: 1742 zabitych, 2225 rannych, a 11 370 poszło do obozów jenieckich. Razem — 15 337 i bez długich kal-

[1] H. Baldwin, *op. cit.*, s. 143.

[2] *Tamże*, s. 142—143 oraz Ansel, *op. cit.*, s. 419; Playfair, *op. cit.*, s. 147; Long, *op. cit.*, s. 315, 316; Ringel, *op. cit.*, s. 104; Gundelach, *op. cit.*, s. 145.

kulacji widzimy, że wynosi to prawie 50 proc. Trzeba do tego doliczyć około 2000 marynarzy oraz lotników z 46 strąconych samolotów.

Przywieziono natomiast z powrotem do Egiptu w ramach „oficjalnej" ewakuacji 16 000 żołnierzy [3], czyli — znowu około 50 proc.

Straty Greków nie są dokładnie znane. Oblicza się je na 1500 poległych i 5000 jeńców.

Najcięższe straty poniosła Flota Śródziemnomorska. 1 czerwca admirał Cunningham miał w dyspozycji dwa okręty liniowe (jeden z nich uszkodzony), jeden krążownik, jeden krążownik przeciwlotniczy, jeden stawiacz min i dziewięć niszczycieli. Tyle pozostało z floty, która wkraczając do bitwy dysponowała: lotniskowcem, czterema okrętami liniowymi, jedenastoma krążownikami i dwudziestu siedmiu niszczycielami [4]. *Royal Navy* na długi czas (w każdym razie do października 1941 r.) utraciła bezwzględne panowanie na Morzu Śródziemnym, którego strzegły teraz głównie okręty podwodne i nieliczne samoloty bazujące na Malcie. Panowanie to zaś było niesłychanie istotną sprawą wobec tego, że ciągle trwała — coraz groźniejsza dla Brytyjczyków — kampania wojenna w Pustyni Zachodniej. Okaleczenie Floty Śródziemnomorskiej było jedną z najbardziej bolesnych konsekwencji przegrania bitwy o Kretę, a — patrząc głębiej — w ogóle ekspedycji greckiej.

Pierwszy rozdział tej książki rozpocząłem od stwierdzenia, że w bitwie o Kretę obydwie strony poniosły łączne straty rzędu ponad 20 tysięcy ludzi, setek samolotów i dziesiątków okrętów. Postaramy się uzyskać odpowiedź na pytanie: czy ta gra była warta takiej kosztownej świeczki. Zanim jednak do tego dojdziemy, chciałbym zacytować dokument, wyjaśniający stosunek generała Wavella do przegranej bitwy, wyrażony „na gorąco", bo w czasie lądowania w Aleksandrii żołnierzy ewakuowanych z Krety, w postaci rozkazu dziennego o następującej treści[5]:

[3] 12 600 ze Sfakion plus 4600 z Iraklionu minus 600 zabitych i wziętych do niewoli w czasie ewakuacji.

[4] Playfair, *op. cit.*, zał. nr 4. Flota nie straciła natomiast żadnego okrętu podwodnego.

[5] Cytowany przez H. Spencera, *op. cit.*, s. 295—296. (Tłumaczenie moje).

„Chciałbym, aby następujące słowa zakomunikowano żołnierzom, którzy wrócili z Krety.

Dziękuję wam za wielkie męstwo i wytrwałość wykazane przy usiłowaniu obrony Krety. Jestem zupełnie świadomy wszystkich trudności, jakie napotykaliście przy wykonaniu zadania. Wielu mogło przypuszczać, że postawiono wam zadanie niewykonalne i że byliście niedostatecznie wspierani i wyposażeni. Jako naczelny dowódca biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, co się stało. Utrzymanie Krety — gdyby tylko było możliwe — było konieczne ze względów strategicznych. Wiedziałem z góry o trudnościach, jakie napotkacie, i o niebezpieczeństwach, jakie wam grożą, wysyłałem więc do was takie ilości zaopatrzenia bojowego, na jakie tylko było mnie stać, jednakże znaczną jego część zatopiono, zanim zdołało do was dotrzeć. Wierzyłem w wasze męstwo i sprawność potrzebne do utrzymania wyspy, co też niewątpliwie wykonalibyście, gdyby rozmiary ataku były takie, jakich oczekiwałem. Jednakże nieprzyjaciel rzucił do natarcia — zarówno na lądzie, jak i w powietrzu — znacznie większe siły niż te, z którymi się liczyłem, i był zdecydowany na największe poświęcenie. Jeszcze raz dziękuję i zapewniam, że wasze ofiary nie były daremne.

Zdajecie sobie sprawę z męstwa i sprawności, dzięki którym flota wywiozła was z Krety. Wyraziłem jej wdzięczność w waszym imieniu. Widzieliście nad sobą niewiele samolotów RAF-u i mogliście się czuć opuszczeni przez lotnictwo. Mogę was zapewnić, że w tych trudnych warunkach robili wszystko, co mogli, aby wam pomóc, i ponieśli przy tym ciężkie straty".

Przytoczyłem ten rozkaz *in extenso*, jako dokument chyba bez precedensu w historii wojen (w każdym razie nie znam takiego precedensu), w którym naczelny dowódca sumituje się przed swoimi żołnierzami z powodu poniesionej przez nich klęski.

„Wasze ofiary nie były daremne", powiedział generał Wavell, a to samo mógłby powiedzieć swoim żołnierzom Hitler, ale przyszłość pokazała, że słowa napisane przez Wavella (i nie na-

pisane przez Hitlera) nie były tak zupełnie prawdziwe. W przypadku Wavella, to w dniu wydawania cytowanego rozkazu nie mógł wiedzieć o nadchodzących wydarzeniach, z których najważniejszym dla losów świata stał się początek wojny radziecko-niemieckiej. Wśród tych losów znalazło się również przeznaczenie małej Krety, wobec której Hitler — podobnie jak poprzednio Churchill — zaczął snuć dalekosiężne plany. 9 czerwca 1941 r. wydał nawet dyrektywę nr 31, której mocą Kreta miała zostać przekształcona w poważną bazę lotniczą — *place d'armes* do koncentrycznej ofensywy w kierunku Suezu. Wydana dwa dni później dyrektywa nr 32 zawierała jednak klauzulę zapowiadającą, że ofensywa ta rozpocznie się dopiero po zwycięskim zakończeniu operacji „Barbarossa"[6].

Wiemy, że operacja ta skończyła się 9 maja 1945 r. w... Berlinie, a tę samą informację miał już generał Ringel w czasie pisania[7] swojej relacji pt. *Hurra die Gams*. Na tej zasadzie mógł więc wyrazić opinię, że cena zapłacona przez Niemców za opanowanie Krety nie byłaby zbyt wysoka, gdyby Kreta była początkiem nowego zamierzenia na skalę strategiczną, a nie tylko zakończeniem kampanii greckiej [8]. Dowódca 5 dywizji górskiej nie wziął jednak pod uwagę takiego sukcesu, jakim było okaleczenie Floty Śródziemnomorskiej. Jest zupełnie oczywiste, że admirał Cunningham z pełną świadomością poświęcał swoje okręty tylko w tym celu, aby najpierw zlikwidować próbę niemieckiego desantu morskiego, a później — ewakuować z Krety możliwie największą liczbę żołnierzy wojsk lądowych. Klęska tych wojsk na Krecie była więc bezpośrednią przyczyną klęski floty.

Trudno orzec, czy takie osiągnięcie było warte krwi ponad sześciu tysięcy żołnierzy. Może mniej, a może więcej. Każdy taki rachunek byłby cyniczny. Ale — realnie rzecz biorąc — jakaś kon-

[6] K. Gundlach, *op. cit.*, s. 132. Osobiście nie bardzo wierzę, aby dyrektywy nr 31 i 32 zapowiadały autentyczne zamiary Hitlera. Znając jego głęboką awersję do operacji połączonych z pokonywaniem przestrzeni morskich, pozwalam sobie przypuszczać, że dyrektywy miały na celu usprawiedliwienie odłożenia jeszcze i tej operacji (poza Seelöwe) *ad calendas graecas*.

[7] W każdym razie po roku 1950.

[8] Ringel, *op. cit.*, s. 204.

kretna liczba mogłaby być uznana za „opłacalną”[9]. Na wojnie liczy się punkty inaczej niż w bridżu.

Na dobrą sprawę jedynym osiągnięciem, jakie hitlerowcy wynieśli z bitwy o Kretę, było zwycięstwo lotnictwa niemieckiego nad Flotą Śródziemnomorską. Strona niemiecka usiłowała doliczyć sobie jeszcze całą listę zysków, co jednak miało wydźwięk wyraźnie propagandowy.

Wymieniało się przede wszystkim dwa pozytywy. Pierwszym było zamienienie Krety w bazę dla lotnictwa niemieckiego, które mogło zagrażać flocie brytyjskiej nie tylko na morzu, ale nawet w Aleksandrii. Drugim — wyrzucenie lotnictwa brytyjskiego z Krety, z której mogło ono dosięgnąć roponośnego zagłębia Ploeszti.

Punkt pierwszy był bardzo podobny do churchillowskiego planu zbudowania na Krecie drugiego Scapa Flow i tak samo się skończył. Göring osadził wprawdzie na wyspie 10 korpus lotniczy (gen. Waldemar Andrae), który jednak zawiódł pokładane w nim nadzieje, ze względów przede wszystkim logistycznych. Utrzymanie korpusu na wyspie okazało się zbyt trudne wobec skąpych możliwości komunikacji z kontynentem, nie mówiąc o tym, że generałowi Andrae — jako dowódcy — daleko było do Richthofena. W rezultacie Kreta odgrywała odtąd w stosunku do Brytyjczyków rolę komara, który co prawda irytuje i trochę przeszkadza, ale nie grozi niczym poważnym. Taki sam, a nawet lepszy skutek można było osiągnąć zamieniając w bazę lotniczą nie Kretę, lecz Peloponez albo np. Rodos, należący wówczas do Włoch.

W sprawie punktu drugiego, to przyszłość udowodniła, że odległość nieprzyjacielskich baz lotniczych od Ploeszti nie odgrywała decydującej roli. O bezpieczeństwie zagłębia rozstrzygała niezmiernie silna obrona przeciwlotnicza tego nadzwyczaj ważnego dla Niemców rejonu. Wiosną 1942 r. i na początku lata

[9] Nie pamiętam nazwiska autora, ani tytułu książki, w której jednak wyczytałem podobny rachunek, tzn. odpowiedź na pytanie: ile dolarów kosztowało zabicie jednego żołnierza w wojnie secesyjnej, ile w I, a ile w II wojnie światowej? Najdroższy był człowiek w II wojnie światowej. W wojnie secesyjnej zabijało się za pół darmo.

1944 r. Amerykanie zorganizowali dwie potężne wyprawy bombowców przeciwko zagłębiu. Pierwsza startowała z Lewantu, druga z Algierii, a żadna z nich (zwłaszcza pierwsza) nie wyrządziła znaczących szkód [10]. Ploeszti przestało być głównym niemieckim źródłem zaopatrywania w materiały pędne i smary dopiero w sierpniu 1944 r., po wkroczeniu do Rumunii wojsk radzieckich.

Opanowanie Krety miało natomiast dla Niemców jedną wyraźnie negatywną konsekwencję: trzeba tam było utrzymywać garnizon. Nie było to jednak aż tak wielkie obciążenie, jak je ocenił niemiecki generał Warlimont, nazywający Kretę pompą wysysającą siły niemieckie[11]. Warlimont niewątpliwie przesadził, chodziło bowiem o dwie (w najgorszym razie trzy) trzeciorzędne dywizje. Ale w miarę upływu czasu każdy bagnet stawał się Hitlerowi coraz bardziej potrzebny na głównych teatrach wojny i istotnie szkoda było tego wojska zajętego strzeżeniem mało użytecznej wyspy, a także środków transportu i materiałów zużywanych na utrzymanie garnizonu Krety. Nawiasem mówiąc żołnierze niemieccy na Krecie byli właściwie dobrowolnymi jeńcami, którzy sami siebie pilnowali. Podtrzymywana przez Brytyjczyków partyzantka opanowała bowiem całą wyspę z wyjątkiem paru największych miast. Żołnierze niemieccy nie ośmielali się nawet nosa wysunąć poza obręb ich murów w sile mniejszej niż wzmocniona kompania. Obydwie strony postępowały wobec siebie bardzo bezwzględnie. Taka sytuacja trwała aż do końca okupacji, który nastąpił w październiku 1944 r. w ramach ogólnego odwrotu z Bałkanów. Można więc uznać, że Kreteńczyków wyzwolił (pośrednio) 3 Front Ukraiński. Aż do momentu bezwarunkowej kapitulacji utrzymały się tylko garnizony Chanii i Maleme, beznadziejnie zablokowane przez partyzantów.

Najważniejszą konsekwencją w skali strategicznej był fakt, że w kwietniu 1941 r. Kreta była alternatywą Malty. Jeżeli bowiem celem operacji miało być uzyskanie swobody działania na Morzu Śródziemnym, to utracenie Malty stałoby się dla Brytyj-

[10] D.D. Eisenhower, *Krucjata w Europie*, Warszawa 1959, s. 225, 226.

[11] W. Warlimont, *Inside Hitler's Headquarters*, Nowy Jork 1964, s. 253.

czyków o wiele bardziej szkodliwe niż utracenie Krety. W rezultacie zdobycie Krety nie przyniosło Niemcom oczekiwanej korzyści strategicznej, Malta natomiast była nadal wysoce aktywnym czynnikiem obecności brytyjskiej w basenie Morza Śródziemnego.

Dla strony brytyjskiej cała historia kampanii grecko-kreteńskiej miała aspekt wyłącznie negatywny. Znaleźli się oczywiście apologeci, którzy doszukują się pozytywnych konsekwencji tych wydarzeń. Pokazano — rzekomo — Hitlerowi, że nie może za darmo anektować wszystkiego, co mu się żywnie podoba, i zniechęcono raz na zawsze do wykorzystywania desantów spadochronowych w skali operacyjnej. Ostatnie twierdzenie jest prawdziwe — m.in. ogromne straty poniesione przez spadochroniarzy skłoniły Hitlera (rzekomo) do odwołania zamierzonej operacji na Cyprze[12].

Spotykamy też paradoksalną opinię, jakoby ewakuacja wojsk z Krety była możliwie najlepszym zakończeniem bitwy. Wyznawcy tej tezy[13] twierdzą, że gdyby Freyberg odrzucił desant niemiecki, albo (co gorzej) zatrzymał natarcie Ringela np. na pozycji pod Chanią, wtedy dopiero nastąpiłoby prawdziwe nieszczęście. Kreta zamieniłaby się bowiem w rzeczywistą pompę wysysającą siły Wavella, który i bez tej wyspy miał dostatecznie dużo kłopotów na całym Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Tego rodzaju oceny zmuszają od razu do postawienia pytania: jeżeli ewakuacja z Krety była optymalnym rozwiązaniem operacyjnym, to po co w ogóle przywieziono tam wojska zarówno z Grecji, jak i z Egiptu i wydano bitwę, która w ostatecznym wyniku kosztowała wiele krwi i drogocennego sprzętu bojowego? Lapidarnej, ale chyba słusznej odpowiedzi udziela Baldwin: „...zarówno dla Niemców jak i dla Brytyjczyków była to niewłaściwa bitwa, rozegrana w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie"[14].

Mówiliśmy już, że bolesną stratą stało się okaleczenie Floty Śródziemnomorskiej. Bolesną, ale wcale nie najbardziej fatalną.

[12] Davin, *op. cit.*, s. 464.
[13] Np. adm. Cunningham, *op. cit.*, s. 391 i gen. Playfair *op. cit.*, s. 148.
[14] Baldwin, *op. cit.*, s. 151.

Bitwa o Kretę stała się bowiem konsekwencją (i do tego wcale nie konieczną) ekspedycji greckiej i wszystko, co się wydarzyło tej wiosny 1941 r. na teatrach działań podlegających generałowi Wavellowi, Cunninghamowi i Longmore'owi, należy rozpatrywać łącznie w kontekście strategicznej decyzji podjętej przez Churchilla już w pierwszej dekadzie stycznia 1941 r.

Wystarczy zestawić daty i fakty:

7 lutego 1941 r. zgrupowanie Pustyni Zachodniej O'Coonora stało już pod Beda Fomm, nad zatoką Syrty, podczas gdy pierwsze drobne pododdziały korpusu Rommla, wylądowały w Trypolisie 15 lutego. Tego dnia zgrupowanie O'Connora — wzmocnione siłami co najmniej dwóch dywizji piechoty, brygadą pancerną i kilkoma pułkami artylerii — mogłoby już opanować ten port tak, jak to zamierzał uczynić generał Wavell.

Opanowanie Trypolisu równałoby się zamknięciu Rommlowi dostępu na teatr działań Pustyni Zachodniej, a wiadomo, że Włosi oddaliby miasto bez walki. Panował tam nastrój absolutnej klęski do tego stopnia, że marszałek Graziani zrzekł się dowodzenia i odjechał, pozostawiając niedobitki armii pod rozkazami swojego szefa sztabu, generała Gariboldiego. Od Trypolisu do granicy Tunezji był już tylko jeden skok. Wavell miał przed sobą perspektywę niemal likwidacji afrykańskiego teatru działań wojennych, a w każdym razie radykalnej zmiany na korzyść Wielkiej Brytanii całej sytuacji wojennej na tym teatrze działań. Flota Śródziemnomorska, która najcięższe straty poniosła podczas bitwy o Kretę, nadal panowałaby na morzu. I tu by się koło zamknęło.

Decyzja Churchila o przerwaniu ofensywy w Pustyni Zachodniej i pozostawieniu tylko ubezpieczenia „flanki egipskiej" w celu zorganizowania silnego zgrupowania „W" przeznaczonego na ekspedycję do Grecji — przekreśliła te wszystkie świetlane, a jak najbardziej realne perspektywy. Wysoce prawdopodobne zwycięstwo w Pustyni Zachodniej poświęcono dla chimerycznego pomysłu, który już w samym założeniu nie rokował ani śladu powodzenia. (Przypominamy, że sztab Wavella od razu przystąpił do planowania ewakuacji z Grecji zgrupowania „W" i to wcale nie na Kretę).

Grecki naczelny dowódca, generał Papagos, trafnie ocenił, że była to decyzja „sprzeczna z racjonalnymi zasadami strategii" i że zgrupowanie „W" zaważyłoby znacznie skuteczniej na losach wojny w Pustyni Zachodniej niż w Grecji [15]. Podobną opinię wyraził Buckley pisząc, że „Grecja mogła być uratowana na piaskach Libii"[16]. Wręcz przesadnie surową ocenę dał Baldwin. Według tego historyka „gest Churchilla był z politycznego i moralnego punktu widzenia wzniosły; z militarnego natomiast — śmieszny. Podobnie jak szarża lekkiej brygady pod Bałakławą, brytyjska ekspedycja do Grecji była wspaniała. Ale tak się nie prowadzi wojny" [17].

Opuszczając wyżyny strategii, zejdźmy do operacyjnych i taktycznych aspektów bitwy o Kretę, a w tym temacie abstrahujemy od rozważań, czy miała ona sens polityczny i strategiczny czy też go nie miała. Będziemy bowiem mówili o działalności dowódców szczebla operacyjnego i taktycznego, którzy dostali zadanie i mieli obowiązek je wykonać w stopniu optymalnym, bez względu na górne imponderabilia.

Ponownie zaczniemy od strony niemieckiej. Zwycięzców nie karzą, niemniej jednak warto zdać sobie sprawę, w jakim stopniu hitlerowcy zdołali w tej bitwie spełnić fullerowską [18] zasadę „stałego czynnika taktycznego", która brzmi: „wojować tak, aby przy minimalnych stratach własnych zadać przeciwnikowi jak największe".

Wiemy, że Niemcy zadali Brytyjczykom bardzo poważne straty, likwidując połowę ich wojsk lądowych broniących Krety. I nic to nie znaczy, że ogromną większość strat nieprzyjaciela stanowili żywi i zdrowi jeńcy. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że proporcja jeńców wśród ogólnych strat nieprzyjaciela jest wskaźnikiem wielkości odniesionego zwycięstwa. Wiemy jednak

[15] Spencer, *op. cit.*, s. 15.
[16] Buckley, *op. cit.*, s. 138.
[17] Baldwin, *op. cit.*, s. 92, 93. Superkrytyczna postawa Baldwina wynika oczywiście z niedopuszczalnego uproszczenia całości sytuacji politycznej, a zatem i strategicznej.
[18] Tj. sformułowaną przez uznanego angielskiego teoretyka wojskowego gen. Fullera. Patrz mój artykuł pt. *Z rozważań o taktyce*, WPH nr 4/71 r.

również, że sukces ten kosztował hitlerowców prawie 30 proc. ich własnych żołnierzy. W odniesieniu więc do zasady „stałego czynnika taktycznego" należałoby postawić pytanie: czy można było to zwycięstwo odnieść za mniejszą cenę?

Znając przebieg bitwy, możemy z góry odpowiedzieć, że było to możliwe, a jeżeli się stało inaczej, to oczywiście z powodu błędów w sztuce popełnionych przez stronę niemiecką. W toku narracji wskazaliśmy na kilka takich błędów, a każdy z nich kosztował wiele krwi, ponadto zaś — jak zawsze na wojnie — czasu i amunicji.

Najwięcej pomyłek obserwujemy w ciągu pierwszych dwóch dni bitwy, a większość z nich wynikała z niedostatecznego rozpoznania zarówno nieprzyjaciela, jak terenu oraz warunków panujących na Krecie. Rozpoznanie niemieckie najwyraźniej nie doceniło ani ilości, ani jakości wojsk brytyjskich broniących wyspy, nie ustaliło ich ugrupowania ani stanowisk obronnych. Zupełnie fałszywie przypisywało ludności Krety przyjazne uczucia w stosunku do Niemców. Z tego ostatniego narodził się np. legendarny „major Bock", a w konsekwencji zaskoczenie i wybicie prawie do nogi kompanii porucznika Muerbe pod Kastelli w dniu 20 maja, a później trudności 85 pułku strzelców górskich pod Alikianou i w ogóle większość „kontaktów" z partyzantami kreteńskimi.

Na skutek fałszywego zlokalizowania obronnych stanowisk przeciwnika znaczną część spadochroniarzy (i szybowców) zrzucono prosto na bagnety i pod lufy obrońców i właśnie tak zrzucone pododdziały poniosły największe straty, np. zlikwidowany doszczętnie 3 batalion pułku szturmowego na wschód od Maleme, dwie kompanie tego pułku desantujące na szybowcach na Akrotiri, część 3 batalionu 3 pułku spadochronowego pod Galata — a także inne pod Retimo i Iraklionem.

Doświadczenie pokazało, że najskuteczniej i z najmniejszymi stratami wykonały zadanie bataliony zrzucone poza zasięgiem bliskiego ognia i uderzenia przeciwnika [19], zebrane i atakujące

[19] Tylko nie tak daleko od przeciwnika, jak np. brytyjska 1 DPDes pod Arnhem we wrześniu 1944 r., która pod tym względem przesadziła i... zginęła. (Patrz: R.E. Urquhart, *Arnhem*, Warszawa 1974.)

w sposób zorganizowany, jak np. 2 i 4 bataliony pułku szturmowego, a później bataliony strzelców górskich. Ale to już była inna historia.

Całą sekwencję błędów, zakończoną regularną katastrofą, popełniono przy organizowaniu (a raczej improwizowaniu) desantu morskiego. Można ułożyć długą listę okoliczności łagodzących, nic jednak nie może usprawiedliwić faktu, że lekkie flotylle, a zwłaszcza flotylla nr 1, znajdowały się na pełnym morzu po zapadnięciu ciemności. Wiedziano przecież bez cienia wątpliwości, że „Czeczeniec chodzi za rzeką", czyli, że admirał Cunningham tylko czeka na taką okazję. I doczekał się.

Na podstawie „sztabowej" kalkulacji twierdzę stanowczo, że przeprowadzenie obydwu flotylli w przedziale czasu między świtem a zmierzchem, pod szczelnym parasolem lotnictwa, było jak najbardziej możliwe i realne. W takim zaś przypadku to nie generał Student i admirał Schuster, ale kontradmirałowie Glennie i King — a przede wszystkim generał Freyberg — mieliby się z pyszna.

Katastrofa desantu morskiego nie wpłynęła, jak pamiętamy, na przebieg boju pod Maleme, co jednak nie zmienia faktu, że najpierw generał Meindl, a później pułkownik Ramcke czuli, że ich sytuacja jest niesłychanie niepewna i doprawdy nie było winą generała Studenta, że podjęte przez niego ryzyko skończyło się pomyślnie, choć z przesadnie wielkimi stratami pułku szturmowego.

Nie będziemy powracali do błędu popełnionego przez generała Ringela w postaci omówionej już *idée preconçue*, skutkiem której prawie cała wzmocniona 5 dywizja górska uderzyła w zupełnie fałszywym kierunku. Tak się bowiem złożyło, że do wypchnięcia — i to w szybkim tempie — głównych sił Freyberga na plażę Sfakion wystarczyły dwa ubogie bataliony 100 pułku strzelców górskich. Po 26 maja generał Ringel mógł zupełnie dowolnie przesuwać swoje pułki na szachownicy Krety, bo to już nie miało żadnego znaczenia; bez względu na obrany przez Niemców kierunek głównego wysiłku, skutek byłby taki sam, to jest opuszczenie Krety przez „Creforce". Generał Freyberg uznał się za definitywnie pobitego i w ogóle nie dopuszczał możliwości

jakiegoś odmiennego rozwiązania, którego — po oddaniu Maleme — istotnie nie było.

Wydaje się poza tym, że ze względu na warunki topograficzne byłoby bardzo trudno rozwinąć do pościgu na Sfakion jakieś poważniejsze siły. Z pewnością jednak Utzowi bardzo by się przydała artyleria, silniejsze lotnictwo, ale też i ze dwa bataliony strzelców górskich dla luzowania oddziałów pierwszego rzutu.

Zaliczyliśmy stronie niemieckiej znaczną ilość błędów, ale — konstatując tę historyczną prawdę, że w ciągu jedenastu dni odniosła ona decydujące zwycięstwo nad znacznie silniejszym przeciwnikiem — musimy dojść do wniosku, że musiało być o wiele więcej zalet niż błędów w dziedzinie dowodzenia, zarówno w skali operacyjnej, jak i taktycznej. Tak też istotnie było.

Skala operacyjna, to generałowie Löhr i Student oraz ich koncepcje rozegrane w skali taktycznej przez Ringela. Co prawda, już pierwszego dnia nie zdała egzaminu procedura wywodząca się ze „spadochronowej doktryny" Studenta, którą nazwałbym „procedurą plam oliwy" [20]. Plamy, w postaci zrzutów spadochroniarzy, zasilonych przez transporty lotnicze i morskie, wylane na cztery decydujące rejony wybrzeża Krety, miały się samoczynnie rozszerzać, łączyć i wreszcie pokryć całą wyspę, zatapiając oczywiście broniące jej siły nieprzyjaciela.

Wszystkie cztery „plamy" zostały natychmiast zablokowane i wieczorem 20 maja było już wiadomo, że się nigdzie nie rozszerzą, nikogo nie zatopią. Zanosiło się na klęskę.

Inna to sprawa, że — w sposób niezamierzony — „plamy oliwy" wylane pod Retimo i Iraklionem odegrały znaczną rolę, absorbowały bowiem i „wiązały" dwa zgrupowania brytyjskie, reprezentujące poważną część sił „Creforce". Można co prawda wątpić, czy Freyberg zdecydowałby się na ściągnięcie pod Chanię zgrupowań Campbella i Chappela i czy wystarczyłoby czasu na przemaszerowanie tak znacznych sił pieszo i wobec przeciwdziałania lotnictwa. Wiemy poza tym, że generał Freyberg wcale nie był skory do manewrowania, a w ogóle — właśnie ze względu na „plamy oliwy" — istotnie nie mógł ruszyć wojsk ze

[20] Termin ukuty przez Amerykanów dla jednej z faz wojny w Wietnamie.

wschodniego skrzydła. Możemy więc darować sobie dalsze „gdybanie".

Wracając do decyzji podjętych w Atenach w nocy z 20 na 21 maja, należy podkreślić ogromną elastyczność niemieckiego dowodzenia operacyjnego. W ciągu bardzo krótkiego czasu nastąpiła radykalna zmiana generalnej koncepcji, wynikająca ze słusznej zasady — przenieść główny wysiłek tam, gdzie się zarysowała perspektywa powodzenia. Tę nową koncepcję zrealizowano niezmiernie konsekwentnie w ogniwie taktycznym, w którym bardzo wyraźnie ujawniło się (podkreślone już poprzednio) zjawisko, noszące nazwę jedności doktryny.

Zwróćmy bowiem uwagę, że natarcia, zmierzające do opanowania lotniska Maleme, były organizowane przez trzech kolejnych dowódców z taką samą myślą przewodnią. Za decydujący punkt topograficzny wszyscy uznali wzgórze 107 i wszyscy trzej dążyli nie tylko do opanowania tego obiektu, ale do oskrzydlenia i podbicia wojsk, które go broniły. Nie można było uzyskać takiego wyniku przez spychający atak czołowy. Poczynając od 20 maja widzimy, że za każdym razem łączono frontalne uderzenie wzdłuż wybrzeża z mniej lub więcej udanym manewrem oskrzydlającym górami od południa [21].

Generał Ringel odziedziczył po pułkowniku Ramcke gotowy szkielet ugrupowania do takiego właśnie manewru, tak samo jak poprzednio Ramcke odziedziczył go po Meindlu i każdy z przybywających na Kretę dowódców zgrupowania zachodniego kontynuował działanie rozpoczęte przez poprzednika, porządkując tylko ugrupowanie i wprowadzając coraz to nowe siły i środki, ale nie zmieniając generalnej myśli przewodniej ataku. Dostrzegamy w tej powszechnej (że tak powiem) koncepcji rygorystyczne respektowanie niezmiennych zasad sztuki wojennej — precyzyjnego wyboru celu działania, koncentracji wysiłku, aktywności i manewru. Dodajmy — że również optymalnej organizacji dowodzenia (*vide* — jasno określone zgrupowania sformowane przez Ringela), swobody działania (ubezpieczenie z kierunków zachodniego i południowego) oraz prostoty rozwiązania. Nie udało

[21] Pierwszą taką próbą był oczywiście katastrofalny zrzut 3 batalionu pułku szturmowego na tyły 22 batalionu nowozelandzkiego.

się jedynie (z winy „Ultra Secret") zachowanie zasady zaskoczenia.

Podobne świadectwa aktywności oraz dążenia do koncentracji wysiłku i do manewrowania dostrzegamy u dowódców niemieckich we wszystkich ogniskach bitwy. Pod Iraklionem np. pułkownik Brauer przemanewrował bataliony walczące na zachodnim skrzydle do rejonu Ames Ridge, w celu skupienia wszystkich sił do ataku na lotnisko.

Pułkownik Heidrich siedział w takiej kotlinie, że Nowozelandczycy ze wzgórz otaczających Galata zaglądali do (pustego) wnętrza jego kuchen, a mimo to 22 maja zorganizował manewr, wysyłając grupę bojową majora Heilmana na Stalos. Nie spodziewał się nawet, że przyczyni się w ten sposób do wycofania nieprzyjacielskiej 5 brygady piechoty z pozycji pod Maleme. Z niejaką przesadą można orzec, że w tym momencie podpułkownik Heidrich przeważył na korzyść Niemców szalę całej bitwy o Kretę, która to bitwa została przegrana przez Hargesta, Putticka i Freyberga — mianowicie pod Maleme.

Na zakończenie trzeba jeszcze podkreślić wysoką sprawność i męstwo lotników 4 floty, wykazane przede wszystkim przez niezmiernie szybkie i skuteczne przetransportowanie całej 5 dywizji górskiej na karkołomne lotnisko i na plaże Maleme, gdzie każde lądowanie i każdy start groziły katastrofą i — jak wiemy — wydarzyło się wiele takich katastrof. W ogóle zaś jest zupełnie oczywiste, że masowy udział lotnictwa zarówno bojowego, jak i transportowego, był absolutnie dominującym i decydującym czynnikiem powietrznej operacji desantowej, jak sama nazwa wskazuje.

Niemcy mieli miesiąc na przygotowanie operacji „Merkury", byli więc zmuszeni do jej improwizowania. Brytyjska obecność na Krecie trwała — przed 20 maja 1941 r. — prawie pół roku. Skonstatowaliśmy, zarówno na początku jak i w treści tej pracy, że cały ten okres — z militarnego punktu widzenia — został zmarnotrawiony i w rezultacie również po stronie brytyjskiej przygotowania do obrony Krety nosiły charakter doraźnej im-

prowizacji. Powinny zaś być wynikiem przemyślanej i metodycznej organizacji, taką bowiem wolę najwyższego strategicznego ogniwa dowodzenia należało wyczytać z dyrektyw premiera Churchilla (artykułowanych w postaci dokumentów przez Komitet Szefów Sztabów). Myślę przede wszystkim o dyrektywie z 4 listopada 1940 r., w której znajdujemy porównanie zatoki Suda do Scapa Flow, a także o wszystkich późniejszych postanowieniach, mówiących o niezłomnej decyzji obrony Krety [22].

A w szczególności generał Wavell, odpowiedzialny za przemyślaną i metodyczną organizację obrony Krety, wykonał dyrektywę swego przełożonego nawet nie połowicznie. Nie będziemy powtarzali informacji o tym, kogo, co i kiedy wysłano na Kretę z Egiptu, rekapitulując tę sprawę w stwierdzeniu, że generał Freyberg, w dniu objęcia dowództwa „Creforce", nie zastał na Krecie żadnych materialnych śladów jakiegokolwiek przygotowania obrony wyspy. Nie zrobiono niczego dla usprawnienia portów wyładowczych, komunikacji (m.in. pomiędzy wybrzeżem północnym a południowym) i łączności, dla założenia składów zaopatrzenia i wreszcie — dla ufortyfikowania szczególnie ważnych punktów taktycznych. W rażący sposób zaniedbano niezmiernie istotną sprawę lotnisk (poza wybudowaniem fatalnego osiedla lotniczego w Maleme)[23].

Główna część prac organizacyjnych powinna więc była dotyczyć infrastruktury przyszłego pola bitwy, inaczej — przygotowania pola bitwy. Przygotowanie takie musiało być logiczną konsekwencją planu rozegrania bitwy obronnej. Plan natomiast miał wyniknąć z koncepcji powstałej w umyśle dowódcy, któremu powierzono obronę Krety, którego nazwano „komendantem twierdzy" i którego... nie było. A raczej było ich zbyt wielu, ponieważ — jak wiemy — Wavell zmieniał ich co miesiąc, a przy tej procedurze nie mogła powstać żadna koncepcja, żaden plan

[22] Chociażby o telegramie z 17 kwietnia 1941 r., który ze względu na datę można traktować jako finał długiej sekwencji wytycznych dotyczących tego samego tematu.

[23] Sprawa lotnisk jest odrębnym, rozległym zagadnieniem. Może np. należało zbudować nowe lotniska gdzieś na płaskowzgórzach, w głębi wyspy? (Przykład Malty wskazuje, że byłoby to zupełnie realne). Nie przygotowano zniszczenia istniejących lotnisk na wypadek ich opanowania przez nieprzyjaciela itd., itp.

i żadna praca nad przygotowaniem pola bitwy [24]. Komendantem twierdzy powinien być bezwzględnie od listopada 1940 r. jeden i ten sam generał, który by też w końcu kwietnia 1941 r. objął dowództwo „Creforce".

Generał Wavell był naczelnym dowódcą jedynego czynnego – a bardzo rozległego — teatru działań wojennych, na którym jednocześnie albo po kolei rozpalały się ogniska walk i — w proporcji do rozmiarów obciążających go zadań — Kreta stanowiła w jego optyce zagadnienie raczej marginalne. Poświęcił mu tyle czasu i uwagi, ile mógł wykroić wobec coraz trudniejszej sytuacji na Pustyni Zachodniej. Można przypuścić, że w sprawie dozbrojenia Krety zdał się na swój sztab, który ze swej strony poskąpił Freybergowi właśnie tych broni, które mogły odegrać — przede wszystkim wobec spadochroniarzy — decydującą rolę, tj. czołgów i dział. Nie mówimy już o lotnictwie, ponieważ ulokowanie myśliwców na eksponowanych lotniskach Maleme i Iraklion równałoby się skazaniu ich na zniszczenie (jak się to stało z *hurricanami* wysłanymi do Iraklionu).

Jednocześnie zaś Londyn (wbrew zasadzie doktryny brytyjskiej) [25] również nie objawił zainteresowania zagadnieniami przygotowania obrony Krety, toteż w swoich pamiętnikach wojennych Churchill słusznie pisze, że: „na Krecie nie było ani planu, ani aktywności, a winę za ten stan rzeczy ponoszą w równej części Kair i Londyn" [26].

Okoliczność łagodzącą ten stan rzeczy stanowi wspomniane już ówczesne „ubóstwo", dotyczące zwłaszcza omawianego teatru działań, oraz trudności komunikacyjne przede wszystkim w relacji Wielka Brytania — Egipt.

W całej historii bitwy o Kretę nie znajdujemy (po stronie brytyjskiej) żadnych przesłanek do omówienia tematu „sztuka

[24] Dla ścisłości: żołnierze 14 BP zbudowali kilka schronów i wykopali trochę okopów w rejonie Chanii, a później Iraklionu. Były to oczywiście „fortyfikacje" zgoła przypadkowe, nie mające nic wspólnego z generalnym planem walki obronnej o Kretę.

[25] „Nie wystarczy wydać generałowi dyrektywy i czekać, co z tego wyniknie. Określona suma kontroli i kierowania poczynaniami generała jest obowiązkiem czynników rządowych i wyższych dowództw". (F.C. Pogue, *The Supreme Command*, Waszyngton 1954, s. 37).

[26] Churchill, *op. cit.*, t. III, s. 269.

operacyjna". Trzeba więc od razu przejść do spraw taktyki, zarówno w skali całej „Creforce", jak i poszczególnych jej zgrupowań. Co prawda, powiedzieliśmy już prawie wszystko relacjonując każdy z rozegranych bojów, chodzi więc raczej o syntetyczne podsumowanie.

Zacznijmy od (nielicznych) pozytywów, a w tej kategorii na pierwszym miejscu postawiłbym działalność pułkownika Kippenbergera i brygadiera Inglisa. Ten ostatni nie zdołał wprawdzie 26 maja odnaleźć Nowej Brygady, ale wykazał dużą energię i aktywność w boju pod Galata, a już na szczególne uznanie zasługuje jego śmiały plan przeciwnatarcia siłami całej nowozelandzkiej dywizji, zaproponowany (bezskutecznie) Puttickowi wieczorem 20 maja.

Główną zasługę skutecznej obrony Galata oraz zwycięskiego kontrataku, uwieńczonego odebraniem Niemcom tego miasteczka w nocy 25 maja, należy natomiast przypisać Kippenbergerowi. W ogóle ten oficer rezerwy (z zawodu adwokat) wykazał bardzo dobre opanowanie taktyki, energię, tendencję do działań zaczepnych i wszelkie najlepsze cechy nie tylko dowódcy, ale i przywódcy [27].

Można również napisać parę dobrych słów o taktycznej działalności dwóch dowódców samodzielnych zgrupowań, tj. podpułkownika Campbella pod Retimo oraz brygadiera Chappela pod Iraklionem. Jest jednak pewne „ale": w ostatecznym rachunku Campbell, mający pod swoimi rozkazami pięć batalionów, nie zdołał jednak pobić jednego batalionu Wittmanna, który — bez żadnego działa — utrzymał się w Perivolii aż do końca bitwy i kapitulacji Campbella.

Podobnie było z Chappelem. Liczony w batalionach stosunek sił pod Iraklionem wynosił 8 do 4 na korzyść Brytyjczyków. Do rachunku Chappela należy dopisać jego artylerię oraz — mało co warte, ale zawsze — czołgi. A pomimo takiej dysproporcji pułkownik Brauer przetrwał — i do tego w zaczepnej postawie — do chwili ewakuacji 14 brygady z Iraklionu.

Z brytyjskiego punktu widzenia ani Retimo, ani Iraklion nie

[27] W lutym 1944 r. został mianowany generałem i dowódcą nowozelandzkiej 2 DP.

miały poważnego znaczenia dla wyniku bitwy, która (powtarzam do znudzenia) została przegrana pod Maleme, wobec czego nadchodzi kolej na zajęcie się zachodnim zgrupowaniem „Creforce".

Nie będziemy wracali do podjętej przez generała Freyberga generalnej koncepcji obrony Krety, której wynikiem stało się podzielenie „Creforce" na cztery zgrupowania [28], ponieważ było ono uzasadnione szerokością pasa obrony, brakiem komunikacji, brakiem środków transportu oraz zastanymi faktami dokonanymi. Dowódca „Creforce" popełnił natomiast całą sekwencję elementarnych wręcz błędów taktycznych przy organizacji obrony tego obszaru, który (właśnie tak samo jak Student, a zwłaszcza Löhr) uznał za decydujący. Mowa oczywiście o pasie wybrzeża położonym pomiędzy zatoką Suda a Kastelli, ze szczególnym uwzględnieniem lotniska Maleme.

Rozpocznijmy jednak od podkreślenia momentu pozytywnego: generał Freyberg wykazał konsekwencję, rozmieszczając na tym obszarze trzy czwarte posiadanych sił.

Lista popełnionych błędów jest znacznie dłuższa. Mówiliśmy już o każdym z nich w poprzednich rozdziałach, zaryzykuję jednak możliwe powtórzenia w tym celu, aby sklasyfikować najważniejsze z tych błędów w kilku kategoriach sztuki dowodzenia.

Pierwsza z nich, to błędy wynikające z niedostatecznego rozumienia znaczenia terenu w ogóle — w szczególności zaś rzeźby terenu — dla rozwiązań taktycznych [29], a wśród nich dla optymalnej organizacji dowodzenia. Zaczęło się od lekceważenia zachodniego, wysokiego brzegu Tayronitis, jako krawędzi, pozwalającej na wgląd (i prowadzenie ognia) na lotnisko Maleme. Jeszcze większe lekceważenie wykazano w stosunku do wzgórza 107. Utrzymanie go decydowało w ostatniej instancji o możliwości wykorzystania lotniska przez nieprzyjaciela, powinno więc być bronione do ostatniej kropli krwi i ostatniego naboju. Taki właśnie rozkaz powinien był otrzymać brygadier Puttick od generała

[28] 1) Maleme — Galata, 2) zatoka Suda, 3) Retimo, 4) Iraklion. (Kastelli należało do pierwszego zgrupowania).

[29] Na podstawie osobistego doświadczenia jestem w stanie stwierdzić, że było to niedomaganie, występujące dość powszechnie w brytyjskich wojskach lądowych. (Patrz np. moje: *O sztuce wojennej na północno-zachodnim teatrze działań wojennych 1944—1945*, s. 170 przypis 74 oraz s. 214).

Freyberga, brygadier Hargest od Putticka i wreszcie podpułkownik Andrew od dowódcy 5 brygady piechoty.

Nikt z odpowiedzialnych dowódców nie wydał rozkazu o takim brzmieniu, wobec czego podpułkownik Andrew już wieczorem pierwszego dnia bitwy wycofuje się ze wzgórza pod wpływem nie sprawdzonego — a mylnego — przekonania, że jego kompanie „C" i „D" zostały zniszczone. Dowódca brygady z lekkim sercem akceptuje tę decyzję, wysyłając jedynie — poniewczasie — na pomoc 22 batalionowi dwie kompanie, każdą z innej parafii, zamiast natychmiastowego kontrataku wszystkich pozostałych batalionów brygady. Dowódca dywizji nie reaguje wcale, zaś dowódca „Creforce" dopiero po upływie całej doby, kiedy pod Maleme wylądował już pułkownik Ramcke, a co gorzej Utz z batalionem 100 pułku strzelców górskich. Niemcy nie mogli się nadziwić tak taniemu odstąpieniu im lotniska.

Jeszcze większe zdumienie ogarnęło ich po skonstatowaniu, że Freyberg i Puttick w ogóle nie zauważyli grzbietu Monodhendri i oddali go nie tylko tanio, ale w ogóle bezpłatnie, pozwalając na fizyczne połączenie się dwóch zgrupowań niemieckich, nacierających w kierunku Chanii koncentrycznie od zachodu (Ramcke i Utz) oraz od południowego zachodu (Heidrich).

Pisaliśmy już o tym grzbiecie, ale sprawa jest tak ważna, że powtarzamy w rozwiniętej wersji:

Grzbietu Monodhendri należało bezwzględnie bronić właśnie z tego bijącego w oczy powodu, że (jak mówiliśmy) stanowił stromą kurtynę, ostro rozdzielającą dwa taktyczne wycinki terenu, prowadzące koncentrycznie do Chanii i zatoki Sudy. Ani Freyberg, ani Puttick nie dopatrzyli się przy tym, że sama topografia (mianowicie w postaci grzbietu) decydowała o organizacji dowodzenia wewnątrz całego zachodniego zgrupowania „Creforce". Było zupełnie jasne, że jeden dowódca powinien był odpowiadać za obronę obszaru leżącego na zachód od Aghia Marina, a inny za obronę grzbietu Monodhendri i całego korytarza prowadzącego do Chanii i Sudy z Doliny Więzienia (patrz szkic nr 3).

Zachodniego kierunku mógł np. bronić Puttick z całą swoją dywizją (obejmując zachodni brzeg Tayronitis), drugiego — np. generał Weston z dywizją sformowaną z tych wszystkich jednos-

tek, które w ciągu decydujących dni bitwy stały z bronią u nogi na półwyspie Akrotiri [30], a później zostały zmarnotrawione jako Brygada Sudy i Nowa Brygada i jeszcze przy innych okazjach.

Nie chcę zresztą rozwiązywać taktycznego zadania za generała Freyberga, konstatuje jedynie, że w tym konkretnym przypadku brak zrozumienia wartości terenu spowodowały błędy, polegające na nierespektowaniu zasady optymalnej organizacji dowodzenia i ekonomii sił. Bezpośrednią pochodną tych błędów było bardzo skuteczne ułatwienie przeciwnikowi natarcia, przez oddanie mu bez wystrzału zachodniego brzegu Tayronitis i grzbietu Monodhendri.

W ogóle — umiejętność właściwej organizacji dowodzenia, w relacji: kierunków taktycznych, ilości sił i środków oraz zadań [31] również nie była silną stroną generała Freyberga — i to jest następna kategoria błędów. Dla przykładu: wadliwa organizacja dowodzenia zgrupowaniem walczącym pod Retimo, a przede wszystkim przedziwne kołomyjki w tej dziedzinie w okresie następującym po boju pod Galata. Weston, Puttick, Hely, Inglis, Duncan, Laycock — ostatecznie mało który orientował się, kto jest jego przełożonym, a kto podwładnym. (Jakiż to kontrast w porównaniu do Ringela i jego klarownie określonych zgrupowań!)

Źródłem następnej kategorii błędów były po prostu luki w znajomości sztuki wojennej i brak talentu dowódczego. Cały przebieg boju na zachodnim skrzydle „Creforce" dostarcza wielu argumentów dla uzasadnienia słuszności tej oceny. Najbardziej jaskrawym — szkolnym wręcz — przykładem jest historia sławetnego kontrataku przeprowadzonego w nocy z 21 na 22 maja, w którym popełniono wykroczenia przeciwko wszystkim zasadom sztuki wojennej. Podkreśliłem już te wykroczenia w IX rozdziale, z okazji opisu przygotowania i wykonania kontrataku. Nie chcąc się dosłownie powtarzać, przypomnę je w układzie zgodnym z clausewitzowską listą niezmiennych zasad sztuki wojennej[32]:

1) C e l — określony zupełnie fałszywie.

[30] A także np. australijska brygada Vaseya (bez dwóch batalionów).
[31] Patrz mój artykuł: *Niezmienne zasady sztuki wojennej*, WPH nr 3/1971 r.
[32] *Tamże.*

2) Koncentracja sił — użyto dwóch niepełnych batalionów i trzech czołgów, podczas gdy można było poprowadzić nawet osiem batalionów i trzynaście czołgów.

3) Ekonomia sił — 75% sił zachodniego zgrupowania „Creforce" przyglądało się (przysłuchiwało) atakowi zupełnie bezczynnie.

4) Prostota — organizacja manewru była wręcz antynomią tej zasady.

5) Zaskoczenie — najpierw Meindl, a po nim Ramcke już od 24 godzin oczekiwali na (znacznie silniejszy) kontratak.

6) Organizacja dowodzenia — kontratakiem powinien był dowodzić osobiście Hargest. W rzeczywistości dowodzenie scedowano na dowódców batalionów.

7) Ubezpieczenie — istniało, ale „przedobrzone", bo nastawione przeciwko desantowi z morza, który nie zagrażał.

8) Natarcie — jedyna zasada spełniona, ale jakże słabo.

9) Manewr — ani śladu. Dwa bataliony idące równolegle, prościutko przed siebie, bez żadnej próby oskrzydlenia.

Koniec listy.

Omówienie następnej kategorii niedomagań rozpoczniemy od zacytowania powszechnie znanego twierdzenia marszałka Focha, który orzekł, że „ze wszystkich błędów dowódcy tylko jeden jest haniebny: bezczynność".

Ostro powiedziane, ale właśnie cała sekwencja wydarzeń prowadzących do oddania przeciwnikowi lotniska Maleme — której składnikiem był również wspominany kontratak — była bezpośrednim rezultatem bezczynności obarczającej przede wszystkim generała Freyberga, a także jego sztab.

Freyberg zmarnotrawił trzy tygodnie poprzedzające desant niemiecki w podobny sposób, jak jego poprzednicy na Krecie zmarnotrawili kilka miesięcy. Trzy tygodnie — to było oczywiście za mało na solidne materialne przygotowanie pola walki, ale wystarczająco na stworzenie „pogotowia dowódcy" oraz „pogotowia sztabowego", tzn. obmyślenia riposty, co najmniej w pasie działania zgrupowania zachodniego. Miał on wszelkie możliwości (a i obowiązek) nie tylko przeprowadzenia pracy koncepcyjnej, ale również przećwiczenia takiego przeciwdziałania, jeśli nie z oddzia-

łami, to w każdym razie z dowódcami; w terenie, na mapie, stole plastycznym — do wyboru. Trzeba było zresztą przygotować kilka wariantów kontrmanewru, ponieważ jako obrońca był uzależniony od inicjatywy nacierającego, co jednak wcale nie znaczyło, jakoby musiał się dostosować do woli przeciwnika.

Zarówno kontratak pod Maleme, jak i przebieg bojów pod Galata i Chanią dowodzą, że nie było ani śladu takiego „pogotowia dowódcy". Wszystko, cokolwiek się działo, nosiło cechy zaskoczenia i wynikającej z niego słabej i doraźnej improwizacji.

Nie można również usprawiedliwić generała Freyberga z całkowicie biernej akceptacji poczynań brygadierów Hargesta i Putticka. Istotnie były trudności z łącznością[33], nic jednak nie może wytłumaczyć faktu, że brygadier Hargest niegdy nie wiedział, co się dzieje w jego batalionach, a brygadier Puttick (za nim zaś gen. Freyberg), jaka jest sytuacja w brygadach. Wszyscy ci dowódcy wykazywali całkowitą bierność i w odróżnieniu od Kippenbergera, Inglisa i Chappela z reguły nie wychylali głowy poza własne stanowisko dowodzenia.

Wydaje się przy tym, że obydwaj brygadierzy (tj. Hargest i Puttick) bardzo prędko stracili serce do obrony Krety i już od wieczora 22 maja zaczęli się oglądać przez ramię na wschód, na Chanię i na... wlot drogi do Sfakion. Wydaje się również, że w każdym razie opinie Putticka miały wpływ na decyzje Freyberga. Jednym z dowodów jest odwołanie z lekkim sercem postanowionego już na noc z 22 na 23 maja drugiego kontrataku na lotnisko Maleme. Cofnięcie tej decyzji nastąpiło natychmiast po meldunku Putticka, który nagle ocenił, że nie ma warunków do wykonania tego manewru. A szkoda. Była to ostatnia okazja do odzyskania lotniska. Wprawdzie przegrupowanie kilku batalionów na podstawy wyjściowe nie było łatwym manewrem wobec aktywności lotnictwa niemieckiego, było jednak wykonalne. Przecież we wrześniu 1939 r., pod niebem równie czarnym od hitlerowskich samolotów, generał Kutrzeba potrafił przegrupować nie kilka batalionów, ale kilka dywizji i brygad, zaskoczyć 8 armię

[33] Ale dlaczego nie używano np. ścigaczy do utrzymywania łączności drogą wodną? Przecież por. Haig dopłynął barką z Sudy do Retimo. Po prostu, nikt o tym nie pomyślał.

niemiecką i uderzyć w jej flankę. Trzeba tylko było chcieć i umieć to zrobić — a ponadto „pogotowie dowódcy" narastało w umyśle generała Kutrzeby i jego sztabu w czasie całego odwrotu spod Poznania.

Nie można oczywiście orzec z całą pewnością, że generał Freyberg wygrałby bitwę o Kretę w przypadku, gdyby odzyskał Maleme i zniszczył pułk szturmowy. Jest tylko zupełnie pewne, że dalszy przebieg wydarzeń musiałby być bardzo odmienny. Generał Student mógł np. próbować przerzucić główny wysiłek pod Iraklion, gdzie — na pobliskich plażach — udało się wylądować kilku samolotom zaopatrującym zgrupowanie pułkownika Brauera. Nie wiemy, co by z tego wynikło, wiemy tylko, że pod Iraklionem dowodził bojowy Chappel, a nie bezczynny Hargest. Nie jest nawet wykluczone, że — wobec załamania się desantu morskiego i utracenia lotniska Maleme — generał Löhr mógł zrezygnować z dalszych prób opanowania Krety[34] m.in. i z tego powodu, że miał rozkaz najpóźniej do 27 maja wycofać z bitwy wszystkie *Ju-87*, pilnie potrzebne dla „Barbarossy".

Ponieważ jednak stało się tak jak się stało, byłbym skłonny podzielać opinię Cunninghama i Playfaira, że rzeczywiście ewakuacja z wyspy była dla „Creforce" rozwiązaniem optymalnym, przy uwzględnieniu następującej glosy: wobec takiego dowodzenia (po stronie brytyjskiej), jakie obserwowaliśmy w czasie bitwy o Kretę.

Ostatnie zdanie może budzić wątpliwość — jeżeli było tak źle, to dlaczego jednocześnie było tak dobrze, tzn. dlaczego strona niemiecka poniosła tak wielkie straty?

Odpowiedź brzmi: z dwóch przyczyn. Po pierwsze — z winy (omówionej już) wadliwej organizacji zrzutów. Nie wspominam o kilkuset strzelcach górskich utopionych z powodu wadliwej organizacji desantu morskiego.

Drugą przyczyną było męstwo i znakomita sprawność bojowa Nowozelandczyków, Australijczyków i Brytyjczyków z tym, że wyrazy uznania należą się przede wszystkim żołnierzom najniższych stopni. Stawianie w wielu miejscach twardego oporu, zas-

[34] Tylko: co by się stało ze zrzuconymi już na Kretę pułkami 7 DPDes?

kakiwanie nieprzyjaciela celnym ogniem z najbliższej odległości, powtarzające się zajadłe ataki na bagnety — wszystko to było zasługą szeregowych żołnierzy, dowódców drużyn, plutonów i kompanii oraz co najwyżej takich bojowych dowódców batalionów, jak podpułkownik Dittmer, Burrows, Sandover i jeszcze kilku innych.

To nie ja wymyśliłem slogan: „Brytyjczycy są armią lwów, którymi dowodzą barany"[35].

Trzeba natomiast oddać pełne honory Flocie Śródziemnomorskiej z jej dowódcą, admirałem Cunninghamem na czele.

Z chwilą zaś, gdy przywołaliśmy ponownie kryptonim „Barbarossa", to informujemy, że co najmniej jeden pamiętnikarz wygłosił tezę, jakoby ekspedycja brytyjska do Grecji i obrona Krety przyczyniły się, ni mniej, ni więcej, tylko do ostatecznego zwycięstwa koalicji nad hitlerowską Rzeszą. Tok rozumowania jest taki, że zwycięstwo to nie byłoby w ogóle możliwe, gdyby Niemcy zdołali zwycięsko zakończyć wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu, tak jak zakończyli przeciw Polsce, Danii, Holandii Norwegii i Francji. Nie stało się zaś tak rzekomo dlatego, że w związku z kampanią bałkańską Hitler musiał przesunąć datę rozpoczęcia „Barbarossy" z 15 maja na 22 czerwca 1941 r. i stracił 38 dni, których mu zabrakło do odniesienia miażdżącego zwycięstwa. Wywód kończy się znanym mitem o „generale mrozie" niezastąpionym sprzymierzeńcu Armii Czerwonej. Pamiętnikarzem tym jest lord Antony Eden[36], dla którego powyższa konstrukcja myślowa jest nad wyraz pociągająca, ponieważ, jako ówczesny minister spraw zagranicznych, był niemal głównie odpowiedzialny za całą poronioną ekspedycję grecką [37], która w rezultacie nikomu nie wyszła na dobre.

Poza Edenem odnalazłem tylko jednego pisarza, który wypo-

[35] Wymyślił je wiosną 1918 r. niemiecki gen. Hoffman (używając nazwy innego zwierzęcia, nie barana) w rozmowie z gen. Ludendorffem. Angielski historyk A. Clark zacytował tę rozmowę jako motto do swojej książki pt. *The Donkeys* (Osły), Londyn 1961, Pierwsza ilustracja przedstawia brytyjskiego generała, dekorującego szeregowego żołnierza. Podpis brzmi: „Osioł dekorujący lwa".

[36] Antony Eden (*1-st Earl of Avon*), *The Reckoning*, *The Eden Memoirs*, Londyn 1960, s. 230.

[37] Pamiętamy, że dopuścił się świadomego mijania z prawdą po to, aby skłonić rząd grecki do przyjęcia zbrojnej pomocy brytyjskiej.

wiada (w znacznie bardziej oględnej formie) nie tyle twierdzenie, ile przypuszczenie, że kampania bałkańska przyczyniła się m.in. do przesunięcia daty rozpoczęcia „Barbarossy"[38].

Abstrahując już od znanego faktu, że Hitler notorycznie odraczał nawet po kilkanaście razy [39] wyznaczane przez siebie terminy rozpoczęcia kampanii, można poza tym zacytować wiele wypowiedzi autorów niemieckich, brytyjskich i amerykańskich, które obalają wygodną dlań fantazję Edena. Trudno przytaczać dosłownie nawet część z nich, ale najbardziej autorytatywny jest niewątpliwie dziennik szefa sztabu generalnego niemieckich wojsk lądowych, generała F. Haldera, który przy tym w bardzo autentyczny sposób przekazuje fluktuację nastrojów tego generała.

W zapisie z 12 maja 1941 r. wyraża on obawę, że zaangażowanie na Krecie 8 korpusu lotniczego może się stać niekorzystne dla „Barbarossy". 20 maja uspokaja się: „co najwyżej okaże się niezbędne przesunięcie terminu wymarszu 14 i 18 DZmot." 22 maja znowu zaniepokojenie: czy aby lotnictwo z Krety zdąży w terminie przybyć do nowego rejonu koncentracji? Zapisy z 28 i 30 maja są już wniesione z westchnieniem ulgi: „przerzuty z »Merkurego« dla »Barbarossy« przebiegają sprawnie i wszystkie potrzebne jednostki zdążą na czas" [40].

Większość bardzo licznych oponentów tezy Edena udowadnia, że przyczyną odroczenia „Barbarossy" były wyjątkowo fatalne warunki atmosferyczne, panujące wiosną 1941 r. na wschodzie Europy i że datę początku ofensywy przesunięto w oczekiwaniu na obeschnięcie podmokłych pól i dróg. Kilku autorów podkreśla z naciskiem, że zaangażowanie kilkunastu dywizji na Bałkanach nie mogło mieć wpływu na omawianą tu decyzję Hitlera. V. Lüttichau uzupełnia nawet swój dowód glosą mówiącą, że odwrócenie uwagi świata w kierunku Bałkanów było wręcz korzystne dla Hitlera, ponieważ sprzyjało stworzeniu momentu zaskoczenia.

Mój osobisty pogląd wynika z porównania dat dyrektyw wy-

[38] Wydana metodą kserograficzną praca doktorska A. Beera, pt. *Der Fall Barbarossa*, Amberg 1978, s. 194.

[39] Np. początek ofensywy przeciwko Francji w 1940 r. — trzynaście razy.

[40] F. Halder, *op. cit.*, s. 505 i nast.

danych w tej materii przez Hitlera oraz generała v. Brauchitscha (naczelnego dowódcę wojsk lądowych). Mianowicie — pierwsza dyrektywa strategiczna dotycząca rozpoczęcia przygotowań do „Barbarossy" (nr 21) została wydana 18 grudnia 1940 r. i właśnie w niej, również po raz pierwszy, spotykamy datę 15 maja 1941 r., jako orientacyjną datę zakończenia przygotowań.

W dyrektywie OKH z dnia 31 stycznia 1941 r. „w sprawie strategicznego rozwinięcia wojsk do operacji »Barbarossa« znajdujemy zupełnie pewne potwierdzenie faktu, że datę 15 maja należy uważać za orientacyjną. Generał Brauchitsch, wyznaczając daty gotowości i przesunięć poszczególnych zgrupowań operacyjnych, używa symboli, w postaci „dnia B" i „godziny Y", zamiast konkretnych dat kalendarzowych.

Adolf Hitler ustosunkował się wyraźnie do daty 15 maja, czyli do dnia, kiedy zdecydował się na rozpętanie operacji „Strafe" przeciwko „zbuntowanej" Jugosławii. 27 marca 1941 r. OKW wydało dyrektywę nr 25, führer zaś zapowiedział na odprawie, że początek „Barbarossy" zostanie przesunięty o kilka tygodni.

Data 22 czerwca została ostatecznie ustalona w ściśle tajnej dyrektywie, wydanej 30 kwietnia 1941 r.

Z zestawienia powyższych opinii i dat wynika przede wszystkim jeden nieodparty wniosek: bardzo mi przykro, ale znany mi osobiście i bardzo sympatyczny gentleman, Antony Eden, nie uratował świata przed panowaniem hitleryzmu po prostu dlatego, że przesunięcie terminu rozpoczęcia „Barbarossy" nie było w ostatecznej instancji konsekwencją samego tylko najazdu niemieckiego na Grecję, a ponadto owe 38 dni z całą pewnością nie uratowały Hitlera przed ostateczną klęską.

Bilans zakończę wyjaśnieniem użytej przeze mnie w tej pracy terminologii, która pozornie mogłaby odbiegać od moich własnych, opublikowanych propozycji[41]. Nieporozumienie może wyniknąć z okazji nazywania bitwą całości starcia zbrojnego, rozegranego w maju 1941 r. i mającego na celu opanowanie przez hitlerowców Krety, a jednocześnie nazywanie bojem każdego ze starć stoczonych na terytorium wyspy.

[41] Por. moje: *Rozważania o sztuce wojennej*, Warszawa 1972, rozdz. IV, lub artykuł, *Kampania, bitwa, operacja*, WPH nr 4/1972 r.

Otóż, całość tego starcia nazywam bitwą z tego powodu, że:

— zostało ono zainicjowane i kierowane przez najwyższe ogniwa dowodzenia strategicznego obydwu stron;

— celem starcia było opanowanie (dla Brytyjczyków utrzymanie) samodzielnego obiektu geograficznego, który w wyobrażeniu obydwu naczelnych dowództw miał znaczenie strategiczne;

— na całość starcia złożył się cykl operacji. Po stronie niemieckiej: operacja lotnicza, operacja powietrznodesantowa oraz morska (pożal się Boże) operacja desantowa i wreszcie — szereg starć wojsk lądowych na samej wyspie. Po stronie brytyjskiej: operacje flot wojennych oraz starcia wojsk lądowych. (Udział mizernego lotnictwa brytyjskiego nie zasługuje na nazwę nawet „pożal się Boże" operacji).

Wszystkie trzy argumenty nakazują więc umieścić opisywane starcie zbrojne w dziale strategii, a w konsekwencji nadać mu nazwę właściwą dla tej kategorii, tzn. bitwy.

Walki stoczone na samej Krecie nosiły już zupełnie inny charakter:

1. Ze względu na liczbę walczących przeciwko sobie wojsk. Były to związki taktyczne rzędu — po każdej stronie — słabego korpusu; słabego, bo mniej więcej dwudywizyjnego, z bardzo nieliczną artylerią, praktycznie bez broni pancernej, prawie bez żadnych wojsk i służb korpuśnych, a częściowo nawet dywizyjnych.

2. Żaden z tych korpusów nie skupił w jednym obszarze całości sił. Od początku powstały trzy samodzielne i izolowane od siebie ogniska walki.

3. Użycie określenia „manewr" w stosunku do strony brytyjskiej byłoby pochlebstwem. Manewrował natomiast gen. Ringel z tym, że żadne z jego manewrujących zgrupowań nie przekraczało rozmiarów pułku.

Wniosek jest taki, że stoczone na Krecie walki wojsk lądowych nie odpowiadają definicji operacji. Rozdrobnione na trzy ogniska zmagania generała Freyberga z Ringelem nie wykraczały w żadnym wymiarze poza granice taktyki i z tego powodu starcia te musiałem nazywać bojami. Z tym jednak, że bój na Krecie był — obok operacji lotniczych, desantowych i morskich — integralnym komponentem bitwy o Kretę.

XIV

Bitwa o Kretę w epoce jądrowej

Postanowiłem zakończyć tę książkę tak samo, jak zakończyłem dwie poprzednie — *Ardeny* i *Wojska pancerne w II wojnie światowej*. Przeprowadzenie bowiem takiej „gry wojennej" jest dla mnie osobiście niezmiernie zajmującym ćwiczeniem umysłowym i pozwalam sobie przypuszczać, że może również zainteresować część Czytelników, chociażby tylko jako materiał do rozważań i polemik.

Tytuł tego rozdziału nie jest jednak zupełnie precyzyjny [1], ponieważ — jak się Czytelnik przekona — nie będzie w nim prawie zupełnie mowy o broni jądrowej. Zamiarem moim jest natomiast rozegranie — piórem na papierze — bitwy o Kretę przez siły zbrojne, dysponujące takimi „konwencjonalnymi" narzędziami walki, jak np. używane w bitwie o Falklandy w 1982 r. Mówiąc o narzędziach walki, myślę oczywiście nie tylko o wszystkich rodzajach uzbrojenia, ale również o środkach walki powietrznej, morskiej i radioelektronicznej, środkach transportu lądowego, powietrznego i morskiego, środkach łączności, itd., itp.

W każdym przypadku musi to być rodzaj *science fiction*, mam bowiem do wyboru dwa warianty:

— przesunąć bitwę o Kretę o 41 lat naprzód;

— rozegrać ją w roku 1941, używając narzędzi walki z roku 1982.

[1] W odróżnieniu od takiego samego (XXIII) rozdziału w moich *Ardenach*, Warszawa 1967.

Przyjęcie pierwszego wariantu domagałoby się wprowadzenia zgoła ekstremalnych i trudnych do przyjęcia fantazji wobec faktu, że po prostu żyjemy w zupełnie innym świecie niż ten, który istniał w 1941 r. Baza brytyjska w Egipcie? Wojna pomiędzy uczestnikami paktu NATO rozgrywana na terytoriach tegoż Egiptu i niepodległej Libii? Napad RFN na jeszcze jednego uczestnika NATO, czyli Grecję, i interwencja — również uczestnika NATO — Wielkiej Brytanii?

Wariant nie do przyjęcia [2].

Przy zastosowaniu drugiego wariantu musielibyśmy się pogodzić z jedną tylko — ale też niemałą — fikcją, tą mianowicie, że w 1941 roku (a raczej nawet 1939) mocarstwa uczestniczące w II wojnie światowej dysponowały już pełnym zestawem narzędzi walki, istniejących i używanych w roku 1982.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że sytuacja taka byłaby możliwa tylko w minimalnym procencie wobec tego, że ilość i jakość narzędzi walki rozwija się w postępie geometrycznym w czasie wojen i jako skutek wojen. Gdyby zaś nie było pomiędzy 1939 a 1945 rokiem II wojny światowej, to może by się odbyły jakieś lokalne wojenki, ale nie byłoby ani wojny koreańskiej, ani wietnamskiej, ani wojen izraelsko-arabskich. Wszystkie te wojny były bowiem konsekwencjami zupełnie nowego podziału świata, jaki nastąpił w wyniku II wojny światowej i można je nazwać wojnami sukcesyjnymi II wojny, tak jak zapisano w historii nie jedną „wojnę sukcesyjną" I wojny.

Również i te „sukcesyjne wojny" przyczyniły się w poważnym stopniu do dalszego szybkiego rozwoju najszerzej rozumianych narzędzi prowadzenia wojny. Odgrywały m.in. rolę poligonów, pozwalających na sprawdzenie wartości oraz optymalnych sposobów wykorzystania nowych narzędzi walki. Doświadczenia te określały potrzeby dalszego rozwoju istniejących środków walki oraz skłaniały taktyków do stawiania nowych zadań naukowcom, konstruktorom i przemysłowi.

W latach pięćdziesiątych (a może jeszcze sześćdziesiątych) obowiązywał dogmat, jakoby wojna — jako zjawisko immanentnie

[2] Nawet, jeżeli nie wykluczamy możliwości wojny pomiędzy dwoma uczestnikami NATO. (Wisiała już np. na włosku wojna turecko-grecka).

złe — nie mogła sprzyjać żadnemu rozwojowi. Był to oczywiście pogląd sekciarski, jawnie przeczący temu, że np. burzliwy rozwój komunikacji lotniczej, środków łączności, wszelkiego sprzętu mechanicznego, a nawet medycyny itp. itd. — były to wynalazki co najmniej przyspieszone o wiele lat albo i dziesięcioleci lub w ogóle zaistniałe w związku z potrzebami wojny, podczas której z göringowskiej alternatywy „masło albo armaty", rządy bez wahania wybierają armaty (które notabene później zostają „przekuwane w lemiesze").

Ostatecznie więc przyjmujemy drugi wariant. Bitwa rozgrywa się w maju 1941 r. przy użyciu narzędzi walki istniejących w 1982 roku. Również ten wariant musi nastręczyć wiele trudności, z którymi postaramy się jakoś pogodzić, tzn. w niektórych przypadkach świadomie przymykać oczy, w innych — usiłować rozwiązywać zagadki, pojawiające się m.in. z tego powodu, że wspomniane doświadczenia „poligonowe" wcale jeszcze nie dały jednoznacznej odpowiedzi na liczne pytania interesujące zarówno taktyków, jak i techników, a dotyczące skuteczności, opłacalności i najlepszych procedur użycia egzystujących w 1982 r.[3] narzędzi walki. Między innymi również i z tego powodu będę zmuszony operować raczej ogólnikami i przykładami, nie zagłębiając się zbytnio w dokładne techniczne opisy różnorodnego sprzętu bojowego, ponieważ po prostu nie wiem, jaki np. rodzaj rakiet przeciwlotniczych „przydzielić" (na rok 1941) Niemcom, a jaki Brytyjczykom. Będzie to — jednym słowem — coś w rodzaju eseju.

Rozdział potraktuję więc trochę jako opis dwustronnego ćwiczenia bojowego, opartego na bardzo wymyślnym założeniu. Będę dążył do rozegrania bitwy w sposób pokrywający się z jej historycznym przebiegiem. Przebieg zaś równał się ciągowi wydarzeń, z których każde bywało bezpośrednią (niekiedy pośrednią) kon-

[3] W czasie pisania tej książki rozgrywała się prawdziwa bitwa o wyspę, tj. o Falklandy. Można się w niej dopatrzyć wielu okoliczności przypominających Kretę i maj 1941 r. Występuje jednak równie wiele ostrych różnic. Chociażby tylko klimat i topografia. Jest to jednak jakaś paralela, którą zamierzam się posłużyć, ale muszę zachować jak najdalej idącą ostrożność po prostu dlatego, że obecnie wiem o tej bitwie o wiele za mało. Z pewnością w przyszłości dowiemy się znacznie więcej, ale nie mogę na to czekać.

sekwencją decyzji dowódców obydwu walczących stron. Przy wszystkich innych warunkach równych o rezultacie starcia zbrojnego decydują w ostatecznej instancji trzy cechy dowódcy, tj.: wiedza, talent i wola. Ponieważ zaś studium historycznej bitwy o Kretę pozwoliło nam na określenie tych wartości, będziemy dążyli do tego, aby w opisywanym ćwiczeniu generał Student działał jak historyczny Student, Freyberg jak Freyberg, Hargest jak Hargest, a Utz jak Utz itd.

Zaczynając od założenia ogólnego, przyjmujemy taką samą sytuację polityczną i strategiczną, jaka istniała w przeddzień desantu na Kretę. Czyli: Hitler rozpoczął wojnę 1 września 1939 r. Polska, Dania, Holandia, Norwegia, Belgia, Francja, Jugosławia i Grecja były już pobite i okupowane. Operacja „Seelöwe" odroczona na czas, który miał przyjść po zwycięskiej „Barbarossie" [4]. Wyprawa przeciwko Związkowi Radzieckiemu zajmowała już czołowe miejsce w planach Hitlera.

Nie było również zmian w sytuacji strategicznej i operacyjnej na tym teatrze działań wojennych, który obejmował także Kretę. Generał Wavell, na rozkaz Londynu, przerwał ofensywę w kierunku Trypolisu, w którym wobec tego bez przeszkód wylądował *Afrikakorps* Rommla, przechodząc od razu do natarcia. Zgrupowanie Pustyni Zachodniej zostało zmuszone do odwrotu, Tobruk był zagrożony, czarne chmury gromadziły się nad Irakiem i nad Syrią, korpus ekspedycyjny Maitlanda-Wilsona ewakuował się z Grecji częściowo na Kretę, częściowo do Egiptu. Wojsk lądowych było mało, lotnictwa mało, jednym słowem — generał Wavell był w opałach, a przy tym ubogi. Mówiąc zaś „ubogi" rozumujemy w kategoriach uzbrojenia, sprzętu i zaopatrzenia (pamiętajmy!) na miarę 1982 r. W 1941 r. był też ubogi, a wobec tego szczególnie skąpy w stosunku do Freyberga, jeżeli chodzi o uzbrojenie, bo jednak podrzucił mu kilka batalionów piechoty, których dowódcy „Creforce" raczej nie brakowało. Nie ma powodu, aby generał Wavell miał się pod tym względem zmienić w rozpatrywanym scenariuszu. W konsekwencji więc równie

[4] W tym miejscu — i przy przyjętych tu założeniach — trzeba mocno przymknąć oczy i powstrzymać się siłą od wyobrażenia sobie sytuacji na wybrzeżu Pas-de-Calais w lecie 1940 r. wobec możliwości dokonania desantu przy użyciu wyłącznie śmigłowców.

ubogi był na Krecie Freyberg, tak właśnie jak to było w historii. Jedynym jasnym punktem była aleksandryjska flota Cunninghama. *Rule Britannia!* („Władaj Brytanio" — hymn narodowy).

25 kwietnia Hitler wydał dyrektywę do bitwy o Kretę. W wyniku postanowień tej dyrektywy, a także ogólnej sytuacji logistycznej, dowódca 4 floty powietrznej, generał Löhr, był — w odróżnieniu od swojego przeciwnika, generała Freyberga — bogaty, w każdym razie w powietrzu i (w kategorii jakościowej) na lądzie. Dojdziemy za chwilę do nieco bliższego wyjaśnienia przeciwstawnych pojęć: „ubogi" i „bogaty".

Pomimo groźnie brzmiącego tytułu rozdziału nie szukamy odpowiedzi na pytanie: czy Brytyjczycy i Niemcy dysponowali bronią jądrową? Broń ta mogła jeszcze nie istnieć, wiemy bowiem, że w historii II wojny pojawiła się dopiero w lecie 1945 r., mielibyśmy więc jeszcze 4 lata czasu. Jeżeli zaś istniała, to należy przypuszczać, że:

1. Dysponował nią zarówno Churchill, jak i Hitler. Gdyby bowiem posiadaczem ładunków jądrowych była tylko jedna strona, to albo w ogóle nie doszłoby do wojny między Niemcami a Wielką Brytanią, albo też wojna byłaby skończona najpóźniej latem 1940 r.

2. Założony przebieg działań wojennych wskazuje na to, że do maja 1941 r. żadna ze stron nie zdecydowała się na rozpętanie globalnej katastrofy jądrowej i że dotychczas rozgrywano wojnę zgodnie z procedurami „konwencji pauzy" [5].

Oczywiście Kreta nie stanowiła dla żadnej z walczących stron takiej stawki, aby dla jej opanowania (utrzymania) opłacało się przerywać milczące porozumienie. Ani Löhr, ani Freyberg z pewnością nie musieli się liczyć z atakiem jądrowym, możemy więc zakończyć temat epoki jądrowej przez założenie, że bitwę o Kretę rozegrano tzw. sposobem konwencjonalnym bez względu na to, czy broń jądrowa już została wynaleziona i skonstruowana, czy też nie.

„Sposobem konwencjonalnym" nie znaczy jednak, że zupełnie

[5] Patrz: mój artykuł pt. *Militarne konsekwencje doktryny pauzy*, „Myśl Wojskowa" nr 5/1964 r.

i dokładnie tak samo, jak to się odbyło w historii, niewątpliwie bowiem na przebieg naszej urojonej bitwy musiał oddziałać truizm, stwierdzający istnienie matematycznej zależności pomiędzy rozwojem środków walki a przemianami w sposobie prowadzenia starć zbrojnych, zarówno w skali strategicznej, jak operacyjnej i taktycznej. W opowiadanej tu fikcji będą to przemiany o charakterze raczej ewolucyjnym. Dla wyjaśnienia takiego wyobrażenia sobie przebiegu wydarzeń zacytuję własną wypowiedź:

„Rozwój środków walki polega przede wszystkim na wzroście dwóch wielkości: ognia i ruchu (w najszerszym militarnym rozumieniu tych dwóch składników walki). Dopuszczając się niejakiego uproszczenia możemy stwierdzić, że od początku historii świata, aż do nadejścia ery jądrowej, wzrost parametrów ognia i ruchu odbywał się stopniowo, ewolucyjnie i wobec tego równie stopniowo i ewolucyjnie następowały przemiany w sposobach wojowania. Przejście natomiast od epoki wojen konwencjonalnych do epoki wojny jądrowej cechuje rewolucyjny skok wartości parametrów ognia...

Trzeba równocześnie powiedzieć, że ten jakościowy skok nie dotyczy parametrów ruchu wojsk lądowych, które — jak dotychczas — wzrastają ewolucyjnie. Za rewolucyjny natomiast można chyba uznawać wzrost prędkości i zasięgu samolotów" [6].

Jeżeli zacytowane rozumowanie jest słuszne, to wobec aprioirycznego wykluczenia w naszym scenariuszu możliwości użycia broni jądrowej nie możemy oczekiwać występowania rewolucyjnych przemian w fikcyjnej bitwie o Kretę. Niemniej jednak przewidujemy znaczne przemiany, jakie musiałyby zajść przy obustronnym zastosowaniu nie tylko nowoczesnego lotnictwa, nie tylko nowoczesnych okrętów, ale nade wszystko trzech nowych narzędzi i sposobów prowadzenia walki, tzn.:

— śmigłowców,
— rakiet,
— środków walki radioelektronicznej (WRE).

Dla ścisłości dodajmy, że: sprzętem bojowym, który nie występował jeszcze w II wojnie — a w każdym razie nie w skali

[6] *Wojska pancerne w II wojnie światowej*, Warszawa 1982, s. 128.

masowej — są tylko śmigłowce. Technika i broń rakietowa są stare, prawie jak świat. Pierwszy objaw „walki radioelektronicznej" napotkałem w historii wojny prusko-austriackiej 1866 r.[7] Jednakże wszystkie trzy wymienione grupy narzędzi i sposobów prowadzenia walki rozwinęły się w takim stopniu, że można je obecnie uważać za całkowitą mutację narzędzi istniejących w 1945 r.

Przechodząc do założenia szczegółowego ustalimy w nim siły, środki i plany operacyjne (i taktyczne) obydwu przeciwników.

Po stronie niemieckiej marszałek Göring powierzył wykonanie operacji „Merkury" 4 flocie powietrznej generała Löhra, która to flota składała się po staremu z 8 korpusu lotniczego i 11 korpusu, już nie spadochronowego, ale desantowego. Trzecim komponentem 4 floty, podlegającym bezpośrednio Löhrowi, musiałaby być jednostka WRE (nie precyzuję bliżej, czy byłby to samodzielny pułk, czy może brygada). Podobne jednostki rzędu batalionu musiałyby ponadto wchodzić organicznie w skład obydwu korpusów[8].

Struktura korpusu Richthofena musiałaby być odmienna w porównaniu do wersji historycznej (patrz rozdział II). Tym razem musiałby się on składać nie z trzech, ale dwóch rodzajów samolotów, to jest bombowców i (uniwersalnych) myśliwców. Te ostatnie z nawiązką zastępowałyby anachroniczne już samoloty nurkujące *Ju-87*. Liczba pułków myśliwskich musiałaby być powiększona kosztem zlikwidowanych pułków *Ju-87*, ale nie podejmuję się określić globalnej liczby samolotów 8 korpusu. Liczba ta musiałaby być skalkulowana realnie, a więc byłaby znacznie mniejsza od występującej w 1941 r. Obserwujemy bowiem na całym świecie (np. w bitwie o Falklandy) znaczną redukcję liczby samolotów bojowych. Zjawisko to wynika z dwóch przyczyn: 1) z niezmiernie wysokiej ceny, jaką trzeba płacić za nowoczesny, wymyślny samolot; 2) ze znacznie większej skutecz-

[7] Kiedy patrol ułanów austriackich włączył się do pruskiej kolejowej linii telegraficznej. G.A. Craig, *The Battle of Königgratz*, Londyn 1965.

[8] Patrz: H. Piekarski, *Walka radioelektroniczna*, Warszawa 1980, rozdz. V.

ności działania takich samolotów, wskutek czego ich jakość zastępuje ilość.

Zamiast ustalenia konkretnej liczby przyjmujemy, że liczba samolotów, zwłaszcza myśliwskich, jaką dysponował generał Richthofen, zapewniała stronie niemieckiej (tak samo, jak w historii) całkowite panowanie w powietrzu zarówno nad terytorium Krety, jak i nad Morzem Kreteńskim oraz dostępami do wyspy z Morza Śródziemnego, ze wszystkimi korzyściami wynikającymi z tego panowania, tj. możliwością prowadzenia rozpoznania, lotniczego przygotowania i ubezpieczenia desantu wojsk lądowych oraz wszechstronnego wspierania boju tych wojsk na terytorium Krety. Mówiliśmy już o jednostkach WRE, których rolę w dziele uzyskania przewagi w powietrzu trudno przecenić.

W 11 korpusie pozostawimy te wszystkie jednostki, które brały udział w historycznej bitwie, dodając do nich batalion WRE oraz proponując pewne zmiany. W 5 dywizji górskiej zmiany te dotyczą przede wszystkim uzbrojenia, w szczególności zaś wyposażenia jej w nowoczesną broń przeciwpancerną i przeciwlotniczą (głównie rakietową oraz indywidualną), a także artylerię i środki transportu, Wrócimy do tego tematu, który w takim samym stopniu dotyczy spadochronowego pułku szturmowego Meindla, jak i 7 dywizji spadochronowej. Zakładam jednak, że dwie ostatnie jednostki były już wtedy spadochronowymi tylko z nazwy i z odznaki przedstawiającej nurkującego orła w owalu liści dębowych i laurowych[9], w rzeczywistości zaś stały się zwykłą — choć elitarną — piechotą[10].

Mamy bowiem przykłady (choćby Falklandy), że masowe zrzuty spadochronowe, w skali operacyjnej — czy nawet wielkiej taktyki — stały się anachronizmem. Szkoli się jeszcze i organizuje spadochroniarzy we wszystkich chyba siłach zbrojnych świata, ale używa się ich tylko do dywersji i rozpoznania. Podobnie zakończył swoją rolę sprzęt jednorazowego użytku, tj.

[9] V. der Heydte, *op. cit.*, s. 14.

[10] Tak, jak się nią stały w rzeczywistości po czerwcu 1941 r. Spotykamy później gen. Studenta w roli dowódcy 1 armii spadochronowej, gen. Meindla — jako dowódcę II korpusu spadochronowego, a gen. Ramckego — jako dowódcę 2 dywizji spadochronowej. A wszystko to było po prostu (dobrą) piechotą.

szybowce. W związku z tym proponuję zupełnie odmienną strukturę organizacyjną oraz odmienny sprzęt dla dywizji lotniczej generała Conrada (z 11 korpusu) dysponującej w historycznej bitwie osiemdziesięcioma szybowcami i sześciuset samolotami transportowymi *Ju-52*. Wydaje się, że obecnie dywizja ta składałaby się w całości z oddziałów śmigłowców dwóch typów. Większość z nich stanowiłyby opancerzone śmigłowce transportowe, część — śmigłowce bojowe o różnym przeznaczeniu.

Wyższość operacyjnego desantu śmigłowcowego nad desantem szybowcowym i spadochronowym jest bezsporna. Dla uzasadnienia tej tezy pozwolę sobie zacytować obszerne fragmenty z książki pt. *Kariera bojowa śmigłowców*.

„Śmigłowce jako środek desantów taktycznych mają znaczną przewagę nad samolotami transportowymi, ponieważ mogą działać w złych warunkach atmosferycznych, manewrować w trudnym terenie, wykorzystywać martwe pole obserwacji radiolokacyjnej i wzrokowej, co sprzyja uniknięciu wykrycia i ostrzału przez naziemne środki obrony przeciwlotniczej przeciwnika. Przerzut wojsk do rejonu działań bojowych za pomocą śmigłowców umożliwia wysadzenie ich w rejonie obiektów działań lub w ich pobliżu i natychmiastowe rozpoczęcie walki bez potrzeby dokonywania zbiórki pododdziałów lub odszukiwania sprzętu i uzbrojenia, jak to jest w wypadku desantu spadochronowego. Wykonanie desantu śmigłowcowego jest bezpieczniejsze, a prawdopodobieństwo strat spowodowanych nieszczęśliwymi wypadkami znacznie mniejsze niż przy zrzutach spadochronowych..."[11]

Z niektórymi zdaniami tego twierdzenia będę polemizował, opisując wymyślony scenariusz desantu na Krecie. Niemniej jednak jest ono przekonywające.

A teraz trochę arytmetyki. Przypominam, że w historycznym maju generał Student zamierzał przerzucić na Kretę 22 750 żołnierzy, z tego: 750 szybowcami, 5 tysięcy samolotami transportowymi, 10 tysięcy miało skoczyć ze spadochronami, 7 tysięcy wylądować z morza.

Dajmy generałowi Konradowi RFN-owskie śmigłowce trans-

[11] J. Machura i J. Sajak, *Kariera bojowa śmigłowców*, Warszawa 1980, s. 28.

portowe np. typu *sea stallion* o zasięgu 413 km i ładowności (prócz załogi) 38 do 60 t, czyli przeciętnie 50 żołnierzy.

22 750 : 50 = 455 plus margines bezpieczeństwa. Razem generał Student potrzebował pięciuset śmigłowców. Czy istniała możliwość (w kategoriach roku 1982) wyposażenia dywizji Konrada w taką liczbę śmigłowców?

Opierając się na wspomnianym już dziele[12] cytuję: „Obecnie w skład korpusu armijnego USA wchodzi organicznie 100 śmigłowców wielozadaniowych. W czasie ćwiczeń korpus jest w zasadzie zawsze wzmacniany grupą lotniczą, liczącą także ok. 100 śmigłowców...

Oddziałami (związkami) śmigłowców mogą także dysponować wyższe związki wojsk lądowych... Między innymi takim związkiem (brygadą) śmigłowców, w którego skład wchodzi ponad 350 śmigłowców (w tym 270 przeciwpancernych) dysponuje dowództwo sił zbrojnych USA".

Biorąc pod uwagę, że 4 flota powietrzna była związkiem operacyjnym wyższego rzędu mającym do wykonania zadania o znaczeniu strategicznym, możemy zupełnie realnie przyjąć, że 11 korpus desantowy został na czas wyposażony, jeżeli nie w 500, to np. w 300 śmigłowców transportowych, a ponadto w potrzebną liczbę śmigłowców bojowych. 300 śmigłowców oznacza jednorazowy przerzut na Kretę 15 tysięcy żołnierzy, czyli całość wojsk lądowych 11 korpusu można było przewieźć na wyspę w dwóch rzutach, w ciągu jednego dnia i jeszcze pozostawała rezerwa na dowóz broni ciężkiej, zaopatrzenia itd. Pułk szturmowy nie odczułby braku amunicji. Spadochroniarze Heidricha nie musieliby głodować[13].

Zmierzając do prawdopodobnego porównania z historią sytuacji ukazanej w naszym scenariuszu przypominamy, że generał Löhr dostał rozkaz wycofania 27 maja wszystkich samolotów *Ju-78* w związku z koncentracją sił na Wschodzie, przed „Barbarossą". Przyjmujemy, że tym razem zabrano z Krety

[12] *Tamże*, s. 101.

[13] Gdybyśmy byli mniej hojni i wyposażyli 11 korpus nie w *sea stalliony*, ale np. w *chinooki*, mieszczące ok. 40 żołnierzy, to gen. Student musiałby się liczyć z większą liczbą rejsów (dokładnie 568), które jednak można było zmieścić w jednym dniu.

co najmniej znaczną część samolotów myśliwskich i śmigłowców, nie martwiąc się na razie o późniejszy powrót z Krety zarówno 7 dywizji spadochronowej, jak i 5 dywizji górskiej.

Decyzja opanowania Krety przy użyciu desantu wyłącznie śmigłowcowego pociągała za sobą cały szereg bardzo istotnych konsekwencji natury operacyjnej i taktycznej. W tej chwili zauważymy tylko, że automatycznie odpadały wszystkie komplikacje i poniesione straty związane z zamierzonym i zorganizowanym desantem morskim. Był już zupełnie zbyteczny i jedynym zajęciem admirała Schustera byłby jego udział (w roli konsultanta?) w zwalczaniu floty brytyjskiej przez lotnictwo, względnie rakiety ziemia — morze, zainstalowane na Krecie już po opanowaniu części wyspy. Jednocześnie zakładamy, że włoska marynarka wojenna zachowała się tak samo, jak w roku 1941, tzn. nie brała żadnego udziału w bitwie o Kretę (z wyjątkiem przytransportowania — już po wszystkim — *bersaglierów* do Sitii).

Uratowaliśmy w ten sposób kilkuset strzelców górskich od utonięcia, ale jednocześnie stworzyliśmy dla siebie poważną trudność. Nasuwa się bowiem wątpliwość co do generalnego planu desantu niemieckich wojsk lądowych na Krecie, a w szczególności co do wyboru (głównie przez gen. Studenta) tych punktów taktycznych, na które skierowano pierwsze uderzenie. Były to bowiem lotniska i porty. Porty nie były już Niemcom do niczego potrzebne (może dopiero znacznie później, długo po opanowaniu wyspy). Wydaje się, że wobec „koncepcji śmigłowcowej" również opanowanie lotnisk przestało być pierwszorzędnym celem operacyjnym. Dla śmigłowców byłoby, owszem, wygodniej lądować (i startować) na gładkich pasach startowych, ale w ogóle to mogły się bez nich obejść. Wyższość śmigłowców nad samolotami transportowymi i szybowcami polega właśnie na tym, że mogą lądować niemal wszędzie, a już z pewnością na równych plażach w pobliżu Maleme, Retimo, Iraklionu, w stosunkowo płaskiej Dolinie Więzienia i bardzo wielu innych miejscach.

W historycznym 1941 r. lotniska, a przede wszystkim Maleme, były — że tak powiem — pozytywnym celem ata-

ku, stanowiły bowiem konieczny warunek przytransportowania na Kretę głównej siły całej operacji w postaci 5 dywizji górskiej.

Przypuszczam jednak, że w naszym scenariuszu opanowanie tych samych obiektów topograficznych musiało być również koniecznym celem taktycznym, tyle tylko, że w sensie niejako negatywnym. Chodziłoby o odebranie Brytyjczykom przede wszystkim portów, ponieważ — jak się okaże — zarówno posiłki, jak i zaopatrzenie bojowe, mogły napływać do wojsk Freyberga (tak jak napływały) wyłącznie (albo prawie wyłącznie) drogą morską. Jednocześnie złożyło się tak, że trzy istniejące na Krecie lotniska znajdowały się w bezpośredniej bliskości portów i — chcąc nie chcąc — trzeba je było opanować.

Cel taktyczny był więc odmienny, ale rejon desantowania musiały się znaleźć (może niekoniecznie dokładnie w tych samych punktach) w pobliżu Kastelli, Maleme, Chanii, Retimo i Iraklionu. Domagało się tego również ugrupowanie wojsk Freyberga, które przecież trzeba było zniszczyć, bo taki a nie inny był cel działania taktycznego, które miało doprowadzić do osiągnięcia celu strategicznego — opanowania Krety. Procedura ataku wojsk lądowych nie musiała wobec tego być odmienna (chociaż mogła, jak to zobaczymy na przykładzie 85 psg).

Jakoś jednak musimy to ćwiczenie rozegrać na podstawie zupełnie konkretnego założenia, tym razem już ściśle taktycznego. Przyjmujemy więc, że było tak jak było, na zasadzie kompromisu pomiędzy koncepcjami Löhra i Studenta, narzuconego przez salomonowy wyrok Göringa. Trzy zgrupowania w dwóch rzutach. Pierwszy rzut o świcie, drugi po południu (na wniosek Richthofena).

„Kometa" (gen. Meindl), pułk szturmowy bez trzech kompanii na Maleme, jedna kompania na Kastelli, dwie kompanie na Akrotiri (na pomoc „Marsowi").

„Mars" (gen. Güssmann). Pierwszy rzut — 3 pułku spadochronowy + batalion saperów w Dolinę Więzienia. Drugi rzut — 2 pułk spadochronowy (bez batalionu) + 100 pułk strzelców górskich, Retimo.

„Orion" (gen. Ringel), cały w drugim rzucie — 1 pułk spadochronowy + batalion 2 pułku spadochronowego + 5 dywizja górska (bez pułku) + batalion czołgów.

Nie wprowadzamy żadnych zmian w ugrupowaniu „Creforce" przyjmując m.in., że Nowozelandczycy również i w tym scenariuszu nie obsadzili wysokiego zachodniego brzegu Tayronitis, nie dostrzegli znaczenia grzbietu Monodhendri oraz ustalili taką samą organizację dowodzenia. Założyliśmy bowiem jedynie prawdopodobny rozwój środków walki, nie mamy natomiast żadnego powodu do przypuszczenia, że w taki sam sposób rozwinęła się wiedza wojskowa Freyberga, Putticka, Hargesta *et consortes* i ich talent taktyczny. To samo dotyczy aktywności oraz woli walki tych dowódców, które to cechy nie miały jeszcze wpływu na samo ugrupowanie „Creforce" [14], oddziałały natomiast negatywnie na tę stronę przygotowania obrony, którą nazwaliśmy „pogotowiem dowódcy", później zaś ujawniły się w czasie kierowania bojem.

Przyjmujemy również identyczne preliminaria historyczne, jak te, które w rzeczywistości poprzedziły bitwę o Kretę, w szczególności zaś:

— brak jednego, nie zmienianego „komendanta twierdzy";

— całkowite zmarnotrawienie wielu miesięcy obecności brytyjskiej na Krecie;

— taki sam sposób przybycia na Kretę 14 brygady piechoty, MNBDO i wreszcie większej (ale niepełnej) części zgrupowania „W". Ta ostatnia — po odwrotowej kampanii greckiej, po „dunkierkowej" ewakuacji z Grecji, gdzie pozostał cały ciężki sprzęt bojowy (czołgi, działa, radiostacje itd., a więc niewątpliwie również cały ciężki sprzęt WRE);

— taki sam niedostateczny poziom uzbrojenia i wyekwipowania wojsk. W dziedzinie uzbrojenia trzeba przypuszczać, że żołnierze zdołali przywieźć z Grecji podobną proporcjonalnie indywidualną i zbiorową lekką broń przeciwlotniczą i przeciwpan-

[14] Wiedza wojskowa miała ten wpływ, patrz choćby tylko Monodhendri.

cerną. Można również założyć, że MNBDO miała zamiast (lub obok) konwencjonalnej, unowocześnionej artylerii przeciwlotniczej kilka wyrzutni rakiet przeciwlotniczych, z ograniczoną jednak liczbą rakiet;

— taki sam stosunek Kairu do zagadnienia dozbrojenia i wyekwipowania załogi Krety, przede wszystkim w czołgi i w artylerię. Nawet najbardziej nowoczesny czołg, np. *leopard*, okaże się takim samym nieużytecznym wrakiem, jeżeli przybył na Kretę w złym stanie technicznym albo z niewłaściwą amunicją (patrz kontratak czołgów 20 maja pod Maleme). Podobnie przedstawia się sprawa z działami bez przyrządów celowniczych.

Na korzyść Freyberga przyjmujemy, że ma równie dużo dokładnych informacji o przeciwniku (nie usiłując odgadnąć, jaka to jest obecnie „Ultra Secret" i jaka „Enigma").

Ustaliliśmy, że strona niemiecka dysponuje przewagą w powietrzu, z czego wynika, że i tym razem Freyberg musiał odesłać do Egiptu swoje ostatnie samoloty myśliwskie. Pod tym względem musiała jednak nastąpić jakaś zmiana. Znane nam nieliczne wypady myśliwców brytyjskich z Egiptu mogły być skuteczniejsze, wobec bardzo znacznego wzrostu prędkości i uzbrojenia tych samolotów, a w szczególności ich zasięgu. Nie musiałyby już ryzykować lądowania pod Iraklionem.

Pozostawiamy bez zmian sprawę posiadanego przez „Creforce" transportu samochodowego. Otwarte pozostawałoby natomiast zagadnienie innych środków transportu, a przede wszystkim śmigłowców. W tej materii należałoby znaleźć odpowiedzi na cztery pytania:

— Czy można było użyć śmigłowców do ewakuacji zgrupowania „W" z Grecji na Kretę?

— Czy można było użyć śmigłowców do ewakuacji „Creforce" z Krety do Egiptu?

— Czy można było użyć śmigłowców do dowozu zaopatrzenia i posiłków z Egiptu na Kretę?

— Czy można założyć, że generał Freyberg dysponował na Krecie śmigłowcami?

Aby odpowiedzieć na te pytania, należy wziąć pod uwagę kilka przesłanek. O pierwszej z nich wspominałem wielokrotnie.

Chodzi o absolutną przewagę lotnictwa niemieckiego, z której wynikałoby, że użycie brytyjskich śmigłowców (tak jak i okrętów) było możliwe tylko w nocy.

Drugą przesłankę stanowią wchodzące w grę parametry. Mianowicie odległość Kreta — Egipt równa się 700 km, wobec czego rejs śmigłowca tam i z powrotem wynosiłby ok. 1500 km. Aktualne zasięgi śmigłowców mieszczą się zaś w granicach od 500 do 1200 km. Nie wystarczyłby nawet zasięg radzieckiego *Mi-6*, wynoszący 1450 km [15].

W każdym razie majowa noc była za krótka na przelot śmigłowca z Egiptu i z powrotem i nic by tu nie pomogło tankowanie na Krecie.

Jest natomiast zupełnie pewne, że nowoczesna flota Cunnighama musiała być wyposażona w pewną liczbę śmigłowców. Jeżeli jednak myślimy o ewakuacji oraz ewentualnym zaopatrywaniu wyspy, to nie interesują nas bojowe śmigłowce krążowników i niszczycieli. („Falklandzkie" okręty miały po jednym lub dwa, przeznaczone wyłącznie do rozpoznania i zwalczania okrętów podwodnych). Ewakuacja i dowóz zaopatrzenia są zaś wyłączną domeną śmigłowców transportowych. Niezbędną liczbę takich śmigłowców mogłyby dostarczać w pobliże południowego brzegu Krety (ale również wyłącznie nocą) tylko lotniskowce, które nie musiałyby przedzierać się na Morze Kreteńskie przez niebezpieczne cieśniny. Flota aleksandryjska miała — tak jak i flota „falklandzka" dwa lotniskowce, z których „Illustrious" został unieruchomiony przez lotnictwo jeszcze w styczniu 1941 r. Pozostał tylko „Formidable", który był również ciężko uszkodzony 25 maja w czasie wyprawy na Scarpanto, ale do tej daty mógł funkcjonować. Opierając się na (niepewnym) przykładzie falklandzkim, można oceniać, że „Formidable" mógł mieć na pokładzie do 20 śmigłowców transportowych, chociaż w rzeczywistości w 1941 r. miał na pokładzie raptem siedem myśliwców.

Po zestawieniu powyższych przesłanek można zaryzykować próbę sformułowania odpowiedzi na postawione wyżej cztery pytania:

[15] Patrz: J. Machura i J. Sajak, *op. cit.*, Katalog.

Wydaje się więc, że można było użyć śmigłowców do ewakuacji jakiejś (nieznacznej) części zgrupowania „W" z Grecji na Kretę, co oczywiście byłoby dla „Creforce" okolicznością pozytywną.

Odpowiedź na drugie pytanie wypada zdecydowanie negatywnie, chociażby tylko z tej przyczyny, że w okresie ewakuacji z Krety „Formidable" był już nieczynny. Ta ewakuacja musiałaby się odbyć tak, jak się odbyła, tzn. staraniem floty aleksandryjskiej.

Mam sporą dozę sceptycyzmu, jeśli idzie o możliwości (przed 25 maja) transportu śmigłowcami zaopatrzenia i uzupełnień na Kretę; w każdym razie musiałoby to być działanie wielce ograniczone przez cały zespół takich warunków, jak: nocny start z pokładu lotniskowca, nocny przelot z południa na północ nad górskimi grzbietami Krety, nocne lądowanie na północnym wybrzeżu, nocny powrót nad górami i nocne lądowanie na pokładzie „Formidable". Wszystko to w świetle informacji z Falklandów, z której wynika, że wśród strat poniesionych przez śmigłowce 50% przypadało na rozbicie się przy starcie lub lądowaniu. Rozstrzygnięcie tych wątpliwości pozostawiam profesjonalistom od spraw śmigłowców marynarki wojennej, a tymczasem przyjmuje, że dowóz śmigłowcami mógł zaspokoić jedynie drobny ułamek procentu potrzeb „Creforce" i stąd — koniecznie trzeba było bronić Chanii, Sudy, Retimo i Iraklionu.

Odpowiedź na czwarte pytanie zależy wyłącznie od fantazji i dobrej woli scenarzysty. Pełen życzliwości dla generała Freyberga rozstrzygam, że dowódca „Creforce" dysponował np. eskadrą śmigłowców, która to okoliczność nie mogła mieć znaczącego wpływu na przebieg bitwy, zarówno ze względu na permanentne panowanie lotnictwa niemieckiego nad Kretą, jak i na stwierdzony historycznie fakt, że Freyberg, Puttick i Weston nie lubili opuszczać swoich stanowisk dowodzenia oraz nie umieli (czy nie chcieli) manewrować. Było np. wszystko jedno, czy Freyberg wysłał do Retimo kompanię *rengersów* samochodami czy śmigłowcami. Tak czy owak była to tylko jedna kompania, bez trudu przepędzona przez spadochroniarzy Wittmana. Co prawda, należy przypuszczać, że Freyberg mógł dysponować

śmigłowcami raczej bojowymi, nie zaś transportowymi, a przy takim założeniu śmigłowcowy manewr *rangersów* w ogóle odpadał. Pozostawałoby jeszcze użycie śmigłowców do wspierania wojsk lądowych. Przypuszczamy, że takie działania — ze względu na znaną sytuację w powietrzu — byłyby wykonalne tylko w sporadycznych przypadkach. Posiadanie śmigłowców mogłoby natomiast z pewnością wpłynąć na usprawnienie łączności, głównie w relacji Chania — Retimo — Iraklion, tzn. że Freyberg miałby lepsze informacje o sytuacji zgrupowań Campbella i Chappela. Tylko nie bardzo widzę, co szczególnie korzystnego mogłoby z tego wyniknąć? Chyba tylko powiadomienie Campbella o ewakuacji.

Masowe wprowadzenie śmigłowców po stronie niemieckiej utrudnia nam rozegranie bitwy w taki sam sposób, jak ją rozegrano w rzeczywistości. Historyczna sytuacja rozwijała się bowiem wobec zaskoczenia Löhra i Studenta przez wydarzenia, które zmusiły ich do radykalnej zmiany całego planu operacji i to już w ciągu nocy z 20 na 21 maja. Przypomnimy te wydarzenia:

1. W pierwszym rzucie taktycznym zrzucono bataliony spadochroniarzy, których najpilniejszym zadaniem było opanowanie lotnisk w celu umożliwienia lądowania *Ju-82*, transportujących oddziały 5 dywizji górskiej. Główny wysiłek skierowany był na Iraklion.

2. Spadochroniarze nie zdołali w ciągu 20 maja opanować żadnego lotniska, strzelcy górscy nie wylądowali ani pod Retimo, ani pod Iraklionem. Jedyny słabiutki promyk nadziei zabłysnął pod Maleme, wobec czego zapadła decyzja stworzenia właśnie tam przyczółka lotniczego, skoncentrowania całej 5 dywizji górskiej i nacierania na Chanię — Sudę, wzdłuż osi zachód — wschód.

Zakładam więc, że i w naszym scenariuszu w pierwszym rzucie desantował pułk szturmowy oraz 7 dywizja spadochronowa i że miały one odegrać w stosunku do 5 dywizji rolę straży przedniej, tj. zapewnić strzelcom górskim bezpieczny desant oraz opanować dogodne stanowiska wyjściowe do dalszego, wspólnego już, natarcia.

Zakładam, że (śmigłowcowi) spadochroniarze nie zdołali wykonać tego zadania z różnych względów: kurz na lotniskach startowych doprowadził (tak jak w rzeczywistości) do rozwleczenia desantu w czasie i rozproszenia w przestrzeni. Spadochroniarze zostali zaskoczeni przez ilość wojsk przeciwnika, ich ugrupowanie i zajadły opór. (Między innymi gen. Meindl skierował swój 3 batalion na rzekome tyły obrońców wzg. 107, czyli wprost pod lufy Nowozelandczyków, na skutek czego batalion ten poniósł bardzo ciężkie straty).

Wobec alarmujących meldunków opóźniano start batalionów 5 dywizji górskiej z godziny na godzinę, po czym nadeszła noc a wraz z nią zmiana decyzji, pokrywająca się z historycznym przebiegiem wydarzeń. Znaczny wpływ na odwlekanie startu 5 dywizji, a w rezultacie na radykalną zmianę planu operacji, mogły mieć meldunki o wielu zniszczonych śmigłowcach oraz o śmierci generała Süssmana. Śmigłowce transportowe były wprawdzie opancerzone i uzbrojone, a także ubezpieczone zarówno przez samoloty myśliwskie, jak i towarzyszące śmigłowce bojowe, niemniej jednak nie mogło się obejść bez strat od ognia artylerii przeciwlotniczej, a zwłaszcza od ognia kierowanych i (lub) samonaprowadzających się pocisków przeciwpancernych oraz z różnych *blowpipe'ów* i *redeyów*[16].

Süssmana zaś uśmierciliśmy z tej racji, że jeżeli w księdze przeznaczenia było zapisane, iż ma się roztrzaskać o skały Eginy, to los jego wypełnił się bez względu na to, czy leciał szybowcem czy też śmigłowcem.

Założenie dotyczące zmiany decyzji nie jest wcale tak naciągnięte, jak by się mogło wydawać. Istnieje wiele precedensów historycznych, które udowadniają występowanie następującej prawidłowości: oddanie do dyspozycji taktyków nowych narzędzi walki wcale nie oznacza, by ci taktycy umieli od razu — i zawsze — wykorzystać te narzędzia w sposób najbardziej efektywny [17].

[16] Indywidualne wyrzutnie pocisków plot i ppanc.

[17] W 1939 r. polska 10 BK (zmechanizowana) płk. Maczka opóźniała od 1 do 17 września niemiecki XXII korpus pancerny gen. v. Kleista, Kleist miał nad Maczkiem 15-krotną przewagę w czołgach i artylerii, a mimo to nie potrafił zmieść z powierzchni ziemi swojego karłowatego

Niemniej jednak nawet wobec nieoczekiwanej zmiany decyzji masowe użycie śmigłowców przyniosło hitlerowcom bardzo wielkie korzyści, spośród których wymienimy:

— Zupełnie bezpieczne i zwarte, zakończone już w ciągu 21 maja, desantowanie całej 5 dywizji górskiej na zachód od Tayronitis, co też oczywiście umożliwiło wcześniejsze rozpoczęcie dobrze zorganizowanego natarcia w kierunku Chanii.

— 85 i 100 pułk strzelców górskich miałyby po trzy (a nie po dwa) bataliony.

— Oskrzydlający manewr 85 pułku strzelców górskich mógł być (przy użyciu śmigłowców) bez porównania szybszy, mniej męczący i bardziej skuteczny. Nie będziemy szczegółowo opisywać tego manewru, który można było rozegrać w kilku wariantach (w roli kawalerii powietrznej). Na przykład, pierwszą fazą mogło być okrążenie i opanowanie Alikianou. Drugą — przelot do rejonu Stilos i odcięcie tam odwrotu zgrupowaniu broniącemu 42 Ulicy. I jeszcze jakoś inaczej, a zawsze bardzo groźnie dla Freyberga.

Nawiasem mówiąc kapitan Kleye nie musiałby ryzykować głową lądując na pokładzie *Ju-82* na ostrzeliwanym lotnisku Maleme, ani płk Utz wytrząsać z siebie ducha, jadąc do Heidricha motocyklem przez bezdroża Monodhendri. I jeden, i drugi przelecieliby gładko i bezpiecznie śmigłowcami.

Generał Ringel miał możliwość dokonania jeszcze jednego manewru śmigłowcowego w postaci ewakuowania spadochroniarzy 1 i 2 pułków spadochronowych zaangażowanych pod Retimo i Iraklionem i przerzucenia ich np. do walki o Chanię, choć raczej wątpię w celowość takiej decyzji. Podjęcie spadochroniarzy mogłoby się okazać działaniem bardzo kosztownym (spadochroniarze w bezpośrednim zwarciu z przeciwnikiem), a ponadto nie opłacało się ze względów taktycznych, ponieważ w ostatecznym rachunku sześć batalionów niemieckich wiązało na wschodnim skrzydle ekwiwalent dywizji brytyjskiej, która w przy-

przeciwnika, który mu upuścił mnóstwo krwi, a sam zakończył kampanię zdrowy i cały. (Patrz: moja *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1958). W 1982 r. w bitwie o Falklandy, naszpikowane elektroniką i rakietami okręty brytyjskie były topione i uszkadzane przez rakiety i samoloty argentyńskie, podobnie jak okręty Cunninghama w maju 1941 r.

padku ewakuacji spadochroniarzy odzyskałaby swobodę działania. A pod Chanią obeszło się bez Sturma i Brauera.

Nie mówimy już (jako o sprawie oczywistej) o użyciu ubezpieczonych przez myśliwce bojowych śmigłowców do bezpośredniego wspierania ataków piechoty, która to procedura jeszcze bardziej wzmacniała jakościową przewagę hitlerowców.

Reasumując, przeprowadzenie operacji desantowej przy użyciu śmigłowców, zamiast spadochronów, szybowców i „kaików" — w bardzo wysokim stopniu oddziaływało na korzyść strony niemieckiej. Optymalne wykorzystanie tego narzędzia walki przez generała Ringela (a wiemy że był to dobry i aktywny taktyk) mogło wręcz doprowadzić do kapitulacji „Creforce" w czystym polu, a co najmniej do znacznej redukcji liczby żołnierzy brytyjskich ewakuowanych przez *Royal Navy* [18].

Jedynym rodzajem brytyjskich sił zbrojnych, który by skorzystał na zaniechaniu przez Niemców desantu morskiego, mogła być Flota Śródziemnomorska, która poniosła pierwszą serię ciężkich strat właśnie w czasie powrotu na Morze Śródziemne po udanym polowaniu na flotylle „kaików" w nocy z 21 na 22 maja. Następna seria bolesnych strat floty była związana z ewakuacją „Creforce", zwłaszcza z Iraklionu. Pamiętamy, że flota brytyjska była wówczas prawie zupełnie bezbronna wobec niemieckiego lotnictwa, bazującego na stałym lądzie. Okręty odzyskiwały bezpieczeństwo dopiero wtedy, kiedy zdołały odejść dostatecznie daleko na południe, poza zasięg niemieckich *Ju-87* i *messerschmittów*. Były to naówczas odległości rzędu 300—400 km.

Obecnie odległości takie nie byłyby w żadnym razie wystarczające, wobec wielokrotnie zwiększonych zasięgów samolotów, a w szczególności samolotów—nosicieli rakiet, ponieważ rakietę można wyrzucić z odległości kilkudziesięciu kilometrów od celu, o czym jeszcze będziemy mówili.

To by była jedna strona medalu. Z drugiej strony, możemy jednocześnie oczekiwać, że zmodernizowana Flota Śródziemnomorska mogłaby być mniej wrażliwa na uderzenia lotnictwa (nawet wtedy, gdyby nie była ubezpieczana przez myśliwce Long-

[18] Co by się stało, gdyby 85 psg (albo 141 psg) wylądował na płaskowzgórzu Askifou (szkic nr 9) i odciął tam drogę odwrotu do Sfakion?

more'a). Musiałaby być wyposażona w instrumenty wczesnego wykrywania samolotów nieprzyjacielskich (może w samoloty AWACS) oraz w bardziej skuteczne bronie do ich zwalczania, a przede wszystkim samoloty pionowego startu i lądowania, typu np. *sea-harrier* oraz rakiety woda—powietrze.

Co prawda, stoczona w czerwcu 1982 r. bitwa o Falklandy udowodniła, że pomimo dysponowania takimi właśnie instrumentami (z wyjątkiem AWACS), flota brytyjska poniosła straty rzędu 30 procent, zadane nie tylko przez rakiety *exocet*, ale i przez konwencjonalne bomby lotnicze. Natomiast brytyjskie rakiety woda—powietrze typu *sea woolf* okazały się mało skuteczne przeciwko samolotom atakującym na małych wysokościach. Opinie na temat skuteczności działania *sea-harrierów* są — jak dotychczas — podzielone (a wszystkie te informacje pochodzą z prasy, są więc bardzo niepewne). Głosi się w zasadzie dwa dosyć sprzeczne poglądy:

1) *sea-harrier* jest skutecznym i zwrotnym myśliwcem bombardującym, który jednak ze względu na relatywnie małą prędkość — nie może nawiązać równorzędnej walki z rasowym myśliwcem.

2) *sea-harriery* zestrzeliły około 30 samolotów argentyńskich (przy użyciu rakiet *sidewinder).*

Musimy jeszcze poczekać na autorytatywną i jednoznaczną opinię w tej sprawie, a tymczasem — biorąc pod uwagę precedens falklandzki — trzeba przyjąć założenie, że i tym razem flota Cunninghama musiałaby zostać (w mniejszym lub większym stopniu) okaleczona, zwłaszcza jeżeli pozwolimy sobie na przypuszczenie, że Argentyńczycy nie byli jednak tak groźnymi i tak „bogatymi" przeciwnikami jak hitlerowcy w 1941 r.

Mała dygresja: niezmiernie skuteczne, samonaprowadzające się rakiety powietrze—woda, *exocet*, wystrzeliwane z odległości 40—70 km od celu, są jednocześnie niezmiernie kosztowne — w 1982 r. jedna rakieta kosztowała 750 tysięcy dolarów. Z natury rzeczy liczba rakiet, którymi dysponuje każda ze stron, jest ograniczona, a wywiad strony „czerwonej" orientuje się, ile mianowicie rakiet posiada strona „niebieska". W prasie można było np. przeczytać, że Argentyna miała tylko 4 do 8 tych rakiet.

Nie wiem, która liczba jest prawdziwa, ale flota brytyjska musiała ją znać i mogła zastosować „gambit Aznavoura". Mówię tu o filmie, w którym Aznavour walczył we własnym domu z bandytą. Napastnik był uzbrojony w rewolwer bębenkowy. Wiadomo — sześć nabojów. Aznavour chytrze prowokował bandytę do strzelania, używając w tym celu magnetofonu (też rodzaj WRE) i liczył. Po szóstym strzale wyszedł z ukrycia i skutecznie strzelił do bezbronnego już bandyty.

Przeszliśmy w tym miejscu do omówienia dwóch, poza śmigłowcami, generacji nowych środków i sposobów walki, tzn. do zagadnienia rakiet i środków WRE. Na dobrą sprawę to dosyć trudno rozdzielić te dwa tematy wobec tego, że:

1) Naprowadzanie na cel nowoczesnych rakiet, tj. zdalne sterowanie i (lub) samonaprowadzanie, oparte jest na urządzeniach radioelektronicznych, zarówno wbudowanych w kadłub pocisku, jak też oddziałujących z zewnątrz (z ziemi, samolotu, okrętu).

2) Rakiety stanowią instrument, służący m.in. do zwalczania celów, wykrytych przez środki rozpoznania WRE. Celami tymi mogą być m.in. nieprzyjacielskie urządzenia WRE.

Nie zaliczamy do tej kategorii kierowanych i (lub) samonaprowadzających się przeciwpancernych i przeciwlotniczych rakiet taktycznych, odpalanych przez pojedynczego żołnierza względnie nieliczną obsługę. Rakiety takie występują w ogniwie drużyny, plutonu i kompanii, nie można więc włączyć tych składników uzbrojenia piechoty aż do systemu WRE.

Zarówno na temat rakiet, jak i WRE można by napisać całe tomy i napisano je. Pozwalam sobie odesłać Czytelnika do tych prac [19], ograniczając się jedynie do przedstawienia skróconego katalogu zadań WRE tylko po to, aby wysnuć fantastyczne wnioski co do wpływu WRE na przebieg naszej *science fiction*.

Na całość pojęcia walki radioelektronicznej składają się trzy grupy zadań[20]:

[19] T. Burakowski, A. Sala, *Rakiety i pociski kierowane*, Warszawa 1960 (nie zawiera najnowszych informacji); H. Piekarski, *op. cit.*, oraz J. Machura i J. Sajak, *op. cit.*

[20] W temacie WRE posługuję się gęsto książką H. Piekarskiego.

— rozpoznanie radioelektroniczne,
— przeciwdziałanie radioelektroniczne,
— kontrprzeciwdziałanie radioelektroniczne.

Rozpoznanie radioelektroniczne jest to cała gama sił, środków i sposobów, służących do „zdobywania informacji w systemie rozpoznania wojskowego i w systemie WRE". Prowadzone jest we wszystkich ogniwach kierowania wojną, kampanią, operacją i bojem, naturalnie w skali zmiennej, dostosowanej do potrzeb każdego z wymienionych szczebli dowodzenia. Jednym z najważniejszych instrumentów i składników systemu w skali strategicznej są oczywiście satelity. Poszukuje — najpełniej rozumianych — informacji o siłach i środkach przeciwnika, zarówno na lądzie, jak i na morzach, w powietrzu i w przestrzeni kosmicznej, na korzyść własnych wojsk lądowych, marynarki wojennej i lotnictwa.

Przeciwdziałanie radioelektroniczne „...obejmuje wszelkie środki i sposoby mające na celu uniemożliwienie przeciwnikowi wykorzystania jego środków i systemów radioelektronicznych... Stanowi zespół przedsięwzięć ukierunkowanych na wytwarzanie różnorodnych zakłóceń w pracy środków radioelektronicznych przeciwnika".

Definicja prosta i jasna, jednakże spełnienie określonych przez nią zadań wymaga użycia ogromnej ilości wymyślnych sił, środków i sposobów.

Kontrprzeciwdziałanie radioelektroniczne. Jak sama nazwa wskazuje: „...jest to forma WRE, która zapewnia skuteczne wykorzystanie własnych środków radioelektronicznych w warunkach oddziaływania zakłóceniami strony przeciwnej". Czyli: zespół sił, środków i sposobów, z których powinno wyniknąć spełnienie takiego oto postulatu strony „czerwonej", pod adresem strony „niebieskiej" — i odwrotnie:

„Ty mi przeszkadzaj, jak umiesz, a ja jednak zrobię to, co mi jest potrzebne".

Można by wyrazić przypuszczenie, że przy nad wyraz sprawnej operatywności systemu kontrprzeciwdziałania, druga grupa zadań, tj. przeciwdziałania, zostaje niejako skreślona, a w takim przypadku pierwsza grupa, rozpoznanie radioelektroniczne, dzia-

ła po obydwu stronach bez przeszkód i ze wszelkimi konsekwencjami [21]. Jednakże, na podstawie doświadczeń — choćby tylko z II wojny światowej, a także z wojen na Bliskim Wschodzie oraz bitwy o Falklandy — można wysnuć wniosek, że całkowite wyeliminowanie drugiego systemu oddziaływania WRE przez trzeci system jest raczej niemożliwe, a udać się może tylko niekiedy i tylko częściowo, w pewnym miejscu i o pewnym czasie. Należy się raczej realnie liczyć z takim układem, że np. system nr 2 strony „czerwonej" przewyższa system nr 3 strony „niebieskiej", ale za to system nr 1 strony „niebieskiej" przewyższa system nr 2 strony „czerwonej" itd., itp. we wszystkich kombinacjach zbudowanych z dwóch kategorii czynników: dwóch walczących stron i trzech systemów WRE, według modelu: Cx>Nx, Cx>Ny, Cx<Nz, Cy<Nx... itd. (gdzie „C" i „N" oznaczają stronę „czerwoną" i „niebieską", zaś „x", „y" i „z" pierwszy, drugi i trzeci systemy WRE). Do tego dochodzi konieczność uwzględnienia dodatkowych czynników: czasu i miejsca.

Z posiadanych dotychczas informacji można wnioskować, że w bitwie o Falklandy wystąpił podobny układ wzajemnego oddziaływania używanych przez obydwie strony trzech systemów WRE. Zjawisko to jest niewątpliwie nowoczesnym przejawem odwiecznej walki pocisku z pancerzem, w której — na zmianę — uzyskiwały przejściowo przewagę to pancerz, to pocisk. Tym razem zarówno „pancerz" jak i „pocisk" należą do kategorii radioelektronicznej.

Istnieją realne przesłanki do przyjęcia założenia, że środki WRE, którymi dysponowała „Creforce" były mniej liczne niż środki, które przywiózł ze sobą Ringel. Niektóre urządzenia WRE typu polowego są ciężkie [22], pamiętamy zaś, że w Grecji porzucono nawet kuchnie polowe i radiostacje. Jest to wystarczający powód do przypuszczenia, że hitlerowcy górowali nad „Creforce" we wszystkich trzech systemach WRE w skali taktycznej.

[21] Brytyjczykom w żadnym razie nie opłacałoby się zakłócenie niemieckiej korespondencji radiotelegraficznej w przypadku, gdyby — jak się to działo w czasie II wojny światowej — przechwytywali i odszyfrowywali „na gorąco" najbardziej tajne informacje.

[22] Np. posterunek namierzania radiowego, przewożony na czterech samochodach ciężarowych.

Jednakże WRE nie kończy się na tej skali, możemy więc również przyjąć, że w wymiarze operacyjnym środki WRE Kairu (łącznie ze środkami bazy morskiej w Aleksandrii oraz Floty Śródziemnomorskiej) nie musiały ustępować tym środkom, które obsługiwały dowództwa generałów Löhra i Studenta.

Dla uproszczenia zagadnienia rozstrzygniemy je tak, aby ostateczny wynik był podobny do wydarzeń zapisanych w historii bitwy o Kretę orzekając, że w dwóch bardzo istotnych momentach bitwy niemieckie rozpoznanie radioelektroniczne nie dopisało, mniejsza z tym z jakich powodów.

— Po pierwsze, jeszcze przed 20 maja dowództwo niemieckie nie miało dokładnych informacji o siłach ani ugrupowaniu „Creforce".

— Po drugie, po boju pod Chanią generał Ringel zupełnie fałszywie ocenił (na skutek braku informacji) kierunek odwrotu głównych sił Freyberga.

W historycznym wydaniu ten drugi błąd nie miał żadnego wpływu na ostateczny wynik bitwy już wtedy wygranej przez Niemców. W naszym scenariuszu natomiast Ringel miałby możność — jak mówiliśmy — użycia śmigłowców do przerzucenia jednego ze swoich pułków w celu odcięcia Freybergowi drogi odwrotu na Sfakion, a w takim przypadku klęska Brytyjczyków miałaby o wiele większe rozmiary. W każdym razie nowozelandzka 2 dywizja piechoty nie mogłaby już wziąć udziału w bitwach pod El Alamein ani pod Monte Cassino, ponieważ przestałaby w ogóle istnieć.

Wydaje się, że założenia przyjęte przez nas dla tej *science fiction* mają co najmniej przybliżony do realnego stopień prawdopodobieństwa. Być może się mylę, niemniej jednak trzeba dopisać ten scenariusz do końca.

Wprowadziliśmy trzy generacje nowych narzędzi prowadzenia walki zbrojnej w takich proporcjach, że obydwie walczące strony wyposażyliśmy dosyć sprawiedliwie i jednakowo w broń rakietową oraz instrumenty WRE, wobec czego ani hitlerowcy, ani Brytyjczycy nie uzyskali w tych dziedzinach znaczącej prze-

wagi nad przeciwnikiem i w rezultacie żadna z tych dwóch kategorii nie wywarła istotnego wpływu na zmianę postaci bitwy.

Zmianę tę wprowadziło natomiast szczodre wyposażenie przez nas strony niemieckiej w śmigłowce. Opisaliśmy już wszystkie korzyści, jakie mogłyby przypaść Niemcom w związku z przewiezieniem na Kretę wojsk, uzbrojenia i zaopatrzenia przy wyłącznym masowym użyciu tego środka transportu bojowego. „Bojowego" — znaczy wspartego ogniem i ubezpieczonego.

Spróbujmy znaleźć odpowiedź na pytanie, jaki wpływ mogłaby mieć ta nowoczesna procedura desantu na reakcje generała Freyberga i jego podwładnych dowódców.

Po pierwsze, najprawdopodobniej przestaliby się obawiać (tak jak się obawiali) desantu morskiego, co jednak wcale nie musiało mieć wpływu na ugrupowanie „Creforce", a m. in. na rozmieszczenie znacznej ilości sił w obronie półwyspu Akrotiri. Półwysep ten stanowił osłonę zatoki Suda. Suda musiała być celem ataku niemieckiego. Śmigłowce mogły desantować wszędzie, a więc i na Akrotiri, tak jak lądowały tam szybowce Genza i Altmanna. *Ergo:* półwysep musiał być broniony.

W historycznym 1941 r. bitwa o Kretę została po raz pierwszy przegrana już wieczorem 20 maja, kiedy pasywny brygadier Hargest oddał pułkowi szturmowemu lotnisko Maleme, a po raz drugi — i chyba ostateczny — w nocy z 21 na 22 maja, kiedy całe dobrane grono, w osobach Freyberga, Putticka i Hargesta, nie umiało zorganizować kontrataku z prawdziwego zdarzenia.

W naszym scenariuszu lotnisko Maleme nie ma już tak decydującego znaczenia. 21 maja 5 dywizja górska mogła lądować ze śmigłowców w wybranym terenie, położonym znacznie dalej na zachód od Tayronitis, ale — lądowanie to byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby je nad Tayronitis ubezpieczał pułk szturmowy. W każdym razie warto było, a nawet koniecznie należało, pobić pułk szturmowy i w tym celu zorganizować bardzo silny kontratak w nocy z 20 na 21 maja. Przeciwdziałanie takie powinno było być przewidziane, przećwiczone i przygotowane w ramach „pogotowia dowódcy" i „pogotowia sztabowego". Nie było zaś takiego pogotowia ani w dowództwie „Creforce'", ani w dowództwie 2 dywizji, ani w sztabie 5 brygady, chociaż w nocy

z 20 na 21 maja wystarczyłby dobrze zorganizowany, wsparty artylerią i czołgami (a może i bojowymi śmigłowcami, wyposażonymi w noktowizory), kontratak czterech batalionów Hargesta. Z całą pewnością zdecydowane pobicie jeszcze tej pierwszej nocy pułku Meindla sprawiłoby Löhrowi i Studentowi większe trudności niż te, które nastąpiły w historycznej bitwie. Nie byłoby już „promyka pod Maleme".

Data historycznego niewydarzonego kontrataku w nocy z 21 na 22 maja byłaby już zdecydowanie spóźniona, ponieważ oczywiście w ciągu 21 maja przyleciałaby już nad Tayronitis cała 5 dywizja górska, a jeżeli nie cała, to co najmniej ze dwa trzybatalionowe pułki z artylerią. Kontratak w tym czasie i w tym miejscu był już niewykonalny.

Może byłby możliwy i wykonalny w innym dniu i w innym miejscu, może pod Chanią i Galata, może na 42 Ulicy. Wymieniam nazwy miejscowości, w których zdecydowani brygadierzy i podpułkownicy mężnie poprowadzili zwycięskie kontrataki w skali małej taktyki i... bez dalszego ciągu. Tylko że — znowu: kontratak wymierzony przeciwko całej 5 dywizji górskiej, wzmocnionej batalionami spadochroniarzy Ramckego i Heidricha, nie miałby żadnych szans powodzenia, gdyby był tylko słabą improwizacją. Musiałoby to być skupione uderzenie wszystkich sił zachodniego zgrupowania „Creforce", skierowane na decydujący punkt i połączone z manewrem na jedno lub obydwa skrzydła Ringela.

Również takie działanie musiałoby być poprzedzone „pogotowiem dowódcy", zrodzonym z woli walki — i zorganizowanym ze znajomością zasad taktyki, talentem i aktywnością. W historycznej bitwie Freyberg nie wykazał żadnej z tych cech, nie ma więc podstawy do przypuszczenia, aby i w sytuacji fikcyjnej był w stanie wywalczyć jakiś zasadniczy pozytywny zwrot w przebiegu bitwy.

Przy wykazaniu maksimum dobrej woli możemy mu tylko życzyć, żeby się skończyło tak, jak to było w rzeczywistości. Byłby to już znaczny sukces, który zresztą generał Freyberg mógłby osiągnąć tylko w tym przypadku, gdyby Ringel ponownie przegapił kierunek odwrotu zachodniego zgrupowania „Creforce" i nie

dokonał — przy użyciu śmigłowców — obejścia w trzecim wymiarze. A mógł jeszcze dysponować potrzebną liczbą maszyn, ponieważ wobec zmienionego na korzyść Niemców stosunku sił i środków bitwa musiałaby się skończyć o dwa czy trzy dni wcześniej. W każdym razie zachodzi podejrzenie, że mogła się w tych warunkach nie udać ewakuacja zgrupowania Chappela z Iraklionu. Ale i to również zależało oczywiście od Ringela.

W czasie pisania tego rozdziału (czerwiec 1982) 15-tysięczna argentyńska załoga Falklandów, oczekująca w postawie obronnej na umocnionych stanowiskach pod Port Stanley, skapitulowała wobec 8 tysięcy atakujących Brytyjczyków. Liczby nie są zupełnie pewne, pochodzą bowiem z prasy, pewna jest natomiast dwukrotna przewaga obrońców nad atakującymi, przy wszystkich innych warunkach względnie równych.

Podobieństwo obydwu bitew polega na tym, że w obu przypadkach stawką była wyspa i że obydwie zostały wygrane przez tę stronę, która dokonała desantu i która była słabsza liczebnie.

Porównanie wyników tych bitew (i nie tylko tych) pozwala nie tyle na wysnucie, co na powtórzenie wniosków, stwierdzonych już wielokrotnie i przez wielu ludzi, mianowicie:

— Przy wszystkich innych warunkach względnie równych zwycięstwo w starciu zbrojnym odnosi zawsze strona ożywiona autentyczną wolą walki i lepiej dowodzona. Autentyczna wola walki jest przede wszystkim wynikiem świadomości: o co się biję [23], a poza tym pewności siebie zrodzonej z żołnierskiego wychowania, wyszkolenia, zaprawy psychicznej i fizycznej, wiary we własną rację, własne uzbrojenie, dobre zaopatrzenie bojowe. „Lepiej dowodzona" znaczy: prowadzona przez dowódców odznaczających się gruntowną znajomością sztuki wojennej, talentem

[23] Przepraszam za truizm. Przy okazji mam jeszcze zagadnienie dla psychologów i socjologów: czy aby najmężniejsi z mężnych, tj. Maorysi na Krecie i Gurkowie na Falklandach na pewno wiedzieli o co się (tak dobrze) biją? Czy można im przypisać patriotyzm? Wydaje się, że w tych szczególnych przypadkach podstawową rolę odegrały tradycja i plemienny honor zawodowych wojowników z dziada pradziada.

operacyjnym i taktycznym, silną wolą i niezmordowaną aktywnością [24].

— Zwycięstwo w starciu zbrojnym, przy wszystkich innych warunkach względnie równych, może zapewnić przewaga w technicznych środkach walki, ale tylko pod warunkiem, że jest to bezspornie odczuwalna przewaga zarówno ilościowa, jak i przede wszystkim jakościowa. Że są to instrumenty oddziaływające zarówno fizycznie, jak i na psychikę. Że te górujące instrumenty walki zostają wprowadzone od razu masowo, przez zaskoczenie, co uniemożliwia przeciwnikowi przygotowanie skutecznego przeciwdziałania.

Nie omylimy się chyba orzekając, że zwłaszcza pierwszy wniosek odnosi się zarówno do historycznej, jak też do fikcyjnej bitwy o Kretę.

[24] Suworowska: *głazomier, bystrota i natisk* (trafna ocena, szybkość i napór) i napoleońska: *activité, activité, vitesse!* (aktywność, aktywność, szybkość).



Bibliografia

Ansel W., *Hitler and the Middle Sea*, Durham 1972.
Baldwin H., *Battles Lost and Won*, Nowy Jork 1966.
Beer A., *Der Fall Barbarossa*, Amberg 1978.
Bertrand E., *Enigma*, Paryż 1973.
Brown A.E., *Bodyguard of Lies*, Londyn 1976.
Buckley Ch., *Greece and Crete*, Londyn 1952.
Burakowski T. i Sala A., *Rakiety i pociski kierowane*, Warszawa 1960.
Butler J.R.M., *Grand Strategy*, t. II, Londyn 1957.
Churchill W., *The Second World War*, t. II i III, Londyn 1950.
Clark Alan, *La chute de la Créte*, Paryż 1966.
Cooper M., *The German Army 1933—1945*, Londyn 1978.
Cunningham A., *A Saylor's Odyssey*, Nowy Jork 1951.
Davin M.D., *Crete*, Wellington 1951.
Devlin G., *Paratrooper*, Londyn 1979.
Dobiasch S., *Gebirgsjäger auf Kreta*, Berlin 1942.
Eden A., *The Reckoning. The Eden Memoirs*, Londyn 1965.
Esposito J., *The West Point Atlas of American Wars*, t. II, Nowy Jork 1960.
Guingand de F., *Operation Victory*, Londyn 1947.
Halder F., *Dziennik wojenny*, t. II, Warszawa 1973.
Hetherington J., *Airborne Invasion*, Nowy Jork 1943.
Heydte von F., *Return to Crete*, Londyn 1957.
Irving B., *Hitler's War*, Londyn 1971.
Irving B., *Rommel*, Waszyngton 1971.
Jacobsen H. i Rohwer J., *Decisive Battles of World War II*, Londyn 1966.
Kennedy J., *Business of War*, Nowy Jork 1952.
Kippenberger H., *Infantry Brigadier*, Londyn 1961.
Kozaczuk W., *Bitwa o tajemnicę*, Warszawa 1975.
Kozaczuk W., *W kręgu Enigmy*, Warszawa 1979.

Liddell Hart B., *Les généraux allemands parlent*, Paryż 1948.
Long G., *Greece, Crete and Syria*, Canberra 1953.
Machura J. i Sajak J., *Kariera bojowa śmigłowców*, Warszawa 1980.
Philippi A. i Hein F., *Der Feldzug gegen Sovietrussland 1941—1945*, Stuttgart 1962.
Piekarski H., *Walka radioelektroniczna*, Warszawa 1980.
Pissin W., *Die Eroberung der Insel Kreta durch deutsche Fallschirmjäger und Luftlandtruppen in Jahre 1941*, Karlsruhe 1957.
Playfair I.S.O., *The Mediterranean and Middle East*, t. II. Londyn 1956.
Rawski T., *Kampania włosko-grecka 1940—1941*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 3/1960, 1/1961, 3/1961.
Rawski T., *Wojna na Bałkanach*, Warszawa 1981.
Richards D., *Royal Air Force 1939—1945*, Londyn 1953.
Ringel J., *Hura die Gams*, Getynga 1956.
Schirer W.L., *The Rise and Fall of the Third Reich*, Nowy Jork 1962.
Schuman M., *Un cértain 18 juin*, Paryż 1980.
Skibiński F., *O sztuce wojennej na zachodnioeuropejskim TDW 1944—1945*, Warszawa 1981.
Spencer J.H., *Battle for Crete*, Londyn 1962.
Tugwell M., *Airborne to Battle*, Londyn 1971.
Warlimont W., *Inside Hitler's Headquaters*, Londyn 1964.
Wheelev M.C., *Britain and the War for Yugoslavia 1940—1943*, Nowy Jork 1980.
Wilmot Chester, *The Struggle for Europe*, Nowy Jork 1952.
Winterbotham F.W., *The Ultra Secret*, Londyn 1974.

Spis szkiców

1. Strategiczne usytuowanie Krety
2. Kreta
3. Maleme — Galata — Chania
4. Położenie 22 batalionu o świcie 20 maja
5. Retimo; wieczór 20 maja
6. Iraklion; wieczór 20 maja
7. Galata — Chania; rano 25 maja
8. 42 Ulica
9. Droga do Sfakion

Spis treści

Wstęp 5
I. Odległe preliminaria strategiczne 9
II. Bezpośrednie preliminaria strategiczne i operacyjne 23
III. Plan operacji „Merkury" 41
IV. „Creforce" 51
V. Pierwszy dzień boju pod Maleme 68
VI. Pierwszy dzień boju o Galata 83
VII. Retimo, Iraklion, Kastelli 91
VIII. Nowa decyzja niemiecka i jej konsekwencje 106
IX. Przeciwdziałanie generała Freyberga 115
X. Początek końca 129
XI. Ostatnie strzały 150
XII. Ewakuacje i kapitulacje 169
XIII. Bilans 183
XIV. Bitwa o Kretę w epoce jądrowej 210
Bibliografia 239
Spis szkiców 241

Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1983. Wydanie I.

Nakład 5 000 + 250 egz. Objętość 13,55 ark. wyd., 15,25 ark. druk. Papier druk. sat. IV kl. 71 g., format 61 × 86 z Kluczewskich Zakładów Papierniczych. Oddano do składu w czerwcu 1983 r. Druk ukończono w listopadzie 1983 r.
Wojskowa Drukarnia w Gdyni. Zam. nr 0879.

Cena zł. 120,— D-4

„Sporo samolotów transportowych padło ofiarą ognia boforsów, a do spadających z nieba spadochroniarzy Nowozelandczycy strzelali jak do kaczek (spełniając w ten sposób pyszałkowatą zapowiedź Churchilla, wyrażoną w liście do generała Wavella jeszcze 18 kwietnia). Sam podpułkownik Leckie zabił z rewolweru pięciu hitlerowców. Jego adiutant, kapitan Orwell, tylko dwóch, nie wstając przy tym zza biurka. Najgorszy los przypadł w udziale tym spadochroniarzom, którzy spadli na płaskie dachy i w wąskie uliczki wsi Maleme. Do żołnierzy nowozelandzkich przyłączyli się bowiem mieszkańcy wsi, szukający krwawego odwetu za dywizję kreteńską zniszczoną w kampanii greckiej...

W rezultacie — major Scherber poległ, jego batalion przestał w ogóle egzystować jako zorganizowana jednostka, tracąc wszystkich oficerów i dwie trzecie stanu, a w ten sposób koncepcja dwustronnego ataku pułku szturmowego na lotnisko została przekreślona".

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
P/3839
40-006055-001-0

ISBN 83-11-06999-9